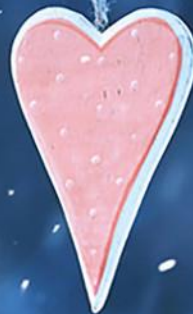




Karolina Wilczyńska  
**ZAMARZNIĘTE SERCA**

  
ROK NA KWIATOWEJ  


*Ogrzej swoje serce wśród przyjaciółek z Kwiatowej!*



# ZAMARZNIĘTE SERCA

Karolina Wilczyńska  
ZAMARZNIĘTE SERCA



Copyright © Karolina Wilczyńska, 2017

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Kinga Gaska

Korekta: Barbara Borszewska

Projekt typograficzny: Maciej Majchrzak

Skład i łamanie: Barbara Adamczyk

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Damasiewicz

Fotografie na okładce: © Aleshin | Fotolia.com

© Szabolcs Stieber | Depositphotos.com

© Olga Fedorovska | Depositphotos.com

Fotografia autorki: Studio Fot Molly Polly

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-780-9

## CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

 CZĘŚĆ PIERWSZA

## Liliana

Uwierz, że gdyby nie moje opanowanie i to, że była prawie trzysta kilometrów ode mnie, to nie wiem, co mogłoby się wydarzyć. Naprawdę czasami nie rozumiem, skąd to się w ludziach bierze – z bezmyślności, bezczelności, a może to takie cwaniactwo po prostu. Zaraz ci wszystko opowiem, tylko naleję Kubusiowi wody. O, zrobione, w porządku. Przepraszam, ale zawsze po spacerze dostaje jedzenie i świeżą wodę, taki mamy rytuał.

Musisz wiedzieć, że jakoś udało mi się przyzwyczaić do obecności Agnieszki. Oczywiście nadal irytują mnie niektóre jej zachowania, na przykład to, że ciągle zostawia kosmetyki gdzie popadnie, chociaż dostała własną półkę w łazienkowej szafce. Nie wiem, ile razy jeszcze będę musiała powtórzyć, żeby tego nie robiła. Swoją drogą to ciekawe, taka wybiórcza pamięć. Bo kiedy ja jej coś obiecuję, tak jak ostatnio wyjście na zakupy, to nie zapomina. A tak, owszem, byliśmy w kilku sklepach, nie patrz z takim zdziwieniem. Nie miałam wyjścia. Kiedy zobaczyłam to, co sobie kupiła, szczególnie białe kozaczki i kurtkę ze sztucznym futerkiem, stwierdziłam, że tego już za wiele.

– Zamierzasz w tym chodzić? – zapytałam wprost.

– Tak. Kupiłam z pieniędzy zarobionych u pani Wioli. A co?

Ktoś inny może próbowałby coś wymyślić, ale ja cenię sobie szczerłość w takich sytuacjach. Zresztą chyba lepiej, jeżeli prawdę usłyszysz ode mnie niż od kogoś obcego.

– Szkoda, że nie zapytałaś mnie o zdanie. Pomogłabym ci wybrać coś gustowniejszego.

– Myślałam, że jest dobrze. Podobało mi się i nie było najtańsze. – Dziewczyna patrzyła raz na mnie, raz na zakupy i miała łzy w oczach. – Przesłałam mamie zdjęcia ze sklepu i powiedziała, że może być.

Słyszysz? Mama zaaprobowała te zakupy. Pewnie, sama nie musiała wydać ani grosza na nie, to jak miała nie być zadowolona.

– Następnym razem, gdybyś potrzebowała konsultanta, lepiej się najpierw zastanów nad jego wyborem – poradziłam.

– Zapytałabym ciebie, ale i tak byś mi nie odpisała. Nigdy nie masz czasu.

Ta dziewczyna jeszcze śmie formułować pod moim adresem pretensje. Rozumiesz? Utrzymuję ją, daję mieszkanie – to mało? Jej rodzice jakoś nie pomyśleli, że zbliża się zima i córka potrzebuje butów. No, prawdę mówiąc, ja też nie pomyślałam, ale w końcu nie mam doświadczenia w opiece nad dziećmi. Nie mówiąc o tym, że to w ogóle nie jest moje dziecko.

Już miałam przywołać ją do porządku i przypomnieć, na jakich zasadach u mnie przebywa, ale spojrzałam na tę okropną kurtkę i złote klamerki kozaczków, i naprawdę żal mi się jej zrobiło. W sumie powinna ponieść konsekwencje swojej bezmyślności i skoro wydała pieniądze, to chodzić w tym, co kupiła, ale z drugiej strony w pewnym sensie jej wygląd świadczy też o mnie. Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że kupiła to coś za moją namową.

– Twoje złośliwości nie robią na mnie żadnego wrażenia – poinformowałam ją spokojnie. – Nie mam czasu, bo pracuję. I nie liczę na to, że będę na twoje zawołanie. Jednak jeżeli masz do mnie jakąś sprawę, możesz zapytać wcześniej i wspólnie ją ze mną zaplanować. Zapamiętaj to na przyszłość, dobrze?

Pokiwała głową.

– A w najbliższą sobotę pojedziemy na zakupy. Bo z tym – wskazałam na rzeczy leżące na tapczaniku – nic się raczej nie da zrobić. – Podniosłam dłoń, bo widziałam, że chyba chce mi dziękować. – Nie robię tego dla ciebie. Raczej dla siebie. Ale żeby było jasne – to ostatni raz. W przyszłości lepiej zastanawiaj się nad wydatkami.

– Dobrze, ciociu.

Wiedziałam, że jej pokorny ton jest skutkiem obiecanych zakupów, ale miałam to w nosie. Przecież to dla mnie nic nowego. Ludzie chcą moich pieniędzy, więc nie pierwszy raz kupuję sobie spokój. To naprawdę najniższy z możliwych kosztów jego uzyskania, wiem, co mówię. No, w każdym razie pojechałyśmy na te zakupy, dostała kurtkę, kozaki i nowe spodnie. Przy okazji zrobiłam jej mały wykład na temat elegancji, ale nie wiem, czy coś z tego zostanie jej w głowie. Najważniejsze, że będzie jakoś wyglądać.

Miałam nadzieję, że na jakiś czas zapewniłam sobie odrobinę spokoju, ale bardzo się myliłam. I tu właśnie dochodzimy do tego, co mnie tak bardzo zdenerwowało. Tak, ten cały wstęp był może nieco przydługi, ale chciałam, żebyś



wiedziała, jak wygląda sytuacja. I skoro już wiesz, to posłuchaj, co stało się kilka dni temu.

Przygotowywałam właśnie zamówienia, bo przede mną najgorętszy okres roku. Potrzebowałam spokoju, żeby wszystko dobrze zaplanować, dlatego zdecydowałam się zająć tym wieczorem. Zakładałam, że we własnym domu będę mogła liczyć na ciszę, tym bardziej że Janusz miał tego dnia jakąś biznesową kolację z klientem i zapowiedział, że wróci późno.

Praca szła mi dobrze i wyglądało na to, że koniec roku powinien być udany. Pozostało mi jeszcze ustalenie terminów dostaw do poszczególnych sklepów i analiza grafików pracy, ale czułam, że niedługo skończę. Miałam nadzieję, że zdążę przed powrotem Janusza i uda nam się jeszcze usiąść na chwilę z kieliszkiem wina.

Wtedy zadzwonił telefon. Nawet nie spojrzałam na wyświetlacz, bo mam pewne zasady, których się trzymam, a jedną z nich jest to, że nie odbieram po dwudziestej drugiej. W ogóle nie pojmuję, jak ludzie mogą mieć taki tupet, żeby wydzwaniać do kogoś późnym wieczorem. Przecież są jakieś elementarne zasady dobrego wychowania, prawda? A skoro ktoś ich nie zna, ja nie czuję się w obowiązku tolerować jego braków. I właśnie dlatego zignorowałam dzwonek. Ktoś jednak był uparty, bo zadzwonił ponownie. O nie, nie ze mną te numery! Nie odebrałam i tym razem. Zapanowała cisza i już chciałam wrócić do pracy, kiedy ze swojego pokoju wyszła Agnieszka.

– Ciociu, mama do mnie dzwoniła. Mówi, że chce z tobą porozmawiać, ale nie odbierasz...

– Jestem zajęta – odpowiedziałam, nie podnosząc głowy znad monitora. – Poza tym nie odbieram o tej porze. Powiedz mamie, żeby zadzwoniła jutro.

– Dobrze. – Dziewczyna znikła za drzwiami. Już się nauczyła, że kiedy pracuję, lepiej mi nie przeszkadzać.

Niestety jej matka chyba była bardziej oporna, bo dzwonek telefonu rozbrzmiał po raz trzeci. Byłam już mocno zirytowana, ale zrozumiałam, że gotowa wydzwaniać przez pół nocy, więc odebrałam.

– Chyba Agnieszka przekazała ci moją wiadomość – zaczęłam bez zbędnych wstępów.

– Lilu, daj spokój, przecież jesteśmy rodziną, to chyba nie musimy się bawić w takie konwenanse – szczebiotała wesoło Klaudia, co było zdumiewające, biorąc pod uwagę fakt, że ponad dwa miesiące temu podrzuciła mi swoją córkę i wyłączyła telefon. A teraz dzwoni jak gdyby nigdy nic.

– Mam na imię Liliana – przypomniałam na początek i czekałam, co powie.

A przecucia miałam złe, bo kiedy ostatni raz powołała się na nasze pokrewieństwo, nic dobrego z tego nie wynikło.

– Dobrze, dobrze, niech ci będzie – zaświergotała. – Najważniejsze, że cię

słyszę.

– Doprawdy? – pozwoliłam sobie na ironię, ale chyba jej nie zrozumiała.

– Tak, kochana. Siedzę właśnie i myślę o różnych sprawach...

Ciekawe, czy też o tym, że zajmuję się jej córką – pomyślałam.

– I tak mi przyszło do głowy, że zbliżają się święta. No i zaraz sobie o tobie przypomniałam.

– W jakim kontekście?

– Jak to w jakim? Wspominałam nasze wspólne święta. Pamiętasz, jak było cudownie? Może warto do tego wrócić? Mogłabyś odwiedzić rodzinne strony, tak dawno nie byłaś tutaj. Wpadłabyś do nas w pierwszy dzień świąt na obiad...

– To wykluczone – przerwałam ostro.

– Liliana, nie daj się prosić. Przecież taki powrót do dzieciństwa to supersprawa. Będiesz się dobrze bawić, jestem pewna – trajkotała, a mnie w gardle rosła wielka kula, której nie mogłam przełknąć.

Nie miałam zamiaru wracać do dzieciństwa. Ani teraz, ani nigdy. Wyjechałam po to, żeby nie wracać. I byłam pewna, że nie mam ochoty na to, co ona nazywa dobrą zabawą. Chciałam o tym powiedzieć Klaudii, ale ta dodała jeszcze jedno zdanie, które sprawiło, że zrozumiałam jej prawdziwe intencje.

– Agnieszka zaczyna ferie dzień przed Wigilią, to mogłybyście przyjechać razem. A potem wróciłybyście po sylwestrze.

Rozumiesz teraz? Ona nie dzwoniła po to, żeby spędzić ze mną święta. Chciała po prostu, żebym przywiozła i odwiozła Agnieszkę. Pewnie przy okazji będzie próbowała sprawdzić, czy nie pozbędę się dziewczyny. Czy nie uważasz, że to naprawdę przekracza wszelkie granice?

W każdym razie dla mnie to wystarczyło. Natychmiast odzyskałam równowagę, przełknęłam tę gorzką kulę i postanowiłam zakończyć rozmowę.

– Powtarzam ci to po raz drugi i ostatni: nie przyjadę. Będziecie musieli kupić córce bilet na autobus. I nie obawiaj się, może wrócić. Jestem na tyle odpowiedzialna, że nie zostawię dziewczyny na ulicy. Czego nie można powiedzieć o jej rodzicach. – W słuchawce zapanowała cisza, a to oznaczało, że osiągnęłam swój cel. Pozostało tylko dokończyć dzieła. – Myślę, że już wszystko sobie powiedziałyśmy. Ponieważ przez dwa miesiące nie odbierałaś ode mnie telefonu, pozwolisz, że teraz ja nie będę odbierać twoich. Chyba to zrozumiesz, w końcu jesteśmy rodziną i nie musimy się bawić w konwenanse, prawda? – Nie czekałam na odpowiedź. – Zatem dobranoc, muszę wracać do pracy.

No i tak to się właśnie skończyło. Pytasz, czy nie jest mi przykro? Czy nie żałuję rodzinnych kontaktów? Zapewniam cię, że nie. Po pierwsze, nie zależy mi na czymś, co na odległość śmierdzi nieszczerością. Po drugie, powrót tam jest ostatnią rzeczą, na którą miałabym ochotę i nawet jest mi na rękę, że sprawa została jasno postawiona. Mam nadzieję już nigdy więcej nie otrzymywać

podobnych propozycji. Opieka nad Agnieszką jest wystarczającą rekompensatą, że tak to nazwę, za fakt złączenia nas przez los więzami krwi. Co prawda nie sądzę, abym była coś winna moim powinowatym, specjalnie nie używam słowa – bliskim, jednak jeżeli nawet oni tak twierdzą, to chyba spłacam ten niby-dług z nawiązką. I wystarczy.

Nie, nie mam żadnych wyrzutów sumienia. Już dawno przyjąłem zasadę, że jeżeli ja nie mówię nikomu, jak ma żyć, niech inni też nie próbują wtrącać się do moich decyzji. Ułożyłem sobie wszystko, śmiem twierdzić, całkiem nieźle, więc nie widzę powodu, żeby to zmieniać. Nie patrz tak na mnie, dobrze? Czy każdy musi marzyć o świętach z rodziną? Wyobraź sobie, że ja akurat nie. A już tym bardziej z ludźmi, z którymi nie mam nic wspólnego i którzy nie interesowali się mną nigdy wcześniej, a przypomnieli sobie dopiero wtedy, gdy potrzebne im były moje pieniądze. Dlatego nawet nie próbuj mnie przekonywać. Opowiedziałam ci o tym tylko po to, żebyś wiedziała, dlaczego jestem poirytowana. I nie musisz się martwić, przejdzie mi. Zrobię nam jeszcze po jednej mocnej kawie, zjemy ciasteczka z „Dorotki” i zapewniam cię, że o wszystkim zapomnę.

Pewnie się dziwisz, że dzwonię, ale miałam wczoraj wolny wieczór i trochę czasu na rozmyślanie. Janusz wcześniej zasnął, a ja jakoś nie mogłam, więc poszłam do kuchni i robiłam sobie herbatę. Siedziałam nad filiżanką i wciąż przypominało mi się to, o czym ci ostatnio opowiadałam. Po spokojnym przeanalizowaniu swoich słów, doszłam do wniosku, że mogłaś wysnuć mylne wnioski. Wiesz, że nie lubię niedomówień i niejasnych sytuacji, więc postanowiłam dopowiedzieć jeszcze kilka rzeczy. Jeżeli oczywiście masz czas, żeby mnie wysłuchać. Masz? Doskonale. Zatem opowiem ci o moim stosunku do Bożego Narodzenia.

Zwykle do każdej osoby i sprawy staram się mieć jednoznaczny stosunek. Lubię kogoś albo nie. Coś mi się podoba albo nie. Wtedy wszystkie decyzje są proste i nie trzeba się zbyt długo zastanawiać. To pomaga. Nie mówiąc o tym, że omija się niepotrzebne rozterki i mnóstwo problemów.

Święta to jedyna rzecz, do której mam dwojaki stosunek i w żaden sposób nie mogę tego zmienić. Z jednej strony lubię je i czekam niecierpliwie na ich nadejście. Dziwisz się? Spokojnie, zaraz wyjaśnię dlaczego i zapewniam, że przestaniesz się dziwić. Ten czas jest najlepszy w moim biznesie. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, ile ludzie wydają w grudniu na ubrania? A ile na różnego rodzaju upominki? Przecież najpierw są mikołajki, potem prezenty pod choinką.

Każdy musi obdarować co najmniej kilka osób. A rodzinne wizyty – trzeba dobrze wyglądać. Na zakończenie zabawy sylwestrowe. No, i żeby już być dokładnym, to jeszcze ozdoby – stroiki, bombki, światełka, baloniki, figurki i mogłabym tak wyliczać w nieskończoność. To wszystko jest w moich sklepach i uwierz, że sprzedaje się w ilościach wprost hurtowych. Inna sprawa, że na większość tych rzeczy normalnie nawet bym nie spojrzała, ale dawno zrozumiałam pewien fakt. Moim zadaniem jest dostarczenie klientom tego, co chcą. Dostarczam więc i wszyscy są zadowoleni.

Dlatego uwielbiam grudzień. Od pierwszego do ostatniego dnia widzę w myślach, jak obracają się cyferki na moim koncie i jak widoczna tam liczba staje się z każdą chwilą coraz większa. A ja w związku z tym spokojniejsza i bardziej zadowolona.

Nie myśl tylko, że to wszystko robi się samo. Co to, to nie. Moje zyski są wynikiem ciężkiej pracy i przygotowań, które zaczynam dużo wcześniej. Trzeba negocjować ceny, zagwarantować dostawy i tak zabezpieczyć umowy, żeby nie było opóźnień lub braków. Każda taka sytuacja to strata, której się nie nadrobi. Muszę też panować nad personelem. Czy wiesz, że w grudniu jest najwięcej zwolnień lekarskich? Nie wiedziałaś? Ja na początku też. Potem się dziwiłam, bo nie potrafiłam znaleźć przyczyny. Dopiero po kilku latach zrozumiałam, że te zwolnienia są potrzebne na świąteczne porządki, opiekę nad dziećmi w czasie ferii, pieczenie placków, zakupy i co tam jeszcze. Efekt był taki, że czasami musiałam zamykać sklepy wcześniej, bo nie miałam obsady. A to generowało kolejne straty.

Teraz jestem mądrzejsza. Daję solidne premie, ale tylko tym, którzy w grudniu nie opuszczą ani jednego dnia w pracy. Jak zawsze, pieniądze okazały się najlepszym lekarstwem. Cały personel pracuje bez problemu i nikt nie ma kłopotów ze zdrowiem. Sama widzisz, że muszę myśleć o wszystkim. Mimo to nie narzekam. Zresztą jestem zadowolona, że akurat w grudniu nie mam w ogóle czasu.

I tu przejdę do drugiej strony mojego stosunku do Bożego Narodzenia. Otóż, mówię to zupełnie szczerze, denerwuje mnie ta cała rozdmuchana świąteczna atmosfera. Pewnie gdybym na tym nie zarabiała, wyjeżdżałabym na cały grudzień gdzieś, gdzie nie ma choinek, lampek, kołęd i całej reszty. Mnie kojarzy się to wyłącznie ze sztucznością, wszechobecnym udawaniem i robieniem nastroju na siłę. Ileż rodzinnych problemów zmiata się pod dywan, a w czasie świąt jeszcze dokładniej przyciska je kamieniem wymuszonych uśmiechów i nietrafionych prezentów. Twierdzisz, że nie wszędzie tak jest? Może, nie będę się sprzeczać, ale ja nie znam podobnych przypadków. Jeżeli istnieją takie szczęśliwe rodziny, to bardzo dobrze, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć, zwłaszcza że moje doświadczenia zupełnie na to nie wskazują. Zresztą nie chodzi mi o to, żeby się z tobą sprzeczać, ale żeby wytłumaczyć ci, dlaczego mówię to, co mówię.

Teraz już wiesz. I dodam tylko, że naprawdę nie jestem taka naiwna, aby sądzić, że nagle zainteresowanie ze strony mojej kuzynki wynika z tęsknoty i rodzinnej miłości. Bo sama musisz przyznać – fakty absolutnie na to nie wskazują. Jakoś nigdy wcześniej nie zadała sobie trudu, żeby mnie odszukać, nie przyszło jej do głowy zapraszanie mnie na święta czy jakiegokolwiek inne okazje. O czarnej owcy lepiej nie myśleć, wygodniej przyjąć taką wersję, która zwalnia z odpowiedzialności, spokojniej się wtedy żyje. Nie myśl, że mam pretensje. Nie, sama też nie szukałam kontaktu. I nie szukałabym nadal. Jestem nawet zła na siebie, bo nie udało mi się uniknąć opieki nad Agnieszka. Zdaję sobie sprawę z okazanej w ten sposób słabości. Ta sytuacja pokazuje dobitnie, że nie udało mi się zupełnie odciąć od przeszłości. I to mnie dodatkowo irytuje.

W każdym razie nie zamierzam robić nic poza niezbędnym minimum, a wspólne spędzanie Bożego Narodzenia do tego minimum z pewnością się nie zalicza. Dlatego bardzo cię proszę – nie próbuj mnie namawiać do zmiany decyzji. Nie pojedę, nie siądę z nimi przy jednym stole i nie będę udawała, że jest miło. Bo nie było, nie jest i nie będzie.

Chciałabym, abyś uszanowała moją prośbę, nawet jeżeli masz inne zdanie.

Chyba się trochę rozgadałam. Nie będę ci już przeszkadzać, na pewno czekają na ciebie ważne zajęcia, więc na zakończenie powiem ci tylko, żebyś się o mnie nie martwiła. Zrobię to, co sprawdzone od lat – wezmę z grudnia, ile można, a resztą nie będę się zajmować.

Cieszę się, że znalazłaś czas na odwiedzin. Mnie też odpowiadał ten termin, mówiłam ci, że między świętami a sylwestrem mam chwilę oddechu. Największy zakupowy szal za mną, chociaż oczywiście zadbałam, żeby w sklepach nie brakowało towaru dla tych, którzy do noworocznych zabaw przygotowują się w ostatniej chwili. Co prawda nie bardzo rozumiem, jak można odkładać takie sprawy i potem w biegu wybierać z tego, co zostało. Ja muszę być w pełni zadowolona ze stylizacji, inaczej czułabym dyskomfort, który z pewnością popsułby mi zabawę. Jednak, wyobraź sobie, że wiele kobiet nie przywiązuje do tego wagi. Już pomijam fakt, że nie mają pojęcia, w czym im dobrze. No, ale nie o tym chciałam ci opowiedzieć. Zakończę więc wątek zawodowy krótko – jestem zadowolona, bo w tym roku nie było żadnych niedociągnięć i wszystko poszło zgodnie z planem. Zrobię jeszcze ostateczne podsumowanie na początku stycznia, ale już teraz wiem, że mogę planować jakąś ciekawą podróż na lato albo nawet na wiosnę.

Ale nie wybiegajmy na razie w przyszłość. Skoro już się spotykamy, to opowiem ci o czymś. Właściwie nie sądziłam, że jeszcze powrócę do tematu świątecznego, jednak chciałabym się podzielić z tobą tym, co mnie zaskoczyło.

Święta spędzałam sama. Jak wiesz, Agnieszka wyjechała do rodzinnego domu, zresztą przed samym wyjazdem miałyśmy jeszcze małe śpięcie. Wyobraź sobie, że ona pojechała w tej kurtce i butach, które sama kupiła.

– Dlaczego to zakładasz? – zapytałam ją, gdy zobaczyłam ten okropny zestaw. Sądziłam, że już dawno go wyrzuciła, bo przecież do niczego się nie nadawał.

Na dodatek usiłowała udawać, że nie słyszała pytania. Powtórzyłam więc, starając się zachować spokój.

– Bo tak – mruknęła pod nosem.

– To nie jest odpowiedź. Przecież w tym, co ci kupiłam, wyglądasz dużo lepiej. Chyba sama to widzisz?

– A może ja chcę wyglądać gorzej? – odpowiedziała zaczepnym tonem. Chyba liczyła na to, że mnie wyprowadzi z równowagi. Jednak myliła się.

– Jeżeli tak, to proszę bardzo – zakończyłam dyskusję.

Potem pomyślałam, że zrobiła to specjalnie. Sądzę, że chciała się zemścić za to, że nie zgodziłam się jej zawieźć. Chyba się ze mną zgodzisz? No a jeśli tak, to trafiła jak kulą w płot. Bo co mnie w gruncie rzeczy obchodzi, jak ona będzie wyglądać? Ze mną jej nikt nie zobaczy, więc nie ma problemu. Najważniejsze, że wyjechała.

Janusz pojechał do byłej żony na Wigilię, miał wrócić następnego dnia po południu. Planowaliśmy, że wyskoczymy na jakiś obiad, może, jeżeli pogoda dopisze, zrobimy sobie spacer. Nic specjalnego, po prostu wolny dzień. Odpowiadało mi to, bo oszczędzało zbędnych według mnie przygotowań. Nigdy nie przepadałam za gotowaniem w ilościach hurtowych. Nie powiem, lubię czasem zrobić coś smacznego, nieźle wychodzi mi pieczeń, owoce morza, za którymi przepadam, czy sałatki. Ale przyrządzanie wszystkiego naraz uważam za przesadę. Połowę potem się wyrzuca, a ja nie znoszę marnotrawstwa. O kosztach już nawet nie wspominam, bo dla mnie nie byłyby problemem. Jednak denerwuje mnie to nasze „zastaw się, a postaw się”. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. Zawsze wyznawałam zasadę, że można wydać tyle, ile się ma, ani grosza więcej. Unikałam pożyczek, kredytów, rat i dobrze na tym wyszłam. No, ale wróćmy do rzeczy.

Zostałam sama. Miałam w planach leniwy wieczór przed telewizorem, z kieliszkiem dobrego wina. A przedtem długą kąpiel z pianą o zapachu wanilii. Bardzo lubię poleżeć w wannie, doskonale mnie to relaksuje, a od czasu, kiedy zamieszkała u mnie Agnieszka, jakoś mi to nie wychodzi. Świadomość, że ktoś jest w domu i w każdej chwili może zakłócić mi wypoczynek, sprawia, że mam problem z rozluźnieniem się. Dlatego postanowiłam wykorzystać tę okazję i zrobić

sobie luksusową wersję kąpieli – dużo świeczek, spokojna muzyka w tle, wiesz o czym mówię?

Zanim jednak mogłam oddać się całkowicie relaksowi, musiałam zadbać o Kubusia. Teraz, zimą, trzeba go wyprowadzać kilka razy dziennie, bo dłuższy spacer nie wchodzi w grę. On w ogóle nie przepada za śniegiem, mimo że kupiłam mu urocze ocieplane ubranko – chabrowe z białym futerkiem. Wygląda w nim słodko i na pewno nie jest biedactwu zimno w brzuszku. Za to bardzo marzną mu łapki – podnosi je wysoko i przy każdym kroku patrzy na mnie z wyrzutem. Dlatego nie mam sumienia zbyt długo narażać go na mróz i wolę wychodzić częściej.

Ten spacer też zaplanowałam tylko na kilka minut. Pomyślałam, że obejdziemy blok dookoła i wystarczy.

Kiedy Kubuś zajmował się swoimi psimi potrzebami, ja spojrzałam w górę. Większość okien była ciemna, pewnie mieszkańcy pojechali na wieczór do rodzin. U Wioli i Malwiny też nie świeciły się światła. Domyśliłam się, że ta pierwsza pojechała do teściowej, a druga zapewne spędza święta z matką. Wiesz, że mają dom przy Spacerowej? No, właśnie. Chociaż Malwina wspominała, że chcą go sprzedać. Na razie jednak pozostaje to raczej w sferze planów.

Na koniec zerknęłam w stronę mieszkania Róży i zobaczyłam, że u niej okno rozświetlały srebrzyste lampki. Powiem ci, że o ile w zasadzie nie podobają mi się takie dekoracje ze światełek, to w tych u Róży było coś. Może ten delikatny kolor, fakt, że nie migały nerwowo? Nie wiem, ale w sumie wyglądało nawet całkiem przyjemnie.

Kubuś pociągnął mnie w stronę wejścia na klatkę schodową, więc oderwałam wzrok od świątecznej dekoracji. Ale wjeżdżając windą do siebie, cały czas myślałam o Róży. Siedziała sama w swoim małym mieszkanku, towarzyszyły jej tylko koty, bo przecież nie miała żadnej rodziny. Przyszło mi do głowy, że musi być smutna. Wiesz, ja to co innego – w pełni świadomie wybrałam taki sposób spędzania Wigilii, ale ona na pewno lubiła tradycyjne święta.

W sumie teraz zastanawiam się, co mnie właściwie naszło. I szczerze mówiąc, nie potrafię tego zrozumieć. Bo wyobraź sobie, że zostawiłam Kubusia w domu i zjechałam do Róży. Nie bardzo nawet wiedziałam, co mam powiedzieć i kiedy otworzyła drzwi, stałam w progu i nie potrafiłam znaleźć słów. Na szczęście nie pytała o nic, tylko zrobiła krok w tył.

– Wejdz – zaprosiła. – Miło cię widzieć. Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Sądziłam, że wszyscy gdzieś idą albo wyjeżdżają...

– Nie wszyscy mają gdzie. – Wzruszyłam ramionami.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

Wiesz, to w niej lubię najbardziej. O nic nie wypytuje, nie stara się wyciągnąć z człowieka nic na siłę, po prostu akceptuje to, co jest. Niewielu znam

takich ludzi.

Pytasz, co było dalej? Otóż okazało się, że Róża przygotowała wszystko zgodnie z tradycją. Wyobrażasz sobie? Wiedziała, że będzie sama, a jednak zrobiła zupę grzybową, pierogi, usmażyła karpia. Nakryła ten swój mały stoliczek białym obrusem, a w kącie pokoju ustawiła niewielką choinkę ozdobioną białymi i srebrnymi bombkami.

– Siadaj – zaprosiła mnie do stołu. – Widzisz, okazuje się, że to dodatkowe nakrycie ma jakiś sens. – Uśmiechnęła się nieśmiało, jak to ona.

W pierwszej chwili miałam zamiar zaprotestować. Widok śledzi w salaterkach, zapach cynamonu i pomarańczy – to wszystko wzbudziło we mnie chęć ucieczki. Przecież tego właśnie próbowałam uniknąć! Jednak spojrzałam na Różę i zobaczyłam w jej niebieskich oczach prośbę połączoną z nadzieją. Poczułam, że kto jak kto, ale ona – taka delikatna i wrażliwa, nie powinna być sama w Wigilię. Zająłam więc wskazane miejsce.

I powiem ci, że nie żałuję. To był wieczór inny niż wszystkie – czas biegł jakby wolniej, a zrelaksowałam się lepiej niż w wannie. Po raz pierwszy w życiu świąteczna wieczerza nie była dla mnie powodem do zdenerwowania.

– Proszę, jedz – zachęcała gospodyni, podając kolejne potrawy.

– Różo, to wszystko jest wyśmienite, masz prawdziwy talent kulinarny – pochwaliłam szczerze, bo naprawdę jej potrawy mogły równać się z tymi, które jadłam w najdroższych restauracjach. – Ale naprawdę już nic więcej nie zmieszczę.

– A ciasto? Chociaż kawałek, na spróbowanie. Do tego twoja ulubiona kawa. Dasz się namówić?

– Powiedz mi, jak znalazłaś motywację, żeby to wszystko przygotować? Ja miałam w planach lekką kolację. Nie chce mi się robić tylko dla siebie...

– Sama nie wiem. – Popatrzyła na mnie jakoś tak smutno. – Też uznałam, że nie warto, ale jakoś nie umiałam zrezygnować z tego. Zawsze przygotowywałyśmy Wigilię z mamą, ona lubiła tradycję. A to pierwsze święta bez niej... – Zamilkła na chwilę.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową, wyrzucając sobie w myślach swój brak delikatności. – Przepraszam...

– Nie ma za co. Po prostu jakoś nie mogłam tak od razu wszystkiego zmieniać. Może w przyszłym roku się uda.

Posiedzieliśmy jeszcze trochę, kocury Róży zostawiły chyba z tonę sierści na mojej spódnicy, ale jakoś mi to nie przeszkadzało. Ktoś na Dolinach pijackim głosem zawodził kolędę, a my piłyśmy aromatyczną kawę, zagryzając ją makowcem.

Na odchodne dostałam jeszcze wałówkę, chociaż broniłam się przed takim wysokokalorycznym podarunkiem.

– Weź, proszę. – Róża mi nie odpuściła. – Przecież sama tego nie zjem.



A wyrzucać, to wiesz...

Tym argumentem mnie przekonała. Dopiero w domu zorientowałam się, że oprócz wigilijnych potraw obdarowała mnie jeszcze pieczonym schabem ze śliwką, sałatką jarzynową i galareta z kurczaka.

Jak widzisz, Wigilię spędziłam tradycyjnie, choć jak na mnie – zupełnie nietypowo. Ale kąpiel też zdążyłam zaliczyć. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Czy mi się podobało? Przecież mówiłam, że tak. Bez przesady, znam tradycję, w końcu kiedyś tam miałam jakąś rodzinę, przynajmniej teoretycznie. Ale w Wigilii u Róży najbardziej udane było to, że nie czułam żadnego przymusu, sztuczności czy zakłamania. Okazuje się, że same więzy krwi nie załatwiają wszystkiego i nie stworzą świątecznej atmosfery. I w tym miałam rację, nie zaprzeczysz.

A to, że spędziłyśmy czas razem, z własnej woli, bez przymusu, było najlepsze w całej tej historii. I przyznam ci się, że coraz bardziej doceniam Różę, chociaż na początku wydawała mi się taka nudna i bezbarwna. No, ale dość o mnie. Teraz powiedz, co słyhać u ciebie?

Naprawdę coraz częściej powraca do mnie myśl, że kierowanie się tak zwanym głosem serca to największa głupota, jaką człowiek może zrobić. Ile razy chociaż na chwilę przestawałam racjonalnie myśleć, tyle razy przydarzało się coś, czego później musiałam żałować.

Ta cała Agnieszka jest tego najlepszym dowodem. Od początku czułam, że nic dobrego z jej pobytu u mnie nie wyniknie. Powinnam była od razu wsadzić ją do samochodu i odwieźć. Miałabym spokój. Nie po to tyle lat pracowałam, aby dojść do pewnego poziomu, żeby teraz denerwować się we własnym mieszkaniu i bez przerwy być skazana na stres.

Pytasz, co się dzieje? Jak się tak głębiej zastanowić, to od początku nie było dobrze. Tylko chyba straciłam czujność i na zbyt wiele rzeczy przymykałam oko. Wspominałam ci przecież o kilku sprawach. Największy problem był z utrzymaniem porządku. Wiesz jak lubię, kiedy wszystko jest na swoim miejscu. Mam taką zasadę, że zawsze odkładam rzeczy tam, skąd je wzięłam. Bo widzisz – systematyczność to podstawa. Jeżeli raz sobie odpuścisz, to potem łatwiej o drugi i kolejne. Nie ma usprawiedliwienia. Zależy ci na czymś – pilnuj, żeby tak było. Dlatego nawet jeśli jestem zmęczona, czy gdzieś się spieszę – nigdy nie zostawiam nieładu. Każdego ranka ścielę łóżko, ręczniki odwieszam na miejsce, filiżankę wkładam do zmywarki, a brodzik oplukuję. Nie uśmiechaj się tak, bardzo cię proszę. To niby drobiazgi, ale z drobiazgów składa się życie. Ludzie odpuszczają,

z lenistwa i braku samodyscypliny, a potem opowiadają, że nie dają sobie rady. I plotą bzdury o braku czasu i innych takich. A ja to, według ciebie, mam czas? Jestem bardziej zajęta i mam więcej obowiązków niż większość znanych mi kobiet. A jednak potrafię tak wszystko zorganizować, żeby wokół mnie panował porządek. Co? Że płacę pani, która sprząta? Owszem, nie zaprzeczam, ale ona przychodzi raz w tygodniu i robi to, za czym ja nie przepadam – odkurza, myje okna, ściera kurze i takie tam. Mogłabym te obowiązki równie dobrze wykonywać sama, ale to moja nagroda za ciężką pracę. Stać mnie na to, żeby nie robić tego, czego nie lubię. Tylko pamiętaj o tym, że nawet moja pani Zosia nie pomogłaby, gdybym pewnych rzeczy nie robiła na bieżąco. Wyobrażasz sobie mieszkanie z porozrzucanymi ubraniami, ciśniętym w kąt mokrym ręcznikiem czy talerzami z niedojedzonym śniadaniem na stole w kuchni? Ja sobie nie wyobrażam.

I w tym właśnie kłopot. Bo Agnieszka najwyraźniej sobie wyobraża, ba, w ogóle zdaje się nie dostrzegać różnicy. Od początku jasno ją poinformowałam, że ma utrzymywać porządek i sądziłam, że przyjęła tę regułę do wiadomości. Niestety, chyba odmiennie rozumiemy to słowo. Nie masz pojęcia, ile razy musiałam powtarzać ustalone z nią na początku zasady. Chwilami miałam wrażenie, że nie robię nic innego, tylko powtarzam te same słowa – o wyciąganiu naczyń ze zmywarki, o ścieraniu wody z podłogi w łazience, o śladach pasty do zębów na lustrze. Do znudzenia. Średnio inteligentna małpa by zrozumiała, a ona nic. Twierdzisz, że nastolatki takie są? Nie będę polemizować, bo na tym się nie znam, ale szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to. Czy to ja odpowiadam za jej wychowanie? Poza tym chyba powinna bardziej się starać, w końcu ma świadomość, że gdyby nie ja, to wróciłaby do rodzinnego domu albo błąkała się gdzieś po Polsce.

Fakt, robiła postępy, ale szło to bardzo opornie. Jednak dzięki mojemu uporowi udało mi się stopniowo ograniczać zasięg jej rażenia. Łazienka bywa już względnie czysta, chociaż nadal zdarza mi się znajdować jej włosy na umywalce. W kuchni też jest już lepiej, może z wyjątkiem kubków po herbacie, wciąż zostawia je po kątach i zapomina sprzątnąć. Ale to i tak nic w porównaniu z pudełeczkami po twarożku, które zostawiała w lodówce, zamiast wyrzucać do kosza.

Teraz na dodatek, odkąd wróciła do mnie po świątecznej przerwie, zaczęła stroić jakieś fochy. Zresztą już przed wyjazdem próbowała na mnie warczeć, wspominałam ci o tym. Ale po powrocie wyraźnie się to nasiliło. O ile wcześniej przynajmniej w milczeniu przyjmowała moje uwagi i nie próbowała dyskutować, o tyle teraz na każde moje słowo miała swoje dwa. Na dodatek niezbyt grzeczne, delikatnie mówiąc.

Na przykład kilka dni temu po raz kolejny upomniałam ją, że nie zdjęła butów zaraz po wejściu do domu i zabrudziła błotem cały przedpokój.

– Musiałam do toalety – powiedziała, uznając chyba, że to wystarczające wyjaśnienie.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie wytrzymałabyś pięciu sekund? Zdjęcie butów nie trwa dłużej.

– Wyobraź sobie, że nie wytrzymałabym. Narobiłabym w majtki. To już chyba lepsze błoto, prawda?

Słyszysz? Co to w ogóle za sformułowania? I jakbyś wiedziała, jakim tonem zostały wypowiedziane. Co zrobiłam? Jak to co?

– Rozumiem, że wybrałaś błoto. W porządku. W takim razie teraz posprzątasz – chciałam uciąć tę zenującą dyskusję.

– Jutro przyjdzie sprzątaczką, to przecież zmyje podłogę. – Wzruszyła ramionami.

Widzisz, jaka bezczelna? Sama przyznaj.

– Owszem, jutro posprząta, ale wcześniej zrobisz to ty.

– Przecież to bez sensu. – Popatrzyła mi wyzywająco w oczy. A potem poszła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Normalnie mnie zatkało. Resztką sił powstrzymałam się od rzucenia jej w twarz tego, co sędzę o niewychowanych gówniarach i bezczelnym zachowaniu. Tak, wyobraź sobie, że potrafię zrobić awanturę. Nie wyglądam? I bardzo dobrze, bo to znaczy, że lata pracy nad opanowaniem emocji przynoszą efekty.

Agnieszka też powinna się z tego cieszyć. Tylko to uratowało ją przed naprawdę nieprzyjemnymi słowami. Nie zamierzałam jednak puścić jej tego płazem. Usiadłam na kanapie i spokojnie przemyślałam całą sytuację. Kiedy emocje nieco opadły, ułożyłam sobie w głowie to, co pragnę jej powiedzieć i do czego chcę dojść w rozmowie, którą zamierzałam przeprowadzić. Żeby potem nikt nie mógł mi zarzucić, że nieodpowiednio się zachowuję. Przygotowana i spokojna weszłam do gościnnego, to znaczy do pokoju, w którym teraz mieszka dziewczyna.

– Wyjdz stąd! – wrzasnęła na mój widok.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz?! – przyznam, że tym razem to już nerwy mi puściły. Ona wyprasza mnie z pokoju w moim własnym mieszkaniu, wyobrażasz sobie?

– Wyjdz, nie widzisz, że się przebieram?!

Bez przesady. Zmieniała bluzkę, owszem, ale miała przecież na sobie bieliznę.

– Ani mi się śni wychodzić. Załóż coś na siebie i siadaj, bo musimy porozmawiać – odpowiedziałam stanowczo.

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. To mój pokój, nie masz prawa tu wchodzić bez pukania!

Stała przede mną, zasłaniając się rękami i wrzeszczała. Naprawdę, krzyczała tak głośno, że chyba słyhać ją było w całym bloku. Czyżby sądziła, że się jej

wystraszę?

– Ej, dziewczyno, czy ty czasem nie przesadzasz? Przypominam ci, że całe to mieszkanie jest moje i mogę wchodzić, gdzie chcę i kiedy chcę. Zapamiętaj to sobie. I jeszcze jedno – nie ty będziesz decydowała, kiedy będziemy rozmawiać. Nie zapominaj się, bo wiesz, że to ode mnie zależy, czy tutaj zostaniesz.

Zamilkła i patrzyła na mnie z wściekłością. Zacisnęła szczęki i wiedziałam, że aż się w niej gotuje. Nie miałam jednak zamiaru się tym przejmować. Pewne rzeczy muszą być jasne, a granice postawione.

– A teraz się ubierzesz i przyjdiesz do salonu. Czekam na ciebie.

Wysłałam i czekałam, aż do mnie dołączy. Usłyszałam, jak wychodzi z pokoju i już nabierałam tchu, żeby zaczynać, kiedy trzask drzwi wyjściowych uświadomił mi, że Agnieszka opuściła mieszkanie. Nawet nie raczyła poinformować mnie, że gdzieś idzie, ani kiedy wróci. Czekałam do późnego wieczoru, nawet zaczęłam się niepokoić, ale Janusz uznał to za typowe fochy nastolatki, więc po prostu się położyłam. Chociaż przyznam ci szczerze, że nie zasnąłam, dopóki nie usłyszałam powrotu dziewczyny. Chciałam do niej pójść, ale Janusz mnie powstrzymał. Zdecydowałam więc odłożyć tę rozmowę. Czekam na odpowiedni moment, a na razie panuje między nami cisza. Omijamy się z daleka, bez słowa. Nie powiem, żeby to było komfortowe, ale przynajmniej dało mi trochę względnego spokoju. Ale sama powiedz – czy ja nie mam prawa do stanowienia zasad we własnym domu?

Mówisz, że miała trochę racji? Tak, tak, wiem o potrzebie intymności, rozumiem, że każdy ma prawo do własnego kawałka przestrzeni. Rozumiem to wszystko i nawet się z tym zgadzam. Mało tego – do tej pory starałam się, żeby tak było. Tylko nie potrafię zaakceptować tego, że te zasady miałyby działać tylko w jedną stronę, obowiązywać mnie, a ją nie. To nie ja pierwsza je złamałam. Skoro ktoś nie szanuje moich praw, nie czuję się w obowiązku przestrzegać jego. Starałam się, żebyśmy mogły jakoś żyć pod jednym dachem, w miarę możliwości bez konfliktów, wykazywałam się cierpliwością większą niż wobec kogokolwiek innego, a ona wydaje się tego nie zauważać, o wdzięczności już nie wspomnę.

Muszę się zastanowić, jak to rozwiązać. I możesz być pewna, że coś wymyślę, bo nie mam zamiaru znosić fochów nastolatki i stresować się powrotem do domu.

Powiem ci, że rzadko się poddaję, ale tym razem mam wrażenie, że problemy z tą dziewczyną nigdy się nie skończą. Nie, jeszcze nie rozmawialiśmy,

bo miałam zamknięcie roku i potrzebowałam spokoju, żeby przejrzeć wszystkie papiery, dokończyć uzgodnienia z księgową i zaplanować dalszy rozwój.

Nie wspominałam ci, ale planuję otwarcie trzech nowych outletów, tym razem nieco dalej od centrum, na największych osiedlach – Na Stoku, Pod Dalnią i na Barwinku. Dawniej sądziłam, że najlepsze lokalizacje są jak najbliżej Rynku, ale kiedy poznałam Wiolettę, zmieniłam zdanie. Zauważyłam, że ona nie rusza się zbyt daleko od domu, a nawet gdy jedzie na zakupy z mężem, to też nie wybiera się do centrum, tylko do galerii handlowych. Na miejscówki w samych galeriach jeszcze mnie nie stać, zbyt duże koszty, ale sklepy w okolicy wydały mi się dobrym pomysłem. Zrozumiałam, że wiele kobiet, zwłaszcza tych z małymi dziećmi, woli mieć blisko do miejsca, gdzie robi zakupy. A jeśli uda mi się znaleźć lokalizację przy miejscach, które lubią odwiedzać mężczyźni, na przykład markecie budowlanym albo myjni samochodowej, to już byłoby idealnie. Sama widzisz, że potrzebowałam czasu i spokojnej głowy. Nie mogę przecież rzucić pracy i obowiązków, żeby zajmować się krnąbrną nastolatką. Poza tym te ciche dni nie były takie złe. Przynajmniej schodziła mi z oczu i większość czasu spędzała zamknięta w swoim pokoju.

Miałam nadzieję, że w tej sytuacji uda mi się szybko i sprawnie ogarnąć papiery, a potem stworzyć dobrą strategię. Normalnie tak by właśnie było, ale ostatnio moje życie stało się zupełnie nieprzewidywalne. Co, tak na marginesie, bardzo mnie drażni. Jakbym straciła umiejętność zapanowania nad tym, co robię. Nie znoszę poczucia chaosu. Tylko nikogo to chyba nie obchodzi.

Przesadzam? Jedna nastolatka to nie wszyscy? Wyobraź sobie, że grono się powiększyło. Dołączył do niego Janusz. Trudno ci uwierzyć? Mnie także, ale to prawda. Do tej pory sądziłam, że wie, jak pracuję i żyję, w końcu spotykamy się dość długo, a mieszkamy razem od kilku miesięcy. Dotychczas udawało nam się żyć bez większych problemów, sądziłam, że jesteśmy podobni i dobrze się rozumiemy. Dlatego byłam mocno zaskoczona, kiedy wczoraj wieczorem, ledwie wszedł do domu, od razu zaczął rozmowę.

– Liliano, musimy wyjaśnić kilka spraw. – Usiadł na fotelu i popatrzył na mnie wyczekująco.

– Teraz pracuję – wyjaśniłam, chociaż przecież widział te wszystkie dokumenty rozłożone wokół laptopa.

– Zawsze pracujesz – odpowiedział. – Albo masz spotkania, albo objeżdżasz sklepy.

– To jakieś pretensje? – zdziwiłam się, podnosząc wzrok znad monitora. – Ty też masz wiele obowiązków, prawda?

– Jasne. Źle mnie zrozumiałaś. Chciałem po prostu powiedzieć, że bywają sprawy, których nie da się wpisać do terminarza i załatwić za jakiś czas.

– Rozumiem, że ta, z którą przychodzisz, należy właśnie do takich

niecierpiących zwłoki?

– Tak uważam.

Trzasnęłam pokrywą laptopa. I tak już zgubiłam się w obliczeniach.

– Słucham, co się stało?

Janusz poprawił się na fotelu. Usiadł na brzegu siedziska, rozstawił nogi i oparł łokcie na udach. Zrozumiałam, że sprawa jest naprawdę poważna. Kiedy mężczyzna siada w taki sposób, to jakby szykował się do walki. Nie raz widziałam taką postawę i zawsze wtedy nie było łatwo. Westchnęłam więc, ale nic nie powiedziałam. Niech on zacznie.

– Właściwie nie wiem, jak zacząć, żebyś mnie dobrze rozumiała...

– Normalnie, od początku i wprost. Wiesz, że tak wolę.

– W porządku. No to wprost. – Wyprostował plecy i spojrzał mi w oczy. – Nie chciałem cię tym martwić, ale coraz trudniej mi mieszkać pod jednym dachem z twoją kuzynką.

– Córką mojej kuzynki – poprawiłam odruchowo.

– Wszystko jedno. Fakt pozostaje faktem.

– Na razie poznałam wnioski. O faktach nie mówiłeś.

– Twoja dokładność czasem jest trudna do zniesienia – westchnął. – Rozumiem, że chcesz uzasadnienia?

Pokiwałam głową. Chociaż w sumie chyba już przeczuwałam, co usłyszę.

– Dobrze. Muszę być sprawiedliwy i przyznać, że na początku nie układało się tak źle. Wiesz, że mam dzieci, więc jej zamieszkanie tutaj nie było dla mnie niczym nowym. Chciałem nie krępować jej moją obecnością, więc starałem się, żeby nasze drogi krzyżowały się możliwie jak najrzadziej. Z drugiej strony próbowałem być miły – zagadywałem, czasami pytałem, co słyhać. No i przyznam, że kilka razy wcisnąłem jej parę złotych na drobne wydatki. – Uśmiechnął się. – W ramach zdobycia jej sympatii.

To ostatnie wcale mi się nie spodobało.

– Nic mi o tym nie wspomniałeś. Nie sądzisz, że to nie w porządku? Chyba powinniśmy trzymać wspólny front?

– Tak, masz rację – przytaknął Janusz. – Tylko że ty jesteś, delikatnie mówiąc, dosyć surowa, a ja wiem, że dzieciaki w wieku Agnieszki mają wiele potrzeb.

– Na zaspokojenie swoich potrzeb można czasami poczekać. Załatwiłam jej przecież pracę, może odkładać... – Poirytowały mnie jego wyjaśnienia, a już szczególnie aluzja do mojego zachowania. – A takie postępowanie może przynieść więcej szkody niż pożytku.

– OK, OK, masz rację. Niestety przekonałem się o tym na własnej skórze. – Janusz nerwowo potarł zarost na policzku. – I właśnie z tym przychodzę. Bo widzisz, ona od jakiegoś czasu zupełnie zmieniła swoje zachowanie wobec mnie.

O ile na początku miałem wrażenie, że się mnie obawia albo bardzo wstydzi, to ostatnio stała się, jakby to powiedzieć, mało przyjemna.

– Co przez to rozumiesz? Nie zauważyłam niczego takiego.

– Bo przy tobie siedzi cicho. Za to kiedy cię nie ma... Powiem wprost – pomijam już to, że bywa niegrzeczna i lekceważąca, to ostatnio próbowała mnie szantażować.

– Co??? – Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Właśnie to. Zażądała dwustu złotych.

– Za co?

– Za nic. Po prostu oznajmiła, że jeśli jej nie dam tych pieniędzy, to powie o wcześniejszej kasie, a ty się wkurzysz.

– Miała rację.

– Wiem. Dlatego wołałem przyjść i wszystko ci powiedzieć. Bo nie zamierzam dać się szantażować nastolatce. Mogłem przemilczeć jej arogancję, w sumie to nie moje dziecko, a ciebie nie chciałem jeszcze bardziej denerwować. I tak już dosyć masz z nią problemów. No ale coś takiego nie powinno ująć płazem.

– W sumie masz to na własne życzenie – nie mogłam powstrzymać się od złośliwości.

– Słuchaj, Liliano – zdenerwował się Janusz. – Nie mówię tego wszystkiego, żeby wysłuchiwać twoich przytyków. Od początku byłem przeciwny temu pomysłowi. I wiesz, że w każdej chwili mogę się wyprowadzić...

– Teraz ty próbujesz szantażu? – przerwałam.

– Nie, po prostu chcę ci uświadomić, że niczego nie musiałem robić. I chyba kto jak kto, ale ty, ze swoją logiką, musisz przyznać mi rację. No więc znosiłem różne rzeczy, ponieważ zależy mi na tobie i naszym związku. A mówię ci o tym, bo wszystko wskazuje na to, że tę dziewczynę stać na wiele i to nie w dobrym tego słowa znaczeniu. Obawiam się, co będzie dalej. Uznałem, że powinnaś wiedzieć i jakoś zareagować. W końcu zdecydowałaś się wziąć na siebie odpowiedzialność za nią. Wybacz złośliwość, ale masz to na własne życzenie.

– Rozumiem, że umywasz ręce i zostawiasz mnie z tym... problemem?

– Tego nie powiedziałem. Tyle że ja niewiele mogę.

– To co ja mam zrobić? – Naprawdę poczułam się bezradna. – Poradź coś, w końcu masz doświadczenie...

– Chyba musisz z nią poważnie porozmawiać. Nie ma na co czekać.

Przyznałam mu rację. Przecież zaczyna się od szantażu, a nie wiadomo, co będzie potem. Mam czekać, aż zrobi coś gorszego? Najchętniej kazałabym się jej spakować i odstawiłabym ją do domu. Twierdzisz, że nie powinnam tak pochopnie decydować? Proszę cię, serio sądzisz, że to pochopne? Mało już tych kłopotów? Ale spokojnie, na razie tego nie zrobię. Odwiezienie jej do domu byłoby przyznaniem się do porażki. A ja przegrywać nie lubię. Tym bardziej z nastoletnią

buntowniczką. Co to, to nie. Przegrana bitwa to jeszcze nie przegrana wojna, prawda? A jeśli Janusz mnie wesprze, co pewnie tym razem zrobi, bo przecież już dostał nauczkę, to myślę, że uda nam się postawić do pionu Agnieszkę. Też tak uważasz?

W każdym razie szykuję się na rozmowę jutro wieczorem. Piątek to dobry czas, ja będę mieć mniej pracy, a Agnieszka nie idzie przecież w sobotę do szkoły. Sądzę, że dobrze to zaplanowałam. A wiesz, jak bardzo lubię być odpowiednio przygotowana.

To, co ci teraz opowiem, nadal wydaje mi się tak nierealne i nie wierzę, że naprawdę miało miejsce. Siedziałam cały weekend i zastanawiałam się nad tym, ale nie jestem w stanie jednoznacznie się ustosunkować do całej sprawy.

Dziękuję losowi za to, że przez wiele lat hartowałam się w różnych sytuacjach i niejedno widziałam. Trochę też przeżyłam, nie powiem, że na szczęście, ale tyle w tym dobrego, że potrafię zmierzyć się chyba ze wszystkim. Jednak takiego kalibru nie wyobrażałam sobie w najgorszych snach.

Mówię chaotycznie? Bardzo przepraszam, przecież zawsze staram się opowiadać wszystko po kolei, ale tym razem nie będę ukrywać, że nie potrafię. Wiem, że z tobą mogę być szczerą i że mnie zrozumiesz. Zresztą jak dowiesz się, o co chodzi, to na pewno stanie się dla ciebie jasne, dlaczego mam problemy z panowaniem nad sobą. Tak, właśnie tak, dobrze widzisz. Ręce mi się trzęsą, już nawet nie wiem, czy od niezliczonej liczby filiżanek kawy, które wypijam, czy z nerwów. Zresztą, to nieważne i zupełnie bez znaczenia.

Dobrze, już postaram się skupić. Siądę spokojnie i chyba najlepiej będzie, jak ci to po prostu zrelacjonuję, bo inaczej emocje mogą wziąć górę. A tego nie chciałabym, bo wolę, żebyś miała w miarę obiektywny obraz wydarzeń.

Zaczęło się w piątek o dwudziestej. Poszłam do pokoju Agnieszki i nawet przed wejściem zapukałam. Wahałam się, czy to robić, ale doszłam do wniosku, że nie warto na wstępie wzbudzać agresji. Jeżeli poczuje się atakowana, od razu przyjmie pozycję obronną i nie będzie szans na sensowną rozmowę. Wiesz, takie doświadczenia z negocjacji. I z życia.

Zapukałam więc i po kilku sekundach weszłam. Okazało się, że stukanie było bez sensu, bo Agnieszka siedziała na łóżku ze słuchawkami na uszach. Oczywiście miała zamknięte i nawet nie zauważyła mojej obecności. Dopiero kiedy pochyliłam się i dotknęłam jej ręki – skoczyła jak oparzona.

– Co ci się stało? – zapytałam spontanicznie, bo zauważyłam skaleczenie na



przedramieniu.

– Oskar mnie niechcący podrapał – odpowiedziała i obciągnęła rękaw bluzy.

– Nic wielkiego.

Przysiadłam na brzegu łóżka.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Znowu coś zrobiłam? Może za głośno oddycham? – Od razu stała się agresywna, ale tym razem nie zamierzałam dać się w to wciągnąć.

– Przede wszystkim chciałabym, żebyś zmieniła sposób, w jaki się do mnie zwracasz. Jesteś niegrzeczna. Pamiętaj, nie jestem twoją koleżanką i oczekuję, że będziesz mi okazywać szacunek.

– Na szacunek trzeba zapracować – mruknęła cicho, ale nie na tyle, żebym nie usłyszała.

– Możesz to więc nazwać inaczej albo nawet wcale, zupełnie mnie to nie interesuje. Po prostu oczekuję, że zastosujesz się do norm, które obowiązują w tym domu. Czy rozumiałaś?

– Tak, ciociu – powiedziała to z przekąsem i taką miną, jakby chciała mnie obrazić.

Wiedziałam, że łatwo nie będzie. Cóż, byłam na to przygotowana.

– Już lepiej – powiedziałam, udając, że nie zauważyłam jej miny. – Pamiętajsz, kiedy tu przyjechałaś, poprosiłam cię o kilka rzeczy.

– Raczej rozkazałaś.

– Nie będziemy się przekomarzać. Nie w tym rzecz. Przez cały czas, gdy razem mieszkamy, starałam się być wobec ciebie w porządku. Chyba nie zaprzeczysz, że zrobiłam więcej niż minimum. I zawsze, kiedy z czymś do mnie przychodziłaś, nie zostawałaś bez wsparcia.

Spuściła głowę i wpatrywała się w kwiecistą narzutę.

– Jeszcze całkiem niedawno byłam skłonna przyznać, że nie najgorzej nam się razem mieszka. Nie powiem, że idealnie, bo skłamałabym, ale uznałam, że może potrzebujesz więcej czasu. Staralam się być cierpliwa. Jednak od jakiegoś czasu twoje zachowanie staje się coraz trudniejsze do przyjęcia. Zrobiłaś się niemiła, a przez ostatnie dwa tygodnie to już naprawdę przekroczyłaś granice. Popatrz na mnie – zażądałam i kiedy spełniła polecenie, zapytałam: – Masz mi coś do powiedzenia?

Milczała.

– Może coś się stało? Masz jakiś problem? – zaczęłam z innej strony. – Wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

Nadal milczała.

– Skoro nie masz mi nic do powiedzenia, to ta rozmowa nie ma chyba sensu. W takim razie nie mam wyjścia i muszę poprzestać na monologu. A jeżeli tak, to przyjmij do wiadomości, że nie życzę sobie podnoszenia na mnie głosu. I nie

zamierzam tolerować ostentacyjnego wychodzenia z domu, a już tym bardziej nocnych powrotów. Pozostajesz pod moją opieką, a dopóki tak jest, muszę zapewnić ci bezpieczeństwo. Czy zrozumiałaś?

– Tak – mruknęła.

– Bardzo się cieszę – zdecydowałam już zakończyć tę rozmowę i podniosłam się z łóżka.

– A, jeszcze jedno – dodałam, stojąc już przy drzwiach. – Te same reguły obowiązują cię w stosunku do Janusza. I nie myśl, że możesz łamać je pod moją nieobecność. Tak się składa, że wiem o wszystkim i twoje nieudolne próby szantażu nie odniosą skutku. W ten sposób nie uda ci się niczego załatwić.

I w tym momencie nastąpił ten nieoczekiwany zwrot akcji, którego nie przewidziałam, bo przewidzieć nie mogłam.

Agnieszka gwałtownie wstała z łóżka i stanęła naprzeciw mnie z zaciśniętymi pięściami. Przemknęła mi przez głowę myśl, że chce mnie uderzyć, ale potem, kiedy analizowałam sytuację, doszłam do wniosku, że już chyba to byłoby lepsze. No, więc nie uderzyła mnie.

– Powiedział ci, że chciałam pieniądze? – Zobaczyłam wściekłość w jej oczach. – Tak?

– Owszem, powiedział. Zaprzeczysz?

– Nie mam zamiaru. Tylko ciekawe, czy powiedział, dlaczego ich chciałam?

– Tak.

– I nic cię to nie obeszło?

– Rzeczywiście, nie podobało mi się, że wcześniej dawał ci drobne kwoty za moimi plecami, ale jeśli sądziłaś, że taka informacja może zburzyć nasz związek, to naprawdę niewiele jeszcze wiesz o dorosłym życiu. – Uśmiechnęłam się ironicznie.

– Tak ci powiedział? – Roześmiała się jakoś tak dziwnie i złowieszczo. – I uwierzyłaś? No to nie wiem, kto niewiele wie o życiu, ciociu.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Do tego, żeby ci powiedzieć, że ten twój Janusz próbował się do mnie dobierać. No, nie wiesz, o czym mówię?

Wiedziałam, ale byłam w szoku. Nie do końca docierał do mnie sens jej słów.

A ona, tak samo nagle, jak się zerwała, opadła z powrotem na łóżko i zaczęła głośno szlochać. Stałam zupełnie bezradna i patrzyłam na nią. Nie mam pojęcia, jak długo trwał ten stan. Wreszcie odzyskałam zdolność myślenia. Pierwsza przyszła mi do głowy myśl, że to nie może być prawda. Bez zastanowienia szarpnęłam leżącą i odwróciłam ją tak, żeby musiała na mnie patrzeć.

– Nie kłamiesz?

Milczała i wbijała we mnie zapłakane spojrzenie.

– To bardzo poważne oskarżenie, zdajesz sobie z tego sprawę? Nie można ot

tak mówić podobnych rzeczy! – Potrząsnęłam nią kilka razy. – Jeżeli chcesz, żebym ci uwierzyła, musisz mi wszystko opowiedzieć. Słyszysz?!

– Tak – wychlipała.

– Więc mów. Szczerze i bez kłamstw. Wszystko. Muszę wiedzieć, chyba rozumiesz?

Pokiwała głową.

Puściłam jej ramiona i poczułam, że bołą mnie palce. Musiałam je mocno zaciskać, pomyślałam, że Agnieszce wyjdą siniaki. Wiedziałam, że może nie zachowałam się zbyt delikatnie, ale to naprawdę był dla mnie szok. Zaczęłam głęboko oddychać, żeby się jakoś uspokoić...

Tak, opowiedziała. Mówiła, że Janusz najpierw był dla niej miły, szczególnie kiedy zostawali sami. Ona cieszyła się, bo pamiętała o tym, co mówiłam. I też starała się być miła. Ale potem Janusz zaczął się dziwnie zachowywać. Przytulał ją, ocierał się w kuchni, wiesz, tak niby przypadkiem. Kiedy Agnieszka próbowała protestować, dawał jej pieniądze. Pewnie nie chciał, żeby mi powiedziała. No i nie mówiła. Ale ostatnio wrócił do domu nieoczekiwanie. Ona akurat brała prysznic, ale nie zamknęła drzwi od łazienki, bo była pewna, że będzie sama. No i on... aż mi ciężko to w ogóle powiedzieć... wszedł do niej i chciał... no wiesz...

Nie, nie próbował gwałtu. Skończyło się na dotykaniu, zresztą dziewczyna uciekła i zamknęła się w pokoju. Potem go unikała. Ale następnego dnia, kiedy wyszłam do pracy, zagroziła mu, że wszystko mi opowie. Podobno ją wyśmiał i stwierdził, że prędzej odeśle ją do domu, niż z nim zerwę. I że już on się o to postara, więc niech się dobrze zastanowi i jeśli nie chce wracać do rodziców, niech lepiej będzie dla niego miła. Wyobrażasz sobie?

Czy jestem pewna, że Agnieszka nie kłamała? Sądziś, że mogłaby? O czymś takim? Wydaje mi się to nieprawdopodobne, chociaż rzeczywiście w pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć. Stwierdziłam, że powinnam poznać jego wersję, sprawdzić, co powie i jak zareaguje, gdy opowiem mu o oskarżeniu.

W głowie mi się nie mieściło, że Janusz mógłby zrobić coś takiego. Ale z drugiej strony ten szloch... uspokoiłam dziewczynę i kazałam jej iść spać. Bez protestów przebrała się i położyła. A ja czekałam na powrót Janusza.

– Agnieszka twierdzi, że ją molestowałeś. – Nie czekałam nawet, aż zdejmie kurtkę. Wyszłam do przedpokoju, gdy tylko usłyszałam, że otwiera drzwi.

– Słucham?

– Słyszałeś doskonale. I czekam, co masz mi do powiedzenia?

– Mówisz poważnie?

– A wyglądam, jakbym żartowała? I sądziś, że wybrałabym sobie taki temat na wieczorne dowcipkowanie?

– Nie sądzę, ale wolałbym, żeby tak było.

– Jednak nie jest. Dlatego pytam po raz drugi i ostatni: czy próbowałaś zmusić Agnieszkę do robienia czegoś, czego robić nie chciała? Czy ją... – Nie mogłam dokończyć, bo bałam się, że się rozsypię, a tego nie chciałam.

– Rozumiem, że tak ci powiedziała, a ty jej uwierzyłaś?

– A nie powinnam?

– Jeżeli mnie o to pytasz, to chyba jasne, że uwierzyłaś. – Janusz sprawiał wrażenie spokojnego, ale widziałam, że drżą mu dłonie. Też to zauważył i schował je do kieszeni spodni. – A skoro uwierzyłaś, to po co mnie o to pytasz? Sądzisz, że nawet jeśli to prawda, to teraz potwierdziłbym i przyznałbym się do wszystkiego? Muszę przyznać, że mnie rozczarowałaś.

– Janusz, to poważna sprawa. Chyba rozumiesz, że muszę wiedzieć...

– Rozumiem tyle, że dziewczyna zastosowała najlepszą z możliwych taktyk. Muszę przyznać, że jej nie doceniałem. Za to ciebie, Liliano, przeceniłem. Stwierdzam to z żalem. – Głos mu zadrżał, ale odchrząknął i mówił dalej: – Zanim mnie zapytałaś, już uznałaś moją winę. W tej sytuacji jakiegokolwiek tłumaczenia są bez sensu. Zresztą i tak nie mógłbym tu zostać, bo skoro mogłaś chociaż przez chwilę pomyśleć, że stać mnie na coś tak obrzydliwego, to oznacza, że nasz związek przestał istnieć. Niełatwo mi to mówić, ale... – Znowu przerwał na chwilę. – Mogę się spakować czy wolisz sama odwieźć mi rzeczy?

– Janusz, chciałam z tobą porozmawiać...

– Zrozum, w tej sytuacji nie ma o czym.

Nie protestowałam dłużej, bo naprawdę nie wiedziałam, co robić. Stałam i patrzyłam, jak się pakuje, a potem wychodzi. Klucze zostawił na stoliku pod lustrem. Nawet na mnie nie spojrział.

To wszystko. I co ty na to? Bo ja siedzę od dwóch dni i myślę, ale nic z tego nie wynika. Komu mam wierzyć? Czy Agnieszka mówi prawdę? Czy Janusz nie powinien chociaż próbować się bronić? Nie wiem, naprawdę nie wiem. I co w ogóle powinnam z tą wiedzą zrobić? A przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego musiało to spotkać właśnie mnie?

Wiesz, co w końcu zrobiłam? Tak, masz rację, wypłam jeszcze bardzo dużo kawy, a nawet butelkę czerwonego wina i pewnie trwałabym w tym dziwnym stanie dalej, gdyby nie to, że zadzwoniła Malwina. Tak, ta artystka. Powiedziała, że ma do mnie kilka pytań o jakieś sprawy finansowe. Nie w głowie mi były porady, bo nie mogłam nawet zebrać własnych myśli, ale jej telefon przypomniał mi o istnieniu tej naszej blokowej „grupy kapciowej”. Ostatnio widziałyśmy się na

początku grudnia, potem wszystkie zajęte byłyśmy świętami i żadna nie miała czasu. Raz widziałam Wiołę w windzie, w Wigilię byłam u Róży, ale we cztery nie spotkałyśmy się już od ponad miesiąca.

Pomyślałam, że może one coś mi doradzą. Potrzebowałam spojrzenia z zewnątrz, opinii osób, które nie były w to wszystko zaangażowane emocjonalnie. Nie ukrywam, że trochę się wahałam, bo w końcu to bardzo osobiste i delikatne sprawy, a wiesz, że nie należę do osób, które lubią się zwierzać. Ostatecznie jednak doszłam do wniosku, że sama niczego nie wysiedzę. Zresztą znasz mnie i nie raz przecież mówiłam, że trzeba działać, bo problemy same się nie rozwiążą. Zdecydowałam więc, że zwołam dziewczyny. Gorzej przecież nie będzie.

Już samo to, że wykonałam trzy telefony, jakoś przywróciło mi równowagę. Przynajmniej zyskałam poczucie, że coś robię. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że mogę pokrzyżować im jakieś plany, ale liczyłam, że nie zawiodą. Sytuacja była wyjątkowa i zdecydowałam, że nie mogę czekać do kolejnego weekendu. Liczyłam się z odmową, ale wyobraź sobie, że wszystkie potwierdziły obecność we wtorkowy wieczór.

– Tylko podeślij mi Agnieszkę, bo wiesz, że Marcina nie ma w tygodniu – powiedziała Wiola.

Obiecałam, chociaż nie byłam pewna, czy dziewczyna będzie chciała iść pilnować dziecka. Miałaś o nią pytać? Powiem ci, moja droga, że pogrążona w swoich rozmyślaniach trochę o niej zapomniałam. Siedziała w swoim pokoju, ale wychodziła zjeść, więc uznałam, że jakoś sobie radzi. Nie próbowałam rozmawiać, bo po pierwsze sama nie byłam na to gotowa, a po drugie nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć. Najpierw musiałam opracować jakiś plan. Przez weekend powiedziałam do niej tylko jedno zdanie, kiedy w sobotę rano przyszła do kuchni.

– Janusz się wyprowadził – poinformowałam ją.

Pokiwała głową i nic nie powiedziała.

Jednak w poniedziałek rano wstała i normalnie wyszła do szkoły. Kiedy zobaczyłam ją z plecakiem w przedpokoju, kamień spadł mi z serca. Może nie było aż tak źle... Ale z drugiej strony od razu nabrałam podejrzeń – a jeśli nie mówiła prawdy? Odrzuciłam jednak tę myśl i postanowiłam poczekać na spotkanie z dziewczynami.

Było mi na rękę, że Agnieszka pójdzie opiekować się Oskarem, bo nie chciałam, żeby słyszała, że o niej rozmawiam.

Pojawiły się punktualnie, trzeba im to przyznać. Bardzo sobie cenię czas swój i innych, zawsze tak było, dlatego nie lubię spóźniałskich.

Wiola prawie wtoczyła się do środka. Od naszego ostatniego spotkania upłynęło niewiele ponad tydzień, a miałam wrażenie, że przytyła co najmniej kilka kilogramów.

– Nie patrz na mnie tak krytycznie. – Musiała zauważyć moje spojrzenie i zareagowała, jak to miała w zwyczaju, bez owijania w bawełnę. – Mam lustro i wiem, jak wyglądam. Żebym to jeszcze dużo jadła – westchnęła. – Ale uwierz, że w sumie to przygotowuję chyba mniejsze porcje niż przed ciążą. Już czasami myślę, że noszę pod sercem jakiegoś słonia! – Parsknęła śmiechem.

– A na kiedy masz termin? – zapytała Malwina. Naprawdę chwilami podziwiałam ich umiejętność mówienia wprost. Chociaż moim zdaniem często było to mało delikatne, ale ku mojemu zdziwieniu nie miały sobie tego wcale za złe.

– Początek marca. Już końcówka, jakoś przetrwam. – Roześmiała się, ale widziałam, że naprawdę jest jej ciężko. Z trudem siadała, miała spuchnięte nogi i co chwila łapała się za brzuch.

– Kopie jak szalone. I chyba boksuje, bo czuję je naraz w kilku miejscach – tłumaczyła.

Podaliśmy herbatę i ptysie, które sąsiadki przyjęły z entuzjazmem. Malwina pochwaliła się swoimi sukcesami i muszę przyznać, że naprawdę nieźle sobie radzi. Faktem jest, że pomaga jej ten chłopak, z którym mieszka, ale byłabym nieuczciwa, gdybym nie przyznała, że sama Malwina przeszła dużą metamorfozę. Z lekkomyślnej i roszczeniowej osoby zmieniła się w nieźle zorganizowaną i planującą przyszłość kobietę. Gdyby ktoś kilka miesięcy temu powiedział mi, że tak będzie, nie uwierzyłabym. Jak widać, ludzie jednak mogą się zmienić, chociaż do tej pory uważałam, że to nierealne.

Za to Róża była jakaś nieobecna. Nie, żeby oczekiwałam od niej żywej dyskusji. Poznałam ją już na tyle, aby wiedzieć, że nie lubi być w centrum zainteresowania, ale zwykle przynajmniej słuchała. A tego dnia siedziała, głaszcząc Kubusia, i widziałam, że jest myślami zupełnie gdzie indziej.

– A teraz powiedz, co się stało, że nas tak pilnie wezwałaś. – Wiola złożyła rękę na brzuchu i popatrzyła wyczekująco.

Zawahałam się, ale skoro powiedziałam „a”, to trzeba było powiedzieć „b”. Nie ma co uciekać przed faktami, nawet jeśli są trudne czy niewygodne. Nabrałam tchu i opowiedziałam o wszystkim.

Oczywiście były zaskoczone. Kiedy skończyłam, zapanowała cisza. Pierwsza odezwała się Róża:

– Biedne dziecko!

– Takim facetom powinno się ucinać, wiecie co! – oburzyła się Wioletta. – Gdyby ktoś tak potraktował moje dziecko, to...

– Spokojnie, dziewczyny. – Malwina uniosła dłonie. – Powoli z tymi wyrokami. Z tego, co mówi Liliana, znamy wyłącznie relację jednej strony.

– Ale przecież Janusz nie zaprzeczył – oburzyła się Wiola.

– Ale i się nie przyznał.

– Sądzisz, że Agnieszka może kłamać? – zapytałam.

– Tego nie wiem, ale słyszałam o podobnych przypadkach. Dziewczyny opowiadają takie historie, żeby wzbudzić zainteresowanie albo zemścić się na facecie.

– Tak, to się zdarza – włączyła się do dyskusji Róża. – Mieliśmy na radzie pedagogicznej szkolenie na ten temat. Często pochopnie bierze się stronę potencjalnej ofiary, sama to przed chwilą zrobiłam.

– Różo, to doradź coś Lilianie. W końcu jesteś pedagogiem. – Wiola nie lubiła długo czekać na konkrety.

Ostatecznie ustaliłyśmy, że koniecznie powinnam zaprowadzić Agnieszkę do psychologa. Fachowiec będzie w stanie stwierdzić, czy dziewczyna mówi prawdę. A jeśli okaże się, że tak, to będę ją wspierać i pomogę w ukaraniu winnego. Tak, myślę o nim teraz „winny”, bo nie potrafię nawet wspomnieć jego imienia. Rozumiesz mnie chyba? Tak naprawdę staram się wcale o nim nie myśleć. Udaję, że nie istniał, chociaż każde spojrzenie na Agnieszkę ciągle mi o wszystkim przypomina.

Co zamierzam? A jak myślisz? Rozmowa z dziewczynami dodała mi energii. Przynajmniej z grubsza wiem, co mam robić. Przecież nie zostawię Agnieszki bez pomocy, ale uwierz, to naprawdę dla mnie niełatwe. Nie sądziłam, że przyjdzie mi się z takim czymś mierzyć. Niestety, przed pewnymi rzeczami nie da się uciec, choćby bardzo się chciało. No, ale dosyć już tego biadolenia.

Muszę przecież zacząć normalnie funkcjonować. Wrócić do pracy, zastanowić się nad wiosennymi zamówieniami. Ta sytuacja spadła na mnie tak nieoczekiwanie, że rozlałam się w szwach. Może to niezbyt subtelne porównanie, ale na lepsze teraz mnie nie stać. Potrzebuję energii, żeby się pozbierać.

Mów, co chcesz, ale znowu okazuje się, że emocje nie pomagają. Przeciwnie, kiedy tylko pozwoliłam sobie na utratę równowagi, nie potrafiłam logicznie myśleć i skutecznie działać. Nie mam wyjścia, muszę wrócić do formy, bo jak inaczej zdołam przez to wszystko przejść? Nawet nie wyobrażasz sobie, co czuję. Sądzisz, że tak? Nie obraż się, ale wątpię.

W każdym razie odsuwam emocje, przestaję się rozczulać i wracam do gry. Tyle razy w życiu się nie poddałam, więc i teraz tego nie zrobię. Załatwię tę sprawę do końca i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Przepraszam cię, ale muszę odebrać ten telefon. Nie znam numeru, ale dzwonił od rana już cztery razy, więc może to coś pilnego. Wiesz, na dwa dni wypadłam z rzeczywistości, więc może to jakiś dostawca albo inna istotna sprawa. Za moment wrócimy do naszej rozmowy.

– Słucham? Tak, to ja. Owszem, pamiętam. Nie, nie wiedziałam nic o zebraniu. Agnieszka mnie nie poinformowała. Oczywiście, że przyjdę. Nie ma problemu, może być jutro. Tak, rozumiem. Do zobaczenia.

Domyślasz się, kto to był? Tak, masz rację, wychowawczyni Agnieszki. Podobno jeszcze przed świętami odbyło się zebranie dla rodziców. Nic o tym nie wiedziałam. Zawsze są? Możliwe, ale skąd niby ja mam o tym wiedzieć? Czy wychowywałam wcześniej jakieś dziecko? No właśnie. Pojęcia nie miałam, że są jakieś powtarzalne pory zebrań. O swoich już dawno zapomniałam.

Swoją drogą, to chyba nie mam się co spodziewać dobrych wiadomości. O ile dobrze rozumiem, to gdyby wszystko było w porządku, moja nieobecność na zebraniu nie wzbudziłaby reakcji. Też tak uważasz? Spokojnie, możesz być szczerą. Jakoś nie wyobrażam sobie, żebym w szkole mogła usłyszeć coś gorszego niż to, czego dowiedziałam się ostatnio. Domyślam się, że nie będzie mi miło, ale cóż począć. Lepiej, żebym już wiedziała wszystko, prawda?

Oczywiście, możesz zadzwonić. Opowiem ci, jak było. Tylko bardzo cię proszę, nie martw się o mnie, a już na pewno nie lituj nade mną. Tego nie zniosę. Dam sobie doskonale radę, przecież mnie znasz.

Nie zapomniałaś? To miłe, dziękuję. Chociaż mam podejrzenia, że sprawdzasz, jak sobie radzę. Powtarzam ci więc, że bywało lepiej, ale nie zamierzam już się załamywać. Mam to za sobą, więc bez obaw. Zastanów się, moja droga, czy doszłabym do tego, co mam, gdybym nie była silna? No właśnie, sama widzisz.

Owszem, miałam kilka gorszych dni, ale to już za mną. I tym razem po raz ostatni. Pokonanie każdej słabości czyni nas silniejszymi, nie słyszałaś o tym? Ja w każdym razie w to wierzę, tym bardziej, że sprawdziłam tę teorię w praktyce.

A, prawda, pytałaś, jak mi poszło w szkole. Cóż, tak jak się domyślałam, informacje nie były dobre.

Wychowawczyni Agnieszki to nawet rozsądna osoba, muszę przyznać. I konkretna, a to akurat bardzo lubię.

– Nie będę robić długich wstępów, tylko od razu przejdę do sedna – powiedziała od razu, gdy zostałyśmy same w jednej z sal lekcyjnych.

– Bardzo proszę.

– O ile pamiętam nasze spotkanie na początku roku, to pani jest ciotką Agnieszki i sprawuje nad nią opiekę?

– Tak, zgadza się.

– Prawdę mówiąc, nie mam żadnych formalnych informacji na ten temat, więc właściwie powinnam kontaktować się z rodzicami, ale stwierdziłam, że skoro Agnieszka mieszka u pani, a rodzice są tak daleko, to rozsądniej będzie jednak



rozmawiać z panią.

Czekałam w milczeniu, co będzie dalej.

– Od września były już dwa spotkania z rodzicami, niestety nie widziałam pani na żadnym.

– Agnieszka nie poinformowała mnie o nich. – Nie widziałam powodu, żeby kłamać.

– Domyśliłam się tego. – Nauczycielka pokiwała głową. – Nic dziwnego, często się zdarza, że uczniowie mający problemy robią wszystko, żeby utrudnić kontakt na linii szkoła – dom. – Odłożyła długopis i sięgnęła po dziennik.

– Proszę zobaczyć. – Pokazała mi kratki z oznaczeniem obecności na zajęciach. – Agnieszka opuszcza coraz więcej zajęć. Mówiąc wprost: wagaruje. Liczba nieusprawiedliwionych godzin za chwilę uniemożliwi jej klasyfikowanie z kilku przedmiotów i co za tym idzie – straci szansę na poprawki. Ja wiem, że to dopiero półroczce, ale jeżeli zaległości będą rosły w tym tempie, to nie da rady ich nadrobić do końca roku. A już raz powtarzała klasę, więc...

– Rozumiem. – Pokiwałam głową. – Proszę mi powiedzieć, z jakimi przedmiotami Agnieszka ma problemy.

– Wszystko wypisałam na kartce. – Wyciągnęła z białej teczki kartkę zapisaną starannym, równym pismem. – Oceny częściowe, dni, w których była nieobecna. Na czerwono podkreśliłam tam, gdzie sytuacja jest najtrudniejsza.

– Bardzo dziękuję, porozmawiam z nią – obiecałam.

– To dobrze. – Wychowawczyni uśmiechnęła się. – Agnieszka to miła dziewczyna. Szybko zaaklimatyzowała się w klasowej społeczności, jest lubiana przez kolegów. Zresztą nauczyciele też nie mówią o niej źle. Gdyby bardziej się przyłożyła i oczywiście bywała na wszystkich lekcjach, nie miałyby większych problemów. Naprawdę nie wiem, co jest powodem takiego zachowania... – Zawiesiła głos i wyczułam, że czeka na moją odpowiedź.

Jednak ja nie zamierzałam się jej zwierzać. Raz jeszcze grzecznie podziękowałam za rozmowę i poprosiłam, żeby o terminach kolejnych zebrań informowała mnie telefonicznie.

Normalnie wyszłabym z tego spotkania wkurzona, bo przecież zgodnie z umową miała wywiązywać się ze szkolnych obowiązków. Jednak wiesz, w tej sytuacji wszystko wyglądało nieco inaczej i nie było takie proste. Jasne, że szczęśliwa nie jestem, bo doszedł kolejny problem do rozwiązania, ale w porównaniu z innymi wydawał mi się naprawdę mało znaczący. Poprawienie kilku przedmiotów można bez problemu załatwić z pomocą korepetytorów, jest na to wystarczająco dużo czasu.

Co zamierzam? Jeszcze dokładnie nie wiem, zastanowię się wieczorem. Jednak nie mam wątpliwości, że czeka mnie kolejna rozmowa. Oczywiście, będę cię informować na bieżąco.

Zawsze byłam zdania, że jeżeli czegoś nie wiem, to zanim podejmę decyzję, powinnam posłuchać kogoś, kto się na danym zagadnieniu zna. Po co wyważać otwarte drzwi? Już dosyć w życiu musiałam uczyć się na własnych błędach, więc teraz staram się uczyć na cudzych. Oczywiście ostateczne decyzje i tak podejmuję sama, ale wysłuchanie opinii fachowców zawsze jakoś zmniejsza ryzyko. Oczywiście mówiąc to, mam na myśli sprawy raczej zawodowe. Nieskromnie powiem, że dzięki tej metodzie kilka razy udało mi się uniknąć kłopotów. Chociażby wtedy, gdy nie uległam wchodzącemu na rynek nowemu dostawcy. Stosował dość agresywną strategię i owszem, oferował doskonałe warunki, a na dodatek próbki, które przesyłał, były niezłej jakości. W pierwszej chwili miałam ochotę skorzystać z okazji, ale usłyszałam, że podobne sklepy na Podkarpaciu złożyły u tego dostawcy duże zamówienie. W dzisiejszych czasach zdobycie namiarów na jakąkolwiek firmę nie jest problemem. Zadzwoiłam i porozmawiałam z właścicielem. I co się okazało? Że dostarczane ubrania są dużo gorszej jakości, że ich pochodzenie nie jest do końca pewne, a to, co miało być końcówkami włoskich kolekcji, bardziej przypomina produkcję chińskiej manufaktury. Człowiek, z którym rozmawiałam, był ostro wkurzony, bo zainwestował sporo w tę transakcję i już liczył straty. Ja uniknęłam nerwów i problemów. Od tamtej pory z dużą ostrożnością podchodzę do nieoczekiwanych okazji i staram się nie podejmować nieprzemyślanych decyzji.

Rzecz jasna, życie osobiste to coś innego niż interesy, ale na dobrą sprawę wiele zasad można przenieść i na ten grunt. Stwierdziłam więc, że warto spróbować. O ile spotkanie ze wszystkimi dziewczynami było mi potrzebne do odzyskania równowagi, o tyle teraz musiałam zdobyć rzeczowe opinie. A to lepiej zrobić w rozmowie w cztery oczy. Ponieważ musiałam jakoś odnieść się do sprawy zaległości szkolnych Agnieszki, potrzebowałam wiedzy o potencjalnych powodach takiego stanu rzeczy.

Oczywiście pierwszą przyczyną, jaka mi się nasuwała na myśl, była sprawa problemów natury psychicznej. Je z kolei mogło spowodować zachowanie mojego partnera. Tak, nadal nie mogę wymawiać jego imienia. Dziwisz się? Cóż, jego imię kojarzy mi się z czymś przyjemnym, bezpiecznym, z sytuacjami, gdy było mi dobrze. Zupełnie nie pasuje do sprawy molestowania seksualnego nastolatki. O, przynajmniej to udaje mi się już nazywać wprost, chociaż nadal nie przychodzi mi łatwo.

W każdym razie taki powód wydawał mi się najbardziej oczywisty. Jednak

chciałam się upewnić. Rozmowa z wychowawczynią czy szkolnym psychologiem nie wchodziła w grę. Nie miałam zamiaru na tym etapie ujawniać sprawy w szkole. Zresztą uznałam, że najlepiej w ogóle byłoby tego uniknąć. Nie muszę ci chyba tłumaczyć dlaczego. Nie wiem jak ty, ale ja potrafię sobie wyobrazić, z czym musiałaby się zmierzyć, gdyby taka sensacja wyciekła poza ściany pokoju nauczycielskiego i dotarła do uczniów.

Naturalną kolejną rzeczą mój wybór padł na Różę. Zwłaszcza że podczas wizyty u mnie wspominała o szkoleniu w tym zakresie. Poza tym miała przecież doświadczenie i na pewno nie raz spotykała się z podobnym problemem u uczniów. Nie musiałam długo analizować sytuacji, żeby wiedzieć, że rozmowa z nią może dostarczyć mi cennych wskazówek. Tym bardziej, że zna Agnieszkę, bo przecież od trzech miesięcy daje jej korepetycje z angielskiego.

Róża, jak to ona, nie miała nic przeciwko mojej wizycie. Zakładałam, że nie odmówi. Chyba nie potrafi mówić „nie”. Dla mnie to oczywiście korzystne, ale tak między nami, to powinni im na tej radzie pedagogicznej zrobić jakieś zajęcia z asertywności. Może sama z nią o tym pogadam, kiedy już uda mi się rozwiązać problemy z Agnieszką.

Zawsze po odwiedzinach u Róży zastanawiam się, jak to możliwe, że u niej tak doskonale się wyciszam i uspokajam. Teoretycznie nie powinno tak być, bo właściwie zawsze irytowały mnie kontakty z takimi szarymi myszkami i nie ceniłam zbytnio osób tego pokroju. Uważałam, że są w jakiś sposób przegrane i to na własne życzenie. I unikałam znajomości z tymi niepozornymi, zahukanymi i nieśmiałymi. Z Różą jednak było inaczej. Wchodząc do jej maleńkiego mieszkania, przekraczałam jakby próg do innego świata. Tu nie było walki, konkurencji, agresji, jak w mojej rzeczywistości. Pewnie na dłuższą metę znudziłoby mnie takie życie, ale teraz spokój był mi bardzo potrzebny.

Przy filiżance kawy, którą tak bardzo polubiłam, w otoczeniu skromnych mebli, książek i z kotem na kolanach opowiedziałam, z czym przychodzę.

– Powiedz mi, Rózo, czy myślisz, że jej wagary i złe oceny mogą wynikać z tego, o czym mi opowiedziała?

– Teoretycznie tak. – Na twarzy sąsiadki pojawił się rumieniec.

I powiem ci, że w tym momencie, choć może to zupełnie nie na miejscu, ale przyszło mi do głowy pytanie, czy ona w ogóle już kiedyś uprawiała seks. Oczywiście to nie moja sprawa i właściwie nie ma znaczenia w merytorycznej rozmowie, ale to czerwienienie się u kobiety po trzydziestce wydało mi się nieco dziwne. No, ale wróćmy do samej rozmowy.

– Moja droga, prawdę mówiąc, tyle to ja sama wiem. Przyszłam, bo pomyślałam, że masz większe doświadczenie w pracy z młodzieżą. Poza tym Agnieszka u ciebie bywa. Może zauważyłaś coś, co mnie umknęło? Nie będę ukrywać, że nie poświęcałam wiele uwagi obserwowaniu jej. A teraz ważny może

okazać się każdy szczegół. Chcę jej pomóc, ale nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać...

– Myślałam dużo o Agnieszce po tym spotkaniu u ciebie – przyznała Róża. – I nawet sama miałam do ciebie zadzwonić. Widzisz, to nie są nigdy proste sprawy...

– Naprawdę? – Nie powstrzymałam się od złośliwości, ale widząc jej spłoszone spojrzenie, ugryzłam się w język.

– Jeżeli chcesz znać moją opinię, oczywiście pamiętaj, że nie jestem psychologiem, więc mogę nie mieć racji – od razu próbowała się asekurować – to rzeczywiście Agnieszka ostatnio miała problemy z koncentracją. Mówiłam ci na początku, że jest nieco wycofana, ale później było trochę lepiej. Chyba potrzebowała czasu, żeby mnie poznać. I kiedy się trochę oswoiła, praca szła nam całkiem niezle. Mam nadzieję, że nie jest zagrożona z angielskiego. – Popatrzyła na mnie z niepokojem.

– Cóż, żadnej jedynki nie ma, są chyba dwie trójki, ale była nieobecna na dwóch sprawdzianach, więc powinna je napisać – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Rozumiem. – Róża pokiwała głową. – Sądzę, że gdyby poszła, to dostałaby pozytywne oceny. Owszem, poziomem wiedzy dość znacząco odbiega od tego, co jest w programie jej klasy, ale to dość zdolna dziewczyna i szybko się uczy. Bez problemu mogłaby wszystko nadrobić. Sęk w tym, o czym ci wspomniałam... Koncentracja ostatnio naprawdę pozostawia wiele do życzenia.

– Czyli wygląda na to, że jednak moje przeczucia są prawidłowe – westchnęłam, bo ta konkluzja oznaczała jednocześnie, że opowieść dziewczyny była prawdziwa.

– Może tak być, ale nie musi. – Róża podsunęła mi talerzyk z kruchymi ciasteczkami. – Poczęstuj się, własnej roboty, z małą ilością cukru, więc można bez obaw.

– Co masz na myśli? Widzisz inną przyczynę?

– W pierwszej chwili zareagowałam podobnie jak ty. Ale potem zaczęłam się zastanawiać. Zwłaszcza po słowach Malwiny.

– Uważasz, że Agnieszka może kłamać?

– Tego nie powiedziałam. – Szybko pokręciła głową. – Tylko przypomniało mi się, że kiedyś mówiłaś o jej kłopotach w poprzedniej szkole. Ona powtarza klasę, prawda?

Potwierdziłam.

– Właśnie. Czyli problemy z nauką pojawiły się już wcześniej. A przecież nie znała jeszcze... pana Janusza.

Znowu ten rumieniec. Tylko że mnie już nie w głowie było zastanawianie się nad jej wstydlivością.

– Co to twoim zdaniem znaczy? – dopytywałam.

– Tylko tyle, że te dwie sprawy nie muszą być powiązane. No, czyli przyczyna może być różna. Ale oczywiście dramatyczne wydarzenia też mogą mieć wpływ. Naprawdę ciężko mi tu o jednoznaczną opinię. Uważam, że powinien się jednak temu przyjrzeć psycholog. Ja nie czuję się kompetentna... – tłumaczyła się i widziałam, że jest nieco zdenerwowana. – Nie chciałabym jej jakoś nieświadomie skrzywdzić czy źle ocenić...

– Rozumiem – uspokoiłam ją. – Oczywiście tak zrobię. Bardzo ci dziękuję, pomogłaś mi szerzej spojrzeć na sytuację, a to ważne.

– Chyba nic konkretnego nie zrobiłam, ale uwierz, że leży mi na sercu dobro tej dziewczyny. Jest jeszcze taka młoda. Aż serce boli, gdy się pomyśli, że ktoś mógłby ją skrzywdzić... – W oczach Róży pojawiły się łzy.

– Nie płacz. Jeżeli tak się stało, to nie ujdzie mu to płazem. Obiecuję ci to ja, Liliana.

Róża pokiwała ze smutkiem głową.

– Tylko bądź delikatna – poprosiła. – Po takich traumatycznych przeżyciach może być bardzo rozchwiana emocjonalnie.

Nie siedziałam już u niej długo, bo musiałam jeszcze objechać wszystkie sklepy. Nie było mnie tam trzy dni, a to stanowczo za długo. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby personel się rozleniwił. Niech chociaż w biznesie będzie porządek.

Jeżdżąc od sklepu do sklepu, miałam wystarczająco dużo czasu, żeby pomyśleć. Wykonałam też kilka telefonów i udało mi się dostać namiary do pani psycholog, polecanej jako najlepszej w podobnych przypadkach. Nie miałam zamiaru czekać kilka miesięcy na termin w publicznej placówce, więc od razu umówiłam wizytę w prywatnym gabinecie. Kiedy wróciłam do domu, miałam już gotowy plan działania.

– Agnieszko. – Zastukałam do pokoju dziewczyny. – Jesteś?

– Tak. – Usłyszałam, więc weszłam.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Siedziała przy biurku wpatrzona w monitor mojego starego laptopa, którego oddałam jej do dyspozycji. Z daleka zauważyłam charakterystyczny layout Facebooka.

– Co słychać w szkole?

– W porządku, ciociu.

Kłamała. Czy tylko w sprawie szkoły?

– A kiedy masz ferie? Wiesz, że nie bardzo się orientuję w tych sprawach. – Podeszłam do biurka i oparłam się o blat tak, żeby widzieć jej twarz.

– Na początku lutego.

Denerwowało mnie, że nawet nie odwróciła głowy od monitora, ale takie zachowanie było jednoznacznym sygnałem, że unika patrzenia mi w oczy. Nic dziwnego.

– To chyba niedługo będą wystawiane oceny?

– Mhmmm.

– O ile pamiętam, to zapewne będzie też jakaś wywiadówka? Chciałabym wiedzieć, żeby zarezerwować sobie czas.

– Powiem ci, jak wychowawczynie zapowie.

– Tak jak o dwóch poprzednich?

Tego się nie spodziewała. Gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę.

– Spotkałam się z twoją wychowawczynią. Dzwoniła do mnie. Poinformowała mnie o wszystkim. Nie wygląda to dobrze. – Wyciągnęłam w jej stronę kartkę z ocenami.

Nawet na nią nie spojrzała.

– Wagarujesz, opuszczasz sprawdziany, jesteś zagrożona z kilku przedmiotów. Takie są fakty. Inaczej się umawialiśmy, prawda?

Pokiwała głową.

– Kiedy tu przyjechałaś, powiedziałam jasno, że masz wywiązywać się ze szkolnych obowiązków. Dlaczego nie mówiłaś o swoich problemach?

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Agnieszko, proszę cię, nie pleć bzdur! Jakoś o angielskim potrafiłaś powiedzieć i rozwiązałyśmy sprawę. Róża twierdzi, że dałabyś radę, gdybyś tylko chodziła na sprawdziany. Podejrzewam, że w pozostałych przypadkach jest podobnie. Po prostu nawet nie próbujesz. Na dodatek te wagary...

– Bałam się. A nie chciałam robić ci kłopotów...

– I co z tego wyszło? Uważasz, że teraz ich nie mam?

– Odwieszysz mnie do domu? – Popatrzyła na mnie ze łzami w oczach.

– Właściwie powinnam. Nie ukrywam, że mnie zawiodłaś. Nie tak się umawialiśmy...

– Nie umawialiśmy się też, że twój facet będzie mnie obmacywał! – wrzasnęła nagle.

Po raz kolejny zadziwiła mnie ta łatwość przechodzenia z jednego nastroju w drugi. Przed chwilą płakała, a teraz jest wściekła. Miałam ochotę ostro przywołać ją do porządku, ale przypomniałam sobie słowa Róży. Ktoś tu powinien trzymać emocje na wodzy i wiedziałam, że muszę to być ja.

– To też załatwimy – powiedziałam. – Nie myślisz chyba, że zostawię tę

sprawę. Mężczyzna, który robi coś takiego, musi ponieść karę. Wspólnie do tego doprowadzimy.

– Jak to?!

– Siadaj, uspokój się. Zaraz ci opowiem, co zrobimy.

Kiedy usiadła, odwróciłam krzesło w moją stronę i oparłam dłonie na poręczach. Pochyliłam się nad Agnieszką, żeby móc patrzeć jej prosto w oczy.

– Potrzebowałam kilku dni, żeby ustalić plan działania. Musiałam trochę popytać, sprawdzić możliwości. Powiem wprost: chcę ci pomóc. Nie myśl, że czuję się winna, bo dobrze wiesz, że nie mogłam przewidzieć tego, co się stało. Jednak chcę cię wesprzeć. Co nie oznacza, że bezkrytycznie. Rozumiesz?

– To co mam robić? – zapytała.

– W najbliższych dniach załatwię korepetycje z tych przedmiotów, z którymi masz największy problem. A ty pójdziesz do nauczycieli, grzecznie przeprosisz i spiszysz wszystkie zagadnienia, które musisz nadrobić. To pierwsza rzecz. Po drugie – nie opuścisz już żadnej lekcji. I nie patrz tak na mnie, bo chyba rozumiesz, że nie ma o czym dyskutować. Masz czas, warunki i już nic ci nie będzie przeszkadzało.

Zacisnęła usta. Czulałam, że jej się to nie podoba, ale nie zamierzałam odpuszczać. Pomoc nie polega tylko na głaskaniu po głowie. Poza tym wiem z własnego doświadczenia, że rozpamiętywanie złych zdarzeń bardziej przeszkadza niż pomaga. Musi mieć jakieś zajęcia, żeby nie spędzać czasu na rozmyślaniach i przywoływaniu złych wspomnień. Zresztą tą częścią kłopotów będzie się zajmowała niezależnie.

– A teraz ostatnia sprawa – kontynuowałam, nie odrywając od niej wzroku. – Jutro po południu masz wizytę u psychologa. To podobno bardzo miła osoba i specjalistka od problemów, które cię spotkały. Porozmawiasz z nią i pomoże ci uporać się ze wszystkim. Poza tym jej opinia przyda nam się potem w sądzie.

– Jakim sądzie? – Popatrzyła na mnie z przerażeniem.

– Przecież mówiłam ci, że nie zostawimy tak tej sprawy. Winny zostanie ukarany.

– Nie będę chodziła do żadnego sądu! – Chciała wstać, ale nie pozwoliłam jej na to, więc z powrotem opadła na krzesło. – Ani do psychologa! Nie potrzebuję! Nie mam zamiaru nikomu o niczym opowiadać!

– Wiem, że to niełatwe. Dlatego nie mówię, że rozprawa będzie od razu. Psycholog pomoże ci się do tego przygotować. Uwierz, że ukrywanie prawdy wcale ci nie pomoże. Pewne sprawy trzeba załatwić do końca, inaczej uwierają przez całe życie.

– Nigdzie nie pójde! – Ukryła twarz w dłoniach.

– Oczywiście, że pójdziesz. – Wyprostowałam się. – I kiedyś mi za to podziękujesz. Teraz wydaje ci się to trudne, ale możesz być pewna, że dzięki temu

w przyszłości będzie ci o wiele łatwiej.

– Co ty możesz o tym wiedzieć – prychnęła, nie odkrywając twarzy.

– Może więcej niż ci się wydaje – odpowiedziałam. – Proszę, żebyś jutro prosto po lekcjach przyszła do domu. Zjemy coś i pojedziemy do gabinetu.

Wysłałam, nie czekając na odpowiedź.

Ta rozmowa mnie wyczerpała. Była chyba jedną z najtrudniejszych w moim życiu. Poczułam, że muszę się położyć. Wzięłam szybki prysznic i zamknęłam się w sypialni.

Długo nie mogłam zasnąć. Analizowałam każdy szczegół rozmowy z Agnieszką, starając się spojrzeć na sytuację z pozycji obserwatora, bez emocji. Przypominałam sobie każdy jej gest, każde słowo. Dlaczego nie chce iść do psychologa? Czy naprawdę trudno jej wyobrazić sobie mówienie o takich sprawach? A może boi się, że fachowiec zorientuje się i jej kłamstwo zostanie odkryte? A lęk przed sprawą w sądzie? Jak można nie chcieć ukarania kogoś, kto zrobił nam krzywdę? Nie każdy ma taką możliwość, nie każdy może liczyć na wsparcie czy pomoc prawną. Ona może, a jednak nie chce. To dziwne. Z drugiej strony, może to jeszcze zbyt wcześnie? Może po jakimś czasie, po rozmowach z psychologiem, znajdzie siłę i zdecyduje się na sprawę? Chyba że unika jej, bo wszystko wymyśliła.

Mimo chęci nie potrafiłam jednoznacznie określić swojej opinii. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, jaka jest prawda, być pewną. Wtedy byłoby mi łatwiej i wiedziałabym, że podejmuję słuszne decyzje. A tu cały czas czułam się jak dziecko we mgle. Wiedziałam, że zaufanie jest bardzo ważne w takich sytuacjach. Jednak jak ufać komuś, kto kłamie? Oszukiwała mnie, zaniedbywała szkołę, wagarowała. Nie raz się przekonałam, że jeżeli ktoś kombinuje w jednej sprawie, często kłamie i w innych. Tylko czy można udawać takie rzeczy? Z premedytacją oskarżyć niewinnego człowieka?

Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Nie mogłam spać w tym łóżku. Pościel zmieniłam zaraz po jego wyprowadzce, ale i tak ciągle przypominało mi się, że razem tu spaliśmy. Przytulałam się do jego ramienia, a on gładził mnie po głowie. I kiedy pomyślę, że ta sama dłoń potem... Obraz męskich rąk dotykających młodego dziewczęcego ciała powracał raz za razem. Przez chwilę przyszło mi do głowy, że jestem na granicy jakiegoś szaleństwa. A na to nie mogłam sobie pozwolić.

No i w związku z tym, moja droga, przeniosłam się na kanapę w salonie. Dzisiaj czuję się, jakbym miała dwadzieścia lat więcej. Rano bolały mnie wszystkie kości. Nawet Kubaś chyba to wyczuł, bo nie ciągnął mnie podczas spaceru. Kochana psina, całą noc spędził, leżąc w nogach kanapy. Tylko on jest szczerzy i prawdziwie wierny.

No, koniec tych pogaduszek. Cieszę się, że mnie wysłuchałaś, ale teraz



muszę lecieć, żeby zdążyć ze wszystkimi sprawami przed powrotem Agnieszki. Ta popołudniowa wizyta trochę pokrzyżowała mi plany, ale trudno. Przeorganizuję kilka rzeczy i dam radę.

Jeżeli jeszcze kiedyś powiem, że wszystko można przewidzieć i zaplanować, to możesz mnie wyśmiać i wcale się nie obrażę. Nigdy nie chciałam mieć dzieci i teraz upewniam się tylko w tym poglądzie. Marzyłam o spokojnym i uporządkowanym życiu, włożyłam wiele wysiłku, żeby do tego doprowadzić, a tymczasem wystarczyła jedna nastolatka i wszystko legło w gruzach. To jest wprost nie do pojęcia i nie mieści mi się w głowie.

Pytasz, co się stało? Już ci mówię. Tylko daj mi minutę, żebym chociaż jakoś tę opowieść ułożyła. Niech przynajmniej to, co mówię, ma jakieś resztki sensu i logiki.

Dobrze, zacznę od tego, na czym ostatnio skończyłam. Tak, byłam po rozmowie z Agnieszką i miałyśmy iść do psychologa. W porządku, to znaczy właśnie nie w porządku!

Czekałam na nią i w pewnym momencie zaczęłam się już irytować. Spóźniała się, a przecież pamiętasz, że tego nie lubię. Już wiedziałam, że nie zdążymy zjeść, więc wstawiłam przywiezione zrazy do lodówki. Po kilkunastu minutach zrozumiałam, że za chwilę możemy mieć problem z dojazdem na czas, a jeżeli jeszcze po drodze trafimy na korki, to na pewno nie zdążymy. Nie zamierzałam świecić za nią oczami, tym bardziej że tak szybki termin udało mi się załatwić tylko dzięki koleżance, która dobrze zna tę psycholog. Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Agnieszki. Usłyszałam sygnał, ale jednocześnie dźwięk dzwonka dobiegający z jej pokoju. Zapomniała telefonu? Zdziwiło mnie to, bo chociaż niespecjalnie znam się na nastolatkach, to nawet z przypadkowych obserwacji i rozmów koleżanek wiem, że prędzej zapomnieliby głowy niż smartfona. Pomyślałam, że może wróciła wcześniej i zasnęła.

To, co zobaczyłam w jej pokoju, od razu dało mi jasny obraz sytuacji. Książki i zeszyty leżały na biurku, jakby wyrzucone wprost z plecaka. Szafa była otwarta i już na pierwszy rzut oka mogłam stwierdzić, że brakuje ubrań. Agnieszka nie miała zbyt wielu rzeczy, więc każdy brak był doskonale widoczny. Już wiedziałam, co się stało.

Dla pewności zajrzałam jeszcze do łazienki. Nie było szczotki do włosów i szczoteczki do zębów. Zrozumiałam, że zaplanowała wszystko wcześniej. Byłam zła na samą siebie. Jak mogłam być tak naiwna! Powinnam zachować czujność, nie

ufać jej, odwiedzić do szkoły i oddać w ręce wychowawczyni, a potem odebrać po lekcjach. Jak mogłam uznać, że jej milczenie oznacza zgodę?!

Cóż, stało się. Czasu nie cofnę, trzeba więc działać w sytuacji zastanej. Przede wszystkim zadzwoniłam do psycholog i odwołałam wizytę. Oczywiście będę musiała za nią zapłacić, takie są zasady, gdy robi się to w ostatniej chwili, ale to był mój najmniejszy problem. Miałam ważniejsze sprawy.

Postanowiłam podejść do problemu metodycznie. Przede wszystkim spokój i analiza. Zaparzyłam sobie kawę, usiadłam w fotelu i zaczęłam się zastanawiać.

Uciekła, to jasne. Na pewno nie pojechała do domu, co do tego nie miałam wątpliwości. Obserwowałam przecież, jak reaguje na samo wspomnienie o odwiezieniu, mogłam być więc pewna, że się nie mylę. W takim razie dokąd? Nie znałam jej koleżanek, nic nie wiedziałam o znajomych. Czy zna kogoś w innym mieście? Odpowiedź na to pytanie mógł mi dać Facebook. Sprawdziłam, dla porządku, ale tak jak myślałam, konto było zabezpieczone hasłem. Musiałam więc założyć, że nie ma żadnego konkretnego celu. Co w takim razie robi? Wątpiłam, żeby wczoraj wieczorem, w emocjach, była w stanie zaplanować jakieś sensowne działania. Za mało czasu, brak spokoju. W takim razie wszystko wskazuje na to, że albo pojedzie gdzieś pierwszym pociągami lub autobusem, albo błąka się po mieście.

Pierwsze rozwiązanie wymagało pieniędzy. Musiałaby przynajmniej mieć na bilet. To akurat było możliwe, w końcu pracowała u Wioletty i odkładała pieniądze na ciuchy i kosmetyki. Czy ostatnio dostała większą kwotę? Krótka rozmowa wyjaśniła wszystko.

– Umówiłam się z nią, że będę jej wypłacać, gdy uzbiera się stówka – poinformowała mnie Wiola. – Ostatnią wzięła przed świętami, teraz jeszcze licznik nie dobił. A coś się stało?

– Później ci opowiem, teraz nie mam czasu.

– OK, jasne. – Wiola należała do osób, które przyjmują to, co słyszą i nie domagają się wyjaśnień. Na szczęście.

Jej słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że Agnieszka nie wyjechała. A to zwiększało szanse na szybkie odnalezienie dziewczyny. Co prawda nie miałam pojęcia, gdzie mam szukać, ale w końcu od czego jest policja?

Uznałam, że powinnam zgłosić sprawę. Zresztą, gdyby się coś stało tej małej, nie chciałam być posądzana o jakieś zaniedbanie. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć.

Czy się zdenerwowałam? Oczywiście, że tak. Mam świadomość, co może czekać młodą dziewczynę, która błąka się bez pieniędzy i nie ma gdzie spać. Wystarczy jedna nieprzemyślana decyzja, zbyt duża ufność i zwykła nieświadomość zagrożenia. Konsekwencje mogą być naprawdę straszne, nie myśl, że tego nie wiem. Nikomu nie życzyłabym takiego losu, możesz wierzyć lub nie.

Niestety, zdawałam sobie też sprawę z tego, że niewiele mogę zrobić. Musiałam liczyć na odrobinę szczęścia albo na to, że policji uda się szybko i skutecznie zadziałać. W co, między nami mówiąc, nie bardzo wierzyłam. Ale oczywiście, masz rację, zgłosić nie zaszkodzi. I to właśnie zrobiłam.

Udałam się na posterunek przy Paderewskiego. Miałam szczęście i udało mi się zaparkować prawie naprzeciwko, przed Artimedem, co nie jest łatwe o żadnej porze, a już szczególnie przed osiemnastą. Potraktowałam to jako dobry znak i pewna siebie wkroczyłam na komendę. Czy wiesz, że sądziłam, że uda mi się to załatwić w kilka chwil? Doprawdy, czasami sama nie mogę się nadziwić swojej naiwności. Może kiedyś pojmem, dlaczego w prywatnych firmach da się wszystko ustalić błyskawicznie, a urzędy funkcjonują w jakimś świecie równoległym, w którym minuta rozciąga się i trwa co najmniej dziesięć razy dłużej.

Najpierw miałam wrażenie, że przeszkodziłam dwóm funkcjonariuszom, którzy rozmawiali po drugiej stronie ściany z pleksi. Nie bardzo rozumiem, dlaczego dzielni policjanci tak szczerze odgradzają się od obywateli, ale kiedy okazało się, że muszę czekać na rozmowę dwadzieścia minut, które w rezultacie trwały dwa razy tyle – zrozumiałam. Bo sama miałam ochotę mocno potrząsnąć tym, kto nawinie mi się pod rękę. Ale to było już później, kiedy po wyjaśnieniu, z czym przyszłam, policjant o wyglądzie kulturysty zapytał mnie, obrzucając uważnym spojrzeniem:

– Czy niczego złego jej pani nie zrobiła?

Zamurowało mnie. Ale wiedziałam, że z policją nie ma sensu dyskutować. Dlatego przełknęłam obelgę i grzecznie odpowiedziałam:

– Przeciwnie, próbowałam jej pomóc.

– Nikt nie ucieka przed tymi, którzy chcą mu pomóc.

– Tak, dobrze to widać na przykładzie przestępców i policji. – Nie wytrzymałam, trudno, nie mam do siebie pretensji. Święty by nie wytrzymał.

I właśnie wtedy policjant gdzieś zadzwonił i kazał mi czekać. Na początku stałam, ale po kilkunastu minutach zaczęły mnie boleć nogi. Zamszowe kozaki na szpilce wyglądają naprawdę elegancko, ale nie można ich nazwać praktycznym obuwem. Nie miałam wyjścia, musiałam usiąść na plastikowym krzeselku. Przysiadłam na brzegu, starając się nie myśleć o tym, kto wcześniej mógł je zajmować. Nie mam fobii na punkcie zarazków, ale mimo wszystko uznałam, że lepiej mieć jak najmniej kontaktu z przedmiotami w tym miejscu. W oczekiwaniu na tego, z kim miałam rozmawiać, zdążyłam wnikliwie zapoznać się z informacją na temat miejsc pomocy dla osób bezdomnych, chyba na zawsze zapamiętałam, że trzeba wszystko czytać przed podpisaniem i dowiedziałam się, gdzie organizowana jest grupa samopomocy dla osób doświadczających przemocy domowej. Tak, oczywiście, że to ważne i takie inicjatywy są godne pochwały, ale naprawdę byłam wkurzona tym czekaniem. Zastanawiałam się, czym tak ważnym był zajęty

funkcjonariusz, na którego czekałam, i raczej nie potrafiłam sobie wmówić, że w tym właśnie momencie dokonywał zatrzymania groźnego przestępcy. Szkoda gadać. W tej poczekalni panowała taka atmosfera, że w końcu zaczęłam się czuć nie jak ktoś, kto przyszedł po pomoc, ale jakbym zrobiła coś złego i czekała, kiedy to się wyda. Z przyjazną policją na pewno nie miało to nic wspólnego i już na tym etapie byłam pewna, że następnym razem kilkakrotnie się zastanowię, zanim przyjdę tutaj cokolwiek zgłosić.

Wreszcie policjant zza pleksi podał mi numer pokoju, zadzwiczał bzycek, który otworzył mi drzwi do tajemniczej i niedostępnej ot tak części komisariatu. W podanym pokoju przywitała mnie kobieta. Niestety, nie znam jej nazwiska ani stopnia, bo nie uznała za stosowne się przedstawić. Za to mnie od progu poprosiła o dowód osobisty. Nie będę cię męczyć dokładnym opisem naszej rozmowy, wystarczy, że sama się zmęczyłam.

Łatwo nie było. Jeszcze raz musiałam powtarzać wszystko od początku. Poza tym po drodze odpowiadałam jeszcze na różne dziwne pytania. Na przykład:

– Dlaczego dziewczyna mieszka u pani, a nie z rodzicami?

Chwilami rozmowa przybierała nieco niezrozumiały dla mnie obrót. W pewnej chwili nawet nieco się zirytowałam.

– Czy to pierwsza jej ucieczka? – zapytała policjantka.

Wtedy przypomniałam sobie, co mówiła Klaudia. I, na własną chyba zgubę, powiedziałam bez namysłu:

– Jej matka wspominała, że już kiedyś znikła na kilka dni.

– Czyli ma wprawę – skomentowała funkcjonariuszka. – W takim razie istnieje duże prawdopodobieństwo, że sama się znajdzie.

– Jak mam to rozumieć?

– Normalnie. Znamy wiele podobnych przypadków. Dzieciaki od czasu do czasu wrywają się na wolność, a jak pieniądze się skończą, to same wracają.

– Sugeruje pani, że nie zamierzacie jej szukać?

– Oczywiście podejmiemy wszystkie odpowiednie kroki. Zgodnie z procedurą.

Z tonu jej głosu wywnioskowałam, że już wsadziła sprawę do odpowiedniej szufladki. Jeżeli do tej pory miałam nadzieję na skuteczne działanie, to teraz ją straciłam. Powinnam była powiedzieć, że ją porwali, może wtedy ktoś by się ruszył.

– Ma pani jej zdjęcie? – Blondynka siedząca za biurkiem przerwała moje rozmyślenia.

– Niestety nie.

– Nie ma pani zdjęcia kuzynki?

– A pani ma fotografie każdego członka rodziny?

– W takim razie proszę podać rysopis. Zdjęcie dostarczy pani później, czy

sami mamy zwrócić się o nie do rodziców? – Udała, że nie słyszy mojej złościwości.

– Dostarczę sama – powiedziałam. Jeszcze tego brakowało, żeby zadzwonili do Klaudii. W ogóle nie miałam zamiaru informować rodziców Agnieszki o jej ucieczce. Skoro sami nie interesowali się córką, to tym bardziej nie muszą wiedzieć o jej kolejnym wybryku.

– W takim razie proszę podpisać tutaj, tutaj i tutaj. – Wskazała miejsca na formularzach i patrzyła, jak wykonuję polecenie. – To wszystko. Będziemy panią informować. – Policjantka w jednej chwili straciła zainteresowanie moją osobą. Jakbym w sekundzie stała się niewidzialna. Wstałam więc i wtedy zobaczyłam kalendarz wiszący na drzwiach. Na kartonie formatu A1 przeżyła się brunetka z obfitym i nagim biustem, ustami powiększonymi do granic możliwości i makijażem, którego nie powstydziałaby się żadna *drag queen*. Przez chwilę kusilo mnie, żeby zapytać policjantkę, czy nie przeszkadza jej coś takiego i jak się czuje z tym dowodem seksizmu przed oczami, ale zrezygnowałam. Miałam wrażenie, że nie będzie wiedziała, o czym mówię. Zresztą chciałam jak najszybciej opuścić komisariat.

Po wyjściu ze zgrozą stwierdziłam, że cała procedura zajęła mi w sumie ponad dwie godziny. Wyobrażasz sobie? Nie sądzisz, że to, delikatnie mówiąc, trochę zbyt długo? Zresztą nie ma po co tego roztrząsać – zgłoszone, załatwione i mogłam zacząć działać sama.

Co zrobiłam? To, co mogłam. Objechałam ulice w centrum, zajrzałam na dworzec, podjechałam do kilku klubów i pubów. Rzeczywiście, szkoda że nie miałam zdjęcia Agnieszki, bo właściwie nikt nie umiał mi nic powiedzieć. Opis można było dopasować do co trzeciej mijanej na ulicy nastolatki. Zdawałam sobie sprawę, że niewiele wskóram, tym bardziej że raczej barmani nie wezmą w takiej sytuacji strony dorosłego i nawet gdyby coś wiedzieli, trzymaliby język za zębami. Nie jestem głupia, wiem, jak to działa.

Wreszcie wróciłam do domu. Chciałam odpocząć. Przecież następnego dnia musiałam pracować. Nie mogłam całego czasu poświęcać na poszukiwania nastolatki. To było jak szukanie igły w stogu siana. Nie zgadzasz się ze mną? Uważasz, że ty zachowałabyś się inaczej? Może, nie będę się sprzeczać. Jednak ja doszłam do wniosku, że nie poświęcę wielu lat swojej pracy, by naprawiać życie Agnieszki. I tak uważam, że zrobiłam wiele. Większość z tych rzeczy nie należała do moich obowiązków. Powinni to robić rodzice.

Dlaczego w takim razie do nich nie zadzwoniłam? Nie wiem, może dlatego, że ona tak bardzo nie chciała do nich wracać. Przecież gdyby chciała z nimi być, to właśnie tam by uciekła. Nie sądzisz, że to byłoby naturalne? Jeżeli dziecku jest gdzieś źle, pragnie wrócić do domu. Jeśli tak nie jest, wniosek sam się nasuwa: nie chce tam być, nie ma więc sensu robić tego na siłę. Kto jak kto, ale ja coś o tym

wiem. Daję słowo, a wiesz, że nie rzucam go na wiatr.

Zresztą powiedzmy sobie szczerze – co oni mogliby zrobić? Kiedy zaczęły się problemy z córką, podzucili ją do mnie. Czy to nie jest jasny komunikat? Trudno o wyraźniejszy dowód odrzucenia. Gdybym nawet zadzwoniła, to co? Przyjechałoby jej szukać? Gdzie? Jak? Miałabym jeszcze ich na głowie, a pewnie męża Klaudii najbardziej interesowałoby, jak wyciągnąć ode mnie pieniądze, a nie jak odnaleźć dziewczynę. Poza tym pamiętaj, że ona zostawiła telefon. Gdyby ktoś z domu dzwonił i nie mógł się skontaktować, pewnie próbowaliby ode mnie dowiedzieć się, o co chodzi. A tymczasem mija trzeci dzień i żadnego telefonu nie było. O czym to, twoim zdaniem, świadczy? No właśnie.

Mnie w każdym razie oni nie są do niczego potrzebni. Już dawno nauczyłam się, że trzeba radzić sobie samemu, przynajmniej nie spotkają cię rozczarowania. Ot i wszystko. Nie ma się nad czym rozczulać, trzeba żyć. Taki właśnie mam zamiar.

Rozmyślnie zignorowałam telefon od Malwiny. Nie zwykłam robić takich rzeczy, ale w końcu każdy może mieć trudniejsze chwile i potrzebować spokoju, prawda? Domyślałam się, że chce zapytać o sprawę Agnieszki, ale jakoś mi się nie spieszyło do opowiadania o kolejnym problemie. Nie wiem jak ty, ale ja nie lubię mówić o tym, co idzie źle. Wolę świętować sukcesy. Kto chce wysłuchiwać złych wiadomości? Jeśli ci nie idzie, ludzie uznają cię za nieudacznika i jesteś skończony. Szanuje się tylko tych, którzy coś osiągają. A ja chcę być szanowana, więc nie zamierzam okazywać słabości.

Miałam nadzieję, że po trzech telefonach odpuści na jakiś czas. Niestety, znowu się pomyliłam. Muszę wreszcie nauczyć się, że nie wolno mierzyć innych własną miarą. Ja po braku odpowiedzi uznałabym, że albo ktoś nie chce ze mną rozmawiać, albo nie ma czasu i w zależności od tego, jak bardzo by mi zależało, nie zadzwoniłabym już nigdy lub spróbowała za jakiś czas. Niestety Malwina nie była w tym względzie podobna do mnie. Po prostu zapukała wieczorem do moich drzwi.

Nie byłam przygotowana na odwiedziny, otworzyłam w szlafroku.

– Ależ bosko wyglądasz! – Usłyszałam zamiast powitania. – Jak z jakiegoś katalogu o arystokracji! Ja leżałabym jak długa po dwóch krokach w czymś takim. – Spojrzała na moje domowe klapki. Czasami jej skłonność do przesady bywała denerwująca. Dwucentymetrowy obcas jeszcze nikogo nie zabił.

– Coś się stało? – Postanowiłam ograniczyć rozmowę do minimum, bo

chciałam się położyć.

– A, racja! Przyszłam, bo nie odbierałaś telefonu. Zapraszam jutro do mnie na szampana. Jest okazja, nawet dwie, ale to zdradzę dopiero, kiedy korek wystrzeli. Strój dowolny i swawolny, czekam o dwudziestej.

– Malwina, nie gniewaj się, ale nie dam rady. Gratuluję, cokolwiek to jest, jednak nie przyjdę.

– Nie przyjmuję do wiadomości żadnych wykrętów. – Zamachała rękami. – Przypomnij sobie, jak siłą wyciągnęłyście mnie z domu i pamiętaj, że to samo możemy zrobić z tobą. Chyba że będziesz ukrywać się w swojej złotej toyocie. Miłych snów. – Pomachała mi na pożegnanie i nie czekając na windę, zbiegła po schodach, szeleszcząc przy tym falbanami spódnicy.

Zamknęłam drzwi z poczuciem, że jednak się nie wykręcę. Widać jest jakaś prawda w przysłowiu o ginięciu od miecza, którym się wojuje. Trudno, skoro nie mam wyjścia, to zejść na chwilę, wypiję tego szampana i wrócę do siebie.

Z tym właśnie zamiarem stanęłam następnego dnia przed drzwiami mieszkania Malwiny.

Przywitały mnie wszystkie trzy członkinie sąsiedzkiej grupy. Pokój artystki wzbogacił się o całkiem ładny stolik o rzeźbionych nóżkach i cztery krzesła, każde z innego kompletu. Wszystkie meble pomalowano na biało i chociaż niezbyt podoba mi się moda na meble w tym kolorze, to musiałam przyznać, że całkiem nieźle to wyszło. Jednolity kolor stał się elementem łączącym różne kształty, dzięki niemu różnorodność zamieniła się w spójną całość. W sumie nie można było Malwinie odmówić artystycznego spojrzenia, chociaż w kwestii ubioru nadal nasze gusty były zupełnie rozbieżne.

Gospodyni wniosła tacę z szampanem i czterema kieliszkami.

– Moment, moment. – Gestem zatrzymała Wiolettę, która chciała coś powiedzieć. – Dla ciężarówek mamy specjalne paliwo. – Pobiegła do kuchni i przyniosła drugą butelkę. – Szampan bez alkoholu, ale z bąbelkami!

– A co właściwie świętujemy? – zapytała Wiola. – Bo chciałam kupić prezent, ale nie wiedziałam, jaka jest okazja.

No widzisz, właśnie takie konsekwencje przynosi utrata panowania nad własnym życiem. Ja zupełnie nie pomyślałam o prezencie. Dobrze, że Wioletta nieświadomie pomogła mi wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– Nie ma sprawy. Nie zaprosiłam was dla prezentów. Po prostu chciałam podzielić się moim szczęściem. A nawet dwoma. Uznałam, że jesteście do tego celu najlepsze, bo miałyście swój udział w tym wszystkim.

– Ojej, mów już, bo nie mogę się doczekać. – Wiola klasnęła w ręce.

– Dobra, dobra, chwila napięcia jest wskazana – zaśmiała się Malwina. – Teraz już powiem wprost. Pierwsza sprawa jest taka. – Wyciągnęła przed siebie dłoń, na której błyszczało zielone oczko otoczone złotą obwódką.

– Zareczyłaś się?! Cudownie. – Wioletta jakimś cudem dość szybko podniosła się z krzesła i pierwsza chwyciła Malwinę w objęcia. – Gratuluję!

Poszłam w jej ślady, chociaż nie z tak wielkim entuzjazmem. Cóż, mam nie najlepsze doświadczenia jeśli chodzi o małżeństwo i trudno mi szczerze cieszyć się z tego, że kolejna kobieta potencjalnie może przeżywać kiedyś to, co ja. Jednak do pewnego stopnia rozumiałam radość Malwiny, nie chciałam też psuć jej nastroju. Pogratulowałam więc na tyle szczerze, na ile mogłam.

Za to Róża zachowywała się jakoś dziwnie. Znając jej romantyczną naturę, oczekiwałam, że się wzruszy i będzie patrzeć na zaręczynowy pierścionek jak na największy skarb świata. Z pewnością w jej idealistycznym świecie miłość zawsze jest czysta i do grobowej deski. Nie, żebym była złośliwa. To tylko stwierdzenie faktu. Ona po prostu taka jest – jak wiersze i romanse, które czyta.

Tymczasem ledwie spojrzała na pierścionek Malwiny. Pogratulowała jej, ale zupełnie bez entuzjazmu.

– Coś się stało? – zapytałam ją dyskretnie, gdy pozostałe dziewczyny zajęte były rozmową o okolicznościach zaręczyn.

Róża pokręciła przecząco głową. Nie nalegałam. Jeśli będzie chciała, to sama mi powie. Nie zamierzam nikogo zmuszać do zwierzeń.

– A teraz drugi powód naszego spotkania. – Malwina wróciła do przemowy. – Otóż, moje kochane sąsiadki, chcę wam powiedzieć coś, co bardzo mnie cieszy. Wszystko wskazuje na to, że firma mojego taty, a teraz już moja, wyszła na prostą. Spłaciliśmy ostatnie zaległości, są nowe zamówienia. Co prawda wzięłam kredyt, ale niewielki i bez problemu spłacę go do jesieni i jeszcze coś zostanie. Z pomocą waszą i mojego narzeczonego chyba zostałam bizneswoman!

Muszę powiedzieć, że ucieszyła mnie ta wiadomość. Kibicowałam jej, a jak pamiętasz, nawet osobiście się zaangażowałam. Przez chwilę wątpiłam, czy coś z tego będzie, ale jak widać, moje obawy się nie sprawdziły. Miło było to słyszeć.

Korki szampanów wyskoczyły z hukiem, stuknęłyśmy się kieliszkami i wypiliśmy za zdrowie wszystkich obecnych.

– Przepraszam, ale ja muszę już iść – wypaliła Róża niespodziewanie. Zapanowała cisza.

– Jak to? – przemówiła Malwina. – Liczyłam na trochę dłuższą imprezę...

– Przecież możecie się bawić beze mnie – bąknęła cicho Róża i oczywiście jej policzki pokryły się rumieńcem. – A ja naprawdę muszę iść. Mam bardzo ważną sprawę...

– Skoro musisz, to trudno. Nadrobisz następnym razem. – Malwina pocałowała ją w policzek. – Ale muszę przyznać, że mnie zaintrygowałaś. Tajemnicze wyjście... ważna sprawa, która nie może czekać... No, no, no!

– Och, daj spokój! – zawstydziła się Róża. – Naprawdę muszę i tyle. Dobranoc.



I znikła, cichutko zamykając za sobą drzwi.

– Myślicie, że to jakiś facet? – zapytała Wiola szeptem, jakby tamta jeszcze mogła ją usłyszeć.

– Kto wie... – Malwina dołała sobie szampana.

Mnie wydało się to absurdalne. Jakoś nie potrafiłam wyobrazić sobie Róży przy boku mężczyzny. Chyba musiałyby być połączeniem księcia z bajki z zaradnym przedsiębiorcą. A takich nie ma.

– A co tam u ciebie? Jeszcze nie chce wyjść? – Malwina wskazała na brzuch Wioli.

– Nie chcą – poprawiła ciężarna i mrugnęła okiem.

– Chcesz powiedzieć, że... – Nie wiedziałam, czy dobrze rozumiem.

– Tak, to chcę powiedzieć. Będą bliźnięta.

– Skąd one się wzięły? – zdziwiła się Malwina.

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć, skąd się biorą dzieci.

– Ojej, nie to miałam na myśli. Jakim cudem się rozmnożyły?

– Od początku były dwa. Tylko to mali spryciarze i chowali się przed rodzicami. Dopiero teraz ukazały się w pełnej krasie, bo już mają za mało miejsca na zabawę w chowanego. Tak sobie to tłumaczę, bo w innym wypadku musiałabym powiedzieć, co sądzę o lekarzu, a to nie są miłe słowa, jak możecie się domyślić.

– Nieźle! Cieszysz się?

– Sama nie wiem. Z jednej strony tak, ale z drugiej to się boję. Jak ja ogarnę trójkę dzieciaków? Weź mi ty powiedz? Ledwie za jednym nadażam. Dżizas, to może być niezły młyn. W domu nas była cała gromada, to wiem, jak jest. Bez pomocy się nie da. A, właśnie. – Spojrzała na mnie. – Co z tą twoją Agnieszką? Chciałam, żeby została z Oskarem, ale od dwóch dni nie odbiera telefonu. Dałaś jej szlaban na komórkę, czy jak?

No i co miałam zrobić. Nie miałam wyjścia. Musiałam powiedzieć, co się stało. Nie myśl, że zrobiłam to chętnie, ale kłamać nie lubię jeszcze bardziej, niż mówić o problemach. Zawsze uważałam, że kłamstwo ma krótkie nogi i prędzej czy później prawda wychodzi na jaw. Nie, żebym zawsze mówiła, co myślę albo wiem. To w biznesie nie jest dobra metoda. Bywało, że lekko naginałam rzeczywistość i fakty, ale nigdy całkowicie nie mijam się z prawdą.

Tak szczerze to nie mogłam też jakoś mówić nieprawdy właśnie im. Są jakie są, może nie wszystko mi się w nich podoba, ale zawsze starają się pomóc. I chociaż znam je tylko kilka miesięcy, to w jakiś dziwny sposób stały mi się bliższe niż ludzie, których poznałam wiele lat temu. Dziwnym zbiegiem okoliczności ciągle sobie pomagamy i to z całkiem niezłym skutkiem. Co ci zresztą będę tłumaczyć, przecież wszystko wiesz.

Tak więc opowiedziałam dziewczynom o ucieczce Agnieszki.

– No to małolata zaszalała – podsumowała Wioletta. – Chyba jej za dobrze. Ty wiesz, co zrobiłby mój ojczym, gdyby mi coś takiego przyszło do głowy? Wyjąłby pasek i dostałabym na goły tyłek.

– Wiesz, staram się ją zrozumieć. Już sama nie wiem, może ja nie nadaję się do wychowywania... Jestem dobra w interesach, ale do dzieci nigdy mnie nie ciągnęło. Jestem raczej rzeczowa, sama wiesz...

– Tak, jeszcze się obwiniaj – obruszyła się Wiola. – Własny pokój, full service, pokojówka, nowe ciuchy, korepetycje, a jej się nawet nie chciało do szkoły chodzić. Proszę cię!

– Ale wiesz, mówiłam ci, co się stało...

– Przecież chciałaś jej pomóc. A ona poszła w Polskę? Coś mi to śmierdzi...

Sama nie wiedziałam, co myśleć. Opinia Wioli odpowiadała mi, nie powiem. Dobrze byłoby myśleć, że Agnieszka okazała się niewdzięczną kłamczuchą, która zawiodła moje zaufanie. Niestety, nie potrafiłam na to przystać bez dokładnej znajomości faktów. Już taki mam charakter, że muszę mieć pewność. A tej na razie nie miałam.

– Tak czy inaczej, trzeba ją znaleźć. Jest nieletnia, nie wiadomo, co robi albo co ktoś może jej zrobić. Jak uda mi się ją z powrotem ściągnąć do domu, pomyślę nad konsekwencjami.

– W sumie masz rację – zgodziła się Wioletta. – Tylko tak na zdrowy rozum – gdzie chcesz jej szukać? Małolata może zaszyć się w jakiejś dziurze i siedzieć w niej bez końca. Nie przekopiesz miasta, a już tym bardziej całego kraju. Bądźmy szczerzy – marnie to widzę.

– Ej, nie bądźcie takimi pesymistkami! – nieoczekiwanie włączyła się do dyskusji Malwina. – Mam wielu znajomych. I bardzo różnych. A ci mają swoich. Nie chcę się chwalić, ale mogę spróbować coś zadziałać. Podpytam, zobaczymy. Pozaglądamy w te różne dziury i może złapiemy twoją myszkę. Tylko daj mi zdjęcie.

– Nie mam. Już mnie policja o to pytała.

– Z Fejsa weź – doradziła Wiola. – Na pewno ma konto.

– Nie znam hasła.

– A po co ci? Profilowe ściągniesz bez problemu, jest publicznie dostępne. O, zaraz to zrobimy.

Zaskoczyła mnie tym. Okazało się, że doskonale daje sobie radę z tymi portalami społecznościowymi. Wystarczyło kilka minut i już fotografia Agnieszki, co prawda ze śmieszoną miną w kształcie dzióbka, ale zawsze, trafiła na telefon Malwiny, a stamtąd do jej znajomych.

Teraz nie pozostało już nic innego, tylko czekać, czy ta akcja przyniesie jakieś efekty.

– I tak więcej nic nie zrobisz – orzekła Wiola. – Możesz więc bez wyrzutów

sumienia wypić jeszcze kieliszek szampana. Przynajmniej humor ci się poprawi, bo bąbelki są dobre na smutki.

Uznałam, że ma rację. Przyjęłam z rąk Malwiny pełny kieliszek i wypiałam do dna.

Tak jak ci wspomniałam przez telefon, Agnieszka się odnalazła. Jak? Już ci mówię.

Kolejne dwa dni po spotkaniu u Malwiny nie były łatwe. Starłam się normalnie pracować, a nawet specjalnie wynajdowałam sobie sprawy do załatwienia, żeby nie myśleć. Bo co tu kryć, z każdą kolejną godziną coraz bardziej się denerwowałam. O ile na początku miałam jeszcze nadzieję, że zmarznie, zgłodnieje i wróci pokorna jak baranek, o tyle potem, z każdym dniem, zdawałam sobie sprawę, że szanse na to maleją. Były dwa prawdopodobne scenariusze: albo znalazła jakieś lokum i rzeczywiście się ukrywa, albo stało się jej coś złego. W sumie pierwsza opcja też niosła w sobie niebezpieczeństwo, bo nie wiadomo gdzie, z kim i na jakich warunkach przebywa. Wolałam się nawet nad tym nie zastanawiać. Może łatwiej byłoby, gdybym o wielu rzeczach nie wiedziała. Ale wiedziałam i nic nie mogłam na to poradzić.

Większa liczba obowiązków pomagała mi jeszcze z innego powodu. Powrót do pustego mieszkania nie poprawiał mi nastroju. Lubię spokój, ale samotność to coś zupełnie innego. Tak samo czułam się po rozstaniu z mężem i wtedy pomogła mi właśnie praca. Dzięki niej udało mi się zapomnieć o tym, że zostałam zdradzona, że zawiódł mnie mężczyzna, którego kocham. A złość i upokorzenie przekulałam w sukces. Teraz miałam zamiar zrobić to samo. Tyle że było mi trudniej, bo w każdym miejscu – w kuchni, na kanapie, w łazience, w sypialni – wszędzie widziałam Janusza. I nie potrafiłam zrozumieć, jak to wszystko mogło się stać.

Jeżeli Agnieszce przydarzy się coś złego, a na dodatek okaże się, że to przez niego, chyba nie będę mogła tego udźwignąć. Chciałam prawdy, jednoznacznego rozwiązania, ale jednocześnie bardzo się tego bałam.

Starłam się skupić na dokumentach, ale słabo mi szło. Myliłam się w podliczeniach, nie pamiętałam, co przeczytałam przed chwilą. Nerwowo przekładałam kartki, co chwila wstawałam od komputera i wyglądałam przez okna. Jakbym miała wypatrzeć wracającą Agnieszkę.

Telefon tym razem okazał się wybawieniem.

– Wiem, gdzie jest! – oznajmiła bez wstępów Malwina. – To znaczy, nie

mam stuprocentowej pewności, ale niby wszystko się zgadza. No wiesz, wygląd, nawet imię.

– Mów! – zażądałam.

– Kumpel mojego kumpla ma taką starą chatę po dziadkach czy pradziadkach. Na wsi, dwanaście kilometrów od Kielc w stronę Krakowa. Często robi tam imprezy albo pozwala pomieszkać ludziom w potrzebie.

– Wiesz, gdzie to dokładnie jest?

– Byłam kilka razy, ale dawno temu – zawahała się. – Chyba trafię, ale pewności nie mam...

– Dobrze, szkoda czasu na dyskusje. Zbieraj się, jedziemy. Czekam na parkingu.

Narzuciłam puchową kurtkę i włożyłam sportowe buty. Pomyślałam, że skoro jedziemy na wieś, to lepiej bez obcasów. Kto wie, czy nie trzeba będzie łązić po jakichś zaroślach?

Malwina czekała w garażu z kluczami w ręku.

– To od samochodu mojego ojca. Marek go przyprowadził, bo często z niego korzysta. Pomyślałam, że twoje auto Agnieszka może rozpoznać i nam zwieje. A tego nie zna.

W myślach pochwaliłam ją za przytomność umysłu.

Pogoda nie była najlepsza. Padał drobny, wilgotny śnieg, a wiatr zawiewał go w różne strony. Na dodatek temperatura spadała z każdą minutą i wszystko zaczynało przymarzać. W mieście nie stanowiło to dużego problemu, bo pługi jeszcze nadążały, ale już w okolicy Słowika było dużo gorzej. Sunęłam powoli, tak samo jak samochody za mną i przede mną.

– Cholera, nie mogła uciekać latem! – wyrwało mi się jakoś tak spontanicznie.

Chyba tym stwierdzeniem rozładowałam ogromne napięcie, bo obie wybuchłyśmy śmiechem. Może nie była to reakcja adekwatna do sytuacji, ale przynajmniej mnie bardzo pomogła.

– Myślisz, że jeszcze tam będzie? – zerknęłam na Malwinę.

– A sądzisz, że gdzieś się wybierze w taką pogodę?

Miała rację. Nikt normalny nie wystawiłby nosa z domu, gdyby nie musiał. Tylko czy nastolatki są normalne? Miałam duże wątpliwości.

Wreszcie udało nam się odnaleźć drogę. Dwa razy zawracałam, bo zjechałyśmy z głównej drogi w złym miejscu, ale starałam się zachować spokój. Widziałam, że Malwina naprawdę próbuje sobie przypomnieć tę trasę.

– Nigdy nie byłam tu zimą – tłumaczyła. – I zwykle niezupełnie trzeźwa. Wtedy wszystko wygląda inaczej.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem i nie mam pretensji.

– To tam! – Wreszcie wskazała dom prawie na samym końcu niewielkiej wsi. Nie mogłam uwierzyć, bo chata była rozpadającą się drewnianą rudera. Wydało mi się niemożliwe, żeby Agnieszka tu mieszkała. A jednak.

Znalazłyśmy ją w obskurnej izbie z resztkami wzorków malowanych wałkiem na ścianach. Siedziała opatulona w jakiś koc czy starą kołdrę, tuż przy piecu. Nawet nie próbowała uciekać, kiedy weszłam. Chyba nie miała siły.

– Zbieraj się – wydałam krótką komendę. – Do samochodu.

Wykonała polecenie bez słowa. Wracałyśmy w milczeniu, nawet Malwina nic nie mówiła.

– Dziękuję – powiedziałam, oddając jej kluczyki.

– Nie ma sprawy. Będziemy w kontakcie – odpowiedziała, wysiadając z windy.

Otworzyłam drzwi i wpuściłam Agnieszkę do środka. Stała w przedpokoju i spojrzała na mnie pytająco.

– Najpierw porządnie się umyj. Mam nadzieję, że nie przywiozłaś na sobie

żadnego towarzystwa – nie zamierzałam jej oszczędzać. Ona nie myślała o mnie, kiedy uciekała. – Ciuchy do pralki i od razu włącz, bo... – Pociągnęłam znacząco nosem. – A potem do pokoju i spać.

Poszła w stronę łazienki, ale zatrzymała się przed drzwiami.

– Co ze mną będzie?

– Chyba nie spodziewasz się nagrody?

– Pojadę do domu?

– Przede wszystkim jutro dowiesz się, co miałaś zadane i odrobisz lekcje.

Pojutrze idziesz do szkoły i masz być przygotowana.

– A jeśli nie?

– Naprawdę chcesz to sprawdzić?

– Nie pojadę tam. Prędkiej znowu ucieknę.

– Zrobisz to, co ci każę. A jeśli nie, to od razu cię informuję, że tym razem nie będę cię szukała. I pierwszą rzeczą, jaką zrobię, będzie telefon do twojego ojca.

– Wiedzą?

– Nie. I lepiej, żebyś nie sprawiła, że uznam to za błąd.

Opuściła głowę i weszła do łazienki. Po chwili usłyszałam szum pralki i pluskanie wody pod prysznicem. Pomyślałam, że będzie trzeba dobrze umyć brodzik. Naprawdę nie przesadzam. Gdybyś widziała, jak wyglądała, przyznałabyś mi rację. Siedziała w starej ruderze, zmarznięta i bez wody, ubrana we wszystko, co zabrała. Nie wiem, jak tam spała i nawet nie chciałam wiedzieć. Miałam nadzieję, że ta przygoda skutecznie odbierze jej ochotę na kolejne wojaże.

Nie poprosiła o jedzenie i w pierwszej chwili miałam zamiar przetrzymać ją do rana, ale chociaż może tak wyglądam, to jednak nie mam serca z kamienia. Poza tym doskonale wiem, co to znaczy kłaść się spać z pustym żołądkiem. Nie zawsze byłam bogata, moja droga.

Zrobiłam więc kilka kanapek z szynką i pomidorem. Zawołałam ją i postawiłam przed nią talerz.

– Pewnie jesteś głodna.

– Nie bardzo – powiedziała, ale mało przekonująco. Mimo to muszę przyznać, że spojrzałam na nią nieco inaczej. Nie poddawała się, próbowała walczyć do końca, chociaż nie miała przeciw siły. To świadczyło o silnym charakterze, uporze i o tym, że jeżeli czegoś będzie bardzo chciała, to potrafi o to zawalczyć. Szkoda, że nie chce zawalczyć o siebie.

Powiem ci, że znałam kiedyś podobną dziewczynę. I wtedy, gdy patrzyłam na Agnieszkę, to wspomnienie wróciło. Zrozumiałam, że trzeba dać jej jeszcze jedną szansę. Tyle że musi wiedzieć, że to ostatnia. I naprawdę ten fakt zrozumieć.

– W takim razie zjedz tyle, ile chcesz, a resztę schowaj do lodówki. Ja idę spać. Dobranoc.

– Dobranoc.

Rano znalazłam pusty talerz w zmywarce.

Agnieszka chyba dostała niezłą nauczkę. Domyślam się, że samodzielne życie nie okazało się tak wspaniałe, jak sądziła. Uważam, że w pewnym sensie to bardzo dobrze. Na szczęście nie stało jej się nic złego, a to, że trochę zmarzła, zgłodniała i posiedziała w ciemnościach, może powstrzyma ją, gdy następnym razem przyjdą jej do głowy głupie pomysły. Żeby samemu sobie poradzić, nie wystarczy złość. Trzeba jeszcze sporo sprytu, determinacji i świadomości, że powrotu naprawdę nie ma. No i szczęścia, żeby ominąć to, co najgorsze.

W każdym razie dziewczyna chyba spokorniała. Nie dosyć, że chodzi do szkoły i prawie codziennie ma jakieś korepetycje, to jeszcze okazało się, że wie, gdzie jest kosz na pranie i potrafi segregować śmieci.

O, moja droga, nie myśl, że jestem zbyt łatwowierna. Mnie można nabrać tylko raz. Owszem, zapytałam ją, czy chce o czymś porozmawiać, ale stwierdziła, że nie. Skoro tak, nie widzę powodu, dla którego mam się z nią cackać. Niech poniesie konsekwencje swoich poczynań. Codziennie zawożę ją do szkoły i odbieram po lekcjach. Dostała szlaban na wyjścia, zresztą i tak nie miałyby na nie czasu, bo musi nadrabiać zaległości. Początkowo chciałam też zabronić jej pracy, do czasu aż poprawi oceny, ale spotkałam Wiolettę w sklepie i powiem ci, że naprawdę już ledwie chodzi. A ten jej Oskar to ma chyba jakieś dodatkowe akumulatory, bo poziom energii, który wykazuje, jest niesamowity.

– Liliana, nie możesz mi tego zrobić – powiedziała, oddychając głośno. – Nikogo nie znajdę od ręki, a widzisz, że mnie już nawet ciężko schylić się po zabawkę. Ja rozumiem, że szlaban, kara i w ogóle, ale co ja ci zrobiłam? Kobieto, miej litość! Obiecuję, że ciężko zapracuje na każdy grosz. Zresztą popatrz sobie. – Wskazała na syna, który właśnie próbował wdrapać się na sklepowy regał, żeby dosięgnąć chipsów. – Chyba masz pewność, że lekko nie będzie. – Mrugnęła do mnie.

I co ja miałam zrobić? Pozwoliłam, ale tylko dwie godziny dziennie i nie więcej niż dziesięć w tygodniu. Niech Agnieszka wie, że do mnie należy ostatnie słowo.

Okazało się, że z ocenami na półrocze niewiele już da się zrobić, ale braki i tak trzeba uzupełnić.

– Mam umawiać korepetycje na ferie? – zapytałam ją któregoś dnia przy śniadaniu.

– Tak – odpowiedziała krótko.

Zrozumiałam, że nie chce jechać do domu. Czy mnie to nie zastanawia? Pewnie, że tak, ale przecież sama nic mi nie powie. Mam nadzieję, że psycholog w końcu to z niej wyciągnie.

Jasne, że chodzi. Nie ma wyjścia, a ja nie zamierzam odpuścić. Uważam, że jest jej to potrzebne, nawet jeżeli sama jeszcze tego nie rozumie, ale przede wszystkim muszę poznać prawdę. Rozumiesz mnie? Nie spocznę, dopóki się nie dowiem. Nie mogę tkwić w niepewności, bo dręczy mnie to każdego wieczoru. I czuję, że nie przestanie. Dlatego będę płaciła za te sesje aż do skutku.

Najgorsze jest to, że Agnieszka chyba ma tyle samo uporu, co ja. Nie chce rozmawiać i ani myśli o czymkolwiek opowiedzieć. Wprowadziłam psycholog w sprawę, wyjaśniłam, co chciałabym potwierdzić lub nie. Obiecała, że się postara, widzę jej zaangażowanie i podziwiam cierpliwość. Tyle że niewiele z tego wynika.

Tak, wiem, że przy takich problemach trzeba czasu. Doskonale wiem. Jednak ja muszę znać prawdę jak najszybciej. Niech sobie potem pracuje spokojnie, powoli wszystko układa, ale niech przynajmniej powie, czy naprawdę on próbował ją skrzywdzić.

Wczoraj poszłam do tej psycholog po raz kolejny. Znowu pytałam, czy coś się zmieniło. Może zauważyła jakąś wskazówkę, może jakieś zachowanie, reakcję, która mogłaby rozstrzygnąć tę sprawę.

– Pani Liliano, ja wiem, że także dla pani jest to trudne. I że chciałaby pani określić swój stosunek do partnera. Tyle że ja jeszcze nie mogę pani pomóc.

– A może to oznacza, że jednak kłamała?

– Tego też nie mogę stwierdzić z całą pewnością. Proszę, niech mnie pani zrozumie. Żeby wydać opinię, muszę mieć jednoznaczne dowody, nie mogę ad hoc ferować wyroków, zwłaszcza w tak delikatnej sprawie.

Rozumiałam ją, bo przecież myślałam dokładnie tak samo. I też nie mogłam wydać opinii, a już tym bardziej ostatecznie osądzić.

Domyślasz się pewnie, co w związku z tym robię? Właśnie, pracuję. Już znalazłam lokal na nowy sklep, niedaleko Castoramy. Zastanawiam się teraz nad wystrojem. Przyszło mi też do głowy, że mogłabym wejść w jakąś nową branżę. To wymagałoby czasu, bo musiałabym nauczyć się nowych rzeczy, poznać specyfikę rynku i klientów. A przy okazji zdywersyfikowałabym swoje dochody i zmniejszyła ryzyko ewentualnego niepowodzenia czy problemów w jednej z branż. Nie sądzisz, że to dobry pomysł? Co to miałyby być? Jeszcze nie wiem, ale myślę o tym przed zaśnieciem. Jasne, że wolałabym robić w tym czasie coś innego, ale na razie nie mam z kim. Nie wspomnę już, że nawet ochoty specjalnej nie czuję. Jakby coś we mnie zamarło.

W sumie jestem trochę spokojniejsza. Życie powoli się normuje, nabiera codziennego rytmu. Przyzwyczajam się do nowego planu dnia, w którym uwzględniam wożenie Agnieszki, staram się też spędzić z nią trochę czasu.



Chociaż nie jest to łatwe. Jadamy razem kolacje, ale zwykle w milczeniu. Ewentualnie wymieniamy jakieś informacje dotyczące kolejnego dnia. Trudno mi z nią normalnie rozmawiać, bo na usta cały czas ciśnie mi się tylko jedno pytanie. Poza tym myślę, że ona wyczuwa moje wątpliwości i ma do mnie o nie żal. Chociaż to może tylko moje wyobrażenia. To wszystko nie sprzyja zacieśnianiu więzi. Wiem o tym, ale inaczej na razie być nie może. Pozostaje mi liczyć na to, że w końcu tej psycholog uda się coś stwierdzić.

Chwilami sama nie wiem, co bardziej mnie męczy – jej obecność, czy jego nieobecność. Może wszystko razem? Nie tak miało być. Nie planowałam w swoim życiu takich rewolucji, nie chciałam ani w nikim się zakochać, ani nikim opiekować. Czyżbym popełniła dwa duże błędy, których żniwo przyjdzie mi jeszcze długo zbierać? Może powinnam była zostać sama, skoncentrować się na tym, co mi najlepiej wychodzi? I korzystać z życia.

Przecież teraz nie mam chęci nawet na żadną rozrywkę. Odrzuciłam już kilka zaproszeń na koncerty i wernisaże. Jedyne, czego nie zarzuciłam, to treningi na siłowni. Wyśilek fizyczny dobrze mi robi, zresztą wiesz, że muszę jakoś wyglądać. Gdyby nie poczucie obowiązku, to pewnie i tam nie chciałoby mi się chodzić.

Depresja? Bez przesady, chyba jeszcze nie jest tak źle. Bywało trudniej, zapewniam cię. I nigdy nie potrzebowałam ani żadnych terapii, ani tabletek. Może chwilę to potrwa, ale wierzę, że w końcu znowu poukładam sobie życie. W końcu nie raz korzystałam z planu B. Teraz też go opracuję, bez obaw. Potrzebuję tylko pewności, niczego więcej. Naprawdę.

Nie przekonałam cię? Trudno, nic na to nie poradzę. I nawet nie zamierzam. Zresztą sama powiedz, czy nie doprowadziłam do tego, co chciałam? Agnieszka nadrabia zaległości, chodzi do szkoły i sprząta po sobie. I to wszystko w ciągu dwóch tygodni. Myślisz, że wielu rodziców może pochwalić się takim sukcesem? No właśnie. Czyli nadal jestem skuteczna. To chyba dowód, że jednak pozostaję w formie. Może nie szczytowej, ale jednak. I w końcu osiągnę to, co chcę. Zawsze tak było i zawsze będzie. Bo ja się nie poddam, przecież wiesz.

Nadal wątpisz? Cóż, trudno.

Zawsze uważałam, że kobieta powinna najbardziej cenić sobie niezależność i godność. A od dnia, w którym nakryłam mojego eksmęża z inną kobietą, rozszerzyłam zakres swoich zasad o jeszcze jedną: nigdy nie narzucać się mężczyźnie. Bo żaden nie jest wart tego, żeby cokolwiek dla niego poświęcić.

Postanowiłam, że jeżeli jeszcze kiedykolwiek wejść w związek, to na jasnych warunkach, a podstawowym będzie szczerść. Sądziłam, że taki wreszcie udało mi się stworzyć.

Właśnie dlatego tak ciężko mi ostatnio. Przecież tyle razy powtarzałam mu, że przyjmę wszystko, co powie, byle było to szczerze i zgodne z prawdą. I wcale nie żartowałam. Naprawdę uważam, że lepiej usłyszeć i wiedzieć, niż dowiadywać się jako ostatnia osoba, niczym ta przysłowiowa żona. Myślałam, że on to rozumie.

Męczyło mnie to bardziej, niż sama mogłam się spodziewać. Dlatego po kilku kolejnych bezsennych nocach, podczas których ciągle od nowa rozważałam różne wersje i nie mogłam zdecydować się, co jest prawdą, postanowiłam, że muszę z nim porozmawiać.

Nie dzwoniłam, żeby się umówić, bo obawiałam się, że odmówi. Czasami najlepiej działać z zaskoczenia. Tak właśnie postanowiłam zrobić.

Kiedy stanęłam przed drzwiami, zawahałam się. Czy dobrze zrobiłam, przychodząc? Co właściwie powinnam mu powiedzieć? Przecież to nie ma sensu.

Już miałam odejść, ale nieoczekiwanie drzwi otworzyły się i stanęłam twarzą w twarz z Januszem.

– Co tutaj robisz? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Sama nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. W końcu mieliśmy zawsze być szczerzy, więc przynajmniej ja chciałam dotrzymać umowy.

– Wejdz. – Cofnął się i zaprosił mnie gestem do środka.

– Chyba gdzieś wychodziłeś. Nie chciałabym przeszkadzać...

– Miałem zamiar wyskoczyć po coś na kolację. To może chwilę poczekać.

Weszłam więc i rozejrzałam się po pokoju. To tutaj spotykaliśmy się, zanim u mnie zamieszkał. Nie nocowałam u niego nigdy, zawsze wracałam do siebie, nawet w środku nocy. Dziwił się, ale w ten sposób miałam poczucie, że nadal jestem niezależna i kontroluję swoje zaangażowanie. Może powinniśmy byli pozostać w takim układzie?

– Napijesz się czegoś? – Stał przede mną i poczułam zapach jego wody toaletowej. Sama mu ją kupiłam.

Zmierzyłam go spojrzeniem. Wyglądał tak samo, jak zawsze. Starannie ogolony, z pasemkami siwizny na skroniach. Do twarzy mu było w tej szarej koszuli, zawsze go w niej lubiłam. Tak, wyglądał dokładnie tak samo, jak ten, którego poznałam i któremu otworzyłam drzwi do swojego życia. Stał przede mną i patrzył wyczekująco.

– Dlaczego to się stało? – powiedziałam bez zastanowienia. Po prostu wyraziłam głośno to, co w tamtej chwili poczułam.

– Co?

– Przecież doskonale wiesz, o czym mówię.

– Właśnie nie wiem. – Pokręcił głową. – Może jednak usiądziesz?

– Nie.

– Jak uważasz.

– Nie odpowiedziałeś – przypomniałam. Wydawało mi się, że znowu chce się wykręcić. Tym razem mu na to nie pozwolę.

Janusz podszedł do barku i nalał sobie kieliszek koniaku.

– Liliano, naprawdę nie rozumiem, po co do mnie przysłaś.

– To chyba oczywiste – chcę poznać prawdę.

– A nie znasz jej?

– Nie mam pewności – przyznałam niechętnie.

– Miałem inne wrażenie.

– Janusz, nie bawmy się w słowne gierki. Nie mam nastroju na niedomówienia. Przysłałam, bo uważam, że jesteś mi winien szczerość.

– Naprawdę tak uważasz?

– Owszem. Gotowa jestem wysłuchać, co masz do powiedzenia. Cokolwiek to będzie, byle nie kłamstwa.

– Ty jesteś gotowa? Słyszysz, co mówisz? – Wlał do gardła całą zawartość kieliszka i lekko się skrzywił. – Ale dobrze. Dostaniesz, co chcesz. Może jednak usiądziesz?

– Dziękuję, postoję.

– Proszę bardzo. A więc chcesz szczerości... To by znaczyło, że z jakiegoś powodu przestałaś wierzyć swojej kuzynce. Nie wiem, co się stało, ale wcale mnie to nie obchodzi. Chociaż prawdę mówiąc, bardzo się z tego cieszę. Wiesz dlaczego? Dlatego, że zwyczajnie, po ludzku, mam do ciebie żal.

– Ty do mnie? – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam.

– Tak. Właśnie tak. Powiem więcej, jestem na ciebie wkurzony. Zawiodłaś mnie jak nikt wcześniej. Twoje deklaracje i głoszone zasady okazały się tylko nic niewartymi słowami. Przyszedłem do ciebie i szczerze powiedziałem o problemie z tą dziewczyną. Zrobiłem tak, jak chciałaś i co niby tak bardzo sobie cenisz. I co? Wystarczyło oskarżenie bez pokrycia, żeby nagle wszystko przestało się liczyć? Dlaczego tak na mnie patrzysz? Dziwisz się, że istnieje druga strona medalu? Że nie masz monopolu na jedynie słuszną wizję świata? Doprawdy?

Stałam wyprostowana i nie mogłam powiedzieć ani słowa. Tymczasem Janusz wstał, odstawił kieliszek i podszedł do mnie.

– Gdzie wtedy było to twoje zaufanie? Znikło? A może tak naprawdę nigdy nie istniało? Może ty nie ufasz nikomu, a to, co mówisz, to tylko sposób na kontrolowanie innych? Lubisz szczerość? W takim razie na pewno ucieszy cię to, co teraz powiem, bo będzie szczerze do bólu. Otóż wydawało mi się, że wreszcie spotkałem kobietę, która chce żyć prawdziwie. Ze mną, a nie ze mnie. Kobietę świadomą, potrafiącą stworzyć prawdziwie partnerski związek. Okazałaś się jednak zimną, pozbawioną empatii i egoistyczną osobą. Nie wiem, czy taka byłaś zawsze,

czy ktoś cię skrzywdził, ale przypominasz Królową Śniegu. Masz serce z lodu.

Zacisnął szczęki i odwrócił się. Chciałam wyjść, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Jakbym skamieniała.

– Janusz...

– Nic nie mów – przerwał mi. – Twierdzisz, że masz wątpliwości? Tylko czego one dotyczą? Skąd się wzięły? Może stąd, że inna wersja byłaby dla ciebie wygodniejsza? Wiesz, właściwie mnie to już nie obchodzi. Skoro choć przez chwilę byłaś gotowa uwierzyć, że mógłbym zrobić coś takiego... tobie i tej dziewczynie... to nie mamy o czym rozmawiać. Nie myśl, że nie jest mi z tym ciężko. Ale przynajmniej poznałem prawdziwą Lilianę. Na szczęście. I muszę przyznać ci rację – prawda bywa bolesna, ale jest lepsza od udawanego szczęścia i miłości.

Podszedł do okna.

– Teraz już idź, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Co miałam zrobić? Wysłałam. Janusz miał rację – chciałam szczerości i powinnam być zadowolona. A jednak wcale nie byłam.

Wyobrażasz sobie, jaka byłam wściekła po rozmowie z Januszem? Kiedy minął mi szok, który wywołały jego słowa, wypełniła mnie wściekłość. Jak się tak teraz zastanawiam, to nie bardzo wiedziałam, na kogo. W każdym razie miałam ochotę rozwalić wszystko, co napotkam na swojej drodze. A potem pomyślałam o Agnieszce. I o tym, że problemy zaczęły się od momentu, gdy się u mnie pojawiła. Podrzuciono mi kukułcze jajo, które okazało się granatem. Tak, to było dobre porównanie, bo moje życie wyglądało teraz jak ruiny po wybuchu. I właśnie ta dziewczyna była temu winna. Dlaczego ja mam się zajmować jej problemami? Z jakiego powodu mam się czuć odpowiedzialna za tę osóbkę bez wychowania i gustu, która zabiera mi czas, spokój i rozwała świat?

Miałam ochotę złapać ją za te chude ramiona i siłą wytrząsnąć z niej wreszcie prawdę. Niech, do jasnej cholery, powie, jak było, niech się przyzna albo da mi jakiś dowód, że nie kłamie. A potem wsadzić ją do samochodu i odstawić na próg domu rodziców. I niech każdy zajmie się tym, czym powinien.

Pewnie tak właśnie zrobiłabym, gdyby w domu nie czekała na mnie Wioletta. Siedziała spokojnie na skórzanym fotelu, trzymając jedną rękę na wielkim brzuchu, a w drugiej, odginając najmniejszy palec, filiżankę z herbatą.

Aż mnie podrzuciło. Bardzo nie lubię, kiedy ktoś traktuje moje mieszkanie jak własne. O swojej przestrzeni chcę decydować sama, także o tym, kogo w niej

goszczę. A że nastrój miałam bojowy, to nie przebierałam w słowach.

– Kto cię tutaj wpuścił? I dlaczego używasz mojego najdroższego serwisu?

– O! Widzę, że koleżanka nie w humorze. – Wioletta była odporna chyba na wszystko i nie dało się jej łatwo zniechęcić. – Coś się stało? W biznesie nie idzie?

– W biznesie to akurat zawsze mi dobrze idzie – parsknęłam urażona.

– Czyli sprawy osobiste. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Dobra, rozumiem, mnie też czasem coś zapieni i mam ochotę rzucać nożami.

Nie skomentowałam. Nalałam sobie soku i zajęłam miejsce w drugim fotelu. Wiedziałam, że i tak nie wyjdzie, zanim nie powie, z czym przyszła.

– Sorki, że ja tak bez zapowiedzi.

Przynajmniej rozumiała, że zachowała się nie tak, jak powinna.

– Akurat koleżanka zabrała Oskara na urodziny w bawialni i mam dwie godzinki dla siebie. Tego towarzystwa – poklepała brzuch – to się na razie nie pozbędę, ale przynajmniej jeszcze nie wydają dźwięków, więc...

– Rzeczywiście, to nie jest najlepszy moment. Nie mam czasu na wizyty, muszę porozmawiać z Agnieszką.

– No właśnie ona mnie wpuściła. Chciałam przyjść później, ale pomyślałam, że chwilę mogę poczekać. Wiesz, że zachwycam się twoim mieszkaniem. – Roześmiała się. – To przynajmniej mogłam sobie powyobrażać, że mam tak u siebie, nie? A ta filizanka rzeczywiście piękna. Pewnie droga, to widać. Jak się kiedyś dorobię, to też takie kupię. – Chyba zauważyła moją minę, bo spoważniała. – Bardzo jesteś zła?

– Nie bardzo – burknęłam, marząc, żeby sobie poszła. – Ale naprawdę nie mam czasu.

– Tak, Agnieszka, słyszałam. I domyśliłam się, że o to chodzi. – Pokiwała głową. – W sumie to ja też w jej sprawie.

Coś jeszcze? – pomyślałam. – O nie, jak dla mnie to wystarczy.

– Wiolu, ja naprawdę nie chcę już nic wiedzieć. Nie interesuje mnie, co zrobiła ta dziewczyna. Jutro rano odwożę ją do domu i zapominam, że w ogóle tutaj była.

– Ojej! To co ja teraz zrobię?

– Nie obraż się, ale nie bardzo mnie to obchodzi.

– O, to naprawdę musiała ci zależeć za skórę. Myślałam, że już zaczyna się między wami jakoś układać. Jak do mnie przychodzi, to nieraz wspomina, że jeszcze musi odrobić to czy tamto albo że będzie się uczyć. Ściemnia czy jak?

– Mam podejrzenia, że tak. I to w dużo poważniejszej sprawie.

– O tamtym mówisz?

– Tak, ale nie chcę teraz dyskusji na ten temat.

– Liliana, ja mogę iść, ale tak naprawdę, to właśnie z tym przyszłam. Bo spokoju mi nie daje pewna myśl i stwierdziłam, że powinnam ci powiedzieć.

Nie rezygnowała. Westchnęłam.

– Mów. – Wolałam już mieć to za sobą.

– Powiedziałaś, że nie jesteś pewna, czy ona mówi prawdę. I chciałaś, żebyśmy się jej przyglądały, pamiętasz? No. To się przyglądałam. I zauważyłam, że ona pewnych rzeczy unika. Nawet jak ją poproszę, to nie robi albo próbuje się wymigać.

– To trzeba było zwrócić jej uwagę albo nie zapłacić.

– Nie, nie. – Machnęła ręką. – Nie o to chodzi. Tak całościowo, rozumiesz, globalnie to jestem zadowolona. Nie mam uwag. Tylko, no nie wiem, jak to dobrze ująć... – Zerknęła na drzwi do pokoju Agnieszki i zniżyła głos. – Ona nie chce Oskara przebierać. Nie chce też pomagać przy kąpeli. Na początku nie zwróciłam na to uwagi, ale jak wtedy powiedziałaś, wiesz o czym, to zaczęłam mieć inne spojrzenie. I wtedy to zauważyłam. A jak sobie analizowałam na spokojnie, to jeszcze pamiętam, że na początku nawet odsuwała się, jak Oskarek chciał się przytulić. Wiesz, z niego jest pieśczocho, lubi, żeby go głaskać i tulić, a ja to mam teraz za krótkie ręce, żeby go objąć. – Parsknęła śmiechem, ale zaraz przypomniała sobie, o czym mówiła. – A, no i ona nie chciała. Wtedy myślałam, że musi się do niego przyzwyczaić. Rzeczywiście, teraz już z tym jest OK, ale jak o tym myślę, wiesz, w związku z... to może jest coś na rzeczy?

– Chcesz powiedzieć, że...

– No normalnie, może ona unika pewnych rzeczy, bo jej się kojarzą. Wiesz, o czym myślę?

Tak, zrozumiałam, co chciała powiedzieć Wioletta. Rzeczywiście, jak dobrze pomyśleć, to nawet pasowało. Unika rozebranego dziecka, broni się przed kontaktem fizycznym, czułością...

– Zastanawiałam się, czy ci to mówić, bo przecież ja się nie znam. No ale lepiej powiedzieć, niż żeby się potem okazało, że coś przez to złego się stało. U nas była taka dziewczyna, wiesz. Niby spokojna, w domu dobrze, tak wszyscy myśleli. I dopiero jak się powiesiła, to zostawiła list i wszyscy się dowiedzieli, że ją kolega ojca molestował. Ja znałam tę Gośkę, nawet fajna była... – Pociągnęła nosem. – Nie chciałabym, żeby Agnieszka... Oskar ją polubił.

– Dziękuję ci, że mi o tym powiedziałaś. To naprawdę może być ważne.

– To ja już pójdę. – Wsparła się na poręczach fotela i wstała. – Może zdążę się jeszcze zdrzemnąć, zanim Oskar wróci.

Odprowadziłam ją do drzwi.

– Nie bądź dla niej za bardzo surowa, co? – Popatrzyła na mnie i znowu pociągnęła nosem. – To jeszcze dzieciak, nie?

Nie wiedziałam, co mam robić. Cała złość gdzieś znikła. Znowu byłam pełna wątpliwości. Nie mogłam przecież zlekceważyć tego, co powiedziała Wiola. Tym bardziej, że pasowało do tej układanki. A jeżeli rzeczywiście, to oznaczało, że

jednak Agnieszka nie kłamie. Tylko co w takim razie mam myśleć o słowach Janusza?

Długo stałam przy oknie i obserwowałam pokryte śniegiem brzegi Silnicy. Alejkami spacerowali ludzie z psami. Zaraz i ja miałam pójść tam z Kubusiem. Biedna psina, też cierpiał z powodu tych zawirowań. Nie miałam dla niego czasu, rzadziej go przytulałam. Na pewno było mu smutno. Tak jak mnie.

Co miałam myśleć? Czy Janusz był tak przebiegły, że próbował mną manipulować? Chciał wzbudzić poczucie winy, żeby podważyć wiarygodność Agnieszki? A jeżeli jednak był szczery? Tylko czy dziewczyna mogłaby być na tyle sprytna, żeby udawać też przed Wiołą? Nie, tę myśl odrzuciłam. Przecież z opowieści Wioletty wynikało, że reakcje Agnieszki miały miejsce, jeszcze zanim powiedziała mi o wszystkim.

Już wiedziałam, że następnego dnia dziewczyny do domu nie odwiozę. Chyba się nie dziwisz?

Lubisz wesołe miasteczka? Ja nie znoszę. Od dziecka tak było. Nie mogłam pojąć, jak można cieszyć się, gdy świat wokół kręci się w kółko albo nagle zatrzymujesz się kilkanaście metrów nad ziemią i nieoczekiwanie cofasz z dużą szybkością. Później, kiedy byłam starsza, dodatkowo doszło przekonanie, że trzeba być pozbawionym instynktu samozachowawczego, żeby powierzać swoje zdrowie, a może nawet życie facetom w siatkowych podkoszulkach, od których z daleka czuć alkoholem i ufać, że potrafią odpowiednio konserwować wielkie skrzypiące maszyny, jeśli nie umieją nawet domyc samych siebie. Nigdy, ale to nigdy nie dałam się namówić na żadne diabelskie młyny, karuzele czy kolejki górskie.

Teraz lepiej zrozumiesz, co czuję, gdy ci powiem, że mam wrażenie, jakby ktoś wsadził mnie na potężny rollercoaster i wysłał w niekończącą się jazdę. Wjeżdżam na szczyt, żeby zupełnie nieoczekiwanie zacząć szalony pęd w kierunku ziemi. A kiedy już jestem pewna, że za chwilę uderzenie zakończy wszystko, kolejka podrywa się do góry i znowu pędzi w stronę nieba. Czekam na chwilę względnego spokoju, mam nadzieję, że szybkość jakoś się ustali i dojadę szczęśliwie do mety. Ale ona nie nadchodzi, cały czas tylko pęd, zakręty, zmiana wysokości i żadnej kontroli. O, tak właśnie się czuję. Powiedz mi, bardzo cię proszę, ile można jeździć rollercoasterem?

Nie, nie przesadzam. Jeśli już, to raczej staram się pokazać jak najmniej. Tyle że niezwykle trudno to robić. Pozostając przy moim porównaniu – można powstrzymywać skurcze żołądka, nawet do pewnego momentu udawać, że jest

przyjemnie, ale w końcu to staje się silniejsze i wymiotujesz. Jest ci wstyd, ale nie możesz na to poradzić.

Właśnie się zastanawiałam, kiedy ja nie wytrzymam i tłumione emocje wylecą ze mnie, zostawiając ślady na wszystkich dookoła. Wolałabym tego uniknąć, staram się ze wszystkich sił, ale liczba zakrętów jest zbyt duża. Próbuję zamykać oczy, ale i tak wiem, że cały czas jadę, nie potrafię oszukać swojego mózgu. Nie mam do dyspozycji hamulca i nie wiem, kto jest odpowiedzialny za tę diabelską maszynę, jaką stało się ostatnio moje życie. I co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? Wyskoczyć? Przecież to pewna śmierć, a ja nie mam ochoty umierać. Przynajmniej dopóki mam nadzieję, że gdzieś jest meta, koniec tej szalonej podróży. Jadę więc...

Gdybym ci powiedziała, że u mnie spokojnie i nic się nie dzieje, to uwierzyłabyś? No właśnie, kiedyś tak. Dla mnie to „kiedyś” wydaje się tak dalekie, że zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek istniało. Naprawdę miałam wszystko zaplanowane i wiedziałam, co będę robić następnego wieczoru? Serio? Tak, żartuję. A przynajmniej próbuję. Żeby nie zwariować. Bo tak naprawdę nie potrafię już przewidzieć, co stanie się za kilka godzin. Działam doraźnie, załatwiam to, co w danej chwili muszę, tylko na to mnie w tej chwili stać.

Po tym wstępie mogę już przystąpić do właściwej relacji. Pewnie zdążyłaś się domyślić, że nadal trwa w moim życiu epizod pod tytułem „Agnieszka”. Na czym to ostatnio stanęło? A, na tym, że jednak jej nie odwiozę. No to właśnie się zmieniło. Bawi cię to? Mnie jakoś niespecjalnie. Powinnam się zdecydować? Bardzo chciałabym, nawet nie masz pojęcia jak. I nawet próbowałam.

Przede wszystkim skonsultowałam spostrzeżenia Wioletty z tą psycholog, która pracuje z Agnieszką. Potwierdziła to, co sama wymyśliłam. Rzeczywiście, takie zachowania mogą świadczyć o molestowaniu. Ale nie muszą. Słyszysz to? Mój poziom irytacji na tę kobietę rośnie. Po co oni w ogóle są, ci wszyscy psychologowie i terapeuci, skoro niczego nie potrafią powiedzieć na pewno. Ciągłe słyszę: może, prawdopodobnie, nie ma pewności. A kiedy ją mają? Jak złapią kogoś za rękę? Albo jak człowiek popełni samobójstwo? Gdyby nie to, że bez opinii profesjonalisty ewentualna sprawa sądowa byłaby przegrana, to nie zapłaciłabym za żadną kolejną wizytę. Z całą pewnością, a nie prawdopodobnie. Już zaczynam się zastanawiać, czy to właśnie nie przez nią mam ciągle wątpliwości. To ona wytrąca mnie z logicznego rozumowania i wprowadza zamieszanie. Bo niby co innego? Zawsze potrafiłam przeanalizować sytuację



i wyrobić sobie jednoznaczny pogląd.

W każdym razie postanowiłam już więcej do niej nie dzwonić. Jeżeli się wreszcie zdecyduje, niech sama mi to powie. Nawet jestem ciekawa, ile jeszcze wyciągnie ode mnie pieniędzy, zanim to się stanie. Nie zdziwiłabym się, gdyby robiła to specjalnie. Przecież doskonale zdaje sobie sprawę, że nie da się jej w żaden sposób sprawdzić ani udowodnić, że zbyt mało się stara. No, ale niech jej będzie.

Podsumowując: Agnieszka miała zaplanowane kolejne wizyty, wykasowałam numer telefonu Janusza, żeby mnie czasami nie podkusiło do kolejnych rozmów. Na coś w końcu trzeba się zdecydować – pomyślałam. I wyrzuciłam do kosza jego maszynkę do golenia, którą zostawił w szafce.

Dziewczyna nadal nie była zbyt rozmowna. Nie naciskałam. W ramach porządkowania życia wykonałam telefon do wychowawczynie i poprosiłam o SMS-y z informacjami o każdej ocenie, którą dziewczyna dostanie. Już mnie nie nabierze. Korepetytorów zobowiązałam do przekazywania mi krótkich komunikatów po każdym zajęciu, żebym wiedziała, czy robi postępy i nie zaniedbuje przygotowań. Plan lekcji miałam w terminarzu, więc mogłam uwzględniać go w planowaniu pozostałych zajęć. Powolutku zaczynało to nabierać sensu. Rollercoaster zwalniał.

Tamtego ranka wszystko wyglądało normalnie. Agnieszka zjadła śniadanie, ja wypiałam espresso, bo coś na ząb miałam zaplanowane podczas biznesowego śniadania z przedstawicielką hurtowni indyjskiej biżuterii.

- Jakies sprawdziany? Coś nadrabiasz? – zapytałam.
- Dzisiaj mam ustalić termin zaliczenia działu z historii.
- W porządku. Coś jeszcze?
- Ma pytać ze słówek na angielskim.
- Umiesz?
- Nie wiem, ale się uczyłam. Poza tym może mnie wcale nie zapyta.
- Powiesz mi po lekcjach.

Pokiwała głową. To lubiłam – konkretnie, bez zbędnego gadania. Porządek i realizacja małych etapów, żeby w efekcie dojść do celu. Może i ta mała wreszcie zrozumie i doceni taki sposób życia – pomyślałam.

Odwiozłam ją do szkoły. Wsiadła przed budynkiem, podeszła do jakiejś dziewczyny i razem weszły do środka. Ruszyłam ostro, bo nie miałam zbyt wiele czasu. W drodze na śniadanie chciałam jeszcze zajrzeć do jednego ze sklepów. Sprzedawczynie dzwoniła wczoraj w sprawie problematycznej reklamacji. Klientka twierdziła, że na bluzce, którą kupiła, znajdowała się plama. Ekspedientka miała natomiast pewność, że sprzedała towar pełnowartościowy. Musiałam rozstrzygnąć ten spór. I tak wiedziałam, że zwrócimy pieniądze, bo dobra opinia jest cenniejsza niż wartość tej bluzki, ale i tak wolałam zerknąć, żeby wiedzieć, czy kupująca

próbuje nas oszukać. Jeśli tak, w przyszłości będziemy ją witać z mniejszym entuzjazmem.

Spotkanie z dziewczyną od biżuterii przebiegło całkiem sympatycznie i wyszłam z restauracji w dobrym nastroju. Rynek wyglądał malowniczo. Zima w tym roku była idealna, taka jaką lubiłam najbardziej. Biały puch pokrył betonową płytę, która dzięki temu wyglądała o wiele przyjemniej, a że ludzie chodzili wydeptanymi przez innych ścieżkami, duża część rynku nadal pozostawała nieskazitelnie biała. Śnieg nie topniał szybko, bo kilkustopniowy mróz na razie wygrywał z promieniami zimowego słońca.

Nabrałam ochoty na krótki spacer. Kolejne spotkanie miałam za godzinę. Pomyślałam, że zdążę dojść do Silnicy i przejść w stronę parku. W taką pogodę można było liczyć na iskrzące drobinki na drzewach, co zawsze bardzo mi się podobało. Ruszyłam więc Piotrkowską w dół, w kierunku budynku ZUS-u.

Pewnie nie zatrzymałabym się przy wielopoziomowym parkingu przed Urzędem Miasta, bo nie lubiłam tej konstrukcji. Pamiętałam doskonale czasy, gdy był tam po prostu skwer. A teraz, jakby wprost z ziemi, wyrastał betonowy sześcian. Nieczęsto tam bywałam, ale zawsze przy takiej okazji myślałam, jak czują się pary nowożeńców, które wychodzą z Urzędu Stanu Cywilnego wprost na to coś. Mało przyjemny widok, o tle do zdjęć nie wspomnę. Tak więc, jak wspomniałam, chciałam szybko przejść dalej, ale zobaczyłam samochód, który spowodował szybsze bicie serca. Generalnie motoryzacja nie jest moją pasją, ale do „ravek” miałam słabość. Wiesz, że właśnie taką posiadam. Zawsze o niej marzyłam. I byłam szczęśliwa, gdy wreszcie mogłam ją sobie kupić. A teraz, za betonową barierką, zobaczyłam na żywo to, co dotychczas widywałam tylko na zdjęciach reklamowych. Nie mogłam sobie odmówić bliższego spotkania z tą czarną, błyszczącą pięknością.

Niestety, nie dane mi było nacieszyć nią oczu, czy choćby nawet pogłaskać karoserii, bo zatrzymałam się przy pierwszym słupie. Pytasz: dlaczego? Dlatego, że dosłownie kilka kroków dalej zobaczyłam cztery stojące nastolatki. Każda z nich trzymała w ręku butelkę piwa. A jedną z dziewcząt, jak się już pewnie domyśliłaś, była Agnieszka. Nie mogłam się mylić, bo na wzrok, na szczęście, nie narzekam.

W pierwszej chwili miałam zamiar podejść i zażądać wyjaśnień, ale pomyślałam, że nie ma tu nic do wyjaśniania. Znowu nie poszła do szkoły. Wcale nie potrzebowałam wysłuchiwać jakichś naprędce wymyślonych wykrętów. Liczyły się fakty, a te miałam przed oczami.

Nie chciałam, żeby mnie zobaczyła. Wycofałam się. Ochota na spacer znikła, tym bardziej, że słońce ukryło się za chmurami. Zrobiło mi się zimno. Tak dosłownie, ale też gdzieś w środku. Może się zdziwisz, ale to uczucie było miłe. Poczułam się wreszcie tą Lilianą, którą byłam kilka miesięcy temu. A tę znałam i wiedziałam, że sobie poradzi.

Spokojna i opanowana wróciłam do zaparkowanego przy Bodzentyńskiej samochodu i pojechałam na zaplanowane spotkanie. Poszło świetnie. Potem odwiozłam kilka nowych faktur do księgowej, wpadłam do prawnika skonsultować umowę, którą zostawiła mi przedstawicielka od indyjskiej biżuterii. Potem jeszcze weszłam na moment do apteki, wykonałam dwa telefony i już. Akurat zdążyłam podjechać pod szkołę, gdy zabrzmiał dzwonek.

Czekałam cierpliwie, wystukując na kierownicy rytm piosenki, którą akurat nadawano w radio. Zgodnie z moimi przewidywaniami Agnieszka pojawiła się przy samochodzie. Zajęła miejsce obok mnie.

– Co tam w szkole? – zapytałam.

– Dobrze – odpowiedziała.

– Pytała cię z tych słówek?

– Nie.

– A historia?

– Zaliczam w przyszłym tygodniu.

– To dobrze, że masz jeszcze czas. Bo dzwoniła twoja korepetytorka i odwołała dzisiejszą lekcję. Przeziębienie, jej czy tam dziecka, nie słuchałam dokładnie. Będziesz mogła powtórzyć coś innego.

Pojechałam prosto do domu.

– Nie mam czasu na obiad w mieście. Zamówiłam pizzę do domu, zaraz powinna być. Chyba ci to nie przeszkadza?

– Nie, może być.

Dostawca przyjechał kilka minut po naszym wejściu. Zjadłyśmy kilka kawałków, prawdę mówiąc ja tylko jeden.

– Weź sobie do pokoju. Przegryziesz w trakcie nauki. – Wskazałam na resztę leżącą w kartonowym pudełku.

Pewnie się zdziwiła, bo nie lubiłam jedzenia w pokojach. Uważałam, że do tego służy stół, najlepiej kuchenny. Jednak nie odezwała się. Poszła z kartonem do pokoju. A ja za nią.

– Jeszcze jedno – powiedziałam, stojąc w drzwiach. – Dmuchnij tutaj. – Podałam jej kupiony w aptece alkotest.

– Dlaczego? – Zobaczyłam w jej oczach zaskoczenie i strach.

– Bo ja o to proszę – odpowiedziałam spokojnie. – Mam prawo sprawdzić.

– Nie będę tego robić.

– Właściwie nie musisz. Na własne oczy widziałam, że piłaś. Ale chciałam się upewnić. I teraz pewność mam. Co razem z SMS-em od wychowawczynie, w którym pisze, że nie było cię w szkole, jest dla mnie wystarczające do podjęcia decyzji.

– Jakiej decyzji?

– Teraz muszę wyjść, nie zamierzam z twojego powodu niczego już

odwoływać czy odkładać. Ale chcę mieć pewność, że znowu nie uciekniesz. Nie mam czasu na rozmowy z policją i jeżdżenie po wsiach. Dlatego zamykam cię teraz na klucz. Z głodu nie umrzesz. A, zabieram laptopa i telefon.

– Nie możesz mnie więzić! – krzyknęła.

– Nie więzę cię. Tylko zapewniam ci bezpieczeństwo i opiekę. – Byłam przygotowana na ten atak. – Zresztą nie musisz się martwić, to nie potrwa długo. Jutro wracasz do domu. Wykorzystaj więc moją nieobecność, żeby się spakować.

Chyba ją zamurowało, bo nawet się nie poruszyła, kiedy zabierałam sprzęt. Zamknęłam drzwi od pokoju, klucz schowałam do torebki i wyszłam. Powiem ci, że dawno nie byłam taka zadowolona. Nie ma to jak dobra decyzja i konsekwentne działanie.

Nie spieszyłam się z powrotem. Chciałam, żeby Agnieszka miała czas na pogodzenie się z nieuniknionym. Żeby trochę skruszała, zastanowiła się nad tym, do czego doprowadziła i spokorniała. Nie życzyłam sobie żadnych problemów w drodze, chciałam zakończyć ten epizod możliwe najszybciej i najspokojniej. A potem wrócić i wreszcie odetchnąć.

W windzie popatrzyłam na swoje odbicie. Nie było źle, ale dostrzegłam na twarzy oznaki tego, co przeżywałam w ostatnim czasie. Dobre kosmetyki zawsze czynią cuda, ale to mogło zmylić obcych. Ja doskonale widziałam nieco głębsze zmarszczki na czole, minimalnie opadnięte kąciki ust też nie uszły mojej uwagi. Pomyślałam, że muszę jutro umówić wizytę u kosmetyczki. Konieczne będzie bardziej szczegółowe odżywienie, masaż relaksacyjny i nowy krem.

Mile nastrojona perspektywą powrotu do dawnych przyzwyczajeń, weszłam do mieszkania i położyłam torebkę na stoliku pod lustrem. Poprawiłam włosy i uśmiechnęłam się do swojego odbicia.

Podeszłam do drzwi pokoju gościnnego. Bo tak postanowiłam go znowu nazywać. Niech wszystko odzyskuje prawidłowe nazwy i przeznaczenie. Nasłuchiwałam, ale po drugiej stronie drewnianej płyty panowała cisza. Czyżby zasnęła?

Przeszłam do kuchni i włączyłam czajnik. Miałam ochotę na aromatyczną herbatę. Wybrałam tę o smaku i zapachu wiśni. Czekaając, aż woda się zagotuje, wróciłam pod drzwi gościnnego. Nadal cisza.

Delikatnie nacisnęłam klamkę i zajrzałam do środka.

– Co ty wyprawiasz! – krzyknęłam, bo widok był upiorny.

Agnieszka siedziała na łóżku, a kwiecista narzuta była cała we krwi.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje, zadziałałam odruchowo i w ułamku sekundy znalazłam się obok dziewczyny.

Starłam się ustalić, skąd wzięła się ta cała krew. Żyły? Chwyciłam ją za nadgarstki, ale tam nie było żadnych śladów. Za to na przedramionach zobaczyłam równe linijki cięć, jedno obok drugiego, na oko po kilkanaście na każdej ręce. Niektóre już świeżo zaschnięte, inne jeszcze krwawiące.

– Boże drogi! Dziewczyno! Co to ma być?!

Nie odpowiedziała, ale przecież wcale na to nie liczyłam. Doskonale wiedziałam, z czym mam do czynienia.

Jedno, co było w tym pozytywne, to fakt, że rany nie wyglądały na głębokie. Przynajmniej nie musiałam dzwonić na pogotowie. Odsunęłam się nieco, żeby ocenić sytuację i wtedy dostrzegłam, że strużki krwi płyną także spod błękitnej spódnicy. Chciałam odchylić materiał, żeby zobaczyć dokładniej nogi, ale w tym momencie Agnieszka chwyciła mnie za rękę i ścisnęła tak mocno, jakby na nadgarstku zacisnęła mi się metalowa obręcz.

– Nie dotykaj mnie – nie krzyknęła, ale w jej głosie było coś takiego, jakaś mieszanka desperacji z błaganiem, że nie sposób było się temu przeciwstawić.

– Spokojnie, już zabieram rękę – powiedziałam.

Uścisk zelżał, cofnęłam dłoń i odsunęłam się na krawędź łóżka.

– Czym to zrobiłaś? – zapytałam. – Musisz mi powiedzieć, bo może trzeba będzie jechać do szpitala.

– Nie trzeba. – Pokręciła głową. Była dziwnie spokojna.

– Nie wiem, rany mogą być zakażone...

– Nie będą. Nigdy nie były.

Krótki przebłysk przeszłości, jedna scena z rozmowy z dziewczyną – wróciła nagle. To coś, co wzięłam za skaleczenie. Teraz zrozumiałam. To nie Oskar ją podrapał, zrobiła to sama. Zapewne nie pierwszy raz. Jak mogłam być taką idiotką!

– Przyniosę coś, żebyś mogła się trochę obmyć – powiedziałam, bo potrzebowałam chwili na zebranie myśli.

– Sama pójdę. – Agnieszka powoli wstała.

– Nie zostawię cię samej w łazience, nie ma mowy – powiedziałam stanowczo. I usłyszałam strach w swoim głosie.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami.

Poszłam za nią i stanęłam w drzwiach łazienki. Patrzyłam, jak powoli i metodycznie myje poranione dłonie i uda. Woda zabarwiona na różowo resztkami krwi kapiała na podłogę. Używała mydła, to przecież musiało szczypać, ale nawet się nie skrzywiła. Przyjmowała ból spokojnie, bez emocji, jak coś naturalnego.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytałam, chociaż przecież odpowiedź wydawała się oczywista. Może to głupie, ale chciałam, żeby sama to powiedziała. – Dlaczego? Odpowiedz, proszę. Muszę to wiedzieć.

Odwróciła głowę w moją stronę i nie zmieniając wyrazu twarzy, powiedziała:

– Ja tam nie wrócę. Prędeż się zabiję.

Znałam te słowa. I ten wyraz twarzy. Widziałam go wiele lat temu. W lustrze. Młoda dziewczyna, dziecko prawie, powiedziała dokładnie to samo. I mówiła to serio, gotowa spełnić groźbę.

Zrobiłam krok do przodu i stanęłam za plecami Agnieszki. Nasze twarze odbijały się w kryształowej tafli.

– Wiem, że spotkało cię coś strasznego. Wiem, że to boli i jest ci bardzo ciężko. Wiem, Agnieszko, naprawdę wiem.

Spojrzałam na smutne niebieskie oczy. Swoje i jej. A potem po prostu objęłam ją ramionami. Nie odsunęła się. Stałyśmy tak razem dłuższą chwilę, czułam puls na jej szyi – był szybki, kojarzył mi się z biciem serca przerażonego ptaka, który szamoce się w klatce.

– Agnieszko, ja naprawdę chcę ci pomoc – powiedziałam cicho. – Tylko musisz mi na to pozwolić, rozumiesz?

Pokiwała głową.

– To dlaczego tak wszystko utrudniasz? Rozumiem, że to niełatwe, ale trzeba ukarać tego, kto cię skrzywdził. I zrobimy to. Razem. Janusz dostanie to, na co zasłużył – obiecałam. Bo teraz już nie miałam wątpliwości. Wierzyłam Agnieszce i byłam zdecydowana pomścić jej krzywdę.

– Tylko to nie całkiem tak. – Usłyszałam głos dziewczyny. – Pan Janusz nic mi nie zrobił. Ja skłamałam.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Co ty mówisz? Chcesz powiedzieć, że mnie okłamałaś? Że to wszystko nieprawda?

– Niezupełnie...

– Co to znaczy: niezupełnie? – Byłam zdezorientowana. – Wyjaśnisz mi to, zanim zwariuję? A może już zwariowałam? Mam rozumieć, że nikt cię nie... no wiesz, że wymyśliłaś to wszystko.

– Nie wymyśliłam. Tylko to nie pan Janusz – wyszeptała, odwróciła się gwałtownie, wtuliła we mnie i wybuchła płaczem.

Przytuliłam szlochającą dziewczynę i razem osunęłyśmy się na podłogę.

– Więc kto? – wyszeptałam jej do ucha. – Opowiedz mi o tym.

Wysłuchiwałam zwierzenia Agnieszki, chociaż mogłam przewidzieć każde słowo, które powie. Każdy element układanki trafił na właściwe miejsce, wszystkie niewiadome stały się wiadome. Powinnam była wcześniej się tego domyślić. A może domyśliłam się, tylko uciekałam przed prawdą? Dlaczego? Bo bałam się jej?

– Ale dlaczego powiedziałaś, że to Janusz? Dlaczego mi to zrobiłaś? –

Płakałyśmy już obie.

– Przepraszam, ciociu. – Otarła wierzchem dłoni zaczerwienione oczy. – Bardzo chciałam z tobą mieszkać. Naprawdę bardzo. I być taka jak ty – silna, mądra i bogata. Tylko ja nie wiedziałam, że mieszkasz z kimś... Nie chciałam widzieć żadnych facetów... Miałyśmy być tylko we dwie, same. Chciałam tak jak ty... A on przeszkadzał. – Popatrzyła na mnie błagalnie. – Przepraszam, naprawdę. Wybaczysz mi?

– Nie wiem – powiedziałam szczerze. – Nie jest łatwo wybaczyć coś takiego. Odgarnęłam włosy z twarzy i potarłam dłonią czoło.

– Ale pomożesz mi? – Usłyszałam. – Tak jak obiecałaś?

Ukryłam twarz w dłoniach. Jeżeli była jakaś rzecz, którą mogłabym nazwać czymś najgorszym, to chyba właśnie to. Miałam ochotę odmówić. Bałam się, że nie jestem wystarczająco silna, że mogę nie dać rady...

– Dałaś słowo...

Podniosłam głowę i spojrzałam na dziewczynę. To ona nie miała siły, nie ja. Ona była dzieckiem, ja dorosłą kobietą.

– Oczywiście, że ci pomogę – powiedziałam i pogłaskałam potargane włosy małej.

Znowu się do mnie przytuliła. Siedziałyśmy tak na podłodze łazienki, w kałuży z wody i krwi, potargane. Ja w pomiętej garsonce, podartych rajstopach i rozmazanym makijażu, ona w ubrudzonej krwią spódnicy, z dziesiątkami ran na ciele. Każda pograżona we własnych myślach.

– Chyba powinnyśmy posprzątać i trochę się ogarnąć, co? – zaproponowałam, kiedy udało mi się pozbierać. – Potem napijemy się herbaty. No i jeszcze trzeba się spakować...

Spojrzała z przerażeniem.

– Spokojnie, ty zostajesz. To ja wybieram się w podróż. Muszę załatwić pewną ważną sprawę. Tylko musisz mi obiecać, że nie ma powodu do obaw i że tym razem grzecznie na mnie poczekaasz. Tak?

– Tak, ciociu. Obiecuję. – Pokiwała głową.

– To teraz idź się przebrać i zmień u siebie pościel. Ja posprzątam tutaj i zrobię herbatę.

– Ciociu... – Zatrzymała się w drzwiach łazienki.

– Słucham?

– Mogłabyś dzisiaj ze mną spać?

– Mogłabym.

Może to nieprawdopodobne, ale z nikim wcześniej nie czułam takiej bliskości. Kiedy zasypiałam, czując ciepło jej ciała, wydawało mi się, że wreszcie jestem tam, gdzie powinnam. I robię to, co powinnam. Owszem, wiedziałam, że najgorsze jeszcze przede mną, ale nikt na świecie nie miał większej motywacji niż

ja do wygrania swojej walki. Tym bardziej, że teraz chodziło o dwie małe, skrzywdzone dziewczynki.

Bardzo dawno nie jechałam tą drogą. Sporo się zmieniło, nawierzchnię, dawniej błotnistą i posypaną tylko małymi kamykami, teraz pokryto asfaltem. W centrum miasteczka też było zupełnie inaczej. Na środku niewielkiego rynku stała fontanna w kształcie wielkiej czary. Na jej brzegach siedziały zmarznięte i nastroszone gołębie. Było coś smutnego w tym widoczku, ale latem zapewne jest tu dosyć przyjemnie. Ściany domów okalających rynek były odnowione i pomalowane farbami w pastelowych barwach. Pewnie turyści, którzy przejeżdżają tędy w drodze na wakacyjny wypoczynek, uznają miasteczko za malownicze miejsce, w którym żyje się spokojnie i szczęśliwie.

Ja jednak nie byłam turystką. I doskonale wiedziałam, co kryje się za tą odnowioną fasadą. Nie wszystko da się zamalować, przykryć i zapomnieć. Są sprawy, które nawet skrzętnie zamiatane do kąta, wychodzą i straszą w najmniej oczekiwanym momencie.

Minęłam centrum, jeśli tak można nazwać rynek i kilka okolicznych sklepików, i wjechałam w boczne uliczki. Im dalej od fontanny, tym mniej nowości. Czułam się tak, jakbym jadąc, cofała się w czasie. Przed oczami miałam dokładnie to samo, co widziałam w dniu wyjazdu, prawie trzydzieści lat temu.

Agnieszka dała mi dokładny adres i pożegnała mnie w drzwiach.

– Kiedy wrócisz? – zapytała.

– A co? Chcesz zrobić imprezę i nie wiesz, czy zdążysz posprzątać? – starałam się żartować, ale obie wiedziałyśmy, że sprawa jest poważna. Żadnej z nas nie było do śmiechu.

– Postaram się jak najszybciej – obiecałam. – Nie zamierzam być tam ani minuty dłużej niż to konieczne.

Pogłodziłam małą po policzku. Była blada i miała podkrążone oczy.

– Nie płacz już, bo zbrzydniesz – znowu siliłam się na żartobliwy ton. – Wszystko będzie dobrze.

Tak powiedziałam, ale wcale nie byłam tego pewna. Powiem więcej, miałam raczej przecucie, że będzie ciężko. Nie zapomniałam, jak tam się żyje, jak ludzie myślą. I sądząc po zachowaniu Klaudii, niewiele się zmieniło. Ale i tak musiałam przynajmniej spróbować.

Dojechałam przed piętrowy dom z czerwonej cegły. Pamiętałam go z dzieciństwa, pewnie należał do rodziców Jurka. Jego samego nie znałam. Był



młodszy, zresztą nie interesowałam się miejscowymi chłopakami. Żadnymi w ogóle się nie interesowałam, prawdę mówiąc.

Zaparkowałam w zatoczce przed bramą i wysiadłam. Zmierzyłam spojrzeniem metalowe balustrady balkonów, drabinę opartą o ścianę domu i bordowego passata kombi zaparkowanego pod wiatą pokrytą eternitem.

Westchnęłam i nacisnęłam guzik dzwonka przy furtce.

W progu przywitała mnie Klaudia ubrana w granatową podomkę. A myślałam, że nikt już w czymś takim nie chodzi. Wyczułam, że jest zaskoczona.

– Liliana! Jak miło cię widzieć! Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przygotowalibyśmy się, a tak, to widzisz sama – wskazała na siebie – tak po domowemu...

– Nie planowałam tego. Po prostu potrzeba chwili...

– Pewnie przywiozłaś Agnieszkę na ferie? Ale nie stójmy tak w drzwiach, wejdź, proszę. Jurek jest w warsztacie, zaraz powinien wrócić. Gdzie Agnieszka? – trajkotała, stawiając czajnik na gazie.

– Została w Kielcach. Przyjechałam sama, żeby z wami porozmawiać.

– Znowu coś nabroiła? – W drzwiach stanął mąż Klaudii, ubrany we flanelową koszulę podbitą sztucznym futerkiem. – Jeśli tak, to nawet nie chcę o tym wiedzieć.

– Zdaje się, że o wielu rzeczach nie chcesz wiedzieć – powiedziałam, starając się, żeby mój głos był zimniejszy niż sople zwisające z balkonowych balustrad.

– Chyba nie żałuję, że wcześniej się nie spotkaliśmy – warknął i podszedł do lodówki, z której wyjął kawałek kiełbasy i wytłoczkę z jajkami. – Ale co robić. Gość w dom, Bóg w dom. Zrób jej jajecznicę, pewnie głodna – wydał polecenie żonie.

– Dziękuję, zjadłam po drodze. – Nie miałam najmniejszej ochoty na jedzenie tu czegokolwiek. Zresztą kula w gardle i tak nie pozwoliłaby mi niczego przełknąć.

– Ale to swojskie... – próbowała namawiać Klaudia. – W mieście takich nie kupisz.

– W mieście nie ma wielu rzeczy, to prawda – zgodziłam się. – Na szczęście.

– O co ci chodzi? – Jurek najwyraźniej lubił rozmawiać wprost, bez niedomówień.

Mnie też to odpowiadało. Poprawiłam się na krześle i krótko, ale treściwie przedstawiłam sprawę. W miarę jak mówiłam, Jurek coraz bardziej czerwieniał na twarzy, a Klaudia, dla odmiany, bladła. Kiedy skończyłam, zapadła cisza.

Pierwszy zdolność mowy odzyskał pan domu.

– Ale że takie coś wymyśli, to nie przypuszczałem. Takie obrzydlistwo! Skąd to wzięła? Pewnie z internetu. Smarkata bezczelna! Człowiek ręce urabia po

łokcie, wychowuje, a ta jedzie i rodzinę oczernia. Tfu! Diabelskie nasienie!

– To nie są kłamstwa. Psycholog potwierdziła. – To była ta chwila, w której uznałam, że nagięcie prawdy nie zaszkodzi. – Trzeba sprawę zgłosić na policję, a potem będzie proces.

– Nie będzie żadnego sądu! – podniósł głos Jurek. – Chyba że po moim trupie!

– No to szykuj się, bo ja nie odpuszczę.

– Co ty masz do gadania?! – zdenerwował się. – To nasze dziecko i my będziemy decydować.

– Doprawdy? – Byłam przygotowana na taki scenariusz. – No to się jeszcze okaże. Rodzice, którzy nie zauważają, że ich dziecko jest molestowane seksualnie, a kiedy pojawiają się problemy będące wynikiem tej traumy, porzucają je u dalekiej rodziny, to chyba nie najlepsi opiekunowie. Nie powinno być kłopotów z ograniczeniem władzy rodzicielskiej. A ja mam bardzo dobrego prawnika i dużo pieniędzy. Dlatego jeżeli nie chcecie pomóc, to przynajmniej nie próbujcie przeszkadzać. Dobrze wam radzę.

– Suka – zasyczał Jurek.

Nie zamierzałam z nim dyskutować. Wstałam i sięgnęłam po płaszcz. W tym samym momencie do kuchni weszła dziewczynka, na oko sześć-, siedmioletnia.

– Mamo, kiedy będzie śniadanie? – zapytała i zamilkła na widok nieznajomej osoby.

– Za chwilę, idź na razie do pokoju. Widzisz, że mamy gościa. – Klaudia odwróciła dziecko i lekko pchnęła w stronę przedpokoju. Nie uznała za stosowne nawet powiedzieć, kim jestem. Nie przejęłam się, bo wcale mi na tym nie zależało. Kiedy dziewczynka wyszła, spojrzałam Klaudii prosto w oczy.

– Nie żal ci jej? Nie boisz się? – zapytałam chłodno. – Przecież jesteś matką. I kobietą.

Nie odpowiedziała, ale w jej spojrzeniu dostrzegłam coś, co kazało mi przypuszczać, że wiedziała albo przynajmniej domyślała się wszystkiego.

Czy przywiozła Agnieszkę do mnie, żeby ją ochronić, czy tylko dlatego, żeby pozbyć się problemu? Chciałam wierzyć, że z tego pierwszego powodu.

Wsiadłam do samochodu i oparłam ręce na kierownicy. Przewidywałam taki rozwój wydarzeń, ale gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że jednak mi pomogą. Niestety, spełnił się najbardziej ekstremalny scenariusz. Do walki musiałam stanąć sama.

Dom rodzinny. Jak wiele może kryć się w tym wyrażeniu. O czym myślisz, gdy to mówisz? Czy przychodzi ci do głowy coś miłego? Może radość, miłość, poczucie bezpieczeństwa? Albo miejsce, do którego chce się wracać, gdzie żyją ludzie, którzy zawsze cię wspierają, pomagają, rozumieją? A może takie, gdzie możesz się ukryć, kiedy ci źle, masz problemy lub ktoś cię skrzywdzi? Jeżeli tak, to mnie nie zrozumiesz.

Na dźwięk słowa „dom” przychodzą mi do głowy zupełnie inne skojarzenia. I uwierz, żadne z nich nie jest miłe. Niemożliwe? A jednak.

Teraz stałam przed budynkiem, który powinnam nazywać domem. Pamiętałam go inaczej. Był duży, pokryty papą, z balkonem na piętrze i dobudowanym gankiem, który nigdy nie został otynkowany i sprawiał wrażenie doklejonego byle jak i na chwilę do głównej ściany. W ogródku matka każdej wiosny robiła równe grządki i siała na nich marchewkę, pietruszkę, cebulę i inne warzywa. A później narzekała, że nie rosną, że więcej chwastów niż zbiorów i że plecy ją bolą od plewienia. Doskonale pamiętam jej pochyloną nad grządkami postać. I chociaż tak ją to męczyło, musiała w jakiś dziwny, pokrętny sposób lubić to zmęczenie, bo co roku siała na nowo.

Matka w ogóle kojarzyła mi się ze zmęczeniem. Pracowała jako pielęgniarka i oprócz etatu w ośrodku często pomagała w opiece nad chorymi w domach. Jeździła rowerem po okolicznych wsiach, żeby robić zastrzyki, zmieniać opatrunki i doglądać staruszków. Była smutną kobietą, dla mnie zawsze starą, chociaż przecież kiedy wyjechałam, miała o wiele mniej lat niż ja teraz. Dlaczego więc tak ją kojarzę? Może dlatego, że nigdy się nie uśmiechała.

Byłam jedynaczką, więc jakby naturalnie domowe obowiązki stały się moimi. Nikt inny nie mógł jej zastąpić. Ojcu nigdy nawet nie przyszło do głowy, że mógłby podgrzać obiad albo zmyć naczynia. Ten, niby tradycyjny, podział ról obarczał wszystkimi domowymi sprawami kobiety. Nie wiedzieć czemu, nie przeszkadzało to wcale w tym, aby matka pracowała zawodowo i to o wiele więcej niż osiem godzin dziennie. W tartaku, gdzie pracował ojciec, pensje były dobre, ale tylko dla kierownictwa. Robotnik nie zarabiał wiele, gdyby nie praca mamy, z pewnością żyłoby się nam dużo gorzej. Chociaż i tak się nie przelewało.

Coś jednak musiało się zmienić w czasie mojej nieobecności, bo dom został wyremontowany. Dach pokryto czerwoną blachą, chyba całkiem niedawno, bo farba nie zdążyła jeszcze wyblaknąć. Ganek wreszcie doczekał się nie tylko tynku, ale i jednakowej jak cała reszta ścian farby. Okna także były nowe, a od frontu miejsce warzywnika zastąpił wyłożony płytkami taras, na którym stały, nakryte teraz folią, meble z plastiku imitującego rattan.

I bzy też się rozrosły. Te przy ogrodzeniu, z lewej strony. Z nimi wiąże się jedyne miłe wspomnienie z dzieciństwa. Lubiłam, gdy wiosną matka odcinała ciężkie kiście kwiatów – białych i liliowych – i układała je w dużym wazonie

z przezroczystego szkła. Stawiała je na środku stołu i w całym pomieszczeniu zaczynało pachnieć tak, że aż głowa bolała. Mogłam godzinami siedzieć i patrzeć na drobniutkie kwiatuszki, z których składały się kiście. Były takie delikatne...

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Sentymenty nie były wskazane. Z pewnością nie pomogłyby mi w zmierzeniu się z tym, co czekało mnie za chwilę. Głośno wypuściłam powietrze i pchnęłam furtkę.

Drzwi nie były zamknięte. W tym względzie nic się nie zmieniło. Zajrzałam do kuchni – pusto. I zupełnie inaczej – zmienione szafki, duża błyszcząca lodówka. I tylko kredens pozostał ten sam, choć farba na nim zżółkła, a z gałek na drzwiczkach całkiem zeszała, odsłaniając surowe drewno. Na kuchence nie stał żaden garnek, a to oznaczało, że matki nie ma.

Przeszłam do salonu. Stałam w progu i zobaczyłam go. Siedział na swoim fotelu z nogami opartymi o stary taboret. Znad oparcia widziałam czubek jego głowy. Zupełnie jak kiedyś, tylko teraz włosy nie były czarne, a siwe. Poczułam, że sztywnieję ze strachu. O nie, nie teraz! – pomyślałam. – Nie mogę się bać.

Musiałam działać, zanim wszystko powróci i sparaliżuje mnie na dobre.

Kilka szybkich kroków i stanęłam między nim a telewizorem. Widziałam, że jest zaskoczony, chyba nie słyszał, jak weszłam, ale mimo zdziwienia nawet nie drgnął.

– Kiedy mama wróci? – zapytałam.

Zupełnie jak kiedyś, dawno temu. Zawsze pytałam o mamę, bo jej obecność gwarantowała mi spokój. Przynajmniej dopóki nie poszła spać. Teraz też, jakby kierowana odruchem, zakodowanym schematem, zadałam to samo pytanie.

– A kto ją tam wie. Zawsze ją tyłek śwędział i nie mogła w domu wysiedzieć. A teraz, jak została szefową pielęgniarek w tym prywatnym ośrodku, to już tylko na noc wraca. Świat nie widział! – Zaciśniętą pięścią stuknął w blat ławy stojącej obok fotela.

Wyobrażasz sobie? Stała przed nim córka, jedyne dziecko, które... którego nie widział prawie trzy dziesięciolecia, a on pomstuje na żonę. Byłam wstrząśnięta. Tylko czego się właściwie spodziewałam? Na co liczyłam?

– Siadaj! – Usłyszałam rozkazujący głos.

Znowu tak jak dawniej. Tak samo mówił... Dobrze wiedziałam, co to oznacza, a jednak nie potrafiłam się przeciwstawić. I wykonywałam polecenie. Aż do pewnego jesiennego dnia, niedługo po moich osiemnastych urodzinach. Wtedy znalazłam w sobie siłę, żeby odmówić. I wyjść, zamykając za sobą drzwi ostatni raz.

Wspomnienie tamtego dnia dodało mi sił. Nie byłam już zależnym od niego dzieckiem.

– Nie mam zamiaru – odpowiedziałam głośno, ale spokojnie.

Chyba usłyszał coś w moim głosie, bo spojrział na mnie znad okularów.

– Czego chcesz? – zapytał.

Stałam tam i patrzyłam mu prosto w oczy. Wytrzymałam to badawcze spojrzenie. Pamiętałam doskonale, jak kiedyś mnie oceniały, jak mierzyły od stóp do czubka głowy. Wtedy spuszczałam wzrok, teraz tego nie zrobiłam. On pierwszy odwrócił głowę.

Patrzyłam na człowieka, którego kiedyś chciałam zabić, o którego śmierć modliłam się każdego wieczoru, a który był moim ojcem. I wszystko wracało, cała lawina obrazów: spojrzenia, słowa, jego dotyk. Dłoń pozbawiona połowy środkowego palca, który stracił w wypadku przy pracy, i silne ramiona, przed którymi nie można było uciec. Stałam oko w oko z tym, który uczynił z mojego dzieciństwa horror.

Tyle miałam zamiar mu powiedzieć, ale w tamtej chwili zrozumiałam, że to nie ma sensu. Ograniczyłam się więc tylko do konkluzji.

– Przyjechałam, żeby cię poinformować, że Agnieszka o wszystkim mi powiedziała.

– Nie interesuje mnie to – odparł bez żadnych emocji. Patrzył gdzieś w dal, nad moim ramieniem.

– Mnie za to bardzo. I ty może zmienisz zdanie, kiedy dostaniesz wezwanie do sądu. Tym razem nie unikniesz kary. Zapłacisz za wszystko, co zrobiłeś. Przyjechałam tu tylko dlatego, żeby powiedzieć ci to prosto w oczy.

– No to powiedziałaś i możesz już jechać.

– Jesteś zimnym, wyrachowanym draniem bez uczuć! – Nie wytrzymałam i rzuciłam mu w twarz to, co nieskończenie wiele razy myślałam.

– A ty jesteś moją córką. I jesteś taka sama. – Podniósł wzrok i popatrzył mi w oczy.

Wyszłam. Ale jego ostatnie słowa zabrałam ze sobą.

Wyjechałam z miasteczka, myśląc tylko o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od niego. Zupełnie tak samo, jak wtedy. Miałam wrażenie, jakbym po raz drugi przeżywała tamten dzień. Tyle że wtedy odjechałam zielonym autobusem. Dobrze pamiętam twarde, obite dermą siedzenie i kobietę z dzieckiem siedzącą przede mną. Poczęstowała mnie jabłkiem, ale nie byłam w stanie ugryźć nawet kęsa. Gardło miałam ściśnięte, a oczy piekły, bo pocierałam je raz za razem, żeby powstrzymać płacz. A w sercu czułam mieszankę strachu i niemożliwej do opisania ulgi. Jechałam w nieznaną, nie wiedziałam, co mnie tam spotka, ale jednego byłam pewna – nie może być nic gorszego od tego, co zostawiłam. Nie obejrzałam się ani

razu.

Teraz też nie patrzyłam w lusterko, dopóki nie zyskałam pewności, że nie zobaczę w nim nic, co znam i pamiętam.

W połowie drogi poczułam, że zaschło mi w ustach. Zdałam sobie sprawę, że nic nie piłam od wyjazdu z domu. Nie czułam głodu ani pragnienia, tylko spierzchnięte wargi i brak śliny skłoniły mnie do zatrzymania się na najbliższej stacji benzynowej.

Kupiłam największą kawę, jaką mieli. Czarną, gorzką – taka pasowała do mojego nastroju. Parzyła, ale piłam ją drobnymi łykami. Od razu ruszyłam w dalszą drogę. Chciałam być już w swoim mieszkaniu, wśród sprzętów, które lubię, i zapomnieć o tym, co dzisiaj wróciło.

Pomyślałam o matce. Wyglądało na to, że jakoś sobie radziła. Pewnie to ona zarobiła na remonty, dzięki jej pracy mieli nowe meble. A mimo to jej pozycja pozostała taka sama, pozbawiona szacunku we własnym domu, traktowana jak służąca. Myślisz, że powinno mi być z tego powodu smutno? Sądzisz, że było mi jej żal? Mylisz się.

Co z tego, że jest moją matką. Dla mnie znaczyło to tylko tyle, że mnie urodziła. Nic więcej. Bo jak inaczej można traktować osobę, która nie próbuje znaleźć własnego dziecka? Przecież nie wiedziała, co się stało. Znikłam, nie zostawiłam żadnego listu, nie miała pojęcia, gdzie i dlaczego wyjechałam. Uważasz, że tak postępuje matka?

Nie martw się, już dawno się z tym pogodziłam. Mam za sobą płacz, pozostał tylko żal. Nigdy nie zdołałam jej zrozumieć, nie udało mi się znaleźć usprawiedliwienia dla jej postępowania. Powinam wybaczyć? Może wybaczyłam, sama nie wiem. W każdym razie nie zapomniałam. Takich rzeczy zapomnieć się nie da.

Dobrze, że jej nie spotkałam. Nie sądzę, żebyśmy miały sobie coś do powiedzenia. I niby jak miałyby to wyglądać? Siadłybyśmy przy stole i piłybyśmy kawę? Przecież to śmieszne. Zastanawiałam się, jak może wyglądać, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić niczego konkretnego. Cały czas powracał tylko obraz stojącej tyłem, pochylonej nad grządką kobiety. Zapewne ona też by mnie nie poznała. Zmieniłam się, nie odnalazłaby we mnie nic z tamtej przepelnionej lękami i złością nastolatki.

Staralam się nie zagłębiać w rozmyślaniach. Rozdrapywanie starych ran niczemu nie służy. Poza tym prowadziłam auto, powinnam raczej koncentrować się na drodze. Cóż, kiedy myśli same szybowały w rejony, których od dawna nie odwiedzały...

Przez tyle lat robiłam wszystko, żeby żyć inaczej. Inaczej niż oni. Chciałam udowodnić sobie, że potrafię do czegoś dojść, że jestem wartościową i niezależną osobą. Pokazać swoją siłę i determinację. Tylko czy na pewno sobie? A może

jednak to wszystko robiłam z podświadomym celem udowodnienia... jemu?

Cały czas myślałam, że już nigdy tam nie pojadę, nigdy go nie zobaczę. Przynajmniej tak mi się wydawało. Ale przecież czasami przychodziła mi do głowy myśl, że gdyby wiedział, co osiągnęłam... Albo zastanawiałam się, czy zrozumiał, dlaczego wyjechałam i czy z tego powodu chociaż raz poczuł wstyd. Tak, nie mogłam oszukiwać samej siebie – wiele rzeczy robiłam dla niego. To, że u podstaw była złość czy nienawiść, nie miało znaczenia. On był motorem. Czy gdyby nie to, w ogóle znalazłabym w sobie siłę? Może tkwiłabym w zaniebanym domu na końcu świata i codziennie plewiłabym grządki? Albo parzyłabym kawę w chińskim kubku ubrana w podomkę? Myśl, że w pewien sposób swój sukces mogłabym zawdzięczać właśnie jemu, była tak okropna, że zrobiło mi się niedobrze. Szybko sięgnęłam po kawę. Kilka łyków napoju splukało słony smak.

Jak natrętna mucha powracały do mnie słowa, którymi mnie pożegnał. Obdarował mnie nimi wbrew mojej woli i mimo upływu lat nie potrafiłam obronić się przed nimi. Utkwiły mi w sercu jak zatruta strzała, której jad rozlewał się i powodował ogromny ból.

– A ty jesteś moją córką. I jesteś taka sama.

A jeżeli to prawda? Może ma rację?

Nie raz powtarzałam, że nie można ulegać sentymentom. Nie chciałam skupiać się na uczuciach, nie interesowały mnie emocje – nawet własne trzymałam na krótkiej smyczy. Uznawałam, że przeszkadzają w realizacji planów, że oddalają mnie od zamierzonego celu i utrudniają spełnianie pragnień.

Szłam przez życie tak, jak chciałam, nie zwracając uwagi na ludzi. Trzymałam się tego, co dawało efekty – byłam silna, nieprzejednana, konsekwentna. Nie uznawałam słabości, zwłaszcza u innych. Bez wątpliwości i wahania uzależniałam innych od siebie, manipulowałam nimi, wykorzystując słabe punkty, potrzeby czy problemy. Nie chciałam nikogo słuchać, nie potrzebowałam przyjaciół. Ludzie znaczyli dla mnie tyle, co ich przydatność w realizacji moich planów. Żadnych związków, żadnej bliskości.

Do tej pory wszystko to uznawałam za wynik moich doświadczeń życiowych. Teraz zaczęłam się zastanawiać. A jeżeli on miał rację? Jeśli po prostu taka byłam? Zimna, wyrachowana i bez uczuć?

Wyjechałam, żeby od niego uciec. Czy jednak nie zabrałam go ze sobą? Czy całe życie miałam w sobie część tego, kogo nienawidzę? I to część najgorszą, najbrudniejszą, właśnie tę, która krzywdziła innych. Taka świadomość była wstrząsająca, bo zmuszała do przyznania się, że jestem takim samym potworem jak on.

Analizowałam swoje życie i coraz bardziej skłonna byłam przyznać mu rację. Nigdy nie udało mi się stworzyć normalnego związku. Nie miałam przyjaciół. Czy kiedykolwiek naprawdę mi na kimś zależało? Czy gotowa byłam

na poświęcenie siebie? Nie, zawsze na pierwszym planie była zimna kalkulacja opłacalności. Nie dawałam nigdy więcej, niż dostawałam, najbardziej odpowiadały mi z góry omówione zasady i nie uznawałam od nich odstępstw. A przecież układ to nie związek, a miłość nie trzyma się planów.

Tak, on miał rację. Jestem taka sama. Nie zwracam uwagi na uczucia innych, krzywdzę i nic mnie to nie obchodzi. Jestem wyrachowana, pozbawiona zdolności kochania, zainteresowana jedynie własnymi planami i celami. Jestem jego córką i choćbym wyjechała na drugi koniec świata, nie ucieknę przed nim, bo jestem jego częścią.

Naprawdę nie pamiętam, jak dojechałam na Kwiatową. W głowie mi dudniło, miałam wrażenie, że myśli rozsadzają mi mózg. Nie wiedziałam, co mam robić. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiłam znaleźć żadnego planu B. W ogóle nie wiedziałam, co dalej. Jedynym pragnieniem, jakie czułam, była chęć zniknięcia. Rozpłynąć się, przestać istnieć. Bo jak żyć ze świadomością tego, z czego właśnie zdałam sobie sprawę?

– Jestem potworem.

Musiałam wyglądać strasznie. Widziałam, jak oczy Róży rozszerzyły się, ale nic nie powiedziała. Po prostu zrobiła krok w tył i wpuściła mnie do środka.

Usiadłam przy tym jej malutkim stolyczku przykrytym szydełkową serwetką i rozejrzałam się dookoła.

– Jak ty to robisz, że jesteś taka dobra i miła? – zapytałam.

– Nie rozumiem... – Naprawdę była wystraszona. Przysiadła na samym brzegu drugiego fotelika i zerknęła na mnie z lękiem.

– Jak ty to robisz? – powtórzyłam. – I dlaczego ja nie potrafię?

– Liliano, czy ty się źle czujesz? Coś ci jest? Mogę jakoś pomóc?

– Obawiam się, że mnie nie można pomóc. Jestem chyba przeklęta, zła do szpiku kości. Tacy jak ja nie powinni żyć, bo tylko krzywdzą innych.

– Nie obraż się, ale chyba nie jest aż tak źle... – zaczęła nieśmiało, ale nie dałam jej skończyć.

– Nie jest źle? Mylisz się. I zaraz ci to udowodnię.

Zaczęłam mówić.

– Dzisiaj byłam w moim rodzinnym domu. Pierwszy raz od dwudziestu siedmiu lat. Pojechałam tam, żeby spojrzeć w oczy najgorszemu człowiekowi, jaki chodzi po tym świecie – mojemu ojcu. Myślałam, że nic straszniejszego nie może mnie spotkać, ale się myliłam. Bo w jego źrenicach odbijał się jeszcze większy



potwór – ja sama.

Spojrzałam na Różę, bo chciałam zobaczyć jej reakcję. Przyznam, choć ze wstydem, że w tamtej chwili pragnęłam zobaczyć w jej oczach potępienie, odrazę, a nawet strach. To dałoby mi dowód, że jednak miałam rację w swojej ocenie świata i ludzi. Dowód, że dobro tak naprawdę nie istnieje. Tak, szukałam usprawiedliwienia.

– Liliano... – Położyła dłoń na mojej ręce.

A w jej oczach zobaczyłam nie potępienie, ale współczucie.

I słowa zaczęły płynąć same. Jakby dotknięcie jej dłoni rozkruszyło jakąś tamę, którą budowałam w sobie przez wiele lat.

Mówiłam o wszystkim. O mojej matce, która uciekała z domu przed poniżającymi słowami męża. To mnie nauczyło, że słowa potrafią ranić i nie trzeba rękoczynów, żeby sprawić komuś ból. O patrzeniu na kobietę milczącą zgodę na zło, o dziejącym się na moich oczach spektaklu, w którym dobro nie wygrywa, a rację ma ten, kto ma twardsze serce.

Róża słuchała. I cały czas gładziła moją dłoń.

– A potem przyszła kolej na mnie. Byłam następną, która miała się złamać. Od najmłodszych lat miałam świadomość tego, kto rządzi w domu. Jemu nie wolno było się przeciwstawić. Był panem i władcą, decydował o wszystkim. I chociaż nigdy nie uderzył ani mnie, ani matki, to żadnej z nas nie przyszło do głowy, żeby nie wykonać jakiegoś polecenia, które wydał. Tak zostałam wytresowana, rozumiesz? – Popatrzyłam na nią. – A ty jakiego miałas ojca?

– Nie pamiętam go prawie. – Wzruszyła ramionami. – Był marynarzem, cały czas pływał. A potem zginął... Ale mama mówiła, że był dobrym człowiekiem.

– Tak, los nie jest sprawiedliwy. Bo jak tu wierzyć w wyższe dobro, skoro wartościowy człowiek umiera, a mój ojciec, którego śmierci pragnęłam każdego dnia, nadal żyje?

– Nie można tak mówić – zaprotestowała.

– Nie można? Naprawdę? A można krzywdzić własne dziecko? To można?

Opowiedziałam o wieczornych kąpielach, których nie lubiłam, bo chociaż jeszcze wtedy nie wiedziałam, co się dzieje, to już czułam, że ta gąbka w jego ręce wcale nie czyni mnie czystsza, a w zachowaniu ojca wyczuwałam coś dziwnego. Potem, kiedy już chciałam się myć sama, zaczęły się pocałunki na dobranoc. Nie do końca zdawałam sobie sprawę, z tego, co się dzieje, ale instynktownie próbowałam go unikać. Wtedy wymyślił nowy sposób. Każde nieodpowiednie zachowanie, nawet źle ustawione w przedpokoju buty, wymagały przeproszenia go. Próbowałam protestować, ale nie miałam szans. Milcząca i prawie ciągle nieobecna matka nie była żadnym oparciem.

Dorastałam. I nienawidziłam go coraz bardziej, bo to, co wcześniej było tylko przecuciem, teraz stało się zrozumiałe i jasne. Nie chciałam tego, bałam się

i brzydziłam. Jego i siebie samej. Kiedyś to wykrzyczałam. Myślisz, że się przejął? Ani trochę.

Bywało różnie. Czasami tylko kazał mi siadać na fotelu naprzeciwko siebie i patrzył. Sztywniałam wtedy, widząc jego spojrzenie. Ale bywało też inaczej. Wymontował zamek w drzwiach łazienki i kiedy się kąpałam, wchodził i siadał na brzegu wanny. Czasami podchodził i obejmował mnie. Przyciągał do siebie mocno i po chwili puszczał, a ja jeszcze długo potem czułam dotyk jego ręki na biodrze. Było mi niedobrze, z trudem powstrzymywałam się, żeby nie zwymiotować.

Jednak najgorsze były nocne wizyty. Nie, nigdy nie posunął się do końca. Kładł się tylko, przywierał do mnie całym ciałem, rękę kładł na moich piersiach, a ja czułam, jak jego członek rośnie i napiera na moje pośladki. Staralam się udawać, że śpię i dopiero kiedy odchodził, płakałam w poduszkę.

Dlatego właśnie uciekłam. Myślę, że gdybym tego nie zrobiła, to zabiłabym jego albo siebie. Zresztą na początku chyba dążyłam do samounicestwienia. Nie chcę mówić o tym, co robiłam po wyjeździe z domu, gdzie zdarzało mi się sypiać czy mieszkać, bo to nic przyjemnego. Nie chcę tego pamiętać, ale uwierz, że poznałam chyba wszystkie ciemne strony życia.

Jednak pewnego dnia pomyślałam, że on na pewno ucieszyłby się, gdyby zobaczył, co robię. Jak marnuję swoje życie. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji. Postanowiłam, że z nim wygram. Nawet jeżeli nie będzie o tym wiedział. Ważne, żebym ja wiedziała. To mnie motywowało przez te wszystkie lata. Żyłam w złudzeniu, które sama stworzyłam. Myślałam, że coś mu udowodnię, a tymczasem to właśnie on dziś udowodnił mi, że przegrałam. Stworzyłam siebie na jego podobieństwo.

Zamilkłam. Łzy płynęły same, ale ciężar w piersiach nie malał.

– To straszne. – Róża też miała mokre policzki. – Biedactwo!

– Ja? Ja jestem biedactwo?! Różo, z całym szacunkiem, ale się mylisz. Gdybym była człowiekiem, a nie nieodrodną córką swojego ojca, zrobiłabym coś zupełnie innego. A tymczasem co? Skrzywdziłam tylu ludzi. Nawet Janusza, który mnie pokochał.

– Ale przecież Janusz...

– Nie, to nie on. I to właśnie moja największa tragedia. Agnieszkę skrzywdził ten sam człowiek, co mnie. Tak, dobrze słyszysz. Ten sam. I to wszystko moja wina. Bo zamiast poświęcać życie na realizację swoich urojonych celów, powinnam była dążyć do ukarania go. Gdybym to zrobiła, nie mógłby już skrzywdzić nikogo innego. A ja uciekłam, zostawiając mu możliwość dalszej realizacji tych chorych pragnień. To przeze mnie Agnieszka cierpi, rozumiesz? I nie wiem, czy potrafię z tym żyć.

– Musisz żyć. – Podniosłam głowę, bo Róża powiedziała to tonem, jakiego nigdy u niej nie słyszałam. – Jeszcze nie wszystko stracone. – Wstała i podeszła do

mnie. Delikatnym gestem zrzuciła mi z kolan kota, który podczas opowieści umościł sobie poślanie w połach mojego płaszcza. – Nie możesz się winić za to, co było. Dziecko nie potrafi obronić się przed dorosłym. A ja cię podziwiam.

– Jak to? – Spodziewałam się potępienia, a najpierw otrzymałam współczucie. Już to było dziwne i zaskakujące. Ale podziw?

– Zostałam sama niespełna rok temu i nie bardzo potrafię sobie z tym poradzić. A przecież jestem dorosła. Ty zaczęłaś samodzielne życie, będąc jeszcze prawie dzieckiem. Nic dziwnego, że popełniałaś błędy. Ale znalazłaś w sobie siłę, żeby przetrwać i realizować swoje marzenia. Ja na pewno nie dałabym sobie rady.

– Ale nie byłam dobra dla nikogo – westchnęłam.

– Nawet gdyby tak było, to nie dziwiłabym się temu wcale. Nikt cię tego nie nauczył. Żyłaś w świecie, który mnie nawet trudno sobie wyobrazić. Nic dziwnego, że potem nie potrafiłaś nikomu zaufać. – Kucnęła i popatrzyła mi prosto w oczy. – Ale nie jesteś zła. Pamiętasz, jak martwiłaś się o Malwinę? Pomagałaś jej przecież. I mnie, kiedy zemdlałam w windzie. I... potrafisz kochać! – ucieszyła się, jakby nagle przypomniała sobie coś ważnego. – Bo przecież kochasz swojego pieska, prawda?

Wzruszyłam ramionami, ale Róża nie zamierzała się poddać.

– Nie możesz być potworem, bo one nie mają wyrzutów sumienia. A ty masz. I żałujesz błędów.

– Naprawdę tak uważasz? – Spojrzałam na nią z wdzięcznością.

– Tak uważam. I myślę też, że jesteś wspaniałą, mądrą i wartościową kobietą. Tylko się trochę pogubiłaś...

– Trochę za późno to zauważyłam.

– Nigdy nie jest za późno.

– Dla Agnieszki jest. – Kula w gardle powróciła.

– Nie jest. Tylko musisz jej pomóc. Przecież ona jest w takiej samej sytuacji, jak ty byłaś kiedyś. Wiesz, że bez wsparcia trudno jej będzie stawić czoło życiu. A co, jeśli nie jest taka silna jak ty? Nie każdy jest. – Zarumieniła się, ale wzrok nadal miała poważny. – Może sobie nie poradzić. Na szczęście ma ciebie. Liliano, jesteś jej potrzebna.

Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to zrobiło na mnie wrażenie. Te ostatnie słowa Róży. Zdałam sobie sprawę, że naprawdę jestem komuś potrzebna. Poczulałam to. Po raz pierwszy w życiu. Był ktoś, młoda dziewczyna, czekająca kilka pięter wyżej. Nikt tak jak ja nie rozumiał, przez co przeszła, nikt nie mógł wiedzieć, jak się z tym czuje. Tylko ja. Na dodatek miałam siłę i możliwości, żeby pomóc jej się z tym uporać.

Tylko muszę stanąć do walki z nową motywacją. Rano, kiedy wyjeżdżałam z domu, kierował mną gniew i chęć zemsty. Byłam Lilianą silną, ale tę moc czerpałam z niewłaściwej części swojej natury. Tej, którą poznałam dzięki niemu.

Dlatego nie mogłam wygrać. To zwycięstwo byłoby tylko pozorne, jak wszystkie do tej pory. W rzeczywistości bowiem wygrywał on, bo wygrywało zło.

Teraz będzie inaczej. Znajdę siłę w miłości i zrozumieniu. Pozwolę sobie na współczucie i chęć pomocy. Będę myślała o dwóch skrzywdzonych dziewczynach – tej z dawnych lat i tej, która na mnie czeka. To dobra motywacja do prawdziwego zwycięstwa. A przecież ja lubię wygrywać i to nie musi się zmienić, prawda?

Uścisnęłam Różę. Chyba nie spodziewała się z mojej strony czułości, ale przyjęła to z lekkim uśmiechem.

– Życzę ci powodzenia – pożegnała mnie w drzwiach.

Nie wjechałam windą. Wchodziłam na górę po schodach, bo potrzebowałam chwili, żeby trochę uspokoić emocje. Zauważyłaś różnicę? Nie chciałam ich stłumić, tylko wyciszyć. Wiedziałam, że Agnieszka będzie oczekiwała relacji z wyjazdu i nie miałam zamiaru jej tego odmawiać. Jednak wiedziałam, że nie powiem wszystkiego.

Po namyśle, który odmierzały kolejne pokonywane stopnie, doszłam do wniosku, że dziewczynie przede wszystkim potrzebny jest spokój i poczucie bezpieczeństwa. A informacja o tym, że doświadczyłam tego samego, a na dodatek od tej samej osoby, może przynieść odwrotny skutek. Nie mogę obciążać jej dodatkowo własną tragedią, dość ma swojego bólu. Mam stać się jej wsparciem, osobą, na którą może liczyć.

Dlatego zamierzałam ukryć dotyczącą mnie część tej historii. Może kiedyś, gdy już upora się z własnymi demonami, pozna prawdę. A może nigdy? Tego nie wiedziałam, jednak na razie musiało pozostać tak, jak jest. I szczerowość nie miała tu nic do rzeczy. Tak jak mówiła Róża – ja jestem dorosła i silna, ona jest jeszcze delikatnym i wrażliwym dzieckiem.

Powoli przekręcałam klucz w zamku. Niech ma czas, te kilkanaście sekund, żeby się przygotować. Na pewno myślała o moim wyjeździe przez cały dzień, zastanawiała się, jak mi poszło. Nie wiedziałam, jakich wieści się spodziewa, ale zapewne, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać, liczyła na rodziców. A przynajmniej na matkę. Tak jak ja liczyłam kiedyś. Dlatego wiedziałam, że ją rozczaruję, że jeszcze raz sprawię jej ból. Jednak teraz miałam też dla niej plaster na świeżą ranę – swoją pomoc. Wiedziałam, że to nie sprawi, że się zagoi, ale może przynajmniej nie będzie tak krwawić.

– Agnieszko, wróciłam! – zakomunikowałam głośno, rozsuwając zamki kozaków.

Wyszła z kuchni i stanęła przede mną.

– Przygotowałam kolację. Pomyślałam, że wrócisz głodna – powiedziała. – Tylko kanapki, ale...

– Doskonale. Lepsze kanapki we własnym domu niż wykwintne danie w restauracji – odpowiedziałam i ku własnemu zdziwieniu stwierdziłam, że naprawdę tak myślę. I że nikt wcześniej nie zrobił dla mnie kanapek.

– Pójdę umyć ręce, a ty może zrób herbatę? – zaproponowałam.

– Dobrze, ciociu.

Usiadłyśmy przy kuchennym stole, a między nami stanął talerz z kromkami białego chleba, na którym Agnieszka położyła żółty ser i plasterki pomidora.

– Chciałam kupić jeszcze parówki, żeby było coś na gorąco. Nie wiedziałam, czy jadłaś obiad. – Spojrzała pytająco, a ja wiedziałam, czego chce się dowiedzieć.

– Ale nie starczyło mi kasy...

Nie wiem, czy to ja nagle zaczęłam dostrzegać rzeczy, które wcześniej lekceważyłam, czy naprawdę świat wokół mnie się zmienił, ale autentycznie się wzruszyłam. Czy ty wiesz, że przez wiele lat nikt nie zastanawiał się nad tym, czy jadłam obiad? Nie znosiłam parówek, nie jadałam białego pieczywa, ale dzisiaj to nie było ważne. Zjadłabym nawet zniechęcony ryż ze śmietaną, bo przygotowany byłby z myślą o mnie. I z prawdziwą troską.

O ile wcześniej nie mogłam nic przełknąć, o tyle teraz poczułam głód. Zjadłam trzy kromki i popiłam gorącą, słodką herbatą. Słowem nie wspomniałam, że nie słodzę, bo nie chciałam robić Agnieszce przykrości. Przecież to nie jej wina, że mimo kilku miesięcy życia pod jednym dachem tak mało o sobie wiedziałyśmy.

– Jaki kolor lubisz najbardziej? – zapytałam.

– Pomarańczowy i żółty – odpowiedziała. – Kojarzy mi się z latem, a ja lubię, jak jest ciepło.

– To może wybierzemy się gdzieś, gdzie świeci słońce? Może na Wielkanoc?

– Naprawdę?

– Ale tylko pod warunkiem, że zaliczysz wszystkie przedmioty.

Pokiwała głową.

Po kolacji usiadłyśmy w salonie. Powiedziałam jej o postawie Klaudii i Jurka. Wiedziałam, że będzie płakała. Ale już umiałam to przyjąć. Nie bałam się jej słabości. Tuląc ją, tuliłam też dawną siebie. I razem z nią opłakałam rozczarowanie sprzed lat. Wyplakałam te wszystkie łzy, które stłumiłam w zielonym autobusie wiozącym mnie w nieznane.

Później było już łatwiej. Porozmawiałam z nią tak, jak chciałabym, żeby ktoś ze mną porozmawiał. Powiedziałam, jakie mam plany, ale zostawiłam jej możliwość podjęcia decyzji, czy jest na to gotowa.

– Będiesz ze mną? – zapytała.

- Tak – zapewniłam.
- Boję się, ciociu.
- Wiem. I rozumiem. Ale pamiętaj, że masz mnie.
- Dobrze, zrobimy to. Wiem, że gdybyś była na moim miejscu, to nie bałabyś się. A ja chcę być taka jak ty.

Nie odpowiedziałam. Nie musiała wiedzieć, że byłam na jej miejscu i stchórzyłam. Wybrałam złą drogę. Moje serce zamarzło i przestałam czuć cokolwiek. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się skruszyć ten lód.

Nie chciałam, żeby Agnieszka była taka jak ja. A przynajmniej nie taka, jak byłam do tej pory. Mam nadzieję, że ją przed tym ochronię, a jeśli powtórzy to samo za jakiś czas – wtedy się ucieszę. Na razie wystarczyć musiało to, że wreszcie mi zaufała i czuła, że ja zaufałam jej.

Sama widzisz, że wiele się u mnie działo przez ostatnie dni. Wiem, że dla ciebie też to wszystko jest niespodziewane, ale chyba nie masz do mnie żalu, że wcześniej nic nie mówiłam? To nie są łatwe sprawy, a ja zadałam sobie szczególnie wiele trudu, żeby je jak najgłębiej zagrzebać przed ciekawskimi, ale też przed samą sobą. Wybrałam może dziwaczny sposób, wiem, ale widocznie tylko tak umiałam uporać się z tamtymi wydarzeniami. W każdym razie teraz spróbuję inaczej.

Wyobraź sobie, że nawet nie zauważyłam, że już zaczął się luty. Dopiero zaproszenie od Wioletty uświadomiło mi ten fakt. Czerwone serduszko wetknięte za wycieraczkę samochodu. A w środku tekst napisany różowym flamastrem i obsypany brokatem: *Zbliża się święto zakochanych, a ja cię kocham, więc zapraszam na słodki wieczór w piątek o dwudziestej. Wiola.*

Dokładnie w jej stylu. Uśmiechnęłam się, bo nawet gdyby się nie podpisała i tak wiedziałabym, że to od niej. Niestety, oprócz miłej informacji, kartonowe serduszko przypomniało mi też o czymś mniej radosnym – nie miałam w sklepach towaru walentynkowego. Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Wiedziałam, że będzie ciężko, ale od czego są wieloletnie kontakty? Stwierdziłam, że może na coś przynajmniej przyda się ta moja dotychczasowa perfekcja. Natychmiast zaczęłam wydzwaniać do dostawców. Nie będę zanudzać cię szczegółami, ale po przypomnieniu wielkości dotychczasowych zamówień, terminowych płatności i kilku innych rzeczy, znalazły się dla mnie pluszowe misie, poduszki z napisem: „Kocham cię”, brokatowe serduszka, czerwone różyczki, girlandy z aniołków i mnóstwo innych paskudnie kiczowatych rzeczy. Miałam

nadzieję, że nie jest za późno i chociaż z pewnością nie uda mi się nadrobić ostatniego tygodnia, to przynajmniej straty nie będą duże.

Tym razem nie zapomniałam o podarunkach. Z zaproszenia jasno wynikało, że będziemy obchodzić walentynki. Nie lubiłam tego święta, jak zresztą wszystkich innych, ale tak naprawdę każdej z dziewczyn byłam winna podziękowania, więc okazja nadarzyła się w sam raz.

Wiesz, że nie jestem dobra w wyrażaniu wdzięczności. A że nie da się tak z dnia na dzień zmienić zupełnie, czułam, że łatwo nie będzie. Dlatego od razu, gdy tylko wszystkie się zebrałyśmy, a Agnieszka zabrała Oskara do mnie na górę, przystąpiłam do swojej przemowy.

– Jesteście moimi prawdziwymi przyjaciółkami. Pomagałyście mi bezinteresownie, chociaż swoim zachowaniem wcale wam tego nie ułatwiałam. Dlatego należą wam się podziękowania. Walentynki wydają się odpowiednie, więc mam dla każdej z was drobiazg, który, mam nadzieję, sprawi wam przyjemność. Nie bardzo potrafię mówić o tym, co czuję, ale naprawdę cieszę się, że was poznałam. A jeśli też uznacie mnie za przyjaciółkę, będę bardzo szczęśliwa. I pamiętajcie, że zawsze możecie na mnie liczyć.

Nie było to może zbyt składne, z taką mową w biznesowej rozmowie z pewnością niewiele bym osiągnęła. Szczególnie że wyrecytowałam to jednym tchem. I zaraz potem siadłam, bo przez chwilę miałam wrażenie, że mi słabo.

– Łał! A co to się stało? Liliana ma dzień dobroci dla sąsiadek? – Wiola swoim zwyczajem zareagowała natychmiast i spontanicznie.

– Daj spokój! – Róża odważnie stanęła w mojej obronie. Ona wiedziała wszystko.

– No co? Czy ja powiedziałam coś złego? Dziwię się, bo to do Liliany niepodobne. Tylko tyle. Przecież nie mówię, że jej nie lubię, nie? Bo lubię. – Ciężarna podeszła i poklepała mnie po ramieniu. – Po co ta spinka? Przecież my tu same swoje. Liliana, wyluzuj!

Miała rację, powinnam wyluzować. A gdzie mogłam to zrobić, jak nie tu? Przecież one zawsze mnie akceptowały, chociaż nie miały w tym żadnego interesu. A skoro tak, to winna im byłam szczerść, w końcu sama uznawałam ją zawsze za najważniejszą.

I opowiedziałam im o wszystkim. Nie tak jak Róży, bardziej spokojnie i już z tym, do czego doszłam i co chcę zrobić. Wysłuchały i wiedziały, że rozumieją, chociaż żadna nie komentowała. Nie dziwiłam się, bo co tu powiedzieć, prawda?

– Jakby co, to na nas możesz liczyć, co nie, dziewczyny? – Wiola pierwsza przerwała ciszę.

Pokiwały głowami.

– Ale o ile pamiętam, to obiecywałaś prezenty. – Malwina tym pytaniem rozładowała ciężką atmosferę. – Ja tam jestem bardzo ciekawa, co dostanę.

Roześmiałam się. Właśnie tego mi brakowało – radości, swobody i normalności. Z nimi tak było i za to właśnie je lubiłam.

Myślę, że spodobały im się podarunki. Wioletta dostała tusz do rzęs – wybrałam taki, który nie tworzy zbrylonych kawałków, Malwinie przyniosłam elegancki komplet składający się z pióra i breloczka do samochodowych kluczyków – przyda jej się w tworzeniu biznesowego wizerunku. Róży podarowałam apaszkę z jedwabiu malowaną w pastelowe róże – wiedziałam, że będzie jej bardzo do twarzy, ale chociaż podziękowała z uśmiechem, to widziałam w jej oczach jakiś smutek. Pomyślałam, że powinnam ją o to zapytać, ale niestety nie miałam okazji.

Wiola przygotowała ciasteczka w kształcie aniołków, tort-serce z białą polewą i nieco krzywym napisem: „I love Grupa Kapciowa”, a do tego kompot z wiśni, który, jak przyznała, teściowa jej przywiozła.

Zjadłyśmy to wszystko i na pewno od tego nie schudnę, ale co tam! Spalę w poniedziałek na siłowni.

Wiola tryskała humorem i pytała, czy uważamy, że należy jej się potrójny prezent, bo przecież jest teraz potrójna. Malwina zastanawiała się, czy Marek zrobi jej jakąś walentynkową niespodziankę.

– Zawsze bojkotowaliśmy amerykańskie popkulturowe święta – powiedziała.  
– Ale powiem wam, że w tym roku tak jakoś czuję, że chciałabym dostać chociaż walentynkową różę.

I wtedy pomyślałam, że ja też bym chciała. Tylko że Malwina może mieć nadzieję, a ja niestety nie.

Czy wiesz, że spotkanie u Wioletty uświadomiło mi coś ważnego? Tak, to, że mam przecież przyjaciółki. I to, że miałam je już od jakiegoś czasu, tylko tego nie zauważałam. Chociaż w sumie, gdy się dobrze nad tym zastanowić, to chyba czułam. I pocieszam się myślą, że jednak nie byłam taka najgorsza. Staram się w trudniejszych momentach przypominać sobie to, co powiedziała Róża – pomagałam im przecież. Fakt, że tłumaczyłam to własnym interesem, ale czy naprawdę tylko to mnie interesowało? Przecież nic od nich nie chciałam i nie sądziłam, że mogłyby mi się do czegokolwiek przydać. Pomyśl, jaki los jest przewrotny. To właśnie od nich dostałam to, czego potrzebowałam najbardziej – wsparcie w trudnych chwilach, dobre słowo i przyjaźń. To wszystko, co uważałam za zbędne i niepotrzebne do życia, przed czym uciekałam i broniłam się. Zapewne jeszcze nie raz będę się nad tym zastanawiała, bo nadal nie do końca rozumiem,



dlaczego robiłam niektóre rzeczy. A wiesz, że lubię wszystko zrozumieć. Na razie jednak jeszcze nie czas na analizy. Boję się zbyt głęboko grzebać w przeszłości, bo obawiam się, że będzie mnie to dużo kosztowało, a muszę zachować siły na pomoc Agnieszce. Ja wytrzymałam tyle lat, więc mogę jeszcze chwilę zaczekać. Ona nie powinna.

Ale wrócę do tego, co zaczęłam. Otóż walentynkowa kolacja z dziewczynami przypomniała mi o Januszu. Zdałam sobie sprawę, że on nie wie o ostatnich wydarzeniach. Jednak nie to było najważniejsze. Dużo bardziej dręczyło mnie to, że ja poznałam prawdę i wiedziałam o jego niewinności. Wiedziałam też, że miał rację.

Byłam na niego zła za to, co powiedział podczas naszego ostatniego spotkania. Uważałam, że był niesprawiedliwy i umyślnie chciał obarczyć mnie poczuciem winy za rozpad naszego związku. A raczej tego, co związkiem tak naprawdę nie było. Teraz wiedziałam także o tym.

Zrozumiałam, że Janusz miał rację. Wymagałam od innych, twierdziłam, że tego samego, co od siebie, ale tak nie było. Nie ufałam i nie byłam szczerą. Mówił prawdę, a ja nawet się nad tym nie zastanowiłam.

Doszłam do wniosku, że muszę coś z tym zrobić. Powiedzieć mu, że wiem. I że rozumiałam.

Nie chciałam kolejny raz go nachodzić. Mógł przecież już układać sobie życie, a utrudnianie mu tego nie było moim celem. Możesz nie wierzyć, ale życzyłam mu szczęścia. Dlatego zadzwoniłam. Mówiłam, że wykasowałam numer? Bo to prawda, wykasowałam. Ale prywatny, nie ten, którego używał do służbowych rozmów.

– Coś się stało, Liliano? – powiedział, gdy tylko odebrał. A to oznaczało, że on mojego nie wykasował.

– Nic. Chciałabym tylko coś ci powiedzieć. O ile masz kilka minut i nie przeszkadzam...

– O ile wiem, wezwania do sądu przychodzą poleconym. – Głos miał chłodny i oficjalny, ale nie dziwiło mnie to.

– Nie będzie żadnego wezwania. Janusz, masz chwilę, żeby mnie posłuchać?

– Czas mam, ale nie wiem, czy mam ochotę. Liliano, ja naprawdę nie chcę...

– Nie obawiaj się – przerwałam mu. – Po prostu chciałabym, żebyś wiedział, że poznałam prawdę.

– Ja znałem ją od początku. Tylko nie chciałaś słuchać. Ciekawe, kto zdołał cię przekonać. Zresztą – westchnął – tak naprawdę chyba mnie to nie interesuje.

– Wiem. I nie o tym chcę mówić.

– W takim razie o czym?

– O tym, że miałaś rację. We wszystkim. Dałeś mi to, czego chciałam – szczerą i zaufanie. Ja to wykorzystałam, nie dając nic w zamian. Nie zasłużyłam

ani na to wszystko, ani na twoje uczucie. Wiem o tym i przyznaję się, chociaż nie robię tego z radością. Ale przynajmniej ten jeden raz chcę zachować się tak, jak żądałam od innych.

Milczał, ale słyszałam jego oddech po drugiej stronie. Nie rozłączył się.

– Nie chcę ci zawracać głowy ani zabierać czasu. Po prostu czułam, że powinieneś wiedzieć. Przepraszam, że nie potrafiłam odwzajemnić tego, co mi dawałeś. Jest mi przykro, choć to brzmi trywialnie i niczego nie naprawi. Ale chcę, żebyś wiedział. Tylko tyle.

Westchnienie. Wiedziałam, że zaraz coś powie, ale musiałam go uprzedzić.

– Jeszcze tylko jedno. Bardzo ci dziękuję. I mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Zaslugujesz na to. Naprawdę tak uważam. – Poczułam, że telefon ślizga mi się w spoczonej dłoni. – To wszystko. Dziękuję, że zechciałeś mnie wysłuchać.

– Jestem zaskoczony – powiedział w końcu. – I nie wiem, co mam ci powiedzieć...

– Nic nie musisz mówić.

– Nie wiem, czego oczekujesz, ale...

– Niczego nie oczekuję. Po prostu chciałam, żebyś wiedział, co czuję. I że przyznaję ci rację we wszystkim, co mówiłeś. I jeszcze, żebyś wiedział, że jednak potrafię być szczerą.

– Cieszę się.

– Ja też. Trzymaj się!

– Do widzenia.

Odłożyłam telefon i głośno odetchnęłam. Kubuś wskoczył mi na kolana i domagał się pieszczot. Podrapałam go za uchem, bo to lubił najbardziej.

– Zrobić ci kawy? – Agnieszka pojawiła się nieoczekiwanie w drzwiach salonu.

– Tak, poproszę.

Przeszła do kuchni, ale po chwili wróciła.

– Ciociu, czy ty go kochasz?

– Kubusia? – Popatrzyłam na psiaka, który usiadł, przekręcając łebek, jakby też czekał na odpowiedź.

– Nie, pana Janusza – powiedziała.

– Agnieszko, myślę, że to nie twoja sprawa – przywołałam ją do porządku.

– Przepraszam. To ja zrobię tę kawę.

I poszła. A ja zostałam z tym pytaniem.

Jednak nie chciałam na nie odpowiadać, bo to i tak już nie miało znaczenia, prawda?

Powiem ci, że naprawdę nie podejrzewałam, że kiedykolwiek to powiem, ale, uważaj teraz, walentynki są wspaniałe! Zdziwiona? Ja chyba jeszcze bardziej. Jak do tego doszło? Już opowiadam.

Niczego nie planowałam. Zwyczajny wieczór w domu. Kolacje z Agnieszką stały się już codziennością. Tylko kanapki zamieniłam na sałatki, a ona dowiedziała się, że nie słodzę.

– Będę dopiero około wpół do dziewiątej – zadzwoniłam do dziewczyny, bo musiałam jeszcze odebrać od koleżanki perfumy, które kupiła dla mnie w strefie bezcłowej. – Jeżeli jesteś głodna, to nie czekaj na mnie, tylko zjedz.

– Poczekam – odpowiedziała.

– Jak chcesz – skwitowałam, ale zrobiło mi się miło, bo odwykłam od samotnego jedzenia. Wyglądało na to, że Agnieszka też woli zjeść w moim towarzystwie.

Weszłam do domu w dobrym nastroju, bo zapach ulubionych perfum zawsze poprawiał mi humor.

– Jestem! – krzyknęłam w kierunku kuchni. – Można włączyć czajnik. Za dwie minuty będę gotowa, tylko się przebiorę.

– Nie musisz się przebierać, wyglądasz bardzo dobrze. – Usłyszałam, a z salonu wyszedł... Janusz z bukietem kwiatów.

– Co tutaj robisz? – zamurowało mnie. Z jednym butem w dłoni chwiałam się i nie wiedziałam, co robić.

– Zostałem zaproszony na kolację, więc przyszedłem – odpowiedział.

– Nie gniewaj się, ciociu. – Agnieszka dołączyła do mężczyzny.

Nie mogłam się zdecydować, czy powinnam się rozżłościć, czy ucieszyć. Nie lubiłam takich niespodzianek.

– Może najpierw odzyskaj równowagę fizyczną – poradził Janusz. Oddał kwiaty dziewczynie, a sam podszedł do mnie i podtrzymał mnie za łokieć. – O psychicznej pomyślimy przy kolacji.

Poszłam za jego radą. Zjedliśmy we trójkę przygotowany przez Agnieszkę makaron. W sekrecie ci powiem, że był nieco rozgotowany, a ser podała nie ten, co potrzeba, ale oczywiście nigdy się tego nie dowie. Szkolenie z kuchni włoskiej zapewnię jej kiedy indziej.

Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować, ale na szczęście Janusz panował nad sytuacją. Prowadził niezobowiązującą, miłą rozmowę, opowiadał Agnieszce o swoich problemach z matematyką, a mnie zadał kilka pytań o sklepy i samochód. Potem grzecznie się pożegnał, podziękował za kolację, pocałował mnie w rękę i poszedł. Tylko bukiet w salonie był dowodem, że to wszystko mi się nie śniło

i naprawdę Janusz zjadł z nami kolację.

Siedziałam z kieliszkiem wina i wpatrywałam się w białe i różowe kwiaty. Co mam myśleć o tej wizycie? Jak ją rozumieć?

– Ciociu... – Agnieszka przysiadła obok mnie. – Nie gniewasz się na mnie?

– Sama nie wiem... – odpowiedziałam szczerze.

– Musiałam tak zrobić. Poszłam do pana Janusza do pracy i przeprosiłam go. A potem opowiedziałam, jaka jesteś dla mnie dobra i że mi pomagasz. I zaprosiłam go na tę kolację. Bo ja to zepsułam, to ja powinnam naprawić.

– Już dobrze – powiedziała i objęła mnie ramieniem. Tylko ja wiedziałam, że tak naprawdę to nie ona popsowała mój związek. – Idź spać, bo jutro nie będę cię mogła dobudzić.

Wzięłam prysznic i poszłam do sypialni. Wazon z kwiatami zabrałam ze sobą i ustawiłam na toaletce. I wtedy, gdy już układałam się do snu, przyszedł SMS.

*Czy dasz się zaprosić jutro do teatru? Mam bilety na premierę.*

*Nie lubię premier i bywam na nich tylko dlatego, że wypada się pokazać. W ramach rekompensaty będziesz musiał postawić później kolację* – odpisałam i z trudem powstrzymałam się, żeby jak nastolatka nie zapiszczyć ze szczęścia.

## CZĘŚĆ DRUGA

## Róża

Zawsze lubiłam Boże Narodzenie. To najbardziej magiczne ze wszystkich świąt. Od dziecka z niecierpliwością czekałam na choinkę, uwielbiałam przygotowywać z mamą dekoracje. Podobały mi się kolorowe bombki, pamiętam wszystkie, ale najbardziej te, które mama chowała w osobnym pudełeczku. Wyjmowała je bardzo delikatnie, z wielkim pietyzmem, bo podobno należały jeszcze do babci. Nie były okrągłe, jak pozostałe, ale miały kształt figurek. Jedna podobała mi się szczególnie – pasterka w szerokiej spódnicy, z owieczką przy nodze. Cudowna i delikatna. Róż i biel, a chociaż farba miejscami była wytarta, to i tak uważałam, że jest najpiękniejsza. Siadywałam przed choinką, wpatrywałam się w nią i wymyślałam przygody, których była bohaterką. Powiem ci w sekrecie, że właściwie to ja występowałam w roli głównej, bo w mojej wyobraźni byłam nią, śliczną pasterką.

Potem, z czasem pojawiły się inne bombki – bardziej kolorowe, w kształcie muchomorków, bałwanków i misiów, ale żadna nie mogła się równać z tamtą. I może dlatego Boże Narodzenie bardziej niż z Mikołajem, kojarzy mi się z owieczką. Nic na to nie poradzę, ale nikomu oprócz ciebie się do tego nie przyznam.

Do mnie nie przychodził Mikołaj. Mam na myśli takie fizyczne odwiedziny. Prezenty znajdowałam pod choinką. Myślę, że po prostu nie miał kto odegrać tej świątecznej roli. Taty nie było, a mama nie pracowała. Żyliśmy tylko z renty po nim, więc pewnie wynajmowanie kogoś obcego było zbędnym wydatkiem. Wcale mi to nie przeszkadzało, szczególnie, kiedy słyszałam opowieści o tym, że

wypytywał o zachowanie czy kazał mówić wierszyki. Na samą myśl o tym czułam strach. Nie lubiłam publicznych występów, więc cieszyłam się, że nie muszę nic recytować przed tym człowiekiem o grubym głosie i gęstej brodzie. Wolałam, żeby zostawił prezenty w nocy, gdy spałam.

Zwykle dostawałam książki. I byłam zadowolona. Lalkę miałam jedną, dla której mama robiła mi ubranka na drutach i szydełku. Często były to miniatury sweterków, czy spódniczek, które dziergała dla mnie, bo zawsze zostawały jakieś resztki włóczki do wykorzystania. Moja lalka była więc podobna do mnie. Zresztą nawet włosy też miała jasne i zaplatałam jej warkoczyki, tak jak mama mnie. Ta lalka była też moją przyjaciółką, jej powierzałam wszystkie sekrety, małe radości i smutki. Czytałam jej książki, opowiadałam wymyślone historie, wiedziała o mnie wszystko. Więcej nawet niż mama. Miałam ją bardzo długo, dopiero kiedy... nieważne. Po prostu pewnego dnia wyniosłam ją do śmietnika, razem ze wszystkimi ubrankami. Uznałam, że nie jest mi już potrzebna. Czasami trochę tego żałuję, ale cóż...

Tak czy inaczej – lubiłam Boże Narodzenie. Mama dbała, żeby nastrój był odpowiedni, chociaż teraz sędzę, że musiało być jej trudno. Pewnie brakowało jej ojca, ale nigdy nie dała mi tego odczuć. Dzieliłyśmy się opłatkiem, zjadałyśmy kolację, a potem śpiewałyśmy kolędy. Wzruszały mnie słowa o gołym dziecku leżącym na słomie. W ogóle całe święta były pachnące ciastem, szeleszczące stronami książek, przepełnione muzyką i iskrzące się światłami lampek.

Zawsze czekałam na nie z niecierpliwością. Kiedy już byłam dorosła, nic się nie zmieniło. Chyba tylko to, że pomagałam w zakupach, sprzątanii, przygotowywaniu potraw i z przejęciem szukałam odpowiedniego prezentu dla mamy. Lubiałam kupować jej coś ładnego, bo wiedziałam, że ceni piękne przedmioty. Czasami był to jakiś drobiazg z Desy, kiedy indziej filizanka albo delikatny wisiorek. Czy wiesz, że ona to wszystko odkładała do specjalnego pudełka? Znalazłam je w szafie, już po jej śmierci. Było tam wszystko, każdy świąteczny prezent. A razem z nimi moje laurki i pierwszy szkolny zeszyt wypełniony szlaczkami i nieporadnymi literami. Popłakałam się nad tym pudełkiem.

I to chyba był ostatni raz, kiedy płakałam po niej. Później już jakoś nie mogłam. Chociaż bardzo często o niej myślę. Tym bardziej, że wszystkie ważne rzeczy robię teraz po raz pierwszy bez niej. Pierwsze wakacje bez niej, pierwszy początek roku szkolnego. A potem Święto Zmarłych. Też inne, bo odwiedziłam grób. Nigdy nie chodziłyśmy na cmentarz. Po prostu w Kielcach nie miałyśmy grobów nikogo bliskiego. W tym dniu siedziałyśmy w domu i mama opowiadała mi o tacie, o babci i dziadku, o swoim dzieciństwie. Teraz było inaczej. Ja poszłam i opowiadałam jej o sobie, o swoim ojcu i matce. Bo nie mam nikogo, komu mogłabym o tym mówić.

A teraz będzie pierwsze Boże Narodzenie bez niej. W zupełnie innym

miejscu. Może to irracjonalne, ale właśnie to było jednym z powodów, dla których sprzedałam tamto mieszkanie i kupiłam nowe. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym spędzić tam samotnie Wigilię. Tutaj może jakoś powoli się do tego przyzwyczaję. Na początek postaram się wyobrażać sobie, że wyjechałam i spędzam święta poza domem. Wymyślę historię i odegram ją tak samo, jak często robiłam to w dzieciństwie. Bywałam księżniczką uwięzioną w wieży, królewną porwaną przez smoka, potem młodą służącą, którą pokochał syn bogatego pana. Wyobraźni nigdy mi nie brakowało, więc może dam radę odegrać rolę kobiety, na którą ktoś czeka w domu, a ona nie może do niego dotrzeć, bo zatrzymała ją śnieżycą. Śmieszne? Może i tak, ale każdy sobie radzi, jak może.

Nie, źle mnie zrozumiałaś! Nie mówiłam tego, żebyś zapraszała mnie do siebie. Zresztą i tak nie mogłabym przyjąć zaproszenia. Boże Narodzenie to rodzinne święta, powinno spędzać się je w gronie najbliższych, kochających osób. Nigdy nie pozwoliłabym sobie na zakłócenie komukolwiek tych dni. Zresztą zdaję sobie sprawę, że nie jestem najlepszym kompanem nawet na co dzień, a co dopiero w taki wieczór. Potrzebuję czasu, żeby oswoić się z nowymi znajomymi, więc wesolej cioci ze mnie nie będzie. Nie zrobiłabym nikomu takiego kłopotu. Posiedzę sobie z Kapitanem i Bosmanem, poczytam coś, choć na pewno nie będzie to *Opowieść wigilijna*.

Wiesz, chwilami brakuje mi mamy. Tak po prostu. Nie potrafię do końca uświadomić sobie, że jej nie ma. I że już nigdy nie będzie. Na przykład dzisiaj zobaczyłam na wystawie bluzkę ze ślicznym koronkowym kołnierzykiem. I pomyślałam, że może kupię na święta. I że mamie na pewno się spodoba. A jej nie ma, wiesz? Nie kupiłam więc, bo po co?

Nie będę nawet gotować nic specjalnego. Żadnych wigilijnych dań. Zrobię trochę większe zakupy, jak na długi weekend. I wystarczy. Nawet gdyby naprawdę przyszła ta śnieżycą z mojej wyobraźni, to jakoś przetrwam. Chociaż właściwie to bez znaczenia, bo tak naprawdę to wiem, że nikt nigdzie na mnie nie czeka.

Naprawdę nie mogę doczekać się przerwy świątecznej. Wiem, że nie powinnam tak mówić, w końcu sama wybrałam sobie zawód i naprawdę nikt mnie do tego nie zmuszał. Tyle że w moich wyobrażeniach miałam przekazywać wiedzę, otwierać młodym ludziom okno na świat, kształtować umysły i charaktery. To bowiem powinien robić nauczyciel. I do tego przygotowywałam się najlepiej, jak umiałam.

Nikt mi nie mówił, że tak naprawdę mam realizować podstawę programową,



nie stwarzać problemów uczniom i dyrekcji, a najlepiej gdybym niczego nie wymagała i niczego nie oczekiwała. Zresztą, może i ktoś o tym wspominał, ale wydawało mi się, że to takie opowieści, żeby przstraszyć adeptów zawodu. Podczas praktyk powinnam zobaczyć, że było w tych opowieściach coś z prawdy, ale wtedy z kolei uznałam, że nie radzę sobie, bo brak mi doświadczenia albo zbyt słabo przygotowałam się do zajęć.

Praca uświadomiła mi, że moje przygotowanie nie ma najmniejszego znaczenia. Może nawet jest problemem. A tych, jak wspomniałam, nie powinnam stwarzać. Już ci kiedyś mówiłam, że cały czas walczę ze sobą i najchętniej zrezygnowałabym z zawodu. Niestety nie mam wyboru. Zresztą do czegoś innego też się pewnie nie nadaję. Bo jaki byłby ze mnie, na przykład, przedstawiciel handlowy? Albo sprzedawczyni? Nic nie umiem robić, nie mam siły przebicia, wszystko mnie zawstydza i tyle. Szkoda gadać.

To wszystko sprawia, że tak czekam na każdy dzień, w którym nie muszę iść do pracy. Pytasz, co z moją klasą? Jak miło, że pamiętasz. Ale właściwie to wolałabym, żebyś nie pamiętała, bo nie musiałabym o tym opowiadać.

Mam wrażenie, że sobie z nimi nie radzę. Na początku wydawali się mili, miałam nadzieję, że jednak uda nam się nawiązać kontakt. Niestety, później było już mniej różowo.

Zaczęło się od nieobecności. Na godzinie wychowawczej poruszyłam ten problem.

– Wskaźnik frekwencji dla klasy znacząco spadł w porównaniu z ubiegłym miesiącem. Obserwuję też brak usprawiedliwień. W tej sytuacji, zgodnie z regulaminem, jestem zmuszona poinformować rodziców poszczególnych uczniów o sytuacji. Chciałam was o tym uprzedzić, ale też mam nadzieję, że jakoś to wyjaśnicie. Może ktoś zapomniał oddać usprawiedliwienia? Teraz macie ostatnią szansę, żeby to zrobić.

Wydawało mi się, że takie postawienie sprawy jest uczciwe i powinni to docenić. I wiesz, co się okazało? Próbowali mnie skłonić do usprawiedliwienia nieobecności bez żadnych dokumentów, a kiedy stanowczo odmówiłam, zaczęli prosić o nieinformowanie rodziców. Oczywiście też nie uległam, a w odpowiedzi usłyszałam, że jestem bez serca, niczym nie różnię się od ich starej wychowawczynie, nie rozumiem młodzieży i że się na mnie zawiedli. Nawet nie wiesz, jak zrobiło mi się przykro. Ale przecież nie mogłam postąpić inaczej, obowiązują mnie przepisy. Ty to rozumiesz, prawda?

Potem niestety zaczęły się kolejne problemy. Koleżanki kilkakrotnie mówiły, że moja klasa sprawia kłopoty podczas zajęć. Niby nie było to nic nowego, bo od początku generowali różnego rodzaju problemy, ale ja traktowałam każdą uwagę bardzo osobiście i mocno przeżywałam. Nie chciałam, żeby pierwsze wychowawstwo okazało się porażką. Wiedziałam, że powinnam coś z tym zrobić,

ale zupełnie nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Szukałam pomocy na forach internetowych, tam mogłam zachować anonimowość, ale wszędzie odpowiadali, że trzeba jasnych zasad, ustalonych reguł i żelaznej konsekwencji. Obawiałam się, że nie podołam. Skoro nawet pani Alicja – postrach uczniów i nauczycieli, nie dała im rady, to jakie ja mam szanse? Często bujam w obłokach, ale potrafię też popatrzeć na pewne sprawy realnie. I w tym wypadku musiałam przyznać, że nie zapowiadało się to dobrze.

Bardzo żałowałam, że podczas rozmowy z panią dyrektor nie umiałam odmówić i przyjąłam nową funkcję. Byłam zła na siebie za brak asertywności, za ten wieczny strach, który czułam w obliczu osób na wyższym stanowisku. Przecież lada dzień czeka mnie jeszcze gorsza rozmowa. Bo byłam pewna, że stanie się coś strasznego, że oni coś wymyślą, a ja zostanę za to ukarana. Wyjście do pracy każdego dnia było jeszcze gorsze niż dotychczas. Teraz dodatkowo denerwowałam się o ich zachowanie, drżały mi ręce, gdy przypominałam sobie swoją nieporadność i wyobrażałam triumfujące spojrzenie pani Alicji.

Już byłam bliska rozmowy z klasą. Takiej poważnej i ostatecznej. Zbierałam się do tego dość długo i może nigdy bym się nie zdecydowała, gdyby nie kolejna skarga koleżanki.

– Rózo, musisz coś z tym zrobić. Podczas ostatniej lekcji nie reagowali nawet na wpisywane uwagi. Powiedzieli, że mają teraz fajną wychowawczynię i ona ich zrozumie. Nie obraż się – powiedziała Krysia, polonistka – ale mam wrażenie, że nad nimi nie panujesz. Nie chciałabym iść do dyrekcji, ale jeżeli dalej tak będzie...

Wiedziałam, co ma na myśli. Już widziałam siebie na dywaniku, a może nawet z naganą w aktach. Przyszło mi do głowy, jak mama zasmuciłaby się czymś takim... Wtedy się zdecydowałam.

Weszłam do sali i tak stanowczo, jak tylko potrafiłam, powiedziałam:

– Dzisiaj zamiast angielskiego będzie godzina wychowawcza. Mamy do pogadania. I chyba wiecie, na jaki temat.

Zapanowała cisza. Chyba po raz pierwszy, odkąd pamiętam. Poczułam coś na kształt triumfu. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to cisza przed burzą.

– My w sumie też chcieliśmy z panią porozmawiać – z ławki podniósł się Tomek. Nie przepadałam za nim, bo często wypowiadał niezbyt miłe komentarze na temat koleżanek z klasy, a na uwagi reagował lekceważącym wzruszeniem ramion.

– Słucham, co masz do powiedzenia? Może coś o swoim zachowaniu?

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się i wydał wargi. – Myślę, że są przyjemniejsze tematy. Na przykład klasowe mikołajki.

– Co? – W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o czym mówi.

– Tak, mikołajki – podchwyciła Julia, blondynka o dużych brązowych

oczach. – Przecież to tradycja. Wszyscy robią losowanie i kupują sobie prezenty. W zeszłym roku pani Alicja zabroniła nam, za karę. Ale pani chyba nie będzie taka? Chcielibyśmy, żeby było miło.

Wstyd się przyznać, ale dałam się nabrać. Zrobiło mi się ich żal. Pomyślałam, jak będą się czuli, gdy wszyscy w szkole wymienią się upominkami, a oni nie. Jeżeli pani Alicja stosowała takie metody wychowawcze, to nic dziwnego, że się buntowali. Czytałam nie raz, że metoda kija często się nie sprawdza. Może naprawdę tu lepsza będzie marchewka? Może sprawdzi się zasada dobro za dobro?

– Dobrze, zgadzam się, chociaż musicie wiedzieć, że nie zasłużyliście na to. Od jakiegoś czasu ciągle docierają do mnie uwagi na temat waszego zachowania. Dlatego moja zgoda jest warunkowa. Wy będziecie mieć mikołajki, a ja nie usłyszę już nic złego na wasz temat od innych nauczycieli. Daję wam ostatnią szansę, rozumiecie?

– Oczywiście! – odpowiedzieli chóralnie i przez chwilę miałam nadzieję, że jeszcze może być dobrze.

Zgodziłam się nawet na uwzględnienie mnie w losowaniu. Było tajne, więc nie wiem, kto na mnie trafił. Może to lepiej, bo nawet sobie nie wyobrażasz, co znalazłam w małym pakunku, który czekał na moim biurku w dniu rozdawania prezentów. Naprawdę chcesz wiedzieć? Dobrze, powiem ci, ale obiecaj, że tego nie skomentujesz. Otóż dostałam majtki, a właściwie stringi zrobione z cukierków. Na początku nie wiedziałam, co to jest, ale kiedy zrozumiałam, poczułam, że oblewam się rumieńcem.

– Niech się pani tak nie wstydzi! To fajny gadżet do łóżka.

– No, chyba że pani nie wie, co z tym zrobić. To trzeba znaleźć faceta, który będzie wiedział!

Nie miałam pojęcia, kto to mówił, bo nawet nie podniosłam wzroku. Zabrałam dziennik, torebkę i ten nieszczęsny prezent i wyszłam z sali. W środku lekcji, pierwszy raz w życiu. Wyobrażasz sobie! A potem poszłam do lekarza i poprosiłam o zwolnienie. Też pierwszy raz, odkąd pracuję. Nie wrócę do szkoły aż do nowego roku. A potem? Jeszcze nie wiem, ale najchętniej nie wróciłabym nigdy.

Powiedz mi, bardzo cię proszę, czy ty także uważasz, że powinnam być bardziej stanowcza? Dlaczego pytam? Sądzę, że się domyślasz.

Nie mogę przestać myśleć o mojej klasie. Widzisz, zauważyłam, że ja myślę

o nich „moja klasa”. I bardzo chciałabym, żeby oni też tak o mnie myśleli. Żeby uważali mnie za część zespołu, jaki razem tworzymy. Ja rozumiem, że młodzież teraz jest inna, ale przecież są wartości, które się nie zmieniają. Wierzę w to, naprawdę. Skoro przez wieki możliwe było przymierze i wspólnota tworzona przez nauczyciela i uczniów, to czy nagle mogło to zupełnie zniknąć? Sama nie wiem, ale gdzieś w głębi serca wierzę, że istnieje do nich droga. I tylko ja nie potrafię jej znaleźć. A jeśli tak, to przecież nie ich wina, tylko moja, prawda?

Myślałam o tym podczas zwolnienia. Miałam całe dni na te rozmyślenia. Co prawda, na początku czułam się bardzo źle ze świadomością, że siedzę w domu, a tak naprawdę jestem przecież zdrowa. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Ale powiem ci, że dobrze mi było. Co prawda musiałam chodzić na prywatne lekcje, ale te mi nie przeszkadzają. Jeden uczeń i to zwykle systematycznie kontrolowany przez rodziców, to raczej przyjemność. Widzę efekty swojej pracy, mogę zrobić coś dodatkowego. W takich chwilach czuję, że praca nauczyciela ma jakiś sens. Dlaczego to samo nie sprawdza się, gdy są w grupie?

Takie pytania zadawałam sama sobie, wracając do domu od Gabrysi, miłej trzynastolatki, z którą pracuję już drugi rok. Szłam zamyślona przez Nowy Świat i nie zauważyłam kilku pijanych mężczyzn stojących przed całodobowym sklepem. Zwykle zachowuję ostrożność po zapadnięciu zmroku, ale tego dnia byłam tak pogrążona w swoich myślach, że trochę straciłam kontakt z rzeczywistością.

– Pożyczysz pani pięć złotych? – Usłyszałam i tuż przed sobą zobaczyłam nieogoloną męską twarz.

Wystraszyłam się. Byłam sama, a on w towarzystwie dwóch kolegów, którzy stali tuż za nim. Nie chciałam ryzykować. Pięć złotych wydało mi się małą stratą w porównaniu z tym, co podsuwała mi wyobraźnia. Sięgnęłam więc do torebki po portfel.

– A ty co? Wstydu nie masz?! Do roboty się weź, zamiast na wino żebrać pod sklepem i kobiety straszyć!

Nieznajomy pokręcił nerwowo głową, starając się stwierdzić, skąd dobiegają niespodziewane okrzyki. Sprawiał wrażenie nieco wystraszonego. Ja też się rozejrzałam i z ulgą zobaczyłam zmierzającą w moją stronę Wioletkę. Posapywała lekko, widać ciężowy brzuch mocno już jej przeszkadza, ale nie zamierzała odpuścić. Stała między mną a opryszkiem.

– No co? – zapytała zaczepnym tonem. – Nad czym się zastanawiasz?! Zabieraj się stąd!

– Ta pani zgodziła się pożyczyć – nie dał za wygraną, ale Wioletta też nie zamierzała rezygnować.

– Tak, znam te pożyczki na wieczne oddanie! Co tak patrzysz? Może bić się chcesz? No, to uważaj, bo ja w tym stanie to cię lewym cyckiem zabiję!

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Takie wyrażenia nawet nie

przyszłyby mi do głowy. Nie rozumiałam, jak w ogóle mogą paść z ust kobiety! Jednak nie sposób było odmówić im skuteczności.

– Zostaw, nie widzisz, że pani ciąży – zabełkotał jeden z kolegów mężczyzny stojącego przed nami. – Myszy ci wszystko zjedzą.

Nieogolony podrapał się po głowie i wreszcie wzruszył ramionami.

– Nie to nie. Nie będę się narzucał. Do widzenia paniom, miłego wieczoru życzę.

I oddalił się niepewnym krokiem, a za nim podążyli koledzy.

– Patrz, jakie gnojki! – Wioletta nie traciła animuszu. – Możesz mi podziękować, bo byłabyś piątkę w plecy.

– Dziękuję – wykrztusiłam, choć jeszcze nie mogłam dojść do równowagi po tym niespodziewanym spektaklu.

– Nie ma za co – odparła i roześmiała się. – Dobrze, że akurat wyszłam. Agnieszka, ta kuzynka Liliany, jest z Oskarem, a ja zauważyłam, że skończyły się czekoladowe płatki. Wiesz, mój kochany potworek ma ostatnio fazę na nie. Gdyby ich zabrakło, to miałabym syrenę alarmową przy śniadaniu. Wyskoczyłam więc do sklepu. O ile ja w ogóle powinnam jeszcze mówić o jakimś wyskakiwaniu. – Poklepała się po brzuchu. – A co tam u ciebie? Skąd wracasz?

– Z korepetycji.

– To pewnie się zmęczyłaś. Znasz to przysłowie: obyś cudze dzieci uczył? Ja tam za nic nie chciałabym być nauczycielką. Chodź, zrobię ci cappuccino i pogadamy. Póki Agnieszka jest, mam chwilę spokoju. A ty pogadasz z kimś dorosłym, bo w szkole pewnie niewiele masz okazji, co? – Uznała moje milczenie za zgodę. – To zupełnie jak ja w domu. W takim razie obie skorzystamy.

Miałam ochotę odmówić, ale pomyślałam, że przecież uratowała mnie z tej nieprzyjemnej sytuacji. Poza tym naprawdę mogła dokuczać jej samotność. Mąż cały tydzień poza domem, a ona tylko z dzieckiem. Skoro następnego dnia nie musiałam iść do pracy, to mogłam odpocząć rano, przyznasz mi rację?

I tak znalazłam się w kuchni u Wioli, wśród plastikowych kubeczków lepkich od soku, samochodzików zostawionych na wszystkich krzesłach i klocków na podłodze.

– Przepraszam za bałagan. Wyobrażam go sobie, bo połowy na szczęście już nie widzę. – Wskazała na brzuch.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziałam i wcale nie skłamałam, bo było coś uroczego w tych śladach obecności dziecka w domu.

Nie wiem, jak to się stało, czy bezpośrednio Wioli mi się udzieliła, czy też po prostu potrzebowałam tej rozmowy, ale zanim się spostrzegłam, opowiedziałam jej o wszystkim. Nawet o tych majtkach z cukierków, wyobrażasz sobie?!

Czy wiesz, że ona wcale nie poczuła się skrępowana. Jeszcze się śmiała!

– A to sprytnie małe gnojki! Wyczuli twój słaby punkt, wiedzieli, że się

zawstydzisz. Trzeba było powiedzieć, że może dla nich to nowość, ale ty od dawna testujesz już coś lepszego.

– Wiolu, przecież nie można w ten sposób zwracać się do uczniów. Jestem pedagogiem.

– Tak, ale to pedagogiczne podejście na razie zaprowadziło cię na zwolnienie. Kochana, ucieczka nie rozwiąże sprawy.

Miała rację, tylko co z tego?

– Nie jestem taka odważna jak ty. I nie potrafię tak od razu znaleźć ciętej odpowiedzi. Wiesz, tak jak tam pod sklepem...

– Dziewczyno, ja wyrosłam w takim miejscu. Ściągałam ojczyrna do domu co drugi dzień. Nauczyłam się radzić sobie z drobnymi pijaczkami. Oni są groźni tylko z pozoru. Tak jak twoi uczniowie. Szaleją, bo myślą, że jesteś słaba. Zobaczą siłę i zaraz spokornieją. Wiesz, pomogę ci, w końcu jesteśmy w sąsiedzkiej grupie samopomocowej, nie?

Nie bardzo w to wierzyłam, ale Wioli nie da się odmówić, gdy już coś postanowi. Ustaliła, że będziemy trenować. Ona miała udawać uczniów, ja odgrywać siebie. Nadal nie sądzę, żeby to pomogło, ale może przynajmniej doda mi odwagi przed powrotem do pracy.

W zamian mam jej przetłumaczyć kolejny list do tego Anglika, z którym koresponduje w sieci. Mówiłam ci, że wcale mi się to nie podoba, ale nie umiałam odmówić. Znowu kłania się mój brak asertywności. Ale obiecałam sobie, że następnym razem już odmówię. Delikatnie, ale stanowczo.

Cieszę się, że znalazłaś czas, żeby do mnie zajrzeć. Miło będzie pogawędzić, szczególnie że samotność jednak nieco mi doskwiera. Kapitan i Bosman co prawda cierpliwie mnie słuchają, ale nie kwapią się do dyskusji, a człowiek czasami chciałby usłyszeć jakiś głos oprócz swojego. Wiesz, bywa, że przychodzi mi do głowy niewesoła myśl. Jaka? Że staję się typową starą panną, która rozmawia ze swoimi kotami. Nie, żeby to była tragedia, ale wesoło też nie brzmi.

Napijesz się herbaty czy kawy? Może masz ochotę coś przekąsić? Nie? Pewnie cierpisz na poświęteczny jadłowstręt? Zawsze z mamą tak to nazywałyśmy. Te dni, kiedy po wszystkich przysmakach czujesz, że widok jedzenia jest ostatnim, o jakim marzysz. Oczywiście nie nalegam, gdybyś jednak zmieniła zdanie, mów śmiało.

Pomyśleć tylko, że za dwa dni sylwester. Zacznie się nowy rok. Kolejny. Wszyscy na pewno zastanawiają się, jaki będzie. I marzą, że lepszy niż poprzedni.

Ja też kiedyś się nad tym zastanawiałam i marzyłam, co wydarzy się w kolejnych trzystu sześćdziesięciu kilku dniach. Wyobrażałam sobie, jak będzie pięknie. A potem przestałam. Przekonałam się, że właściwie nic się nie zmienia. A jeszcze później zyskałam tę pewność. Przesadzam? Ani trochę. Tylko chyba niezbyt jasno się wyraziłam, bo zabrzmiało to tak, jakbym była rozczarowana. A tak nie jest. Przeciwnie, z czasem zaczęłam bardzo cenić tę niezmienną. Dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Wiedziałam, jak będzie i nie musiałam obawiać się niespodziewanych zwrotów w życiu. A za tymi, uwierz mi, wcale nie tęsknię. Bo zwykle nie przynoszą nic dobrego, przynajmniej mnie.

Nie, nie jestem pesymistką. Raczej staram się być realistką, chociaż nie ukrywam, że wierzę w dobro, ludzką życzliwość i bezinteresowność. A to podobno nie świadczy o życiowym rozsądku. Ale tak czy inaczej, sama zobacz. Dopóki wszystko w moim życiu toczyło się normalnym i niezmiennym rytmem, było spokojnie. Śmierć mamy przyszła nagle i zburzyła ten porządek. Chyba nie masz wątpliwości, że nie przyniosło mi to więcej szczęścia? Nie dziw się więc, że jedynym moim noworocznym życzeniem jest brak zmian. Niech już zostanie, jak jest. Jakoś się w tym odnajdę i przynajmniej nie będę się denerwowała. Naprawdę za zmiany dziękuję.

Tylko że jakoś ostatnio los nie chce mnie w tym względzie słuchać. Pytasz, czy chodzi o pracę? To też, choć próbuję coś wymyślić i mam nadzieję, że w końcu się uda. Czy stało się coś innego? Właściwie tak, ale nie wiem, czy chcę o tym mówić. Chociaż może jednak... Nikomu innemu nie powiem, bo wolałabym udawać, że to się nie zdarzyło. Wyobrazić sobie, że to był jakiś sen, bardzo realny, ale jednak sen. A ja już się obudziłam i mogę odetchnąć z ulgą. Znasz to uczucie? No właśnie. Niestety, w tym przypadku tak nie było.

Pamiętasz, kiedy rozmawialiśmy przed świętami i wspomniałam o *Opowieści wigilijnej*? Mówiłam chyba, że nie zamierzam jej czytać, tak? Nawet mi wtedy przez myśl nie przeszło, że los zafunduje mi moją własną wersję tej historii.

Najpierw muszę ci powiedzieć, że nie udało mi się dotrzymać słowa. Tego o rezygnacji ze świątecznej tradycji. Dwa dni przed Wigilią wracałam do domu przez Sienkiewicza. Zaczął padać drobny śnieg, a mróz sprawiał, że płatki iskrzyły w świetle rozwieszonych na latarniach dekoracji i wyglądały, jakby ktoś rozsypał na chodnikach miliony brylancików. Cudowny widok! A w każdym wystawowym oknie choinka albo świąteczny stroik. Pomyślałam o swoim mieszkaniu, w którym nie było nic i zachciało mi się płakać. Czy naprawdę chciałam dobrowolnie wyrzec się tego, co tak bardzo lubiłam?

Nie chciałam. Doszłam do wniosku, że mama pragnęłaby, żebyśmy miała takie Boże Narodzenie jak zawsze. Przecież przy ubranym drzewku i świątecznych potrawach nie zapomnę o niej. A może nawet będę bardziej pamiętała.

I właśnie w efekcie tych rozmyślań zaczęłam niezbędne zakupy. Nie będę ukrywać, że nieco nadszarpnęły mój budżet, ale czy to też nie należało do świątecznej tradycji? Zawsze wydawałyśmy więcej, niż było zaplanowane, a jednak jakoś udawało się potem załatać te dziury.

Zaczęłam od lampek – niewielkich, srebrzystych. Bardzo mi się podobały i pomyślałam, że będą ładnie wyglądać w oknie. Później choinka. Nie mam miejsca na duże drzewko, więc musiałam zadowolić się miniaturką. Kupiłam od razu przystrojoną. Wybrałam biel i srebro, bo ta kolorystyka wydała mi się delikatna, ale była też zupełnie inna niż drzewko, które zwykle miałam w domu. Pomyślałam, że może to nawet lepiej. Tylko żałowałam, że nie ma już bombki-pasterki. I wiesz, że nie mogłam sobie przypomnieć, co się z nią stało. Musiałam chyba ją wyrzucić, gdy opróżniałam stare mieszkanie. Szkoda, ale cóż, widocznie tak miało być. Odeszła razem z mamą i stała się, jak ona, tylko wspomnieniem.

Z lekkim wstydem muszę ci wyznać, że dużo gorzej poszły mi zakupy w hipermarkecie. Weszłam tam z mocnym postanowieniem, że wieczerzę zrobię symboliczną. Niestety, okazało się, że i tutaj zabrakło mi silnej woli. Wyszłam z wózkiem wypchanym po brzegi i jeszcze zmuszona byłam wziąć taksówkę, bo nie dałabym rady zanieść wszystkiego do domu.

– Rodzina będzie zadowolona – powiedział taksówkarz, pomagając mi wyjąć torby z bagażnika. – Zapowiadają się udane święta.

Nie odpowiedziałam, bo niby co? Wstydziłam się, że to wszystko tylko dla mnie. Zresztą gdybym powiedziała, że jestem sama, mógłby to źle zrozumieć. Uważasz, że przesadzam? Nie wiem, może, ale wolę nie ryzykować, bo później trudno się tłumaczyć ze swoich intencji.

W Wigilię od rana zajęłam się gotowaniem. Przez tych kilka godzin zapomniałam o rzeczywistości i wydawało mi się, że znowu jestem w dawnym mieszkaniu. Mieszałam, ucierałam, kroiłam i było mi naprawdę dobrze. Jakby udało się cofnąć czas. Czyżby magia świąt działała? Śmiejesz się, ale naprawdę tak mi się wydawało. Wiesz, dawniej przy takich przygotowaniach wyobrażałam sobie, że szykuję wieczerzę dla swojej rodziny, że czekam na męża, a po mieszkaniu biegają roześmiane dzieci. A w tym roku już o tym nie myślałam. Wystarczyłaby mi mama siedząca przy stole i jej zadowolony uśmiech.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z zamyślenia. Potrzebowałam chwili, żeby zorientować się, gdzie naprawdę jestem. Dopiero po kolejnym dźwięku wytarłam ręce w ściereczkę i podeszłam do drzwi. Nie spodziewałam się nikogo. Wiedziałam, że w taki dzień wszyscy zajęci są swoimi sprawami, spędzają czas z rodziną. Ja nie byłam niczyją rodziną.

Nigdy nie otwieram bez sprawdzenia, kto stoi po drugiej stronie. Kiedy w domu nie ma mężczyzny, lepiej być ostrożnym. Spojrzałam przez wizjer i instynktownie cofnęłam się aż pod przeciwległą ścianę. Nie mogłam uwierzyć



w to, co zobaczyłam. Byłam pewna, że się pomyliłam albo wyobraźnia spletała mi figla.

Powoli, na palcach, żeby nie było mnie słyszać, jeszcze raz zbliżyłam się do szklanego oczka. Zerknęłam szybko, a potem jeszcze raz – dłużej. Nie miałam wątpliwości. Po drugiej stronie drzwi stał duch z przeszłości.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, więc szybko wycofałam się do pokoju. Usiadłam na łóżku i starałam się oddychać jak najciszej. Nie mogłam uwierzyć. Przecież to niemożliwe. Nie widziałam go od dwunastu lat, nie mieliśmy żadnego kontaktu i nie mógł znać mojego nowego adresu. Jakim więc cudem to wspomnienie, które chciałam wyrzucić z pamięci, stało teraz pod postacią mężczyzny przed moimi drzwiami? Czy to miała być moja *Opowieść wigilijna*?

Nerwowo gniotłam w dłoniach brzeg fartuszka, a dzwonek zabrzmiał po raz kolejny. Kapitan podniósł łebek i spojrzał na mnie wyczekująco. Pokręciłam głową. Nie, nie mam zamiaru otwierać. Nie chcę i nie potrafię. Siedziałam z zaciśniętymi ustami i nadzieją, że sobie pójdzie. Nie wiem, jak długo to trwało, ale zapach dobiegający z kuchni uświadomił mi, że zapomniałam o rozgrzewającym się oleju. Pobiełam ratować patelnię, a kiedy po chwili ostrożnie podeszłam do drzwi i po raz kolejny spojrzałam przez wizjer, nie zobaczyłam już nikogo.

Właściwie w tamtej chwili nie byłam pewna, czy to wszystko zdarzyło się naprawdę, czy może moja wyobraźnia pochłonęła mnie całkowicie. I sama nie wiedziałam, co byłoby lepsze – przeszłość, która z niewiadomych przyczyn powróciła, czy świadomość, że popadam w jakieś dziwne szaleństwo, w którym rzeczywistość miesza się z fantazją.

Dokończyłam gotowanie, ułożyłam wszystko w lodówce, posprzątałam kuchnię, ale radosny nastrój znikł. Znowu byłam tylko samotną kobietą, która udaje, że ma dla kogo przygotowywać świąteczne potrawy. Patrzyłam na stolik nakryty białym obrusem i dwa rozłożone talerze. Pomyślałam, że jestem żałosna. Powinnam wreszcie pogodzić się z prawdą i przestać tworzyć iluzję. Jak widać, do niczego dobrego to nie prowadzi.

I wtedy dzwonek znowu się odezwał. Zesztywniałam. Czy ja naprawdę wariuję? Dlaczego to przytrafia się właśnie mnie? Byłam bliska hysterii, ale zachowałam jeszcze na tyle rozsądku, żeby uznać, że powinnam sprawdzić, kto dzwoni. A jeżeli to znowu on? Mam otworzyć i przekonać się, czy jest prawdziwy? Tylko jak to ocenię? Czy odróżnię wytwór chorego umysłu od rzeczywistości?

Kiedy zobaczyłam stojącą na klatce Lilianę, poczułam ogromną ulgę. Otworzyłam i natychmiast zaprosiłam ją do środka. Pewnie w innej sytuacji byłabym zaskoczona tą wizytą, ale wtedy przyjął jej pojawienie się jako najlepszy świąteczny prezent. Niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak towarzystwa drugiej osoby. I chociaż zwykle w obecności Liliany jestem nieco onieśmielona, to

czułam, że zrobię wszystko, żeby została jak najdłużej.

Na początku nie była chyba zachwycona moim zaproszeniem do stołu, ale jakoś dała się namówić. Było mi bardzo przyjemnie, bo chwaliła wszystkie potrawy. Dobrze wiedzieć, że coś jednak mi wychodzi. Do tej pory nikt oprócz mamy nie próbował mojej grzybowej ani karpia, więc można powiedzieć, że był to mój debiut. Na szczęście chyba mogę go uznać za udany, bo przecież Liliana z pewnością próbowała różnych smakołyków i ma wyrobiony gust kulinarny.

I możesz się nadal uśmiechać, gdy mówię, że wigilijna noc ma w sobie coś magicznego, ale ja będę nadal w to wierzyć. Bo siedziałyśmy z Lilianą kilka godzin i było tak, jakbyśmy znały się od zawsze. Moje zdenerwowanie uleciało, rozluźniłam się, mój gość chyba też. Rozmawiałyśmy swobodnie i w pewnej chwili poczułam się naprawdę świątecznie, rodzinie i domowo. Lampki mrugały, Bosman mrucał niskim głosem zadowolony z pieszczot Liliany, a ja patrzyłam na to wszystko z zadowoleniem, które czuje pani domu po udanym poczęstunku. To była zupełnie nowa Wigilia, inna niż wszystkie dotychczasowe. I muszę powiedzieć, że lepsza niż się spodziewałam. Jak widzisz, Mikołaj potrafi przynosić najbardziej niespodziewane prezenty.

Po Nowym Roku wróciłam do pracy. Bałam się wejść do szkoły bardziej niż w dniu swojej matury. Wtedy przynajmniej wydawało mi się, że jestem w miarę przygotowana do czekającego mnie egzaminu i mniej więcej wiedziałam, czego się spodziewać. A tutaj sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej.

Co prawda byłam dwa razy u Wioletty i próbowałyśmy odgrywać moje zachowania wobec klasy, ale nie mogę powiedzieć, żeby dobrze mi szło. Najgorszy był ten rumieniec. Już przy pierwszym słowie, które mnie zbija z tropu, czuję, że czerwienią mi się policzki, czoło, a nawet szyja. Tak było zawsze. I proszę, nie mów mi, że to urocze i może się podobać. Może u nastolatki tak, ale u dorosłej kobiety? Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym nad tym zapanować. Szukałam w internecie porad, próbowałam chyba każdego sposobu, jaki znalazłam, ale nic nie działało.

– Słuchaj, a może ty powinnaś jednak zacząć się malować? – zaproponowała mi Wiola. – Nie, żeby od razu jakiś wielki make-up, ale przynajmniej podkład i puder.

– Raczej nie – odrzuciłam ten pomysł. – Nigdy tego nie robiłam, nie potrafię i źle się czuję z czymś na twarzy.

– Kochana, czy ty nie przesadzasz z tą skromnością? Zresztą ja cię nie

namawiam, żebyś robiła z siebie Barbie, tylko pomyślałam, że może puder przykryłby trochę te rumieńce...

Po namyśle postanowiłam spróbować. Wiola pokazała mi, jak to zrobić i nawet pożyczyła swój puder na próbę. Niby wydawało mi się, że trochę mniej widać, ale z drugiej strony cały czas bałam się, czy nie nałożyłam go zbyt dużo i czy nie wyglądam nienaturalnie. Najchętniej wróciłabym do domu i umyła twarz, ale było za późno. Trudno, zresztą i tak gorzej nie będzie.

Pierwsze trzy lekcje jakoś minęły. Czwartą miałam mieć ze swoją klasą. Wspólnie z Wiołą ustaliłam, że najlepiej będzie udawać, że nic się nie stało i w żaden sposób nie nawiązywać do mikołajkowego prezentu. O sprawach wychowawczych też na razie nie miałam zamiaru rozmawiać. Poczekam do godziny wychowawczej. Dziś był w planie angielski, więc przeprowadzę normalną lekcję.

– Będiesz miała czas, żeby się przyzwyczać i minie pierwszy stres – radziła mi. – W angliku przynajmniej dobrze się czujesz i raczej cię nie zagną, nie? Najlepiej jeszcze zrób trudną kartkówkę, niech oni się denerwują, a nie ty.

Nigdy nie robiłam niezapowiedzianych sprawdzianów wiedzy. Uważałam, że należy dać uczniom czas na przygotowanie i nie powodować niepotrzebnych napięć.

– Przestań! Przecież w szkole powinien rządzić nauczyciel. Nie możesz sobie pozwolić na małą zemstę? Od razu ci się lepiej zrobi, serio.

Nie podobało mi się ani słowo „rządzić”, ani tym bardziej „zemsta”, ale w końcu dałam się na ten pomysł namówić. Chyba dlatego, że sama nie miałam lepszego. No i przyszło mi do głowy, że dzięki kartkówce nie będę musiała nic mówić przez kwadrans, a to już jedna trzecia lekcji.

– Dzień dobry, proszę wyciągnąć kartki – powiedziałam już od progu. – Bez dyskusji, macie piętnaście minut i czas liczę od teraz – ucięłam próby protestu, tak jak to przećwiczyłam z Wioletką.

Nie od razu podziałało, ale kiedy, zamiast ich słuchać, zaczęłam dyktować zadania do wykonania, stopniowo milkli i większość zajęła się pracą. Oprócz Kuby, który siedział z ostentacyjnie wyciągniętymi nogami i patrzył na mnie. Starłam się nie zwracać na to uwagi, ale czułam jego wzrok i bardzo mnie to męczyło. Na szczęście dałam radę, ale nie ukrywam, że musiałam usiąść, bo trzęsły mi się nogi.

Potem jakoś poszło. Zebrałam kartki i omówiłam prawidłowe odpowiedzi. Pomruki niezadowolenia były dowodem, że nie poszło im najlepiej.

– Teraz już mniej więcej wiecie, co napisaliście niepoprawnie. Proszę o nadrobienie tego na następną lekcję. Upprzedzam, że mogę chcieć sprawdzić, czy wykonaliście moje polecenie. Jeżeli ktoś uzna, że czegoś nie rozumie, niech mi to zgłosi. Mogę postarać się o zajęcia wyrównawcze. A teraz przechodzimy do

nowego tematu. Kasiu, przeczytaj głośno tekst na stronie osiemdziesiątej pierwszej...

Z ulgą przyjął dzwonek. Czekałam, aż uczniowie wyjdą i zbierałam swoje rzeczy.

– Co jej się stało? – Usłyszałam przyciszony głos jednego z mijających biurko uczniów.

– Chyba dawno nikt jej nie zrobił dobrze i wariuje. – To był Kuba. – Stara panna.

Nie sądzę, żeby puder pomógł. Bałam się podnieść wzrok. Dopiero kiedy zapanowała cisza, znak, że wszyscy wyszli, wzięłam rzeczy i najszybciej jak mogłam, poszłam do pokoju nauczycielskiego.

Miałam nadzieję, że tam znajdę chwilę spokoju. Następną godzinę miałam wolną, na szczęście, bo nie dałabym rady stanąć przed kolejną klasą. Niestety pech mnie nie opuszczał. W drzwiach prawie zderzyłam się z panią Alicją.

– O, koleżanka wróciła – zauważyła z fałszywym uśmiechem. – To dobrze, bo już się martwiłam, że ta klasa wpędziła panią w chorobę. Ale, ale, coś nie najlepiej koleżanka wygląda. Czy to nie z powodu II c? Wychowawstwo to duże wyzwanie, nie każdy się do tego nadaje.

– Proszę dać mi spokój! – nie wytrzymałam.

– O, niestety nerwy nadal w strzępach. Współczuję koleżance – powiedziała z przekąsem i satysfakcją, a potem wyszła.

Pozostały mi jeszcze cztery godziny pracy, a ja już miałam dość. Poczułam, że muszę wyjść, przynajmniej na chwilę. Poczekalam, aż zacznie się lekcja, założyłam kurtkę i wyszłam.

Było dość mroźno, ale odpowiadało mi to. Zimowy wiatr chłodził rozpalone policzki. Szłam bez celu, byle choć na chwilę oddalić się od szkoły.

– Cześć! – Usłyszałam i zobaczyłam, że z drugiej strony ulicy macha do mnie Bartek. Wspominałam ci chyba kiedyś o nim, to nauczyciel wychowania fizycznego.

Odmachałam, a on przebiegł między samochodami i podszedł do mnie.

– Szczęśliwego Nowego Roku!

– Dziękuję, nawzajem. – Dobrze, że był mróz, bo wiesz, ten rumieniec...

– Dokąd tak pędzisz? Na wagary? – zażartował.

– Gdybym tylko mogła... – westchnęłam.

– Coś się stało? – Spoważniał i spojrzał na mnie uważnie. – Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Szkoda gadać. – Nie miałam zamiaru się mu zwierzać.

– II c czy pani Alicja?

Westchnęłam.

– Czyli kumulacja. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – W takim razie

proponuję wspólną kawę w celu opracowania strategii odwetowej.

– Mam jeszcze cztery lekcje – odpowiedziałam bez zastanowienia, bo zaskoczyła mnie ta propozycja.

– A ja sześć. Spokojnie, nie musi być dzisiaj. Co powiesz na wtorek? I na „Rozmaryn”. Znasz? To na Rynku. Miłe miejsce.

– Nie wiem...

– W takim razie jeszcze dokładnie ustalimy gdzie. Ale wtorek zarezerwuj.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo nawet nie zauważyłam, że wróciliśmy do szkoły. A Bartek pożegnał się i zniknął w korytarzu prowadzącym do sali gimnastycznej. Ja wróciłam do pokoju nauczycielskiego. Na szczęście nikogo tam nie było, bo miałam chwilę, żeby oswoić się z myślą, że umówiłam się na kawę z kolegą z pracy.

Dobrze, że mnie odwiedziłaś, bo od wczoraj nie mogę sobie miejsca znaleźć. Spotkanie z Bartkiem? Ach, nie, chociaż oczywiście o tym też myślę, ale wydarzyło się coś zupełnie innego. Nawet sobie nie wyobrażasz, przynajmniej tak myślę, bo mnie ledwie się to mieści w głowie.

Zaczęło się od telefonu Liliany. W pierwszej chwili sądziłam, że zaprasza mnie, bo chce się zrewanżować za Wigilię i próbowałam jakoś się wymigać. Przecież nie robiłam tego dla wdzięczności czy podziękowań, a poza tym ona nawet nie zdaje sobie sprawy, że bardziej pomogła mnie niż ja jej. Jednak kiedy okazało się, że organizuje spotkanie sąsiedzkie, przestałam protestować. Czy wiesz, że nie spotkałyśmy się we cztery od ponad miesiąca? W przedświątecznej krzątaninie czas biegnie szybko i nawet nie zdawałam sobie sprawy, że to już tak długo.

Najpierw uświadomiłam sobie, że brakuje mi takich spotkań. A pomyśleć, że wcześniej nigdy nie miałam żadnej bliskiej koleżanki i w ogóle nie odczuwałam z tego powodu dyskomfortu. Nawet cieszyłam się w pewnym sensie, bo nie przepadam za towarzyskimi spotkaniami. Pewnie też pamiętasz, jak opowiadałam ci, że wcześniej wszystkie trzy sąsiadki mocno mnie onieśmiały, zresztą początek naszej znajomości nie był dla mnie miły. Do dziś mam obawy, gdy wchodzę do windy i jak najczęściej staram się korzystać ze schodów.

W każdym razie tak się jakoś stało, że polubiłam spotkania z moimi sąsiadkami. Chociaż są dużo bardziej otwarte i śmielsze niż ja, to nie próbują na siłę wciągać mnie do rozmowy, czy zmuszać do czegokolwiek. Mogę siedzieć i słuchać, a to mi najbardziej odpowiada. I bardzo sobie cenię to, że chociaż nie

jestem duszą towarzystwa, to pamiętają o mnie. Liliana mi zaufała, powierzając prowadzenie korepetycji dla kuzynki, Wioletta też przychodzi po pomoc w tłumaczeniu korespondencji. I chociaż nie domagam się żadnego rewanzu, bo uważam, że ludziom trzeba pomagać bezinteresownie, to już kilka razy przekonałam się, że mogę na nie liczyć. I jest mi z tym bardzo dobrze, bo dla samotnej osoby już świadomość, że w razie czego ma do kogo zadzwonić, jest niezwykle ważna. Wiem o tym najlepiej i właśnie dlatego ostatecznie nie odmówiłam Lilianie.

Muszę ci się przyznać, że jej apartament za każdym razem robi na mnie wrażenie. Urządzony z dużym smakiem, widać, że należy do zamożnej osoby, ale to bogactwo nie jest takie... nachalne, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Idealnie do niej pasuje – elegancki, wymuskany, z klasą.

Z radością zobaczyłam Malwinę, bo o ile z dwiema pozostałymi byłam ostatnio w kontakcie, to akurat jej nie miałam okazji spotkać. Ucieszyłam się, widząc jej dobry humor. Najwidoczniej wreszcie poukładała swoje sprawy. Zauważyłam, że kilka razy chciała coś powiedzieć, ale jakby w ostatniej chwili się powstrzymywała. Zaciekawilo mnie to, ale nie zmartwiło, bo nie wyglądała na smutną. Pewnie powie w odpowiednim czasie. A jeśli nie, to trudno. Nigdy nie pozwoliłabym sobie na wścibstwo, czy wypytywanie o cokolwiek. Ludzie mają prawo do swoich tajemnic, prawda? Podzieliła się tym, co chciała, opowiedziała o swoich małych sukcesach i nawet przyniosła ze sobą kalendarz, żeby udowodnić, że nauczyła się planować i prawie o niczym nie zapomina.

Kiedy opowiadała, jak pomaga jej ten Marek, z którym mieszka, to aż miło było słuchać. Swoją drogą, to świat jednak jest dziwny. Widziałam tego chłopaka Malwiny dużo wcześniej, kiedy jeszcze ich nie znałam. Chyba w dniu, gdy wprowadzałam się na Kwiatową. Pamiętam doskonale, bo wydał mi się taki, nie wiem, jak to określić, chyba niepokojący. I groźny. Nosił ciężkie czarne buty, miał kilka kolczyków, a włosy na głowie wygolone dziwacznie. Pomyślałam wtedy, że nie chciałabym go spotkać w ciemnej ulicy. A tymczasem okazuje się, że to ciepły i miły człowiek, wspaniały przyjaciel i mężczyzna, z którym Malwina jest szczęśliwa. A są też tacy, którzy wyglądają na miłych, kulturalnych i honorowych, a potem się okazuje, że bez żadnych skrupułów potrafią złamać komuś serce. Jak to pozory mogą mylić, prawda?

Rozmyślałam tak sobie, popijając kawę i jedząc ptysia. Słuchałam rozmowy dziewczyn i było bardzo sympatycznie aż do momentu, w którym Liliana powiedziała, z jakiego powodu chciała się z nami spotkać.

Nawet nie wiem, jak mam ci to przekazać. Trudno mi mówić o takich sprawach, a co dopiero pogodzić się z tym, że to prawda i wydarzyło się tutaj, w naszym bloku na Kwiatowej. No ale tak właśnie jest i sprawa dotyczy Agnieszki.

Okazuje się, że dziewczyna była seksualnie molestowana przez partnera

Liliany. No i to jest chociażby przykład na to, o czym przed chwilą mówiłam. Elegancki mężczyzna, zawsze się kłaniał, uprzejmie otwierał przede mną drzwi. Raz nawet proponował, że mnie podwiezie, na szczęście się nie zgodziłam. Mówię ci, nawet teraz się denerwuję, gdy tylko pomyślę, że zrobił coś takiego młodej dziewczynie. Przecież szesnastolatka to prawie dziecko.

Tak, ja wiem, że oni to teraz już robią w tym wieku, a nawet wcześniej, ale przecież nie wszyscy. Poza tym, co innego jeżeli obydwójce chcą, a co innego tak na siłę, wbrew jej woli. I to nie rówieśnik czy sympatia, ale dorosły mężczyzna, który mógłby być jej ojcem. To ohydne!

Nie myśl, że jestem jakaś zacofana i nie wiem, że takie rzeczy się zdarzają. Śledzę przecież wiadomości, poza tym jestem pedagogiem i muszę być przygotowana na różne sytuacje wychowawcze i problemy uczniów. Jednak w swojej naiwności sądziłam, że coś takiego może się zdarzać w patologicznych środowiskach, ale nie tuż obok, kilka pięter wyżej. Bo co innego wiedzieć teoretycznie, chociaż już to zawsze napawało mnie odrazą, a co innego dowiedzieć się, że dotyczy osób, które się zna.

Co prawda Malwina podała w wątpliwość wyznanie dziewczyny i to trochę zbiło mnie z tropu, bo z kolei przypominałam sobie, że kiedyś uczulano nas na problem konfabulacji u młodych dziewcząt, które oskarżając dorosłych, próbują realizować swoje cele, ale w efekcie uznałam, że nie można zlekceważyć problemu.

Dziewczyny oczekiwały ode mnie fachowej porady, ale mam wrażenie, że je zawiodłam. Tylko jak miałam wydać opinię, skoro tak naprawdę nie jestem specjalistką? Poza tym w tak delikatnych sprawach nie da się szybko zdecydować. Doradziłam wizytę u psychologa, tyle mogłam zrobić bez obawy, że komuś zaszkodzi.

Potem przez pół nocy zastanawiałam się nad tą sprawą. Czy dobrze zrobiłam? Czy niczego nie zaniedbałam? Może powinnam skłonić Lilianę do zgłoszenia sprawy na policję? Ale skoro ten Janusz już się wyprowadził, to chyba dziewczyna jest bezpieczna, prawda? Nic z jego strony już jej nie grozi.

Nie mogłam zasnąć. Myślałam o Agnieszce. Co ona musiała przeżywać! Na pewno marzyła o wielkiej miłości, chyba wszystkie dziewczyny w jej wieku o tym myślą? Może jest jakiś chłopiec, który jej się podoba i którego darzy pierwszym, czystym uczuciem. I wieczorami wyobrażała sobie pierwszy pocałunek, planowała spacerować albo romantyczne rozmowy. A tymczasem pojawił się ktoś, kto brutalnie odarł ją z całego tego piękna, kto zbrukał jej marzenia. To przecież straszne i niewyobrażalne. Nie wiem, jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić coś takiego! Aż się popłakałam nad losem Agnieszki, tak bardzo było mi jej żal. Gdybym mogła, przytuliłabym ją mocno. Tylko że to pewnie dla niej żadna pociecha. Ten człowiek zabrał jej nie tylko godność, ale też pozbawił zaufania do

ludzi, a zwłaszcza do mężczyzn. Być może skrzywdził ją nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Takie rany długo się goją, a czasami nawet wcale. A co, jeżeli już nigdy nikogo nie będzie potrafiła pokochać?

Dziękuję, chusteczka mi się przyda. Przepraszam cię, ale ja już taka jestem. Widać mam, jak to mówią, oczy w mokrym miejscu. Cóż, wszystko mocno przeżywam, ale krzywdę innych, a zwłaszcza dzieci, to już szczególnie. Nie potrafię pogodzić się z takimi okropnościami, nie rozumiem, skąd biorą się bestie w ludzkiej skórze i jak mogą istnieć istoty bez serca. Nie pojmuję tego i nigdy nie zrozumieć bezdusznego postępowania.

Z drugiej strony zastanawiałam się też nad opcją, którą zasugerowała Malwina. Chociaż serce podpowiadało mi, że powinnam pochylić się ze współczuciem nad losem dziewczyny, to rozum sugerował, żeby chociaż spróbować przeanalizować to z zawodowego punktu widzenia. Nie chciałabym więcej spotykać się z taką okropnością, jednak nie mogę przecież wykluczyć, że w pracy nie zetknę się z podobnym problemem. Czy będę umiała wtedy odszukać zachowania i sytuacje mogące potwierdzić lub zaprzeczyć jednej z wersji wydarzeń?

Miałam przecież kontakt z Agnieszką, przychodziła dwa razy w tygodniu na lekcje angielskiego. To niezbyt dużo czasu, żeby dobrze poznać ucznia, ale coś przecież można zauważyć. Próbowалам sobie przypomnieć, co mówiła, jak się zachowywała, jak reagowała na różne rzeczy. Miałam nadzieję, że znajdę coś, co pomoże Lilianie w ustaleniu prawdy. A mnie samą też pozbawi wątpliwości, które zasiała Malwina.

Czy coś znalazłam? Sama nie wiem. Kiedyś wspominałam Lilianie, że Agnieszka jest raczej skryta, często się zamyśla i traci koncentrację. To mogło wskazywać na jakieś problemy, ale przecież niekoniecznie i nie wiadomo jakie. Zresztą to też typowe zachowanie rozwojowe w tym wieku. Co to znaczy? Mówiąc wprost – która nastolatka nie jest rozkojarzona? No właśnie. Dlatego nie mogłam tego traktować jako niepodważalny dowód. Jednak przypomnę o tym Lilianie, może się do czegoś przyda. Naprawdę nie chciałabym niczego zaniedbać. Może nawet zadzwonię wieczorem, gdy wrócę ze spotkania.

Oczywiście, wszystko ci opowiem, ale obawiam się, że nie będzie to nic ciekawego. Po prostu koleżeńskie spotkanie w celu ustalenia wspólnych działań wychowawczych. Nic więcej, zapewniam cię.

Wydaje mi się, że moje noworoczne życzenie zaginęło gdzieś między



milionami innych. Albo okazało się mało ważne, nie tak spektakularne, więc niewarte uwagi. Wcale by mnie to nie zdziwiło, bo czy nie jest podobnie ze mną? Nie pcham się przed szereg, czekam zawsze grzecznie na swoją kolej, nie wtrącam się, nie krzyczę i nie domagam zainteresowania. Czy to coś złego? Chyba tak, skoro los z jakiegoś powodu uparł się, żeby fundować mi wydarzenia, w których nie chciałabym uczestniczyć. Niestety, nikt mnie o zdanie nie pyta. Jak zawsze.

Tak, opowiem ci o wszystkim. Obiecałam i słowa dotrzymam, oczywiście. Szczególnie że wbrew moim oczekiwaniom nie było wcale spokojnie i służbowo. I nie mam na myśli tego, co podejrzewasz, więc nie uśmiechaj się w ten sposób.

Zgodziłam się na ten „Rozmaryn”, bo nie potrafiłam zaproponować nic innego. Nie znam kawiarni i restauracji, bo w nich nie bywam. Mogłabym od czasu do czasu sobie na to pozwolić, ale co to za przyjemność siedzieć samotnie nad filiżanką herbaty? Jeszcze ktoś mógłby sobie pomyśleć, że szukam przypadkowych znajomości. Nie, to nie dla mnie.

Zresztą, czy to nie obojętne, gdzie spotkam się z kolegą? Mieliśmy ustalić kilka spraw, miałam nadzieję, że coś zaproponuje. W końcu jego staż w zawodzie był o kilka lat dłuższy od mojego, a ja uważam, że warto słuchać bardziej doświadczonych.

W co się ubrałam? Proszę cię, naprawdę pytasz serio? A co, twoim zdaniem, miałam założyć? W sukniach balowych ostatnio występowałam w marzeniach o byciu księżniczką, ale to było dawno temu, jeszcze zanim zrozumiałam, że jedyne berło, na jakie mnie stać, to dziennik lekcyjny. Bądźmy realistkami. Założyłam błękitną bluzkę i granatową spódnicę. A do tego biały sweterek, bo nie wiedziałam, czy kawiarnia jest dobrze ogrzewana. Wolałam dmuchać na zimne, przecież ostatnio byłam na zwolnieniu, więc nie mogłam teraz ryzykować choroby.

Przyszłam punktualnie, nawet kilka minut za wcześnie. Nigdy się nie spóźniam, to brak szacunku dla innych. Zawsze wychodzę z domu wcześniej, żeby zdążyć. Dzięki temu znalazłam chwilę, żeby zajrzeć do „Torebkomanii” na Warszawskiej, ale nie wybrałam nic dla siebie. Teraz modne są chyba duże torby z ozdobami, kolorowe i błyszczące, a ja wolę klasykę w stonowanych barwach.

Z nostalgią spojrzałam na pusty lokal po salonie Empiku. Chociaż ostatnio nie lubiłam tu zaglądać, bo więcej sprzedawano w nim gadżetów niż książek, to pamiętałam czasy, kiedy naprawdę był największą księgarnią i zdarzało mi się spędzać tu nawet ponad godzinę, podczytując fragmenty nowości, na kupno których nie było mnie stać. Szkoda, że ten najbardziej znany czytelniczy punkt Kielc znikł na zawsze.

Podzieliłam się tym spostrzeżeniem z Bartkiem, który już czekał przy stoliku w środku sali.

– Przyznam, że nie jestem zapalonym książkoholikiem, ale czytam całkiem sporo – powiedział. – Może nie spodziewałaś się tego po wuefiście, ale jednak.

I polecam ci w zastępstwie księgarnię „Pod Zegarem”, jest po drugiej stronie ulicy.

– Wiem, znam, są tam bardzo sympatyczne panie. – Pokiwałam głową. – Tylko tam nie da się ukryć między półkami i czytać, bo mi głupio. W Empiku mogłam być bardziej anonimowa i mniej rzucać się w oczy.

Roześmiał się, a ja pomyślałam, że chyba powiedziałam coś głupiego.

– To kiedyś się umówimy i pójdziemy razem. Zasłonię cię i będziesz mogła czytać – zaproponował z uśmiechem, a mnie spadł kamień z serca. Spojrzałam na jego szerokie ramiona i pomyślałam, że za nimi naprawdę mogłabym się schować. Zawstydziła mnie ta myśl, na szczęście podeszła kelnerka i temat został przerwany.

Potem rozmowa koncentrowała się już na sprawach zawodowych. Bartek podzielił się ze mną swoimi doświadczeniami i obserwacjami na temat moich wychowanków. Znał też wiele szczegółów dotyczących ich rodzin. Te informacje mogły rzucić nowe światło na ich zachowanie i byłam wdzięczna, że się nimi ze mną podzielił.

– Różo, naprawdę zgadzam się z twoim podejściem dużo bardziej niż z metodami pani Alicji. Zresztą, mówiąc prywatnie, nie cierpię tej baby. Złośliwa i sfrustrowana. Współczuję ci, że musisz z nią przebywać w pokoju, serio.

– Cóż, na pewno ma jakieś powody, żeby się tak zachowywać – westchnęłam.

– To urocze, że szukasz dla niej usprawiedliwienia, ale...

Nie słuchałam dalej. Przy słowie „urocze” zachciało mi się płakać. Usiłowałam być profesjonalna, poważna i na poziomie, a potrafiłam tylko być urocza. Przecież to jest żenujące.

– Coś się stało? – Bartek chyba zauważył moją reakcję.

– Nikt nie traktuje mnie poważnie – powiedziałam, przełykając ślinę. – Ty uważasz, że jestem urocza, jak jakaś pensjonarka, a moi uczniowie mają mnie za zdziwaczalą starą pannę. To się stało. – Podniosłam się i obciągnęłam sweter. – Lepiej będzie, jak już pójdę.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić. – Bartek podniósł się i zabrał mi z rąk kurtkę, po którą sięgnęłam. – Mnie też nazywają bezmózgim mięśniakiem albo magistrem od fikołków. I widzisz, żebym się tym przejmował?

– Ja jednak się przejmuję – powiedziałam i sięgnęłam po torebkę.

– Daj spokój, przecież ja cię zaprosiłem – zaprotestował, widząc, że wyciągam portfel.

– W takim razie dziękuję. I do widzenia.

Wyszłam z kawiarni prosto w zimowy świat. Nabrałam do płuc mroźnego powietrza i ruszyłam szybkim krokiem. Nie doszłam daleko, bo z bramy, tej przejściowej między Rynkiem a Orlą, wyszedł mężczyzna. W pierwszej chwili nie zobaczyłam twarzy, dopiero kiedy stanął przede mną, rozpoznałam go.

– Dobry wieczór – powiedział.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam odruchowo.

– Miło cię widzieć.

Chyba nie można rozmawiać z duchem, prawda? Też tak uważam, więc musiałam przyjąć do wiadomości, że to naprawdę Daniel.

– Idziesz do domu? – zapytał.

– Tak.

– W takim razie odprowadzę cię. Nie powinnaś chodzić sama po zmroku, to niebezpieczne.

– Dziękuję, nie trzeba – wyjąkałam.

– Ależ to żaden problem. – Usiłował wziąć mnie pod ramię, ale odsunęłam się.

To na pewno był on. Poznałabym ten głos na końcu świata. I to spojrzenie. Pamiętałam go bez zarostu, ale na pewno się nie myliłam.

– Zostaw tę panią. – Usłyszałam za plecami głos Bartka. – Jest ze mną i nie potrzebuje innego towarzystwa.

– Naprawdę? – Daniel popatrzył na mnie pytająco.

Nie byłam w stanie zareagować, bo chyba to spotkanie było dla mnie zbyt dużym wstrząsem. Na szczęście Bartek nie czekał, tylko działał. Chwycił moją dłoń i pociągnął mnie w kierunku Bodzentyńskiej.

– Do zobaczenia. – Usłyszałam jeszcze głos Daniela.

– Znasz go? – zapytał Bartek.

– Tak. Ale nie widzieliśmy się od lat.

– Miałem wrażenie, że nie byłaś zadowolona z tego spotkania.

Nie odpowiedziałam. Nie zamierzałam się tłumaczyć, zresztą w ogóle nie chciałam o tym myśleć...

Na szczęście Bartek okazał się dyskretny.

– Wezwę ci taksówkę – zdecydował.

– Dziękuję.

Do domu wróciłam chyba na pamięć, bo nie mogę sobie przypomnieć ani jazdy, ani reszty wieczoru. Wiedziałam tylko jedno – nie wariowałam i wigilijna wizyta nie okazała się wytworem mojej wyobraźni. Niestety, wcale nie była to dobra wiadomość. Oznaczała bowiem, że Daniel wrócił.

Następnego dnia wybrałam się do pokoju nauczycieli wychowania fizycznego. Do sali gimnastycznej zaglądałam tylko przy okazji uroczystości szkolnych, poza tym nie miałam żadnych powodów, żeby zapuszczać się w tamte

rejony szkolnego budynku. Teraz też nie miałam na to wielkiej ochoty, ale czułam się w obowiązku podziękować Bartkowi za wczorajszą interwencję i przeprosić go za tę nieprzyjemną sytuację.

Miałam jeszcze nadzieję, że przychodzi dziś na lekcje w innych godzinach niż ja i uda mi się odwlec sprawę, ale ogromna płachta planu wisząca na ścianie pokoju nauczycielskiego pozbawiła mnie złudzeń. Poczekiałam więc na rozpoczęcie lekcji i poszłam.

Z daleka słyhać było tupot uczniowskich nóg na parkiecie i nauczycielski gwizdek. Uchyliłam ogromne drzwi i zajrzałam do środka. Miałam nadzieję, że mnie zauważy i wyjdzie. Ku mojemu zdumieniu lekcję prowadził drugi z wuefistów – pan Rafał, mężczyzna w średnim wieku, z racji brody nazywany przez uczniów Rumcajsem. Był zresztą z tego przezwiska bardzo dumny, czego ja nie rozumiałam, bo uważałam, że po to człowiek ma imię i nazwisko, żeby właśnie z ich pomocą o nim mówić. Pewnie mnie też jakoś przezywali, ale wolałam nie wiedzieć jak.

Na mój widok pan Rafał wrzasnął przez całą salę:

– Koleżanka kogoś szuka?

Wszyscy przerwali grę i popatrzyli na mnie.

– Tak, pana Bartka – powiedziałam, starając się, żeby mój głos do niego dotarł.

– A już miałem nadzieję, że to mnie się poszczęściło – huknął, nie zbliżając się ani o krok.

Uczniowie gruchnęli śmiechem, a nauczyciel wyglądał na niezwykle uradowanego swoim dowcipem. Ja natomiast starałam się nie myśleć o swoich gorących policzkach.

Nie pozostało mi nic innego, jak się wycofać. Zanim domknęłam drzwi, usłyszałam jeszcze głos mężczyzny:

– Bartek jest w kantorku. Grzebie w papierach.

I bez niego się tego domyśliłam.

Drzwi były uchylone, ale i tak zapukałam.

– Proszę.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam...

– Ależ skąd! Wejdz, proszę. – Wstał zza biurka zawalonego jakimiś dokumentami, pozbawionymi powietrza piłkami i przedmiotami, których przeznaczenia nie potrafiłam określić, ale z pewnością były jego narzędziami pracy. – Usiądź. – Wskazał stare krzesło. – Ale jeśli chcesz, możemy wyjść na korytarz. Wiem, że tu niezbyt miło pachnie, ale taka specyfika miejsca... – tłumaczył się, lekko zakłopotany.

– Nie ma potrzeby. Ja tylko na chwilę. Chciałam cię przeprosić i podziękować za wczorajszą interwencję. Nie miałam zamiaru narażać cię na

nieprzyjemności, niech mnie usprawiedliwi to, że sama byłam bardzo zaskoczona tym spotkaniem.

– Nie przejmuj się, nic się nie stało. Zawsze jestem gotów pomóc kobiecie. Mam nadzieję, że kiedyś w końcu przydadzą się te lata na sali gimnastycznej.

Podobało mi się w nim właśnie to, że potrafił rozładować napięcie w trudnych sytuacjach. I miał poczucie humoru, którego ja zawsze ludziom zazdrościłam. Chyba łatwiej się żyje, gdy można nie brać wszystkiego tak poważnie. Niestety, nie posiadałam tej umiejętności.

– W takim razie mogę zapomnieć o wyrzutach sumienia? – zapytałam.

– Oczywiście. Nawet bardzo cię o to proszę.

– W takim razie nie przeszkadzam dłużej. Do widzenia.

– A jak tam uczniowie?

– Na razie przycichli. Obawiam się jednak, że to cisza przed burzą...

– Zobaczymy. Niezbadane są meandry uczniowskich mózgów – roześmiał się Bartek.

– Niestety, coś o tym wiem – westchnęłam.

– Albo my, albo oni. To wojna na śmierć i życie. Musimy zrobić wszystko, żeby ocaleć – zażartował i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Chyba po raz pierwszy wyszłam z pracy w dobrym nastroju. Może dlatego, że po rozmowie z Bartkiem nie miałam już zajęć? W każdym razie było mi tak przyjemnie, że weszłam po drodze do małego second-handu w pawilonach przy Klonowej. I wyobraź sobie, że na wprost wejścia zobaczyłam piękny sweterek w kolorze pudrowego różu. Zrobiony z mięciutkiej, lekko włóchatej włóczki, był subtelny i bardzo romantyczny. Na dodatek kosztował tylko osiem złotych. Oczywiście kupiłam, chociaż po raz pierwszy w życiu robiłam zakupy w takim miejscu. Nie, żebym miała coś przeciwko ubraniom z drugiej ręki, ale zawsze czułam się dziwnie na myśl, że mogłabym chodzić w czymś, co nosił przede mną ktoś zupełnie nieznajomy. Jednak w tamtej chwili zapomniałam o swoich uprzedzeniach. Kierowana jakimś impulsem po prostu zapłaciłam i schowałam go do torebki.

Szłam niespiesznie ulicą Toporowskiego, która od niedawna została przemianowana na Marszałkowską, ale jakoś nie mogłam przyzwycząić się do nowej nazwy, która nieodparcie kojarzyła mi się ze stolicą i nie pasowała do moich Kielc. Zwolniłam jeszcze bardziej, przechodząc obok szkoły muzycznej, bo ktoś akurat miał lekcję gry na skrzypcach i mimo zamkniętych okien mogłam przez chwilę posłuchać jakiejś pięknej melodii. Nie znam się zbytnio na muzyce, ale czasami przychodzę do tej szkoły na uczniowskie koncerty. Nie wiedziałaś, że są darmowe i każdy może przyjść, żeby posłuchać? Zachęcam cię do tego, bo ja naprawdę spędzam tam miłe chwile.

Po drodze zrobiłam drobne zakupy – chleb, twarożek, kilka jabłek.

Poprzedniego dnia nie gotowałam, więc wiedziałam, że dziś muszę się zadowolić kanapkami. Nic więcej nie zdążę przygotować przed wyjściem na korepetycje.

Stałam przed domofonem, ale nie zdążyłam jeszcze wybrać żadnej cyfry, kiedy moja dłoń znieruchomiała na dźwięk znajomego głosu.

– Dzień dobry.

Czułam, że znowu się pojawi. Nie byłam tak naiwna, żeby po spotkaniu poprzedniego dnia sądzić, że zniknie. Jednak nie przygotowałam się na zobaczenie go tak szybko.

– Mam nadzieję, że tym razem cię nie przestraszyłem.

– Skąd się tutaj wziąłeś?

– Przyjechałem. A właściwie przyleciałem. Jesteś zaskoczona?

Oczywiście, że byłam. Przecież widziałam go ostatnio dwanaście lat temu. I byłam pewna, że nigdy więcej nie zobaczę. Sądziłam, że obydwójce chcemy zapomnieć o swoim istnieniu.

– Świąteczne odwiedziny u rodziców?

– Można tak powiedzieć. Choć raczej u mamy, bo ojciec mieszka od kilku lat w Kanadzie.

Nie wypytywałam, co się stało. Zresztą nie interesowało mnie to. Nie chciałam wiedzieć niczego, co się z nim wiąże.

– Nie było łatwo cię znaleźć – powiedział.

– Trzeba było nie szukać.

– Na szczęście nowi lokatorzy pod dawnym adresem przypomnieli sobie, gdzie pracujesz. Dalej już było łatwiej.

– W szkole dali ci mój adres? – oburzyłam się i postanowiłam, że następnego dnia zrobię awanturę w sekretariacie. Pierwszą, ale konkretną. Jak można robić takie rzeczy? Przecież to bezprawne!

– Uspokój się, nie dali. Musiałem trochę poczekać, ale jak widzisz, doczekałem się.

– Śledziłeś mnie?! To wstrętne!

– Kiedyś powiedziałabyś, że romantyczne.

– Kiedyś skończyło się dawno temu, Daniel. – Pokręciłam głową.

– Ale ty wcale się nie zmieniłaś.

– Mylisz się. Zmieniłam się. Bardzo. Jestem zupełnie inna.

– Może pozwolisz, żebym sam się przekonał?

– Nie rozumiem...

– Chciałbym się z tobą spotkać. Porozmawiać, tak po prostu, normalnie, jak dawni znajomi.

Naprawdę to mówił? Jak znajomi?

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Chodzi o tego faceta, który wczoraj z tobą był? Jesteście razem?

– Nie, jestem sama – powiedziałam i zaraz tego pożałowałam.

Dlaczego mu się tłumaczę? Nie powinno go interesować, co robię, gdzie mieszkam ani z kim jestem.

– W takim razie chyba nic nie stoi na przeszkodzie...

– Daniel, uważam, że to nie ma sensu. Nie chcę się z tobą spotykać.

– Jednak będę nalegał. Tylko jedno spotkanie. A potem, jeśli zechcesz, przestanę cię nachodzić. Jedno spotkanie. Nie odmawiaj, proszę.

Powinłam była odmówić, wiem. I rozum podpowiadał mi, żeby to zrobić. A potem odwrócić się i odejść.

– Dobrze, ale tylko jedno.

– Kiedy?

– W sobotę.

– Będę tutaj czekał o dwudziestej. Może być?

Pokiwałam głową i odwróciłam się. Wchodząc do klatki, czułam na plecach jego spojrzenie. I ledwie mogłam oddychać.

Nie wiedziałam, jak potraktować zaproszenie Malwiny – jako szczęście czy pech. W pierwszej chwili, gdy zastukała do moich drzwi z informacją o sobotnim spotkaniu sąsiedzkiem, pomyślałam, że doskonale się składa. Będę mogła bez wyrzutów sumienia odwołać spotkanie z Danielem. Bo przecież skoro Malwina mówi, że będzie szampan, to na pewno jest jakaś okazja do świętowania. Nie mogłam odmówić, skoro to dla niej ważne. Przecież jest jedną z moich najlepszych koleżanek, a nie kimś, kto pojawił się bez zapowiedzi po wielu latach i na kogo wcale nie czekałam. Właśnie dlatego zgodziłam się bardzo chętnie i potwierdziłam swoje przybycie.

Zaraz potem zdałam sobie sprawę, że nie znam numeru telefonu do Daniela i nie będę mogła go zawiadomić. A skoro się umówiłam, słowa powinłam dotrzymać. W tej sytuacji zaproszenie Malwiny było mi bardzo nie na rękę. Przecież spotkanie nie będzie trwało pięć minut. Zwykle siedzimy kilka godzin, więc jeśli pójdę na osiemną, to z pewnością nie zdążę przed dwudziestą.

Zrozumiałam, że będę musiała pożegnać sąsiadki wcześniej. Zdawałam sobie sprawę, że to mało eleganckie, a poza tym z pewnością będą mnie wypytywały, dokąd idę. A tego z całą pewnością nie chciałam im powiedzieć. Potrafiłam bez problemu wyobrazić sobie komentarze Lilianny czy Wioletty. Zresztą nie winiłabym ich za to, bo byłyby samą prawdą.

Niestety nie udało mi się znaleźć żadnego innego wyjścia z kłopotu, który

sama sobie stworzyłam. Pozostało mi więc iść do Malwiny i wyjść po godzinie.

Nie ukrywam, że byłam bardzo ciekawa tej tajemniczej okazji. Gospodyni nie wytrzymała zbyt długo i poinformowała nas o swoich zaręczynach. Powiedziała, że odbyły się w Wigilię, więc od razu zrozumiałam, że właśnie to wydarzenie w jej życiu spowodowało ten tajemniczy uśmiech podczas spotkania u Liliany.

Malwina z dumą i szczęściem w oczach pokazywała nam swój pierścionek. Był naprawdę ładny, z oczkiem zielonym jak oczy właścicielki. Widać, że narzeczony zastanawiał się nad zakupem i nie wybrał pierwszego lepszego krążka z wystawy. I nie przyszedł do niej ot, tak po prostu, pewnego popołudnia, mówiąc: „Chodźmy ze sobą już dwa lata i moi rodzice uznali, że powinniśmy się zaręczyć”. Nie, nie zrobił tak. Wybrał ważny dzień, na pewno przed nią uklęknął i nie zapomniał o kwiatkach dla jej mamy. To musiała być bardzo piękna i wzruszająca uroczystość. Malwina mogła być szczęśliwa – była narzeczoną mężczyzny, który naprawdę ją kochał, myślał o niej i dla którego była ważna. Życzyłam jej szczęścia z całego serca. I tego, żeby się nie zawiodła.

Wypiłyśmy toast, wszystkie cztery, bo Malwina pomyślała o szampanie bezalkoholowym dla Wioli. To bardzo miło z jej strony, prawda? A jeśli ci powiem, że mieszkanie mojej koleżanki wzbogaciło się o stół i cztery krzesła, to chyba zrozumiesz, jak bardzo Malwina zmieniła się w ostatnim czasie.

Siedziałam jak na szpilkach, bo wiedziałam, że zaraz muszę wyjść. I chociaż było naprawdę sympatycznie, to tym razem nie potrafiłam się rozluźnić. Na szczęście dziewczyny były tak rozbawione, że chociaż moje wcześniejsze zakończenie spotkania przyjęły ze zdziwieniem, to przynajmniej nie wypytywały o szczegóły. Zadowolily się ogólnym stwierdzeniem o ważnym spotkaniu. Na szczęście, bo i bez tłumaczeń byłam bardzo zestresowana.

Miałam jeszcze godzinę do spotkania z Danielem. Wystarczająco dużo, żeby się przygotować. Aż za dużo. Rano wystarczało mi czterdzieści minut, wliczając w to zjedzenie śniadania. A skoro tak, to nie musiałam się spieszyć.

Wzięłam prysznic i owinięta w ręcznik usiadłam na łóżku. Koty spały wyciągnięte na poduszkach i nie zwracały na mnie żadnej uwagi. Nie miały pojęcia, że idę na spotkanie z człowiekiem, którego wykreśliłam z życia już dawno temu, zapomniałam, tak jak wszystkie rzeczy, które robił. Założyłam, że nie spotkamy się nigdy więcej i nawet przywykłam do tej myśli. Byłam pewna, że on tym bardziej, bo chyba nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, co zrobił.



Tymczasem wyskoczył jak diabeł z pudełka i zachowywał się jak gdyby nigdy nic. I chciał rozmawiać normalnie, tak powiedział. Powinnam od razu postukać się w czoło i odesłać go na koniec świata.

A jednak nie potrafiłam tego zrobić. Czy to dlatego, że łączył nas wspólny sekret? Może nie był przyjemny, ale jednak był. A jeśli tamte wydarzenia w jakiś sposób splotły nasze dusze na zawsze i ta więź jest niezniszczalna? Myślisz, że takie rzeczy są możliwe?

Bo jeżeli nie, to dlaczego zgodziłam się na to spotkanie?

Patrzyłam na ułożony obok strój, który przygotowałam już wcześniej. Wyciągnęłam z szafy sukienkę, w której byłam na rozpoczęciu roku szkolnego. Skromna, a zarazem elegancka czerń, biały kołnierzyk – jeszcze wczoraj wydawała mi się najbardziej odpowiednia na rozmowę dawnych znajomych. Normalną rozmowę, prawda?

Teraz wyglądała jakoś tak smutno. Kto mógłby chodzić w takiej sukience, gdybym miała wymyślić o niej historię? Najpewniej jakaś sierota, służąca we dworze bogatego pana, ewentualnie guwernantka, ostatecznie uboga krewna z prowincji, która przyjechała do miasta w nadziei na romantyczną miłość. Nieźle! Łzy same napłynęły mi do oczu. Skoro mnie przychodzą na myśl takie skojarzenia, to co dopiero Danielowi. On zawsze zwracał uwagę na to, jak ubrane są dziewczyny.

Mam mu się pokazać po dwunastu latach jako uboga krewna? Albo guwernantka? I jak się będę z tym czuła? Nie, do tego nie mogę dopuścić.

Stałam przed moją ogromną szafą. Z dość skromną zawartością. I musiałam stwierdzić, że nie było tam niczego, co mogłoby zmienić mnie w atrakcyjną i pewną siebie kobietę. A taką chciałam się stać na czas tego spotkania. Ewentualnie niezależną, artystyczną duszą, która nie dba o nikogo i o nic, biorącą z życia to, co najlepsze i najprzyjemniejsze – taką jak Malwina. Bo takie właśnie kobiety znajdują kochających mężczyzn. Takie się podziwia i walczy o ich względy. Pensjonarki, guwernantki i służące pozostają same ze swoimi marzeniami o lepszym losie.

Wspomnienie sąsiadki chyba odblokowało jakąś szufladkę w mojej głowie. Sięgnęłam na wyższą półkę, przez chwilę wystraszyłam się, że jednak to wyrzuciłam, ale po momencie niepewności mogłam odetchnąć z ulgą. Znalazłam. Reklamówka z ubraniami, które Malwina podarowała mi po sesji zdjęciowej. Pamiętam doskonale, że były bardzo w jej stylu. Na pewno coś nada się do bajki, którą zamierzałam odegrać przed Danielem.

Zerknęłam na zegarek. Trzy kwadransy. Wystarczy. Tylko najpierw puder – niech się ten pomysł Wioletty przyda na coś lepszego niż szkolne problemy. Dzisiaj ukryje samotną nauczycielkę. Nie będzie zawstydzonej Róży z czerwoną szyją, w to miejsce pojawi się pewna siebie trzydziestodwulatka, której nic nie

zbije z tropu.

Kiedy uznałam, że pierwszy etap kamuflażu mam za sobą, wysypałam wszystkie rzeczy na łóżko i zaczęłam poszukiwania. Tym razem moje poczynania zainteresowały Bosmana, który próbował wciągnąć pod fotel duży szal z cienkiego materiału. Odebrałam mu zdobycz, za co zostałam ukarana prychnięciem i obrażoną miną.

– Wybacz, ale dzisiaj mnie to jest bardziej potrzebne.

Poczułam się, jakbym sama dla siebie była dobrą wróżką. A jednocześnie Kopciuszkiem, który szykuje się na bal u księcia. Miałam przeobrazić się w zupełnie inną osobę, pokazać, że naprawdę się zmieniłam, a drzwi do przeszłości zamknęłam szczelnie i nieodwołalnie. A za nimi także Daniela.

Przez chwilę doskonale się bawiłam. Wyobrażałam sobie, że tańczę walca, okręcałam się wokół przed lustrem, patrząc na wirujące spódnice. W czymś takim naprawdę można czuć się jak ktoś wolny i szczęśliwy.

Przymierzałam kolejno różne bluzki, ale nie mogłam się zdecydować. Strój powinienam jakoś dopasować do pory roku. Wcześniej nie pomyślałam, że będę musiała założyć swoją jedyną zimową kurtkę – puchową, z kapturem, doskonale chroniącą przed mrozem, ale na pewno niepasującą do wizerunku artystki czy poetki. Były jeszcze kozaki – na płaskim obcasie, wygodne i praktyczne. W sam raz dla nauczycielki biegającej do uczniów.

Spojrzałam w lustro i zobaczyłam obraz straszny i śmieszny zarazem. Wystrojona w zwiewne tkaniny, prawie pozbawiona biustu, chuda kobieta ze zbyt grubą warstwą pudru na twarzy. I tym chciałam wzbudzić zachwyt? To coś, to straszdyłło z mysimi włosami miało być kolorowym motylem? Raczej nędzną imitacją.

Usiadłam tam, gdzie stałam. Zrozumiałam, że nic z tego. Nie stanę się nagle kimś innym. Mogłabym próbować, ale to będzie tylko przebranie, w którym długo nie wytrzymam. Kłamstwo wyjdzie na jaw jeszcze długo przed północą. Żaden ze mnie Kopciuszek, żadna królewna. Jestem Różą, szarą myszką, nauczycielką w gimnazjum, która z nikim się nie spotyka.

Dlaczego w ogóle chciałam przed nim udawać? Przecież to nienormalne. Z jakiego powodu miałoby mi zależeć na tym, co o mnie pomyśli. Przecież setki razy powtarzałam sobie, że jego nieobecność to najlepsze, co mogło mnie spotkać. Potem naprawdę zaczęłam tak myśleć i nadal myślę.

Jego nagły powrót zupełnie wytrącił mnie z równowagi. Zbyt głęboko spojrzałam mu w oczy. Przez to się zapomniałam. A przecież nie powinienam była nawet z nim rozmawiać. Ustaliłam dawno, że dla mnie przestał istnieć, starałam się też zapomnieć, że w ogóle był. Wymazałam go z pamięci na tak wiele lat i nie powinienam tego zmieniać. Dla własnego dobra.

Przyciągnęłam do siebie Kapitana, bo Bosman, obrażony, nadal siedział

schowany pod fotelem. Gładziłam miękkie futerko, ścierając z niego kolejne słone krople.

– Nie potrzebujemy takich wspomnień – szeptałam do włochatego ucha. – Mamy swoje spokojne życie i nie będziemy tego zmieniać.

Budzik cykał miarowo, ale postanowiłam nie patrzeć na wskazówki. Leżałam wśród kolorowych szmatek, owinięta w ręcznik, z kotem u boku. Drgnęłam tylko wtedy, gdy domofon zadzwonił po raz pierwszy. Kolejne dzwonki przyjął spokojnie. Serce miałam zaciśnięte, ale wiedziałam, że to kwestia czasu. Wystarczy być cierpliwą, a to uczucie minie. I postanowiłam, że już nie będę płakała. W końcu nie było powodu opłakiwać czegoś, co przecież nigdy nie istniało. A to zostało ustalone już dawno, dwanaście lat temu. I nie ma żadnego powodu, żeby to zmieniać. Duchy przeszłości czasami wracają, ale trzeba je odsyłać tam, skąd przyszły. Nie ma się czego bać, to tylko cienie. Znikną, rozwieją się i przestaną istnieć.

Następnego dnia znalazłam w drzwiach karteczkę. Był na niej numer telefonu. Rząd niepotrzebnych mi do niczego cyferek. Bo przecież nie dzwoni się do kogoś, kogo nie ma.

Uwierz, że kolejne dni były dla mnie prawdziwym koszmarem. Bałam się wychodzić, cały czas wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi. Dobrze, masz rację, nie ktoś. Daniel. Idąc, odwracałam się co chwila, w każdym nadchodzącym mężczyźnie widziałam jego. Jedyne w domu odzyskiwałam względny spokój. Tylko tu, z moimi kotami, czułam się bezpiecznie.

Jednak Daniel więcej się nie pojawił. Przyjęłam to z ulgą. Miałam nadzieję, że odetchnę i odzyskam spokój. Wróciłam nawet do lektury *Umysłu wyzwolonego*, którą zarzuciłam po świętach, bo nie mogłam się skupić. A teraz na nowo nabrałam chęci na czytanie, co uznałam za dobry znak.

Niestety, okazuje się, że natura nie znosi próżni. Kiedy zaczęłam spokojniej chodzić ulicami, na nowo uaktywnili się moi wychowankowie. A posłańcem złej nowiny był nie kto inny jak Bartek. Zaczepił mnie na korytarzu podczas dyżuru.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział, ale zupełnie bez uśmiechu. Od razu wiedziałam, że coś się stało.

– Teraz nie mogę, mam dyżur. – Rozejrzałam się, spłoszona.

– Jasne, rozumiem. O której kończysz?

– Za dwie godziny.

– W porządku. Ja kończę za godzinę, ale zaczekam na ciebie.

Siedziałam jak na szpilkach. Dobrze, że w III a miałam zapowiedziany sprawdzian na całą lekcję, bo trudno byłoby mi skupić się na prowadzeniu zajęć.

Bartek czekał na mnie w hallu przy wyjściu. zaproponował, że odprowadzi mnie kawałek i porozmawiamy po drodze.

To, co mi powiedział, nie było miłe. I naprawdę ujmuję to bardzo delikatnie. Okazało się, że uczniowie stworzyli w internecie stronę, na której umieszczają filmiki nagrane w szkole. Pokazał mi to. Nie mogłam uwierzyć. Były tam wyzwiska, obrażanie kolegów, popychanie, a nawet kilka, nazwijmy rzecz po imieniu, pobić. Prym w tym procederze wiodło parę osób z mojej klasy. Nie mogłam uwierzyć, gdy zobaczyłam, jak Julia, ta długowłosa blondynka, uderza w twarz dziewczynę z pierwszej klasy, a potem cieszy się z tego, obrzucając ją przy okazji stekiem wyzwisk.

– Jak to znalazłeś? – Byłam przerażona.

– Pokazał mi jeden z uczniów. W tajemnicy. Nie mógł dłużej wytrzymać poniżeń. Wiesz, że muszę z tym iść do dyrekcji?

– Oczywiście. I to jak najszybciej.

– Cieszę się, że rozumiesz. Tylko przygotuj się na kłopoty.

– Trudno. Najważniejsze, żeby to przerwać – powiedziałam stanowczo. Nie można było tolerować takiego bestialstwa. Na dodatek w szkole, bo na kilku nagraniach zauważyłam boksy w szatni i toalety.

– Tylko musisz wiedzieć coś jeszcze – westchnął Bartek. – Tam są też nauczyciele. A wśród nich ty.

– Ja?

Pokiwał głową.

– Pokaż mi – zażądałam.

– Może lepiej nie oglądać, to nic miłego.

– I tak w końcu zobaczę, gdy sprawa nabierze oficjalnego charakteru. To już wolę teraz, przynajmniej będę przygotowana.

Chciałam, to obejrzałam. Nie będę ci opowiadać ze szczegółami, bo naprawdę nie było to nic miłego. Najogólniej rzecz ujmując – komentowano mój wygląd, styl ubierania się i zachowanie. Domyślasz się, że niepochlebnie.

– Różo, nie przejmuj się tym. Wiesz, że są złośliwi...

Przystanęłam i popatrzyłam na Bartka.

– Nie pocieszaj mnie. Mam lustro i wiem, jak wyglądam. – Za wszelką cenę chciałam zachować spokój, ale drżenie rąk schowanych w kieszeniach dawało mi wyraźny sygnał, że długo mi się to nie uda. – Dziękuję, że mi to pokazałeś i uprzedziłeś o sprawie. Dalej pójdę już sama. Do widzenia.

Zrozumiał i przystanął. Zostawiłam go na środku chodnika. Udało mi się odejść kilkanaście kroków i dopiero wtedy się rozplakałam. Co i tak możesz uznać za sukces, bo miałam na to ochotę już po pierwszym filmiku.

Szłam taka zapłakana i naprawdę nic mnie to nie obchodziło. Pierwszy raz w życiu było mi wszystko jedno, co pomyślą o mnie przechodzący obok ludzie. Do tej pory zawsze, ale to zawsze starałam się wyglądać schludnie i zachowywać odpowiednio. Ale ostatnio życie dawało mi jeden dowód za drugim na to, że moje starania są bez sensu. W takim razie mogłam mieć w nosie swoje zapłakane oczy i do woli wycierać nos w rękaw. To i tak niczego nie zmienia.

I taką właśnie – czerwoną od płaczu, usmarkaną i roztrzęsioną, spotkała mnie Malwina. Szła od strony Nowego Świata tym swoim beztroskim krokiem i patrzyła w niebo, chociaż nic poza chmurami dziś na nim nie było. Prawie na siebie wpadłyśmy.

– A tobie co się stało?! – wykrzyknęła na mój widok.

– Nic.

– Przecież widzę, nie ściemniaj.

– A co? Wyglądam gorzej niż zwykle? – Po raz kolejny otarłam nos rękawiczką. – To przecież niemożliwe.

– O, wyczuwam kryzys samooceny – stwierdziła. – Potrzebujesz kawy i babskiej rozmowy.

– Daj mi spokój. Chcę być sama. – Grzeczna ta odpowiedź nie była, ale i to przestało mnie interesować.

– To później będziesz. Po kawie.

Wzięła mnie za tę usmarkaną rękawiczkę i wciągnęła do windy. A potem wyciągnęła na swoim piętrze.

– Poszło łatwiej niż ostatnim razem. – Zrobiła aluzję do naszego pierwszego spotkania. – I teraz mam już nawet kieliszki na wino. Mama mi kupiła w prezencie na Gwiazdkę. Fajnie, prawda?

Dałam się rozebrać z kurtki i butów, a potem posadzić przy białym stoliku. Dostałam do ręki kieliszek wina, a przede mną stanął kubek z kawą.

– A teraz opowiadaj. – Malwina usadowiła się na drugim krześle i popatrzyła wyczekująco.

– Nie ma o czym.

– A wydawało mi się, że chodzi o ciebie. A to na pewno nie było co.

– Tak mówisz, bo chcesz być miła.

– Jestem przede wszystkim szczerą. To chyba zdążyłaś zauważyć. I zawsze walę prawdę prosto w oczy. Tylko mi powiedz, na jaki temat mam mówić. No?

Spojrzałam na nią spod oka. Miała rację. Odkąd ją znam, zawsze mówiła, co myśli. Nawet jeżeli mogło jej to zaszkodzić. Czasami nawet mnie to drażniło i nie rozumiałam, dlaczego sama sprowadza na siebie problemy, drażniąc innych, ale teraz ta jej cecha wydała mi się potrzebna. Jeśli ktokolwiek powie mi prawdę, to właśnie ona. Tego mogę być pewna.

– Jestem brzydką kobietą, moja atrakcyjność jest bliska atrakcyjności słupa

telefonicznego, a najlepszym określeniem dla mnie jest „stara panna, której nawet patykiem nie chce się ruszyć”. Sama tego nie wymyśliłam, to cytat – wyjaśniłam, widząc jej zdziwione spojrzenie. – I co ty na to?

– A ja na to, że to bzdura.

– Proszę cię... Miałaś być szczerą.

– I jestem. Weź, kobieto, skończ to wino, ja ci doleję i posłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

Zrobiłam, co kazała. Pomyślałam, że mogę się nawet upić, tylko tego mi jeszcze brakowało do pełni nieszczęścia.

– Różyczko moja, kobieto przygnębiona, nie wiem, kto cię tak zdołował, ale zasłużył na kopniaka w tyłek. Jeśli zechcesz go wskazać, to wyślę Marka, może jeszcze nie zapomniał, jak się to robi. Bo rozumiem, że to jakiś facet?

– Niezupełnie. – Pokręciłam głową. – Uczniowie. I własne odbicie w lustrze.

Łyknęłam jeszcze wina i opowiedziałam jej o filmikach. A przy okazji o komentarzach, które usłyszałam po powrocie ze zwolnienia. Po tym wyznaniu sama nalałam sobie trzeci kieliszek.

– Powiem ci tak: nie jesteś brzydka. Przeciwnie. Uważam, że masz niezwykle ciekawą, delikatną urodę.

– Tak mówią o kimś, kto jest nijaki. – Pokiwałam głową.

– Może, ale nie ja. Pamiętasz zdjęcia, które ci zrobiłam? No właśnie. Chyba nie powiesz, że widzisz na nich brzydką kobietę.

– Ale przecież to nie jestem ja – zaprotestowałam.

– A kto? Ja? Chciałabym, uwierz.

– To były przebieranki.

– Bo tak to traktowałaś. Mogłabyś być piękna na co dzień. Bo szczerze mówiąc, to nie jesteś brzydka, a jedynie brak ci pewności siebie i nawet nie próbujesz podkreślać swoich atutów.

– Niby dla kogo miałabym to robić?

– Dla siebie, kobieto. Zresztą, co ja ci będę gadać bez sensu. Siedź tak, jak siedzisz, staraj się nie poruszać. Namaluję ci portret. Nic wielkiego, taki raczej kolorowy szkic.

– Nie zgadzam się. Wyglądam okropnie.

– Nie okropnie, tylko ciekawie. Wreszcie masz włosy w nieładzie i jakiś błysk w oku. Żywa jesteś, prawdziwa. Wspaniała kobieta tragiczna. – Roześmiała się. – Dolej sobie wina i siedź.

Wyobraź sobie, że namalowała mi ten portret. A ja w tym czasie opróżniłam butelkę do końca. A potem Malwina odwiozła mnie windą do domu i powiedziała na pożegnanie:

– Patrz sobie na portret, pooglądaj zdjęcia. I kup jakąś seksowną bieliznę. Kobieta jak wie, że ma coś takiego pod spodem, to od razu się inaczej zachowuje.

Czy ty wiesz, że ja porozkładałam te zdjęcia na podłodze, a portret przykleiłam na lustrze szafy. Plastrem z opatrunkiem. A potem zamówiłam przez internet czerwone koronkowe body i czarną prześwitującą koszulkę nocną.

Kiedy rano to wszystko zobaczyłam, nie mogłam uwierzyć. To przez wino. Nawet nie wiesz, jak mnie głowa bolała. Ale do pracy poszłam. Tak mi łupało w skroniach, że nie pomyślałam o tym, co mówią o mnie uczniowie. Na szczęście to był piątek i perspektywa dwóch wolnych dni dawała mi nadzieję, że nie umrę.

Tylko proszę, nie mów o tym nikomu. Przecież kobieta nie powinna się tak zachowywać, mam tego świadomość. A już tym bardziej pedagog. I o tej bieliznie też nie mów. Zresztą i tak jej nigdy nie założę. Na samą myśl się wstydę.

Co u mnie słyhać? Cóż, nadal mam moralnego kaca po tym winie u Malwiny, ale w gruncie rzeczy rozmowa z nią dobrze mi zrobiła. Nie myśl, że dokonałam jakiejś spektakularnej zmiany. Nic z tych rzeczy. Bo widzisz, ja jednak najlepiej się czuję we własnej skórze. Może i jestem szara albo mało seksowana, ale przynajmniej naturalna. Nie potrafię przekonać się ani do makijażu, ani do zmiany garderoby. Nadal jestem zdania, że nauczycielka powinna ubierać się odpowiednio, a to na pewno wyklucza dekolty, krótkie spódnice czy mocny makijaż. Jestem, jaka jestem, trudno.

Paczkę z bielizną schowałam do szuflady, nawet nie rozpakowałam. Zdjęcia położyłam na niej, pewnie czasami do nich zajrzę. A portret został, tylko dokupiłam do niego ramkę i postawiłam przy łóżku. Podobam się na nim sobie i tylko ja wiem, że chwilę wcześniej smarkałam w rękaw, a potem byłam mocno wstawiona. No, jeszcze ty wiesz i Malwina, ale mam nadzieję, że nikt więcej się nie dowie.

W szkole nie było tak źle, jak sądziłam. Bartek pokazał stronę pani dyrektor, zostałam wezwana na rozmowę. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, nie miała do mnie uwag. Porozmawiałyśmy rzeczowo i ustaliłyśmy plan działania. Młodzież występującą w nagraniach w roli oprawców zawieszono w prawach ucznia, szkoła powiadomiła też policję. Rodzice na początku próbowali się awanturować, nawet grozili, ale pokazanie dowodów i rozmowy z funkcjonariuszami skutecznie ostudziły ich emocje.

Przy okazji rozwiązała się większość moich problemów wychowawczych. Ci, którzy je sprawiali, znikli, zabrani przez rodziców do innych szkół, a pozostali chyba najedli się strachu, bo zachowywali się potulnie jak baranki. I patrzyli na mnie z większym respektem. Nawet pani Alicji trochę zrzęda mina, bo nie miała

już do czego się przyczepić. Jak widzisz, można powiedzieć, że wreszcie trafiło mi się trochę szczęścia po tych wszystkich zawirowaniach. Mama zawsze powtarzała, że po każdej burzy wychodzi słońce i najwyraźniej miała rację.

Za to zupełnie nieoczekiwanie odwiedziła mnie Liliana. Wyglądała dziwnie, miała takie trochę nieobecne spojrzenie i zadała mi zaskakujące pytanie:

– Jak ty to robisz, że jesteś taka dobra i miła?

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Wystraszyłam się, bo myślałam, że coś jej się stało. Miałam wrażenie, jakby stała przede mną osoba na granicy szaleństwa. Nie wiedziałam, co zrobić, chociaż bardzo chciałam jej pomóc. Mówiła straszne rzeczy – nazywała siebie potworem, najgorszym człowiekiem na świecie. Nie mogłam tego słuchać, tym bardziej, że to nie była prawda. Nie znam jej zbyt dobrze, ale nigdy nie była dla mnie zła, nigdy nie zrobiła mi krzywdy. Przeciwnie, doznałam od niej wiele dobrego. I ja, i pozostałe dziewczyny z naszej grupy.

Powiedziałam jej o tym. Bo nic innego nie przyszło mi do głowy. Nie wiem, czy jej to jakoś pomogło, ale chyba tak, bo opowiedziała mi o swojej przeszłości. Słuchałam i nie mogłam uwierzyć, że przeszła przez to wszystko. Nigdy, patrząc na tę silną i spełnioną Lilianę, nie podejrzewałabym, że miała tak okropne dzieciństwo i trudną młodość.

A na koniec jeszcze dowiedziałam się, że krzywdził ją ten sam człowiek, co Agnieszkę. To chyba było najstraszniejsze.

Mam do siebie trochę żalu, że nie potrafiłam pomóc jej jakoś konkretniej, ale robiłam, co mogłam. A ona chyba po prostu potrzebowała komuś o tym opowiedzieć. Wysłuchałam jej, chociaż tak naprawdę wołałabym zatkać uszy. Nigdy nie zapomnę jej słów. Wstrząsnęły mną bardzo. Kiedy wychodziła, życzyłam jej powodzenia. I mówiłam to bardzo szczerze, prosto z serca. Jestem zaszczyczona tym, że właśnie mnie zaufała jako pierwszej. I wierzę, że znajdzie w sobie siłę, żeby pomóc tej biednej Agnieszce. Są sobie nawzajem potrzebne. Dobrze, że się mają, to ważne, żeby nie mierzyć się z problemami w samotności, wiem coś na ten temat.

Dużo myślałam o Lilianie, ale wołałam się jej w żaden sposób nie narzucać. Może żałowała tej otwartości? Albo nie chciała, żeby jej o tym przypominać? By niechący jej nie urazić, nie dzwoniłam. Ale naprawdę dużo myślałam. O niej i o Agnieszce. I dlatego ucieszyłam się, kiedy Wiola zapowiedziała spotkanie u siebie. Szłam z nadzieją, że usłyszę dobre wiadomości.

Na szczęście zastałam Lilianę w dobrej formie. Nie sposób było nie zauważyć, że się zmieniła. Jakby złagodniała. Chociaż wiem przecież, że zawsze miała dobre serce, ale do tej pory zachowywała się, jakby bardzo chciała to ukryć. I to właśnie się zmieniło.

Przyniosła nam drobne prezenty, dziękowała za przyjaźń i pomoc. To było bardzo zaskakujące, ale i niezwykle miłe.



A potem opowiedziała pozostałym dziewczynom dużo z tego, co mnie, ale nie wszystko. Zrozumiałam, że resztę chce zachować w tajemnicy. Mam nadzieję, że jest pewna mojej dyskrecji.

A wiesz, że ja dopiero teraz dowiedziałam się, że Wioletta urodzi bliźnięta? Pamiętasz, wyszłam wcześniej z poprzedniego spotkania i ominęła mnie ta cudowna informacja. Wyobrażasz sobie – dwie malutkie, słodkie istoty. Podwójna radość, podwójna miłość. Tylko mam nadzieję, że okażą się chociaż trochę spokojniejsze niż Oskar, bo inaczej rodzice będą mieli urwanie głowy. Ale pomyślałam, że i tak jej zazdroścę. Mnie raczej już nie dane będzie usłyszeć tupotu małych nóżek ani myć lepkich kubeczków. Cóż, jednym los obdarowuje potrójnie, a innych wcale. Widać, tak już musi być.

Tak czy inaczej, miło było spotkać się z sąsiadkami. Tylko jedno trochę mnie zasmuciło, chociaż starałam się nie zwracać na ten fakt uwagi i bawić jak najlepiej. Bo widzisz, Wioletta zrobiła to małe przyjęcie, stylizując je na walentynki. Nie mogę powiedzieć, doceniam jej starania. Mimo ciąży upiekła ciasteczka, ozdobiła mieszkanie czerwonymi balonikami, a nawet sama przygotowała tort ze specjalnym napisem. Chciała nam przez to powiedzieć, że jesteśmy dla niej ważne i w pewien sposób nas kocha. Zrozumiałam ten przekaz, ale przy okazji przypomniałam sobie o tym nieszczęsnym święcie. A chyba żadna samotna kobieta za nim nie przepada. Staralam się, żeby nikt nie zauważył mojego małego smutku, ale chyba Liliana coś dostrzegła. Może nawet zrozumiała, bo przecież ona pewnie myśli teraz o swoim Januszu, którego niesprawiedliwie oceniła. Cóż, tak się to życie czasami niefortunnie plecie.

Dobrze, że chociaż Malwina jest zadowolona i zastanawia się, jakie atrakcje przygotuje dla niej narzeczony. Jestem pewna, że się postara, bo jeśli dla niej zdjął te ciężkie buty i przygładził włosy, to na pewno jest w stanie zrobić jeszcze wiele wspaniałych rzeczy. To budujące, gdy się widzi, że istnieje jeszcze piękna, romantyczna miłość i mężczyźni zdolni do poświęceń. Trochę żal, że taki nie trafił się mnie, ale nic nie mogę na to poradzić. Musiałam zadowolić się kawałkiem śmietankowego tortu. Czasami taka słodycz to wszystko, na co można liczyć.

Chyba domyśliłaś się z moich wcześniejszych opowieści, że nie czekałam na ten dzień. Gdyby to było możliwe, najchętniej zostałabym w domu. Doskonale wiedziałam, jak będzie wyglądała szkoła. Baloniki w kształcie serduszek, korytarze pełne confetti, chłopcy ukrywający za plecami czerwone róże i dziewczęta tulące misie, bukietki i inne drobiazgi z obowiązkowymi napisami deklarującymi miłość.

Jesteś zdziwiona, że mnie to drażni? Och, absolutnie nie mam nic przeciwko uczuciom, a miłość uważam za najpiękniejsze z nich. Nic nie może się równać z tym drzeniem serca, radością przepełniającą człowieka na widok kochanej osoby i oczekiwaniem na kolejne spotkanie. Nie potrafię znaleźć tak pięknych słów, które mogłyby ten stan opisać, ale nie martwi mnie to. Przecież od wieków najwięksi pisarze i poeci próbowali opowiadać o miłości i nawet im nie zawsze się udawało, a jeśli nawet, to i tak nie w pełni. Bo miłość to coś, co mamy w sobie, coś niesamowitego, nieopisanego, cudownego. Jak więc może symbolizować ją plastikowe serce czy posypany brokatem kwiatek? Delikatne dotknięcie, wspólne spojrzenie na gwiazdy, przypadkowe zetknięcie ust – to pasuje do miłości. Cykanie świerszczy, delikatna skrzypcowa muzyka, westchnienie – tak, ale nie dudniące dźwięki z głośników, piski i rubaszny śmiech. To nie moja bajka, nie mój świat.

No i jest jeszcze druga strona medalu, to, czego prawie nikt nie zauważa. Smutne spojrzenia, stojące z boku postacie, czasami ocierana ukradkiem łza. Ja je widzę, te ofiary ostentacyjnego święta, nieszczęśników, których uczuć nikt nie chce, a zostają zmuszeni do przyglądania się cudzemu szczęściu. Oni są, choć nikt w tym dniu nie zwraca sobie nimi głowy. Smutny to widok, uwierz mi.

Przez lata nauczyłam się jakoś radzić sobie z walentynkami. Tłumaczyłam sobie, że to tylko jeden dzień, a następnego nikt nie będzie pamiętał o transparentach z prześcieradeł, parodiach miłosnych serenad czy tanecznych popisach z różą w zębach. Staralam się traktować to jak swoisty rodzaj zbiorowego szaleństwa, jednodniowe przyzwolenie na karykaturę tego, co w życiu powinno być największą wartością. Podchodziłam do tej sytuacji z wyuczonym spokojem i udawaną obojętnością. Nie dotyczyło mnie to przecież i nawet nie chciałam, żeby było inaczej. Bo nie tak wyobrażam sobie miłość i jej dowody.

W tym roku jednak czułam się jakoś inaczej. Wyjątkowo drażniła mnie przedwalentynkowa nachalna promocja, atakujące mnie ze wszystkich stron serduszka i sugestie, że koniecznie należy wyznać komuś swoje uczucia. Może dlatego, że ostatni rok mocno nadszarpnął moje nerwy? W każdym razie czternastego lutego szłam do pracy z nadzieją, że ten dzień szybko się skończy.

– Bardzo panią kochamy i liczymy na wzajemność. – Już na pierwszej lekcji uczniowie wręczyli mi lizaka w kształcie serca.

Przyjęłam sztucznie słodki upominek i oczywiście potwierdziłam, że w ramach wzajemności nie będę tego dnia nikogo pytać. To taki szkolny zwyczaj – każda okazja jest dobra, żeby zapewnić sobie spokój i odsunąć perspektywę niekorzystnej oceny. Miłość jest tak samo dobrym sposobem jak inne. Można ją deklarować nawet nauczycielowi, przecież wiadomo, że to żart, prawda?

Powiedz mi, gdzie się podziały czasy, w których słowa miały jeszcze jakieś znaczenie, kiedy o pewnych rzeczach mówiło się raz w życiu, a wyznania przeznaczone były tylko dla tej jednej, jedynej osoby? Może naprawdę jestem

staroświecka, ale wołałam tamte czasy, gdy ważyło się słowa, a uczucia były stałe i niezmiennie.

Cóż, żyłam jednak tu i teraz, więc I b mogła liczyć na spokój, a ja, zgodnie z kolejnym zwyczajem, przeprowadziłam mniej typowe zajęcia, koncentrując się na słownictwie związanym z randkami i miłosnymi wyznaniem. Jediną pociechą było to, że pierwsza klasa jest jeszcze na tyle nieśmiała, że nie odważyli się na aluzje do seksu czy prośby o słownictwo na ten temat. Bo i z takimi sytuacjami miewałam już do czynienia. Nie myśl, że takich nie znam, ale uważam, że są jednak jakieś granice dobrego smaku i wychowania. Mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz?

– Przepraszam, szukam pani Róży. – W uchylonych drzwiach sali pojawiła się głowa nieznanego mi młodego człowieka w zielonej czapce z daszkiem. – Woźna powiedziała, że tutaj...

– Prowadzę zajęcia – wyjaśniłam. – Proszę poczekać na korytarzu, zaraz będzie przerwa, wtedy do pana wyjdę.

– Ale ja nie mam czasu. – Młodzieniec był uparty.

– Proszę pana, tutaj jest szkoła. A ja jestem w pracy. Mamy lekcję... – Starłam się pozbyć intruza, bo wystarczyła ta krótka chwila, a uczniowie już zaczęli rozmawiać.

– Ja też jestem w pracy. I mam dzisiaj urwanie głowy. Tylko podpis poproszę. – Otworzył szerzej drzwi i wkroczył do środka, niosąc przed sobą kosz czerwonych róż. Postawił je na biurku i wyciągnął z kieszeni kurtki jakiś papier.

– O tutaj. – Podetknął mi dokument pod nos i palcem wskazał miejsce na samym dole strony. – Podpisik poproszę i znikam.

Przez klasę przebiegł szmer zaciekawionych głosów.

– To chyba pomyłka – zaprotestowałam, czując, że oblewam się rumieńcem.

– Na zleceniu mam ten adres i napisali, że dla pani Róży. Nazwiska nie podali, ale woźna mówiła, że innej tu nie ma.

– Tak, innej nie ma.

– W takim razie jednak dla pani.

– Ale ja nie oczekiwałam...

– Dzisiaj taki dzień, że chyba nikt się nie dziwi. – Posłaniec wzruszył ramionami. – Niech pani podpisuje, bo ja naprawdę już jestem spóźniony. Przecież to nie wezwanie na policję, nie?

Uczniowie rozmawiali coraz głośniejsze, więc podpisałam. Ledwie mogłam utrzymać długopis w spoconej ręce.

– Dzięki! – ucieszył się młody człowiek i schował kwit. – Do widzenia. – Skłonił grzecznie głowę i wyszedł.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, uczniowie wyszli z ławek i otoczył mnie krąg zaciekawionych spojrzeń.

- Jakie piękne!
- Patrz, chyba ze trzydzieści będzie!
- I same czerwone, super!

Dziewczyny zachwyciły się urodą bukietu, a ja nadal nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. I nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować.

– Pani to ma szczęście – stwierdziła jedna z uczennic.

– Ktoś musi panią bardzo kochać, jak wyskoczył z kasy na taki prezent – dopowiedziała druga.

– To od narzeczonego?

– Nie wiem – odpowiedziałam odruchowo, co wzbudziło jeszcze większe poruszenie.

– Czyli jakiś cichy wielbiciel – stwierdziła jedna z dziewcząt.

– Ciekawe kto? A pani nie jest ciekawa?

– Nie jestem – chciałam jak najszybciej uciąć tę dyskusję. – Proszę wracać na miejsca.

– Ale przecież to fajne. Taka niespodzianka!

– No! Ja bym chyba umarła z ciekawości. Pani nie?

– Jakoś nie. – Miałam nadzieję, że wreszcie przestaną zwracać uwagę na bukiet i uda mi się jakoś dokończyć lekcję.

– Niech pani sprawdzi, może jest bilecik – zaproponowała uczennica i pochyliła się nad kwiatami. – O, miałam rację, jest karteczka!

Na szczęście zadzwonił dzwonek. Wytrzymałam zaciekawione spojrzenia, którymi obrzucali mnie wychodzący uczniowie, a potem zebrałam swoje rzeczy i wyszłam z tym nieszczęsnym koszem na korytarz. Miałam nadzieję, że w pokoju nauczycielskim będę miała kilka minut, żeby ochłonać, ale bardzo się myliłam.

– Proszę, proszę, a to ci niespodzianka. – Krysia aż klasnęła w ręce na widok kwiatów.

– Nasza Róża dzisiaj przebiła wszystkich – dodała Justyna, fizyczka.

– Uczniowie zrobili pani kolejny kawał? – Pan Andrzej, historyk, podniósł wzrok znad gazety, którą przeglądał.

Spojrzałam na niego spłoszona. To mi nie przyszło do głowy. A jeżeli ma rację? Czyżby to naprawdę była sprawka moich wychowanków? Znowu chcieli mnie upokorzyć, nagrają to wszystko i później będą mieli się z czego śmiać. Zachciało mi się płakać.

– Panie Andrzeju, chyba pan przesadza. – Krysia przyszła mi z pomocą. – Przecież to nie są tanie rzeczy. Nie kupiliby bukietu róż dla zabawy, bądźmy poważni.

– A co to, przecież nawet Róża może mieć jakiegoś wielbiciela, prawda, moi państwo? – Zawsze myślałam, że Justyna jest miłą osobą, ale to „nawet Róża” zabrzmiało złośliwie i poczułam ukłucie w sercu.

– Nie rozumiem, co państwa tak bawi. – Pani Alicja odsunęła swoją szklankę z resztką mocnej herbaty. – Moim zdaniem szkoła to nie miejsce na takie ostentacje. Epatowanie prywatnością nie licuje z zawodem pedagoga. – Spojrzała na mnie tym świdrującym wzrokiem, którego tak bali się uczniowie. – Sugerowałabym koleżance, żeby swoje prywatne sprawy załatwiała poza miejscem pracy.

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Tłumaczyć, że nie chciałam i nie miałam na to wpływu? Zabrakło mi odwagi. Usiadłam i ukryłam się za koszem. Przymknęłam oczy, żeby chociaż na chwilę odciąć się od rzeczywistości, ale zapach róż nie pozwalał nawet na chwilowe zapomnienie.

Miałam zamiar zostawić kwiaty w szkole, ale po namyśle postanowiłam je zabrać. Po co mają przez kolejne dni przypominać koleżankom i kolegom o tej sytuacji? Lepiej je usunąć i nie dawać im powodu do komentarzy. Wystarczyło mi w zupełności to, co już usłyszałam.

W hallu spotkałam Bartka.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale stałaś się bohaterką dnia – zagadnął z uśmiechem.

– Daj spokój, co za wstyd!

– Wstyd? – zdziwił się. – Twoje akcje u uczniów wzrosły wprost niesamowicie. Dziewczyny o niczym innym nie mówią, są zachwycone i podejrzewają cię o bogatego kochanka, a chłopaki chyba docenili twoją atrakcyjność, sądząc po spojrzeniach, jakimi cię obrzucają.

– Proszę cię, przestań! Jestem już dostatecznie zdenerwowana, nie potrzebuję dodatkowych wiadomości. – Odstawiłam na chwilę kosz, żeby oddać woźnej klucz od sali. – Może u uczniów tak, chociaż nie na takim uznaniu mi zależało, ale u nauczycieli moje notowania spadły na łeb na szyję.

– Koleżanki zazdrosne? – Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Sama nie wiem. W każdym razie ktoś bardzo się postarał, żeby narobić mi problemów. Co za dzień! A myślałam, że nic gorszego niż amerek z gipsu nie może mnie spotkać.

– Nie przejmuj się. Jutro będzie lepiej! – pocieszył mnie. – Do zobaczenia!

– Do widzenia.

Patrzyłam, jak odchodzi szybkim krokiem. Pewnie spieszył się do dziewczyny. I na pewno kupił jej czerwoną różę albo białego misia trzymającego w łapkach serduszko.

Nie lubię skupiać na sobie uwagi, więc wędrowka z koszem czerwonych róż nie należała do przyjemnych. Ludzie, których mijałam, uśmiechali się do mnie porozumiewawczo, dając do zrozumienia, że wiedzą, jaka jestem szczęśliwa. Tylko że wcale nie byłam. Żałowałam, że nie zamówiłam taksówki, przynajmniej uniknęłabym tych spojrzeń.

W domu postawiłam kwiaty na podłodze przy oknie balkonowym i odetchnęłam z ulgą. Przyjrzałam się bukietowi z daleka. Trzeba przyznać, że był naprawdę ładny. Bez dodatków, wstążeczek, puchatych zielonych gałązek. Same róże. I bardzo dobrze, bo uważałam, że te kwiaty są piękne same w sobie i nie potrzebują żadnych ozdobników. Zawsze to podkreślałam. Zawsze?

Jakieś przeczucie postawiło mnie w stan gotowości. Kto wiedział, że lubię róże i to w takiej skromnej, subtelnej formie? Tylko jedna osoba przychodziła mi do głowy, ale próbowałam odepchnąć tę myśl. Niestety, nie chciała odejść.

Przypomniałam sobie o bileciku. Podeszłam do bukietu i odszukałam kartonik. Niestety, był pusty. Jedynie czerwone serduszko, jako znak okazji, z której przysłano bukiet. Nadawca nie podpisał się, ale przecież wiadomość była jasna. Mogłam udawać, że jej nie odczytałam, ale kogo chciałam oszukać? Przecież domyślałam się, kto jest nadawcą. I w głębi duszy nie miałam wątpliwości.

Tak, to z pewnością on. Zrobił to specjalnie, znał przecież mój adres, a jednak przysłał kwiaty do szkoły. Takie zachowanie było dokładnie w jego stylu. Wszyscy musieli wiedzieć, że coś zrobił, lubił pokazywać, jaki jest męski i romantyczny. Cały Daniel.

Zapomniał tylko, że ja go doskonale znam. I nie mam zamiaru uczestniczyć w jego gierkach. Nabierał na nie wszystkich, ale tym razem mu się nie uda. Najchętniej powiedziałabym mu to wprost, ale nawet nie wiem, gdzie go szukać.

Zaraz, zaraz! Przypomniałam sobie o karteczce z numerem. Gdybym jej nie wyrzuciła... Wiedzioną instynktem, zaczęłam przeszukiwać kieszenie kurtki. Wyjęłam dwa bilety autobusowe, jakiś paragon... jest. Zmięty biały papierek z szeregiem cyfr. Okazuje się, że czasami dobre nawyki się przydają. Nigdy nie rzucałam śmieci wprost na chodnik, chowałam je do kieszeni, które raz na jakiś czas opróżniałam w domu. I proszę, dzięki temu mogłam teraz zachować się jak stajownicza osoba, która wie, czego chce. A raczej, czego nie chce.

Odebrał po drugim sygnale.

– Dzień dobry, mówi Róża – przedstawiłam się, bo przecież nie znał mojego numeru.

– Witaj, miło cię słyszeć.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie życzę sobie w przyszłości podobnych prezentów. W ogóle żadnych sobie nie życzę. Dawno wykreśliłam cię z życia i ze wspomnień, nie mam zamiaru tego zmieniać. Nie wiem, o co ci chodzi, ale biorąc pod uwagę przeszłość, przesyłanie mi róż w walentynki wydaje się szczególnie

niesmaczne.

– Więc jednak coś pamiętasz?

– Nic dobrego – nie dałam się zbić z tropu. Wyobraziłam sobie, jak zachowałyby się na moim miejscu Liliana. – Zresztą nie zamierzam z tobą dyskutować. Przyjmij do wiadomości, że nie chcę od ciebie niczego. I nie dzwoń ani nie przychodź, bo nie życzę sobie żadnych kontaktów z tobą. Jeżeli będziesz mnie nękał, zawiadomię policję. To wszystko, co mam ci do powiedzenia. Żegnam.

Odrzuciłam telefon, jakby palił mnie w dłoń. Opadłam na poduszkę i wypuściłam powietrze, które zbierało się w płucach przez całą rozmowę. Dałam radę – powtarzałam sobie w myślach. – Dałam radę, bo nie jestem już naiwną nastolatką, tylko dorosłą kobietą. Mam to za sobą i nie zamierzam do tego wracać.

Zjadłam obiad, wzięłam prysznic i sprawdziłam klasówki. Wstawiłam pranie i nasypałam kotom świeżej karmy. Wreszcie mogłam usiąść i zatopić się w lekturze. Zaparzyłam cały dzbanek herbaty, wkroiłam do niej kilka plasterków cytryny i otulona ciepłym szlafrokiem usiadłam w fotelu.

Zatrzymałam wzrok na kwiatkach. Powinnam była je wyrzucić, właściwie niepotrzebnie nawet wniosłam je na górę. Ale z drugiej strony żal mi było tak pięknego bukietu. Prawie nigdy nie miałam w domu kwiatów, tylko czasami kupowałam bukietki od starszych kobiet siedzących pod ścianami pawilonów. Zwykle były to rośliny z ich ogródków, czy zebrane na łące, nigdy nie było wśród nich róż. A przecież to właśnie je lubiłam najbardziej. Królowe kwiatów, zarezerwowane na specjalne okazje, podkreślające swoją urodę rzeczy najważniejsze – takie były w moich oczach. Dumne, wyniosłe i pewne swojej urody, znaki wielkich uczuć.

Kiedyś dostałam podobny bukiet. Stał w moim pokoju prawie miesiąc, a potem kwiaty zwiędły. Nie zachowałam żadnego, bo okazało się, że to, co miały symbolizować, było mniej trwałe niż ich życie. Nie chciałam takiej pamiątki.

Odłożyłam książkę i podeszłam do szafy. Musiałam przystawić sobie krzeselko przyniesione z kuchni, żeby dosięgnąć do najwyższej półki i włożyć rękę aż do samego końca. Przez chwilę macałam na oślep, ale wreszcie udało mi się wyciągnąć to, co chciałam.

Położyłam pakunek na łóżku i przyglądałam mu się z wahaniem. W pierwszym odruchu miałam zamiar zostawić go obok bukietu i następnego dnia wyrzucić oba, ale coś mnie przed tym powstrzymało. Przez krótką chwilę rozsądek toczył we mnie walkę z uczuciami. Wreszcie pociągnęłam za wstążeczkę i dwoma szybkimi ruchami zerwałam papier.

Oto miałam je w rękach. Niewielkie granatowe pudełeczko ozdobione różowym serduszkim, pudełko, którego nie widziałam od wielu lat, chociaż zawsze było ze mną. Leżało i pokrywało się kurzem w szufladzie biurka. Wiele razy chciałam się go pozbyć, ale nie potrafiłam. Nawet gdy wyrzucałam wszystko

z dawnego mieszkania, ono pozostało i znalazło nowe miejsce tutaj, na Kwiatowej.

Otworzyłam wieczko i zajrzałam do środka. Najpierw przez jakiś czas przyglądałam się zawartości, a potem zaczęłam wyciągać każdą rzecz po kolei i układać obok siebie na narzucie.

List, którego treść znałam na pamięć i nadal mogłam wyrecytować każde słowo, zasuszona gałązka lawendy zerwana podczas spaceru – kiedy jej dotykałam, w głowie pojawiały się obrazy. Kolorowe i bardzo rzeczywiste. Ptasie piórko – pamiętam nigdy nierozstrzygniętą sprzeczkę o to, do jakiego ptaka należy. Malutka buteleczonek z piaskiem – przywieziona z wakacyjnego wyjazdu pod namiot. Pleciona bransoletka – prezent bez okazji, z którego cieszyłam się bardziej, niż gdybym dostała brylantową kolację. Kawiarniana serwetka, na której narysowane było serce – dla mnie wtedy dowód szczerej i wielkiej miłości. I jeszcze zdjęcie, a właściwie połowa fotografii – roześmiana dziewczyna, w której oczach widać szczęście. Wpatruje się w kogoś, kogo już nie ma, a po kim została tylko nierówno oderwana krawędź.

W tym pudełku zamknęłam kiedyś przeszłość. A wraz z nią swoje serce. Uznałam, że to dla niego najlepsze miejsce, bo do niczego już mi się nie przyda.

Głośne pukanie wyrwało mnie ze wspomnień. Odłożyłam fotografię i podeszłam do drzwi. Spojrzałam w wizjer, chociaż wiedziałam, kogo zobaczę. Nie myliłam się. To był on, Daniel.



## Wioletta

Siadaj, kochana, już się za tobą stęskniłam, nawet nie masz pojęcia jak bardzo! Dobrze, że nie zapomniałaś o koleżance-słonicy, bo brakuje mi towarzystwa jak nie wiem co. A najbardziej takich normalnych babskich ploteczek. Wiesz przecież, że lubię znać wszystkie nowinki. Chyba mi to z mojego miasteczka zostało. Tam się wszyscy znają i wiedzą, co na drugim końcu na obiad będzie. Taka prawda, nie ma się co oszukiwać. A tutaj, w mieście, to nawet sąsiada zza ściany się nie zna. Chociaż co nieco o nim wiem, na przykład, że temperament ma duży, wiesz, co mam na myśli? No co, wszystko słysząc, chyba ściany sypialni mamy wspólne. Przecież szklanki nie przykładam. Tu po prostu ściany są cienkie. Muszę pamiętać o tym, jak już urodzę i będziemy z Mariuszem, no wiesz...

Na razie to nie ma nawet o czym mówić. Bez przerwy jest nieobecny, a jak już wróci, to odpoczywa i nie w głowie mu miłość. Zresztą, co się dziwić. Chciałabyś uprawiać seks z balonem? Taka prawda. Kiedyś powiedział, że się boi o dziecko, ale pytałam lekarza i mówił, że można. A, wspominałam o tym, tak? No, właśnie. Mariusza to jakoś nie przekonało. Przecież go siłą brać nie będę. Chociaż... Gdybym go przygniotła, to na pewno nie uciekłby, no nie?

Wiesz, ja się śmieję, ale tak już serio, to pewnie się dziwisz, że ciężarna zamiast o nienarodzonym dziecku, to o figlach w łóżku myśli. Też czasami mnie to dręczy i wydaje mi się, że może ja jestem złą matką. Ale co mam poradzić na to, że same mi takie myśli do głowy przychodzą. Odganiem je, ale wystarczy, że w telewizji zobaczę, jak się jakaś para całuje, zaraz wracają. Kiedyś to się bardzo Mariuszowi podobało, nie raz mi o tym mówił. Po ślubie też. Opowiadał, że

koledzy nie mogą po zaobrączkowaniu żon do niczego namówić, muszą się prosić, a on nie ma takich problemów. Bo tak było. Jeden lubi to, a drugi co innego. To takie dziwne?

Pewnie, że się moimi potrzebami nie chwale, bo przecież zaraz by się jakieś zazdrosne znalazły i zaczęły plotki rozpuszczać. A ja nie chcę mieć opinii puszczalskiej. Zresztą z nikim innym niż z Mariuszem bym tego nie zrobiła, przecież mnie znasz. Wszystko owszem, chętnie, ale z mężem. Jemu przyrzekałam i słowa dotrzymam. I cały czas mam nadzieję, że jak urodzę, to wrócą dawne dobre czasy.

Na razie muszę się zadowolić zamiennikami. Ej, nie patrz tak, nie myślę o żadnych urządzeniach do masażu, rozumiesz, prawda? Nie, nie, do tego mnie nie ciągnie. Zaspokajam się emocjonalnie. Ładnie brzmi, co? Przeczytałam gdzieś i mi się spodobało. Takie mądre się wydaje. A chodzi mi o to, że ja sobie nadal z tymi znajomymi na forum rozmawiam. Niezobowiązująco, ale miło. Jak sobie troszkę poflirtuję, to mi całe napięcie opada i mam lepszy humor. Przynajmniej z wprawy nie wyjdę, po porodzie będzie jak znalazł, oczaruję Mariusza, zobaczysz!

A pamiętasz tego Anglika, co do mnie napisał? Dalej utrzymujemy kontakt. Napisałam mu, to znaczy Róża mi przetłumaczyła, że uczę się angielskiego i teraz staram się coś sama sklecić, a on poprawia albo podpowiada. Do tego internetowy tłumacz i jakoś się udaje. A ja coraz więcej umiem. Słówka sobie powtarzam, jak Oskara usypiam albo na spacerach. Tylko gramatyka mi do głowy słabo wchodzi. Ze wszystkim tak w szkole miałam, że lepiej mi szła praktyka niż teoria. Ale co tam, nie uważasz, że i tak nieźle ogarniam?

Od razu ci powiem, że ja naprawdę się staram. Ale czasami już nie mam siły. Chyba mam prawo czasami się zezłościć? Czytam w sieci różne artykuły o tym, jak powinna zachowywać się żona, żeby mąż wiedział, że jest kochany i staram się robić to, co tam napisali. Bo mi zależy. Ale czytam też, co robi zakochany mężczyzna i potem patrzę na Mariusza, i wychodzi mi, że albo te artykuły kłamią, albo ja spotkałam jakiś inny rodzaj faceta. Bo ani kwiatów, ani niespodzianek, ani odrobiny romantyzmu. Koło księcia to on chyba nawet nie stał, ten mój Mariusz. Że dobry i pracowity? Przecież nie mówię, że nie. Tylko czasami naprawdę mógłby coś z siebie wykrzesać.

Dobra, ja też nie zawsze jestem idealna. Humory mam i czasami taka mnie złość ogarnia, że garnkami bym rzucała jak taka Włoszka w filmie, nie pamiętam tytułu. Żebyś nie myślała, że ja chcę Bóg wie czego, to ci tylko opowiem o naszej

ostatniej rozmowie.

Mariusz przyjechał w piątek wieczorem. Zagoniłam Oskara do łóżka, chociaż mała awanturka była, bo chciał się z ojcem bawić. Jakoś dałam radę, przekupiłam go bawialnią następnego dnia. I tak mieliśmy jechać na zakupy, więc przy okazji dałoby się to zorganizować.

Cieszyłam się na ten wspólny wieczór jak nie wiem co. Na żadne ekscesy nie liczyłam, wiadomo, ale chciałam po prostu posiedzieć i pogadać. Dawniej często tak robiliśmy, zawsze było wesoło.

Znalazłam w internecie „5 zasad udanego wieczoru” i robiłam, jak napisali. Ugotowałam to, co lubi – zrazy wołowe z ogóreczkiem własnej roboty. Do tego piwko odpowiednio schłodzone. Dziecko uśpione, w odtwarzaczu jego ulubiona płyta. No i ostatnia zasada: zapytaj go, co u niego słychać. To zapytałam:

– A co tam w pracy?

– Powiem ci, że dobrze – odpowiedział. – Chociaż niby martwy sezon się zaczyna.

– Jak martwy, to może więcej będziesz w domu?

– Wiem, Wiolu, że chciałabyś, ale raczej się nie uda.

Już mi się ciśnienie podniosło.

– A dlaczego nie?

– Bo twój mąż to łebski facet. Tak sobie zaplanował pracę, żeby było jak najmniej przestoju. To, do czego trzeba było ciepła, zrobiliśmy do jesieni, a teraz będę realizował wykończeniówki. Nawet sporo się tego uzbierało, tyle że w różnych częściach kraju. No i trzeba będzie więcej czasu w trasie spędzić, ale przynajmniej wpływy będą.

– No tak, byłam pewna, że coś wymyślisz – powiedziałam z przekąsem, ale on najwyraźniej tej ironii nie wyczuł, jak to facet.

– Jak mam być szczery, to ten pomysł podsunął mi Marek.

– Jaki Marek?

– Ten od twojej koleżanki, Malwiny.

– On to wymyślił? A wydawało mi się, że jest w niej zakochany.

– A co to ma do rzeczy? – zdziwił się Mariusz.

Jak ci mężczyźni nic nie rozumieją, nie?

– No myślałam, że akurat on to chce ze swoją kobietą przebywać jak najwięcej.

– A, to masz na myśli – roześmiał się mój mąż, jakbym powiedziała doskonały dowcip. – Wydaje mi się, że chodziło mu raczej o naprawienie błędów i odzyskanie dobrej opinii, jaką miała firma jej ojca. Dałam mu podwykonawstwo na kilka robót, a w zamian za to teraz wspólnie robimy inne rzeczy. Obu firmom się to opłaca, bez obaw. A wiosną zaczynamy kolejne, już z dawnymi specjalizacjami – ja buduję, on kończy. Powiem ci, że mi to bardzo pasuje, bo

zawsze miałem problem z wykończeniówką...

– A ja mam problem odwrotny – przerwałam mu. – Boję się właśnie, że się wykończę.

Niech sobie piszą w tych poradnikach, co chcą, ale przecież gdzieś kończy się ludzka wytrzymałość, co nie?

– Wiolu, nie histeryzuj. Przecież masz tę dziewczynę do pomocy.

– Ona przychodzi na kilka godzin, a doba ma dwadzieścia cztery.

– No to zapłać jej i niech przychodzi na dłużej.

– Przecież musi chodzić do szkoły. – Byłam coraz bardziej zła. Kiedy coś do niego dotrze?

– To znajdź inną, co nie chodzi. To chyba nie jest jakiś wielki problem?

– Jasne, znajdę, od jutra zacznę szukać.

– No i bardzo dobrze. – Sięgnął po piwo z zadowoloną miną. – Czy to nie fajnie, że możemy sobie pozwolić na coś więcej i nie martwić się, że zabraknie kasy? Widzisz, niedługo będzie tak, jak chciałaś. Może nawet powiemy, że jesteśmy bogaci?

– Może nawet powiemy, że nie jesteśmy już małżeństwem – zaproponowałam, i uwierz, że w tamtej chwili byłam na granicy wściekłości.

– A ciebie co znowu ugryzło? Przecież zawsze powtarzałaś, że chciałabyś mieć dużo pieniędzy i gosposię. No to proszę – mówisz i masz!

– Ale chciałam też mieć męża i spędzać z nim wieczory.

– Przecież spędzasz – powiedział i objął mnie ramieniem.

No i co ja miałam zrobić? Jak rozmawiać z takim opornym człowiekiem? Ja swoje i on swoje. Cała złość mi minęła, bo dotarło do mnie, że chyba nigdy nie pojmie, o co mi chodzi. Faceci są z Marsa, a kobiety z Wenus – znasz to powiedzenie?

Jasne, Mariusz ma rację, gadałam o tych pieniądzach i o gosposi. I nie mówię, że coś się zmieniło. Tylko wcale nie twierdziłam, że chcę tego zamiast niego.

Ja jestem przytomna, bez obaw. Życie znam i świetnie wiem, że nie mam powodów do narzekania. Trafił mi się dobry chłop, co pracuje ze wszystkich sił. Mam lepiej niż niejedna koleżanka, w ogóle w porównaniu z tym, na co się zanosilo, to można powiedzieć, że pana Boga za nogi złapałam. I dobrze, zgoda. Tylko czasami chciałabym, żeby poza tą pracą zobaczył mnie. W filmach nawet najbardziej zajęci biznesmeni potrafią znaleźć czas dla swoich ukochanych. To chyba właściciel firmy budowlanej też mógłby.

Obiecałam sobie, że jak tylko urodzę, od razu zacznę zmiany. Teraz nie mam siły, czasami nawet ciężko mi wstać z łóżka, ale już niedługo. Miesiąc, dwa i pogadam z nim inaczej. Choćbym miała zapakować dzieci do samochodu i razem z nim jeździć na te budowy. Słowo ci daję, nie żartuję.

Zobaczysz, schudnę, zrobię sobie nowy kolor włosów, kupię kilka ciuchów i przypomnę własnemu mężowi, że ma żonę, a nie tylko inkubator. I te wszystkie internetowe rady będą niczym w porównaniu z tym, co ja wymyślę. Tak będzie albo nie jestem Wiolka!

U mnie w Bodzentynie często mówią, że nieszczęścia chodzą parami. No i chyba jakaś prawda w tym jest. Przynajmniej u mnie się sprawdza.

Zaraz na początku grudnia, chyba jeszcze przed Barbórką, tak, na pewno przed, bo nawet myślałam, że może Baškę, koleżankę, imieninowo odwiedzę, postanowiłam Oskara zostawić z Agnieszką i wyrwać się chociaż na dwie godziny, bo już od tych bajek w telewizji kota dostawałam. A, nie o tym miałam!

No, to otworzyłam rano oczy i od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Krzyż mnie tak bolał, że nie mogłam się na bok przekręcić. W żadną stronę, serio, jakby mi ktoś w plecy sztywny kij wsadził. A jak tylko próbowałam, to znowu pod brzuchem mnie kłuło. Nie wyglądało to dobrze i nawet się wystraszyłam, że coś z dzieckiem może.

– Mamo, jestem głodny! – Oskar dał znać, że już wstał.

Niby się nie da, a jak trzeba, to nie ma wyjścia. Powoli, po kawałeczku, jakoś się zsunęłam z łóżka i powlokłam do kuchni. Poszłam po najmniejszej linii oporu – sypnęłam płatki do miseczki i zalałam mlekiem.

– Proszę, jedz. – Podałam Oskarowi śniadanie. – Tylko nie marudź, bo mama się źle czuje. OK?

O dziwo i na szczęście, zaczął jeść. A ja poszłam do salonu i ułożyłam się na kanapie. To znaczy próbowałam, bo w żadnej pozycji nie było mi lepiej. Dżizas, mówię ci, tragedia!

– Będę rzygał – oznajmił Oskar, wchodząc do pokoju.

Nie zdążyłam nawet zapytać, kto go nauczył takich określeń, a już zrobił to, co powiedział. Nawet nie wspomnę, że do tej pory jest plama na tym dywanie z długim włosom, co go aż z Krakowa, z IKEI przywiozłam, bo już trudno, zdarza się. W każdym razie na tej atrakcji się nie skończyło.

U niego zresztą tak jest – najpierw wymioty, potem gorączka. Znam ten scenariusz na pamięć. Tylko dlaczego akurat wtedy, kiedy ja ledwie mogę się ruszać? No ale sama wiesz, jak jest. Czy matka ma jakiś wybór? A już zwłaszcza kiedy jest sama.

– Wracaj do łóżka – nakazałam i polazłam za nim.

Potem to normalnie, termometr, miednica, syropek, herbatka. Nie będę ci

truć o szczegółach, bo nic w tym fajnego, wiadomo. W każdym razie już koło południa zorientowałam się, że bez lekarza się nie obejdzie. Gorączka nie spadała, wiedziałam, że wieczorem może być jeszcze wyższa. No to zadzwoniłam do przychodni i umówiłam wizytę. Na szczęście swój rozum mam i zapisałam nas do takiej prywatnej, gdzie nie trzeba od piątej rano stać do rejestracji. Przerabiałam to w Bodzentynie i powiedziałam sobie: nigdy więcej. Nie po to się do miasta przeprowadzam, żeby po nocach w kolejkach stać.

O czym to ja miałam? A, już wiem. Ubrałam małego ciepło, na siebie coś tam też wrzuciłam, zapakowałam dziecko, siebie i brzuch do taksówki, i pojechaliśmy.

– Mamo, niedobrze mi – żalił się Oskar.

– Co jest? Niech mi tylko wóz zanieczyści, to doliczę za pralnię – burknął taksówkarz.

O, jak mnie wkurzył, cham jeden! Wiedziałam, że Oskar i tak już nie ma czym wymiotować, ale na wszelki wypadek miałam pod ręką reklamówkę. Co on sobie myślał, że z kim ma do czynienia? Ale nie miałam siły na pyskówki, bo pod brzuchem tak mnie kłuło, że aż chwilami ciężko było oddychać. A w taksówce jeszcze jakiś taki duszący zapach wisiał. Aż się bałam, czy mnie ta foliowa torebka nie będzie potrzebna. Gdyby nie to, już ja bym tego „złotówę” nauczyła rozumu, możesz być pewna!

Z ulgą wysiadłam przed przychodnią i odetchnęłam mroźnym powietrzem. Od razu lepiej, nie ma to jak chłodny wiatr na twarzy.

Byliśmy nawet przed czasem, ale okazało się, że poprzedni pacjent nie przyszedł, więc lekarka przyjęła nas od razu. I to ja rozumiem. Po ludzku, bez awantur w kolejkach. Niby też na NFZ, ale okazuje się, że można, nie?

– Angina ropna. – Usłyszałam po badaniu.

Żadna nowość, przerabialiśmy to już parę razy, więc jakoś bardzo się nie zdenerwowałam. Wiedziałam, że będzie antybiotyk, witaminy i osłonowy. A do tego, w gratisie, walka o połknięcie każdego lekarstwa, marudzenie i kilka ciężkich nieprzespanych nocy. Mówię ci, że to nie pierwszy raz, więc nie wiem dlaczego, bo na pewno nie ze stresu, ale nagle poczułam taki skurcz, że aż mi się nogi ugięły. Złapałam się oparcia krzeselka, żeby nie upaść.

– Słabo pani? – Lekarka była przy mnie w ułamku sekundy. – Proszę usiąść.

– Nic mi nie jest – tłumaczyłam. – To tylko skurcz. Albo dzieciak mnie kopnął.

– To kopnął czy skurcz? – dopytywała lekarka.

– Skurcz – przyznałam.

– Pierwszy raz się tak zdarzyło?

– Właściwie od rana – przyznałam. – Ale nie rodzę, przecież wiem, jak to jest. – Wskazałam na Oskara, żywy dowód, że mam doświadczenie.

– Powinien panią zobaczyć ginekolog.  
– Mam wizytę w przyszłym tygodniu.  
– Radziłabym nie czekać.  
– Nie bardzo mam jak. Sama pani doktor widzi – dziecko chore...  
– To też dziecko. – Wskazała na brzuch. – Proszę chwilę poczekać – powiedziała i wyszła.

Po chwili wróciła.

– Ma pani szczęście. Kolega przyjmuje akurat dziś i zgodził się na panią spojrzeć. Dwa piętra wyżej, gabinet pięćset osiem. Da pani radę, czy poprosić pielęgniarkę o pomoc?

– Dam radę, już przeszło.

I powiem ci, że ta pielęgniarka to by mi się przydała, ale po wyjściu od ginekologa. Z tego wszystkiego, to o mało Oskara nie zapomniałam zabrać. Siedział przed gabinetem na krzeselku, w towarzystwie kolejnej pacjentki i dopiero kiedy krzyknął: „Mamo!”, to sobie o nim przypomniałam.

A potem dwa dni chodziłam jak nieprzytomna. Jakbym była robotem – wszystko robiłam, małemu lekarstwa podawałam, okłady przygotowywałam, utulałam do snu, ale zupełnie automatycznie.

Ojej, bo ja ci nie powiedziałam, co się stało! Przepraszam, chyba jeszcze do końca się nie ogarnęłam po tym szoku. Już mówię.

Ginekolog mnie zbadał, potem zrobił USG. Latał mi po całym brzuchu tym urządzeniem strasznie długo. Aż się zaczęłam niepokoić, bo przecież nie pierwszy raz miałam to badanie, a nigdy tak długo nie trwało. No ale czekam, co powie.

A on milczy i tylko się w ten monitor gapi i marszczy czoło. Pomyślałam, że pewnie coś złego z dzieckiem i nie wie, jak ma mi to powiedzieć. Uwierz, aż mnie dreszcz przeszedł.

W końcu stwierdziłam, że dłużej nie wytrzymam tego czekania. Bo ileż można, sama powiedz?

– Panie doktorze, co się dzieje? – zapytałam. – Czy z dzieckiem wszystko dobrze?

A on zdjął okulary, odwrócił głowę i popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Z dzieckiem? Dobrze. Nawet z obydwójgiem.

I widząc moje spojrzenie, dodał:

– Nie wiedziała pani, że to bliźniaki?

No chyba miałam podobną minę jak ty teraz. To wyobraź sobie, w jakim ja byłam szoku.

– Ale mój lekarz nic nie mówił... – wyjąkałam.

Ginekolog wzruszył ramionami i podał mi wydruk z badania.

– Proszę mu to pokazać przy następnej wizycie i przekazać ode mnie pozdrowienia.

A na wydruku były moje dzieci. Bez wątpienia dwójka. Jak w mordę strzelił, nie ściemniam.

Na mikołajki, trochę przesunięte, Mariusz podarował mi bransoletkę, taki srebrny łańcuszek, na którym zawieszono były dwa serduszka. Na jednym wygrawerował „Oskar”, drugie było puste.

– Jak się wreszcie zdecydujesz, to uzupełnimy – powiedział.

A ja podziękowałam i tyle. Serio, po raz pierwszy w życiu stchórzyłam. Autentycznie bałam się mu powiedzieć o bliźniętach. Dostałby zawału jak nic. Muszę go chyba jakoś stopniowo przygotować, tylko jeszcze nie wiem jak. Kurczę, sama nie mogę do końca przyswoić tej wiadomości.

Poszłam do swojego lekarza z tym wydrukiem i z pretensją. Bo raczej kto jak to, ale on powinien był się wcześniej zorientować. Niby mają taki nowoczesny sprzęt, dwie stówki za wizytę kasują, a do dwóch nie potrafią doliczyć. Powiedziałam mu to, a jakże.

Co on na to? Coś mętnie tłumaczył, że można nie zauważyć, że dawno nie robiliśmy USG, a we wczesnej fazie to nie zawsze widać – zresztą słuchałam piąte przez dziesiąte. I na kolejną wizytę zapisałam się do tego z przychodni. Przynajmniej ma dobry wzrok.

Oskarowi angina prawie przeszła, chociaż jeszcze trochę pokasłuje. Dla odmiany dostał jakiejś obsesji na punkcie czekoladowych płatków. Za nic nie mogę mu wytłumaczyć, że to są płatki śniadaniowe i zgodnie z nazwą powinien je jeść tylko raz dziennie. Życzy sobie je bez przerwy, ledwie wynegocjowałam, że obiad zjada normalny. Ale podobno dzieci czasami tak mają. Czytałam w grupie dla matek na Facebooku, że jedna dziewczynka to przez pół roku jadła tylko kisiel malinowy i frytki. Czujesz?

Ale dzięki tym płatkom Oskara, to uratowałam Różę przed pijaczkami spod sklepu. Leciałam po czekoladowe kulki, bo nie chciałam porannej awantury, a do kolacji wysypałam mu resztkę. No, leciałam to złe słowo, chyba lepiej byłoby powiedzieć, że się toczyłam. W każdym razie wracając, trafiłam akurat na typową akcję. Wiesz – pożycz pięć złotych. Na wieczne oddanie. Znam to świetnie, ojczym też pożyczał od kogo się dało, chociaż każdy wiedział, że nie odda. Wkurzają mnie takie typki, bo zamiast się do roboty wziąć, to żebrzą pod sklepem i przejść spokojnie nie można. Mniejsza z tym, miałam przecież o Róży mówić.

Dopadło ją trzech takich, a ona, zamiast przegonić, chyba się wystraszyła. Wiesz, taka delikatna jest i pewnie życia wcale nie zna. Nie można jej mieć tego za



złe, w końcu pozazdrościć szczęśliwego dzieciństwa, ale przez nie zupełnie się gubi w niektórych sytuacjach.

Jak zobaczyłam, co jest grane, to zainterweniowałam. Może siły to niewiele mam, ale nadrabiam gabarytami. Raz dwa rozgoniłam towarzystwo, a Różę zgarnęłam do siebie na kawę.

Dobrze się złożyło, bo i tak się do niej wybierałam. Chciałam, żeby mi napisała ładne życzenia świąteczne dla tego Anglika. Agnieszka zajmowała się Oskarem, więc mogłyśmy spokojnie pogadać.

Ty wiesz, jakie ona ma problemy z uczniami? A, mówiła ci? A o prezencie mikołajkowym też? Niezłe jaja, co nie? W pierwszej chwili chciałam parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam, bo domyśliłam się, że dla niej to mógł być szok. Co robić, nastolatki bywają złośliwe i okrutne. Sama niejedną kawał nauczycielkom zrobiłam. Ale do tego się Róży nie przyznałam, nie jestem głupia. Zresztą to było dawno i nieprawda, jak to mówią.

W sumie to żal mi się jej zrobiło, bo przejmuję się bardzo swoją pracą. Chciałabym mieć chociaż jedną taką nauczycielkę w swojej szkole. Chociaż z drugiej strony, to za dobra jest i dlatego jej na głowę wchodzą. Ja może nie uczę, ale raz, że swoje lata szkolne pamiętam, a dwa, że rodzeństwo musiałam w ryzach utrzymać, to wiem, jak trzeba – ostro i bez taryfy ulgowej. Wyczują słabość, to będziesz skończony.

Postanowiłam Róży pomóc, bo szkoda dziewczyny przecież. Kazałam jej przychodzić do mnie na treningi. Podrzucę jej trochę ostrzejszych odpowiedzi, żeby umiała się obronić. Nawet pożyczyłam jej swój puder, bo żaliła się, że od razu jej rumieniec na twarz wychodzi, jak coś się dzieje. Też tak miałam kiedyś, ale mi przeszło. Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale mój wujek to mówił, że przechodzi, jak dziewczyna dziewictwo straci. Nie no, ja wiem, że to przesady i w sprawy osobiste Róży wnikać nie zamierzam. Tak mi się tylko przypomniało, to ci powiedziałam. Dla żartu.

Pogadałyśmy trochę, obiecała napisać te życzenia, chociaż widziałam, niezbyt chętnie. Wiem, że jej się ta moja zabawa nie podoba, mówiła mi, ale przecież ja niczego złego nie robię. Ale najważniejsze, że się zgodziła.

Powiem ci, że Boże Narodzenie w mieście jest zupełnie inne niż w małym miasteczku albo na wsi. Ja się nie mogłam przestać zachwycać. Już w połowie listopada wszędzie zaczęli wystawiać ozdoby. W każdym sklepie, na każdej wystawie. Ile tego było! I każde inne. Szok!

Kilka razy z Oskarem do galerii poszłam, żeby też popatrzeć. Miałam go z głowy na godzinę, bo z tego zachwytu przynajmniej przestawał gadać. Ma teraz okres pytań. To normalne, wiem, o tym też czytałam. My jesteśmy na etapie „dlaczego?”. Staram się wykazywać cierpliwość, skoro wiem, że tak musi być i jest potrzebne dla jego rozwoju, ale czasami, tak po dwudziestym pytaniu, bywa ciężko. Tylko nie pytaj dlaczego, bo będę gryzła!

W każdym razie chodziliśmy sobie wśród tych światełek, wielkich choinek i kołęd lecących z głośników. Fajnie było, jak w bajce Disneya. Aż mi się chciało tańczyć, tylko z tym brzuchem to raczej wyglądałabym jak Dumbo niż księżniczka, nie?

Jak usłyszałam w radio, że na Sienkiewicza są już świąteczne dekoracje, to specjalnie poszłam po zmroku na spacer, żeby zobaczyć. Ty widziałas? Jezuuu, jak ta ulica wyglądała! Zrobiłam zdjęcie komórką i wysłałam Mariuszowi, chociaż i tak nie przypominało to widoku na żywo. Chciałam go zaciągnąć potem jeszcze raz, na spacer, ale się wymigał zmęczeniem. Za to galerię widział i musiał przyznać, że pełen wypas.

– Widziałeś kiedyś takie cuda? – zapytałam.

– Nieźle, naprawdę. – Pokiwał głową.

– A wiesz, że w fotobudce można sobie zrobić zdjęcia z takim mikołajowym tłem?

– Masz ochotę?

– Jasne!

I wiesz, że sobie zrobiliśmy te fotki? Uśmieliśmy się, jak nie wiem co! Ja chciałam wyglądać dobrze, a Mariusz robił dziwne miny. Ale wyszło fajnie. Gdzieś nawet tu miałam, poczekaj. Nie, tu nie, może Oskar wyniósł do siebie, potem poszukam i zobaczysz następnym razem. Będzie pamiątka z pierwszych świąt w mieście. Kiedyś wnukom pokażę, a co! Niech wiedzą, że babcia z dziadkiem mieli fantazję!

Bardzo żałowałam, że nie zostaniemy na Kwiatowej na całe Boże Narodzenie. Bo przystroiłam mieszkanie najładniej, jak umiałam. Bałam się, że nie dam rady, ale chyba udzieliła mi się ta atmosfera, bo się udało. Choinkę co prawda przywiózł i złożył Mariusz, ale ubrałam ją już zupełnie sama. Nawet gwiazdę na czubek nałożyłam, chociaż to, że krzesło się pode mną nie załamało, uważam za świąteczny cud. Długo nie mogłam zdecydować się na kolor bombek, wreszcie wybrałam czerwone i złote.

– Myślałem, że będzie bardziej kolorowo – zdziwił się Mariusz.

– Kolorowo to będzie u twojej matki. A ja chcę elegancko. A nie tak wszystko naraz, bez ładu i składu.

Nie protestował, bo wiedział, że jak wspominał o jego mamusi, to lepiej nie drążyć tematu. I bardzo dobrze. Bo choinkę mieliśmy cudowną. A do tego girlandy

w oknach i migające lampki na balkonie. A u Oskara powiesiłam wielkiego mikołaja. Mały aż piszczał z radości, mówię ci!

Nawet w kuchni poustawiałam stroiki ze świeczkami i szyszkami. Można było kupić gotowe, a jaki wybór! Wzięłam jeden więcej, dla mamy w prezencie. I nie uwierzysz, ale kupiłam też wieniec na drzwi. W każdym amerykańskim filmie takie są na święta, ale nie wiedziałam, że u nas też można kupić podobne. Jak tylko zobaczyłam, to zaraz wiedziałam, że jest mój i koniec. Tani nie był, ale na takich okazjach nie można oszczędzać, tak Mariuszowi wytłumaczyłam i nawet się nie gniewał, tylko machnął ręką.

Żałowałam, że nie siądę do Wigilii wśród tych pięknych rzeczy, ale nawet nie próbowałam wiercić ślubnemu dziury w brzuchu o to. Wieczera miała być u matki Mariusza, rodzinna. Co robić, tradycja rzecz święta i nie ma wyjścia. Trzeba było jechać.

Po drodze zajrzałam do siebie. Czyli do mojej mamy. Jak mam być szczerą, to nie bardzo lubię tam jeździć. Matkę kocham, to jasne, ale mam do niej żal. Bo dużo mi na barki złożyła, za dużo jak na dziecko. Dałam radę, bo nie miałam wyjścia, ale zapomnieć o tym trudno. No, ale nie będę o smutkach mówić, bo miało być przecież o Bożym Narodzeniu.

W takim razie skrócę na maksa to o moim domu. W sumie zastałam lepszą sytuację, niż się spodziewałam. Co prawda była tylko mama i najmłodsza dwójka, bo reszta jak się rozjechała po kraju i świecie, to rzadko daje jakiś znak. W głębi duszy się nie dziwię, pewnie też woleliby zapomnieć. Tylko przyzwoitość by nakazywała przynajmniej życzenia matce przysłać. Bo matka to zawsze matka i jedną się ją ma, nie? Dobra, bez takich. Koniec. Jest jak jest.

Wypakowałam wałówkę, którą z Kielc przywiozłam, bo wiedziałam, że u nich zawsze z kasą krucho. Przygotowałam wędliny, takie lepsze, owoce i nawet karpia kazałam w sklepie próżniowo zapakować, żeby mieli świeżo do smażenia na Wigilię. Ucieszyli się i podziękowali, ale jak zajrzałam do lodówki, to zobaczyłam, że mają tam całkiem sporo. Ty wiesz, że to te „pińśet plus” im dużo pomogło. Mariusz się nawet wkurzał, że nam się na pierwsze dziecko nie należy i że to niesprawiedliwe, ale teraz trochę inaczej na to spojrzalam. Fakt, że jedna moja koleżanka, taka Magda, bierze na dwójkę, bo dochodów oficjalnie nie wykazują, a mąż w Niemczech kasę tłucze i ona beemwicą się rozbija. Jakiś błąd w tym jednak jest, ale że matka dostaje to akurat dobrze. A mnie też kamień z serca spadł, bo jak coś lepszego kupowałam, to zaraz myślałam, czy oni czasami tam głodni nie chodzą. Teraz będę spokojniejsza.

Natomiast u mamusi Mariusza, to jak zawsze. Dużo wszystkiego, bo ona się już kilka miesięcy wcześniej przygotowuje. Kucharka z niej dobra, nie mogę powiedzieć, ale za pieczenie to się nie powinna brać. Kremy robi takie ciężkie, że zawsze mnie po nich mdli. Teraz mogłam się przynajmniej ciężą zasłonić

i odmówić, bo w innym przypadku tak by męczyła, aż bym zjadła.

Nawet nie było najgorzej. Teściu chyba gdzieś sobie gołnął na boku, bo wesolutki był, nawet teściową po rękach całował. Ja Oskarowi założyłam sweterek z reniferem, co mu w Smyku kupiłam specjalnie na tę okazję. Teściowa trochę nosem kręciła, że tu nie Ameryka, ale Mariusz mnie poparł i przestała.

Wiesz, ja niby jestem wygadana i w ogóle, ale są takie chwile, w których się wzruszam. I tak mam zawsze przy dzieleniu się opłatkiem. Nie ma siły, będę ryczeć i nic mnie nie powstrzyma. Oczywiście tym razem też bez łez się nie obeszło.

– Życzę ci, a raczej nam, żeby dzieciątko urodziło się zdrowe i żeby nam silne urosło – powiedział Mariusz przy opłatku.

No i co ja miałam powiedzieć? Że dwa dzieciątka? Tak przy Wigilii go walnąć informacją między oczy? I jeszcze przy teściowej? Dopiero by było przedstawienie! Rozumiesz, że nie mogłam? Nie mogłam i już.

Przymierzałam się, że powiem po pasterce, ale z kolei zapomniałam. Tak ładnie było, wracaliśmy sami, piechotą, bo teściowa została, żeby śpiącego Oskara pilnować. Dobrze mi było, bo szliśmy jak kiedyś, bez pośpiechu, a Mariusz mnie przytulał i co chwilę pytał, czy mi nie zimno i czy nie jestem zmęczona. Chciałam, żeby to trwało jak najdłużej. I o całym świecie zapomniałam, nawet o tych bliźniakach. Ale to chyba nic złego, bo tylko na chwilę.

A potem dwa dni świąt minęły nie wiadomo kiedy i już trzeba było wracać. Miałam nadzieję, że Mariusz zostanie w domu do Nowego Roku, ale okazało się, że umówił spotkanie z jakimś importerem rur czy coś. No to się obraziłam.

– Wiolu, tylko dwa dni mnie nie będzie. Obróciłbym w jeden, ale boję się, że w nocy może być ślisko, a nie chcę kusić losu. W końcu jestem odpowiedzialnym mężem i ojcem, nie?

– Odpowiedzialny mąż to jest przy żonie. Zwłaszcza w święta.

– W święta byłem, nie oszukuj. A za dwa dni wrócę i urządzimy sobie wspaniałą imprezę sylwestrową.

– Imprezę? Czy myślisz, że ja się w tym stanie nadaję na imprezy?

– To będzie specjalna impreza, kanapowa. Dla ciężarnych żon i ich odpowiedzialnych mężów. Z szampanem bezalkoholowym i śledziami, bo widziałem w Wigilię, że masz na nie smak. Chyba nam się drugi chłopak zapowiada. Założysz jakiś błyszczący ciuch, ja ślubną muszkę przypnę do koszulki i będzie elegancko jak na wielkim balu. A tańce nadrobimy w przyszłym roku. Mnie się do tego akurat nie spieszy.

I przytulił mnie, chociaż ręk to już nie mógł za moimi plecami złączyć. Ale przytulił. Jakoś nie mogłam się na niego dłużej gniewać. Tylko bardzo jestem ciekawa, jak on sobie wyobrażał ten mój błyszczący ciuch? Musiałabym chyba narzutę obszyć cekinami. Mężczyźni to jednak mają czasami bardzo dziwne

pomysły i są oderwani od rzeczywistości, nie uważasz?

Nie będę ci ściemniać, byłam przerażona tymi bliźniętami. Niby spodziewałam się dziecka i byłam przygotowana, ale nagle okazało się, że mam podwójny pakiet. A promocje dwa za cenę jednego są dobre, ale kiedy się kupuje proszek do prania albo kukurydzę w puszcze, a nie, gdy się ma rodzić dziecko. To znaczy dzieci. Mam rację?

Dopóki Mariusz był w domu, jakoś się trzymałam. Raz, że nie mogłam dać po sobie niczego poznać, a dwa, że z nim było dużo łatwiej. Udawało mi się odpocząć w ciągu dnia, zajmował się małym i miał dużo cierpliwości do jego pytań i puszczenia ciągle tego samego samochodzika. Nie ma co, było lżej.

Ledwie trochę się zdążyłam do tego przyzwyczaić, a już wyjechał. Znowu zostałam sama. Na Agnieszkę nie miałam co liczyć, wyjechała na przerwę świąteczną do domu, a Oskar chyba też nie był zadowolony ze zniknięcia taty, bo ciągle powtarzał:

– Tata się bawił, tata tak robił, tata pozwolił.

Jakby tego wszystkiego było mało, to jeszcze przecięłam sobie palec i przy każdym kontakcie z wodą bolał jak cholera. W pewnej chwili usiadłam przy stole w kuchni i normalnie się rozplakałam. Patrzyłam na ten palec owinięty plastrem i zastanawiałam się, jak sobie poradzę z trójką dzieci, skoro teraz rozkłada mnie mała szczypiąca rana.

Obawiałam się już dwójki. Wiedziałam, że będzie ciężko, bo niemowlę wymaga ciągłej uwagi, a Oskar też jest przyzwyczajony, że mam dla niego czas. Ileż ja już przeczytałam o oswojaniu dziecka z nowym rodzeństwem, o dzieleniu czasu pomiędzy dwójkę... Dwójkę, słyszysz, nie trójkę. Przewijać trzeba będzie dwójkę, karmić trójkę, kąpać trójkę, zabawiać trójkę, usypiać trójkę – nawet nie chciałam dalej wyliczać. Na końcu było jeszcze: ubrać trójkę i wykarmić trójkę. O to też się bałam. Nie mieliśmy takiej opcji w planach.

Nawet do głowy mi nie przyszło, że to mogą być bliźnięta. Douczyłam się i wiem, że większe szanse są w rodzinach, gdzie już były takie przypadki. Ale w naszych nie było, więc kto mógł się spodziewać?

Czułam, że muszę jak najszybciej powiedzieć o tym Mariuszowi. Niech się dzieje, co chce, ale dłużej nie dam rady sama tego dźwigać. W końcu jest ich ojcem, mężczyzną, niech się wypowie, a najlepiej coś wymyśli, bo ja to już chyba miałam kompletne zaćmienie umysłu. Nawet śniło mi się dzień wcześniej, że pracuję w szpitalu i przez cały dyżur zmieniałam pieluchy małym dzieciom.

A wiesz, że maluchy to się snią na kłopoty? Moja babcia tak mówiła i chyba miała rację. Bo co jak co, ale problemów to my będziemy mieć chyba właśnie tyle, ile ja tych szkrabów przewinęłam.

W każdym razie postanowiłam, że Mariusz dowie się w sylwestra. Jeszcze nie wiedziałam, jak to zrobię, ale na pewno postaram się jakoś delikatnie. Bo z renty po mężu to ja trójki dzieci nie utrzymam. No co tak patrzysz, żartuję przecież. Ale tak serio, to naprawdę nie wiedziałam, jak może zareagować.

Powiem ci, że ja to mam chyba więcej szczęścia niż rozumu. Cały sylwestrowy wieczór kombinowałam, jak mam zacząć.

– Źle się czujesz? – zapytał w końcu Mariusz.

– Nie, dlaczego?

– Bo jakaś taka dziwna jesteś. Wszystko w porządku?

– Jasne. – Na razie nie chciałam psuć mu humoru, bo naprawdę się starałam, żeby wieczór był udany.

Wszystko przygotował tak, jak zapowiadał. Kupił tego szampana i śledzie. Oczywiście ja dołożyłam coś od siebie – zrobiłam sałatkę i upiekłam skrzydełka w miodzie. Rozłożyliśmy kanapę i zalegliśmy pod kocem.

Czy ty wiesz, że on pożyczył od żony kolegi moje ulubione filmy – *Dirty dancing*, tę starość, która mnie wzrusza, i *Masz wiadomość*. Dla mnie to zrobił, bo dobrze wiem, że nudzą go takie wyciskacze łez. Miło z jego strony, nie?

Tylko że ja siedziałam jak na szpilkach. Szukałam dobrego momentu i żaden się nie nadawał. A wreszcie samo wyszło, jakoś tak bez zastanowienia.

Wycierałam akurat nos, bo końcówka filmu mnie wzruszyła. Mariusz zobaczył na moim nadgarstku bransoletkę, którą mi podarował.

– Widzę, że nosisz. Czyli trafiłem. – Potrzącił palcem jedno z serduszek. – Masz już jakieś opcje na grawerkę?

– Chyba nic tu nie napiszemy.

– Dlaczego?

– Bo to byłoby niesprawiedliwe.

– Co?

– Wygrawerować imię jednego dziecka, a drugiego nie.

– Przecież Oskar ma swoje serduszko.

– Nie o niego chodzi – powiedziałam i spojrzałam mu w oczy.

Myśl, człowieku! – dopingowałam bezgłośnie. – Myśl! Tak, tak, dobrze kombinujesz! No, mów!

– Chcesz mi powiedzieć... że urodzisz więcej niż jedno dziecko?

– Jak widzisz tajemnica wielkości tego balona – wskazałam na brzuch – niespodziewanie się wyjaśniła.

Próbowałam żartować, ale wcale nie było mi do śmiechu.

– Będziemy mieć bliźniaki?

– Tak – potwierdziłam i czekałam na reakcję.

Mariusz usiadł na brzegu kanapy i położył ręce na udach. Trwał w tej pozycji przez chwilę, a potem wstał i zaczął chodzić po pokoju. Czekałam.

– Trzeba przemeblować pokój dziecięcy, bo inaczej nie zmieści się trzecie łóżeczko – powiedział wreszcie. – A może lepiej przenieść naszą sypialnię tam, a dziecięcy zrobić na jej miejscu? Jest chyba trochę większa, prawda?

Rozumiesz? On się nie wahał, nie załamywał, tylko zastanawiał nad przemeblowaniem. Czujesz to?!

– Nie jesteś na mnie zły? – zapytałam.

– Na ciebie? Co za bzdury pleciesz! Bardziej na siebie. Musi ci być naprawdę ciężko, skoro nosisz dwójkę, a ja...

– Ty przecież pracujesz. I pewnie będziesz musiał jeszcze więcej – westchnęłam.

– Pewnie tak. – Podrapał się po głowie. – No ale przecież nie zostawię cię z trójką dzieciaków samej. To nie wchodzi w grę. Trzeba będzie pomyśleć o opiekunce na cały etat. Kurczę, ale nowina! Wiesz, jestem trochę zaskoczony. – Uśmiechnął się przeprasząco.

– Ja też byłam. I naprawdę nie wiem, jak sobie poradzimy – wyznałam.

– Tam, gdzie mieszka moja babcia, była we wsi kobieta, która miała dziesięcioro dzieci. I wiesz, co mówiła? Że jak dał pan Bóg dzieci, to da i na dzieci. I jakoś żyli.

– Ty serio mówisz? – Naprawdę nie wiedziałam, jak mam traktować jego słowa. Odbiło mu? To jakiś szok czy co?

– No co ty! Żartuję. Nie mam zamiaru mieć drużyny piłkarskiej. Po prostu staram się pogodzić z sytuacją. No, nie zamartwiaj się. – Podszedł do mnie i pogłaskał po głowie. – Damy sobie jakoś radę. Ważne, żeby były zdrowe.

Powiem ci, że jakoś lżej mi się na duszy zrobiło. Dobrze, że mu wreszcie powiedziałam. Ma rację, jakoś sobie poradzimy. Nas w domu była cała gromadka, a nie mieliśmy takich warunków jak ja tu, na Kwiatowej.

Potem razem oglądaliśmy z balkonu pokaz sztucznych ogni. Patrzyłam na to wspaniałe widowisko, przytulałam się do Mariusza i pomyślałam, że może i ja sobie lubię czasami ponarzekać, ale są chwile, kiedy czuję w sercu właśnie takie fajerwerki. I tak jak warto czekać na sylwestra, tak samo warto na te chwile. Całkiem mądrze mi ta myśl wyszła, co nie? Nie wiem jak tobie, ale mnie się podoba.

Kiedy Liliana zadzwoniła, że chce się spotkać, to mi się w pierwszej chwili głupio zrobiło. Bo sobie uświadomiłam, że nawet nie złożyłam dziewczynom życzeń. Taka byłam zakręcona przed świętami, bo i ta choroba Oskara, i te bliźniaki, a potem cały przedświąteczny bałagan, żeby zrobić porządek i jakoś tak przeleciało nie wiadomo kiedy. Tyle że wcale się lepiej nie czułam z tymi tłumaczeniami. No bo jak mogłam zapomnieć o takich fajnych babeczkach? Niedobrze to o mnie świadczy.

Jasne, że poszłam. Przecież musiałam się dowiedzieć, co tam u nich. Zresztą miałam dla nich przecież wiadomość. Bliźniaki, proste, nie? Zaskoczenie gwarantowane, inaczej być nie mogło! Od razu umówiłam Agnieszkę, żeby było z kim małego zostawić. Taka opiekunka to naprawdę wygoda. Patrz, nawet z tobą mogę pogadać i nikt nam nie przeszkadza. A pamiętasz, jak było wcześniej? Dramat! No, ale do rzeczy. Na czym skończyłam? A, że poszłam.

U Liliany nie było już ani śladu po świętach. Nie wiem zresztą, może w ogóle nie robiła niczego? Nie mam pojęcia, czy w takich naprawdę eleganckich domach wypada wieszać lampki. A na wypchanego mikołaja to raczej nie ma szans. Nie wpisuje się w żadnym razie.

Zagadnęłam Malwinę o firmę i powiedziałam, że mój Mariusz bardzo chwali tego jej Marka. Żebyś wiedziała, jak się ucieszyła. Ja ci mówię, zakochana jest na sto procent. Widać jak na dłoni, zresztą mam do tego oko. Pochwaliła się, że dobrze im idzie i nawet ma kalendarz do zapisywania terminów. Jak to miłość zmienia człowieka, szok! Niedawno biegała w kapciach i cięła sukienkę, a teraz pilnuje interesów. Nieźle, naprawdę!

Róża była jakaś taka nieobecna, ale do niej to akurat podobne. Może układa wiersz albo rozmyśla o spacerze po letniej łące? Trochę się nabijam, ale tak naprawdę to wiesz, że ją lubię. Jest taka romantyczna. Ja bym tak nie umiała. Aż dziwne, że jeszcze nikt nie zechciał się nią zaopiekować. Podobno faceci lubią takie zagubione dziewczyny, bo mogą im imponować.

A teraz najlepsze, a właściwie najgorsze. Myślałam, że moje bliźniaki będą wiadomością wieczoru. Chciałam poczekać na odpowiedni moment i okazało się, że dobrze zrobiłam.

Liczyłam na to, że będę gwiazdą tego spotkania, ale Liliana mnie przebiła. Niestety, to nie było nic dobrego. Powiedziała o tym gnojku i Agnieszce. Takich nerwów dostałam, że jakbym drania miała pod ręką, to chybabym go pozbawiła klejnotów. To i tak byłaby za mała kara. Róża była bardziej powściągliwa, i to chyba jej Liliana najuważniej słuchała. Chociaż moim zdaniem, lepiej byłoby dla wszystkich, gdyby posłuchała mnie. Malwina z kolei coś tam mówiła o tym, że Agnieszka mogłaby kłamać, ale nawet nie zwróciłam na te pierdoły uwagi, bo nie chciałam się bardziej denerwować. Nie wiem, jak to jest w świecie artystów, ale mnie się w głowie nie mieści, że jakaś normalna dziewczyna mogłaby kłamać



w takich sprawach. Przecież to jakaś paranoja! Szkoda nawet czasu na takie rozważania.

Ale Liliana też nie ma pewności i chce poczekać. Nie wiem na co, ale niech robi, jak uważa. Prosiła, żeby się przyjrzeć młodej i pomyśleć, czy się dziwnie nie zachowuje. Nie wiem za bardzo, co miała na myśli. Przecież nie pojawi się jej na czole blizna jak Harry'emu Potterowi. Takie straszne przeżycia to się w sercu zapisują, przynajmniej ja tak myślę. Zresztą postanowiłam, że jak wrócę do domu, to poczytam o tym molestowaniu. Będę wiedziała, na co zwrócić uwagę, ale chcę też wiedzieć, jak się wobec Agnieszki zachowywać. Oczywiście nie powiem, że coś słyszałam na ten temat, nie jestem głupia. Ale warto wiedzieć, jakby co. Kurczę, biedna dziewczyna! Mówię ci, lepiej żeby ten Januszek nie stanął mi na drodze. Jakby ktoś tak mojemu dziecku zrobił, to nie wiem... Nawet myśleć o tym nie chcę. A tak porządnie wyglądał. Widzisz, jak to pozory mylą?

Cieężko się dzielić z najbliższym człowiekiem wszystkim, czym by się chciało, jak tego najbliższego człowieka nie ma. Tak, ja znowu o Mariuszu. A o kim mam mówić? Mój świat to przecież tylko on i Oskar. A dziecku mam opowiadać o tym, co myślę? No raczej nie.

Odkąd Mariusz dowiedział się o bliźniakach, to muszę przyznać, że jakby bardziej się stara, żebyśmy mieli kontakt. Dzwonił to zawsze, nie mogę powiedzieć, ale teraz co wieczór łączymy się przez Skype'a i rozmawiamy. To lepsze niż telefon, bo go widzę, ale gorsze niż gdyby był w domu, bo nie mogę się do niego przytulić. Widzę pokój, w którym jest, widzę jego ręce, zmęczone oczy, ale to takie nieprawdziwe. Jak film. Wiesz, patrzysz, przeżywasz, ale w głębi duszy zdajesz sobie przecież sprawę, że to tylko aktorzy i dekoracje, a to, co oglądasz, nie dzieje się naprawdę. I mnie się właśnie wydaje, że ten Mariusz, który do mnie mówi, nie jest prawdziwy.

Może to dlatego, że nie czuję jego zapachu? Dla mnie zapach jest bardzo ważny. Czasami nawet wacham poduszkę po wyjeździe Mariusza i wtedy bardziej czuję, jakby był, niż kiedy go widzę na monitorze. No to jak mam mu opowiedzieć o wszystkim? Słabo mi idzie, tak jakbym tylko przekazywała informacje, bez emocji. Naprawdę nie wiem, jak ci to opisać, żebyś zrozumiała. Chyba za głupia jestem. W każdym razie tak jest i już.

Po spotkaniu u Liliany też rozmawialiśmy. Normalnie to wróciłabym, wykrzyczałabym wszystko, ze złością ma się rozumieć, potem dodałabym kilka soczystych określeń tego gościa, a na koniec wtuliłabym się w ramię Mariusza,

żeby sobie popłakać nad losem dziewczyny i ucieszyć, że mnie się na szczęście trafił normalny facet, a nie jakiś zboczeniec. Chciałabym przynajmniej, żeby tak było.

A w rzeczywistości to siadłam przed monitorem, popatrzyłam w oczy obrazu mojego męża i powiedziałam to, co zawsze:

– U nas wszystko w porządku.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– A Oskar? I maluchy?

Tak je nazywał. Nie znaleźliśmy ich płci, bo od początku nie chcieliśmy wiedzieć, czy będzie chłopiec czy dziewczynka. Może dlatego lekarz tak nieuważnie robił badania? Nie mam pojęcia. W każdym razie miała być niespodzianka. No i jest, no nie? Większej nie przewiduję, więc na płęć poczekamy.

– Maluchy chyba uczą się karate, bo dzisiaj wałą mnie bardziej w kierunku płuc.

– No cóż, nie wiem, jak mogę ci pomóc...

– Nijak. Ale się nie przejmuj. Niech trenują, może dzięki temu kiedyś się obronią.

– Nie muszą, mają ojca. Popatrz. – Zgiął ramię i zaprezentował mi swój biceps. – Czy wątpisz, że zabiję każdego, kto chciałby je skrzywdzić?

Uśmiechnęłam się, ale raczej z przymusu.

– O ile będziesz w zasięgu – powiedziałam.

– Znowu zaczynasz?

– Mariusz... byłam dzisiaj u Liliany. I dowiedziałam się, że jej partner molestował Agnieszkę.

– Serio?

– Serio.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Ja też nie wiem. Ale od razu pomyślałam o naszych dzieciach. Jak my je upilnujemy? Wiesz, żeby były bezpieczne. Nie tylko o zboczeńców chodzi, ale o wszystko, tak w ogóle. Przecież się nie rozdwoimy. – Patrzyłam na tego komputerowego męża i było mi coraz bardziej smutno. – Ja tego nie ogarnę, Mariusz. Bardzo się boję, że nie damy rady. I coś się stanie, coś niedobrego.

– Nie możesz tak myśleć.

– Co poradzę, że myślę? Mam sobie wyjąć mózg, czy jak? Siedzę tu sama jak palec, to różne rzeczy mi przychodzą do głowy. Przecież ja zwariuję z niepokoju. Nie ma siły, tak się stanie. Jak dobrze pomyśleć, to nigdzie nie jest bezpiecznie. W telewizji ciągle mówią o dzieciach, które wypadły z okna albo zostały przejechane przez własnych rodziców, albo...

– Posłuchaj! – przerwał mi Mariusz. – Ej, popatrz na mnie, kobieto! Za dużo wymyślasz. Nie możesz tak siedzieć, bo wpadniesz w depresję czy co tam mają kobiety w twoim stanie, nie wiem, bo się nie znam. Ale widzę, że powinnaś się czymś zająć.

– No wiesz! – Aż mnie podrzuciło. – Mam się czymś zająć? Przecież ja nie mam czasu się po tyłku podrapać. Gdybym oczywiście mogła do niego sięgnąć. Bez przerwy coś sprzątam, ścieram, zbieram i odkładam na swoje miejsce. A w przerwach gotuję i takie tam inne, których nie wymienię, żeby cię nie zanudzać.

– Już wolę cię taką złą, niż jak snujesz te przerażające wizje. Może lepiej nie oglądaj „Wiadomości”, co?

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko jedno – powiedziałam.

– A może zajęłabyś się zakupami? Trzeba pomyśleć o drugim łóżeczku, podwójnym wózku i pewnie dokupić ubranka, kocyki i te inne rzeczy, które są potrzebne. Pomyśl o tym, co?

– Tak, i przyniosę to wszystko do domu na plecach...

– Przecież możesz zamówić przez internet. Kurier wniesie.

Widzisz, na wszystko miał odpowiedź. Taki mądry ten mój mąż. A jeszcze bardziej niż mądry, to wkurzający.

– Dobra, nie było rozmowy. – Machnęłam ręką. – Idź spać, bo pewnie jesteś zmęczony.

– To akurat prawda. A jutro też mam ciężki dzień. Dobranoc, Wiolu, śpij dobrze i ucałuj Oskara ode mnie. Ciebie też całuję. Pa, do jutra.

Ekran zamigotał i połączenie się skończyło. Zamknęłam laptop z hukiem. Nie chciałam ani wirtualnych całusów, ani wirtualnych bicepsów. Ani internetowych zakupów.

Ty to rozumiesz? Miałabym kupować ubranka, kiedy tyle niebezpieczeństw czeka na moje dzieci? Mam się zajmować smoczkami i nie myśleć, co będzie później? Chyba naprawdę musiałabym wyciąć sobie mózg.

Miałam wszystkiego dość. Wczołgałam się na łóżko i ryczałam pół nocy. Nad sobą, moimi dziećmi i Agnieszką, której nie miał kto obronić. Co to za świat beznadziejny, w którym bezbronne istoty nie mogą być bezpieczne? Może i nie jestem wykształcona czy bardzo mądra, ale wydaje mi się, że nawet po studiach bym tego nie ogarnęła. Nie wiem jak ty, ale ja wymiękam w takich sytuacjach.

Przez kolejne dni łąziłam jak mucha w smole. Może trochę się pozbierałam, ale żeby tryskała humorem, to nie powiem.

Zajęłam się oczywiście tymi zakupami, bo w sumie Mariusz miał rację – trzeba było się przygotować na parkę. Przecież jedno nie będzie leżało gołe na podłodze, nie? Zastanawiałam się, jakie będą – podobne do siebie czy różne. I bardziej jak ja, czy jak Mariusz? Bo Oskar chyba do mnie jest podobny, co?

Zapisałam się do grupy dla kobiet, które urodziły bliźniaki. Czytam, jak sobie radzą i chwilami jestem przerażona. Za to widzę, że można zadawać pytania bez problemu i chętnie odpowiadają. To fajnie, bo w niektórych grupach jak zapytasz o coś, co uznają za głupie, to od razu taki hejt, że szok. A tutaj nawet jedna napisała, że kupy różne jej dzieciaki zrobiły i nikt nie szalał, tylko jej wyjaśniły, że chociaż dzieci wyglądają identycznie, to każde jest przecież osobnym człowiekiem i jeden może chorować, a drugi nie. Niby logiczne, ale jak się bardziej zastanowiłam, to też mogłabym spanikować. Bo jak ciągle widzisz to samo i takie samo, tylko podwójnie i nagle coś się zmieni, to się można zdenerwować, no nie?

Mniejsza o szczegóły, przecież ciebie to w sumie nie obchodzi. No co ty, to nie problem, ja rozumiem, mnie też mało to obchodziło, dopóki się nie okazało, że urodzę podwójnie. W każdym razie coś tam sobie podczytuję, raz – żeby wiedzieć, a dwa – żeby mniej myśleć o innych sprawach.

Czasami zaglądam na tamto forum. Wiesz, które? Ale jakoś mniej mnie kręci. Ci wszyscy faceci są jeszcze bardziej wirtualni niż mój Mariusz. Czasami coś tam skrobnę, ale odpowiedzi już mi tak bardzo humoru nie poprawiają jak kiedyś. Tylko czekam na wiadomości od Anglika, bo powiem ci, że trochę się wkręciłam w tę naukę angielskiego i chciałabym skończyć przynajmniej jeden kurs. Inaczej kasa przepadnie, a jak już wpłaciłam, to szkoda stracić, zgodzisz się? A że trochę mi się nie chce, to w Angliku cała nadzieja. Jedyne on mnie motywuje, więc czekam na maile i przerabiam kolejne lekcje.

Martwię się też, czy Agnieszka będzie przychodziła do Oskara. Liliana przykręciła jej śrubkę i może bywać tylko kilka godzin w tygodniu. A jak jeszcze coś zmaluje, to będzie miała całkowity zakaz. I co ja bez niej zrobię, weź mi ty powiedz? Do porodu jeszcze ponad miesiąc. Załamać się można.

Ten nowy lekarz kazał mi spacerować. Podobno nogi mi za bardzo puchną i to niedobrze. I kręgosłup nadal dokucza. Powiedziałam, a on swoje, że spacer. Wiem, że jak stara baba zrzędzę, ale jakoś przy Oskarze lepiej znosiłam ciężę. Biegałam jak kozica do ostatniej chwili. A teraz? Prawdziwy dramat! Ale nie myśl, że odpuszczam. Mnie, dziewczynę z Bodzentyna, nie tak łatwo złamać. A już na pewno zrobię wszystko, co trzeba, żeby maluszki były zdrowe. Skoro jestem na razie dla nich przechowalnią, to muszę o tę przechowalnię zadbać jak najlepiej. No to co mam robić? Spaceruję. Co prawda głównie wokół bloku, ale chyba się liczy, co?

Tak sobie szłam, chyba przedwczoraj, nie pamiętam, bo mi się te wszystkie dni już w jedno zlewają. Takie same są, to nie dziwne. Dzień Świstaka, mówię ci! Widziałaś ten film? Facet się budzi i co rano przeżywa ten sam dzień. No, to ja tak mam. O, znowu co innego gadam, niż chciałam. Sorki!

Miałam powiedzieć o tym, że spotkałam Malwinę. Nawet chętnie zamieniłam z nią kilka słów, bo mogłam na chwilę przystanąć.

– Oj, zadyszka cię łapie. – Spojrzała na mnie z troską.

– Ano łapie. Ciśnie mnie już w górę i na dół, więc albo ledwie zipię, albo latam do kibelka co pięć minut.

– Jak na ciebie patrzę, to nie wiem, czy chcę być w ciąży – roześmiała się, a ja jej zawtórowałam.

– Jak zajdziesz, to już nie będzie czasu się zastanawiać. Poza tym to mija po dziewięciu miesiącach, więc luz.

– W sumie racja – zgodziła się.

– Ciociu Malwino, kiedy będziemy rysować? – Oskar oczywiście nie pozwolił mi zbyt długo porozmawiać.

– Jakoś się umówimy niedługo. Teraz to nie bardzo mam czas...

– Oskar, daj cioci spokój!

– To chodź do domu. Chcę oglądać bajkę.

– Ej, młody! Czy ja ci kiedyś nie mówiłam, że masz się mamą opiekować? – Malwina udała, że patrzy na niego groźnie. – Nie? To teraz ci mówię.

– Już się znudził – wyjaśniłam. – Ze mnie teraz mało fajny kumpel do spacerów. Muszę uważać na każdy krok, bo ślisko, a nie powinnam zaliczać wywrotek. O to chodzi. – Poklepałam się po brzuchu. – No i o to, że musieliby wezwać dźwig, żeby mnie podnieść.

Malwina spojrzała na mnie z troską.

– Może powinnaś jednak ograniczyć te wyjścia? Skoro to niebezpieczne...

– Tylko że muszę, lekarz mi kazał.

– No to przynajmniej sama uprawiaj to łyżwiarstwo figurowe. Mały może cię pociągnąć, stracisz równowagę i nieszczęście gotowe.

– Problem w tym, że nie mam go z kim zostawić. Agnieszka – spojrzałam na nią porozumiewawczo – jest teraz zajęta, nawet mam przecucie, że wkrótce może przestać przychodzić...

– Tak, rozumiem.

– No właśnie. A on – wskazałam na Oskara – jest jeszcze za mały, żeby został sam. Ostatnio próbował schować się w piekarniku. Do którego wcześniej wepchnął misia. Bawił się w wakacje pod namiotem. Sama widzisz. – Wzruszyłam ramionami. – Taki już los matki. Myślisz, że rodzisz dziecko, a okazuje się, że masz ogon.

– No, młody. – Malwina pochyliła się nad Oskarem. – Wygląda na to, że

porysujemy wcześniej, niż się spodziewałaś.

Podniosła głowę i popatrzyła na mnie.

– O której jutro chcesz spacerować? Ustalmy godzinę i podrzucisz go do mnie.

– Ale mówiłaś, że jesteś zajęta.

– Nie na tyle, żeby zostawić przyjaciółkę w potrzebie. Twoje kopytka uratowały mnie kiedyś od śmierci głodowej, to teraz mam okazję się odwdzińczyć.

– To może o dziewiętnastej?

– OK.

I wyobraź sobie, że wyjęła z torebki ten swój kalendarz, żeby zapisać w nim jutrzejszą opiekę nad Oskarem. A potem powiedziała:

– Ustal z Agnieszką plan na przyszły tydzień i wyślij mi SMS-a z datami, w których nie masz opieki dla małego. Będzie miał wtedy lekcje rysunku z cicią Malwiną.

– Dzięki. – Byłam naprawdę wdzięczna, serio.

– Nie ma o czym gadać. A teraz dawaj rękę, wciągnę cię do windy. Bo dźwig jest akurat zajęty na budowie u twojego męża.

Obie parsknęłyśmy śmiechem. I powiem ci, że chociaż Malwina się zmieniła, to chyba zawsze znajdzie dla nas miejsce w tym swoim kalendarzu. A to najważniejsze, co nie?

Jakoś mi się lżej na sercu zrobiło po tym spotkaniu z Malwiną. Nie da się przestać myśleć, ale trochę mi się chyba w tej głowie rozjaśniło. Bo wychodzi na to, że jednak świat nie jest do końca zły. Tylko niektórzy ludzie. Problem w tym, żeby uniknąć spotkania z gnojkami. No i w tym, żeby odróżnić dobrego od złego. Sama wiem, że czasem łatwo nie jest. Wystarczy popatrzeć na moją matkę. Pierwszego męża, mojego ojca znaczy, miała niezłego drania i szczęście, że odszedł. Tylko że nic jej to nie nauczyło, bo drugi był taki sam. A przecież to w sumie dobra kobieta. Mogłaby sobie żyć spokojnie, a tak to co? Całe życie tylko harowała i dzieci rodziła. A jeszcze parę lat, najmłodszy się rozjadą i zostanie sama jak palec. Smutne takie życie, nie? Właśnie. Ja takiego nie chciałam. I dla moich dzieci też nie chcę.

Dobrze, że są też inni. Jak Malwina, czy reszta naszej Grupy Kapciowej. Pomogą i nie robią problemu. Normalnie. To mi się podoba, bo ja też nigdy pomocy drugiemu nie odmówię. Tak powinno być, przecież każdy ma czasami pod górkę. Jakby tak wszyscy sobie nawzajem rękę czasami podali, to byłoby mniej

nieszczęścia na świecie. Nie patrz tak, przecież prawdę mówię.

Jeszcze ci muszę opowiedzieć, jaka mnie niespodzianka w ubiegłym tygodniu spotkała. Nie uwierzysz, bo ja też w pierwszej chwili mało nie padłam z wrażenia.

Akurat jedliśmy z Oskarem śniadanie. W kuchni burdel jakby tornado przeszło, bo wieczorem zasnęłam razem z małym i nie pozmywałam. Nie wiem, jak to się stało – czytałam mu książeczkę o dinozaurach, bo ostatnio tę akurat uwielbia, i oczy mi się same zamknęły. Obudziłam się po północy, bo kręgosłup mi się chyba zwinął jak korkociąg i tylko przeszłam do sypialni, co i tak uznaję za sukces.

No i właśnie, jak mówiłam, siedzieliśmy przy stole, ja jadłam jajecnicę, on płatki. W zlewie talerze z kolacji, na blatach kubeczki i filiżanki, między nimi plamy z mleka, a na ceracie samochodzik w kałuży soku pomarańczowego. Jakby opieka społeczna przysłała, toby mi dziecko odebrali jak nic! Dobra, przesadzam, ale słabo to wyglądało.

Otworzyłam bez zastanowienia, bo jakoś mi się wydawało, że to może któraś z dziewczyn. Bo niby kto inny? Patrzę, a tu mamusia Mariusza stoi z torbą.

– Dzień dobry, Wiolu – mówi.

A mnie zamurowało. Dobrze, że Oskar z kuchni wybiegł i zaczął wrzeszczeć:

– Babcia! Babcia!

Uratował sytuację, a mnie po kilku sekundach odetkało.

– Proszę, niech mama wejdzie.

No to weszła. Zdjęła buty i władowała się prosto do kuchni. Zresztą wszystko jedno, gdzie by weszła, bo w salonie z kolei były klocki i sterta ubrań do prasowania. Mówię ci, czułam, co zaraz będzie.

– Zrobić mamie kawy? – zapytałam grzecznie i zawiązałam szelkier szlafrok.

– Sama sobie zrobię, a ty idź się może ubrać. Oskar chyba już za duży, żeby matkę w takim... prawie gołą oglądać. Są przecież chyba jakieś koszule nocne dla ciężarnych?

Wiedziałam, że tak będzie. Byłam pewna, bo znam tę kobietę nie od dziś. Miałam nadzieję, że nie zauważy, ale gdzie tam! Bystre oczko teściowej wszystko widzi.

Żebyś sobie nie myślała! Nie byłam ani nago, ani w żadnej nie wiadomo jakiej bieliźnie. Po prostu koszulka bawełniana na ramiączkach. Tylko że przez ten mój brzuch to do góry bardziej poszła i trochę krótka jest. No i biust mi urósł, to może więcej w dekolcie widać, ale żadna tam przesada. Od razu ci dodam, że to największy rozmiar, jaki znalazłam. Tylko że teściowej się wydaje, że ciężarna powinna zakładać worki do kostek z dziurami na głowę i ręce. Bez przesady, nie?

Ale przecież klócić się nie będę.

Co miałam robić? Poszłam się ubrać, w dres i koszulkę Mariusza, żeby już nic nie gadała. Włosy spięłam grzecznie w kucyk i wróciłam do kuchni.

Patrę, a tam wszystko pozmywane, powycierane, a Oskar siedzi z kubkiem i ma wąsy z piany.

– Kakao mu zrobiłam. To lepsze dla dziecka niż te płatki z chemią – oznajmiła mamusia znad filiżanki.

– Mam wąsy kakałkowe – oświadczył z dumą mały.

– Dla ciebie przywiozłam kompot z truskawek.

– Kompoty mają dużo cukru.

– Ale przynajmniej wiadomo, z czego zrobione. Ja całą ciążę piłam i na zdrowie mi wyszło. Mariuszkowi chyba też.

Wiedziała swoje. Szkoda nawet czasu i energii na dyskusje.

– Coś się stało, mamó? – zapytałam grzecznie, bo chciałam się dowiedzieć, jak to mówią elegancko, czemu zawdzięczam jej wizytę. Ale w środku to już cała buzowałam od złości. Nie ma to jak niezapowiedziany najazd teściowej, wiesz, o czym mówię?

– Oczywiście, że się stało. Tylko dlaczego wy mi nic nie powiedzieliście!

I nagle wstała, podeszła do mnie, przytuliła tak mocno, że aż się wystraszyłam. Stoję, nie wiem, o co chodzi, a ona płacze. Czujesz? Mówię ci, jak w jakimś filmie! Po prostu czad!

A teściowa chlipie i śmieje się jednocześnie. Widziałaś kiedyś takie coś? Ja raz, jak sąsiadki ojcu rękę urwała młockarnia – żal jej było, bo ojciec, ale się cieszyła, że już jej pasem nie przyłoży, bo ją prał o byle co.

A tak, miałam o teściowej.

– Dziecko kochane, dlaczego ja nic nie wiedziałam? Takie rzeczy, a wy przed matką ukrywacie. Mariuszek się przypadkiem wygadał, dopiero wczoraj. Nawet ojciec się wzruszył, a wiesz, że on mało uczuciowy. Dwójkę wnucząt pod sercem nosisz, takie szczęście! – Cały rękaw od koszulki mi łzami zmoczyła, serio.

– Od razu się spakowałam i zaraz rano w pierwszy bus wsiadłam. Przecież tobie trzeba pomóc, bo jeszcze za wcześnie urodzisz.

No to miałam jasność. Pomyślałam, że Mariusza zabiję. Prosiłam, żeby trzymał język za zębami, bo czułam, że tak to się może skończyć. A ja do takich spraw nosa mam.

– Mamo, ja sobie świetnie radzę, naprawdę. W mieście łatwiej się żyje, wszystko mam pod nosem, opiekunka do Oskara przychodzi. A teraz jeszcze sąsiadka się nim czasami zajmuje.

Teściowa machnęła ręką.

– Właśnie widziałam, jak sobie radzisz. Ale nic dziwnego, z dwójką w brzuchu to łatwo nie jest.



Tak, a z jednym to już żaden problem – pomyślałam złośliwie. – Można w maratonie startować.

– No i przecież nie dopuszczę, żeby obcy ludzie mi wnuka chowali, jak jest babcia do dyspozycji.

Zrozumiałam, że postanowiła zostać na dłużej. Nie wiedziałam, czy już się załamać, czy dopiero jak zabiję Mariusza. Piłam ten słodki kompot i zastanawiałam się, co robić. Ile ona u nas posiedzi? Do porodu? A może dłużej? Ja pierdzielę, jaka perspektywa!

Tymczasem mamusia ruszyła do boju. Nawet nie próbowałam jej przeszkadzać, bo wiedziałam, że to bez sensu.

Ale wiesz, co ci powiem? Do wieczora zmieniałam zdanie. Bo odpoczęłam tak, że nie wiem. Normalnie nawet palcem nie kiwnęłam. Leżałam na kanapie i oglądałam seriale. Nawet nie wiedziałam kiedy, a cały dzień zleciał.

Mamusia zrobiła generalne porządki, takie na błysk. Łazienka lśniła, zero kamienia, nawet osad z kabiny prysznicowej domyła, bo ja od dwóch miesięcy nie mogłam na sam dół sięgnąć. W kuchni też czyściutko. Zabawki Oskara w jego pokoju, prasowanie znikło, kurz z półek też. Jakby ta wróżka z reklamy Cifu zadziałała. A do tego wszystkiego jeszcze obiad miałam podany.

Nie wiem, jak ona to zrobiła, ale nawet Oskar za bardzo nie marudził. Może on też czuł przed nią respekt, bo wykonywał wszystkie polecenia bez żadnego sprzeciwu.

Nie powiem, podobało mi się to. Miałam trochę wyrzutów sumienia, ale w sumie to lekarz kazał mi się oszczędzać i dużo odpoczywać. W myślach go wyśmiałam, bo taki pomysł to może mieć tylko facet, który nie ma pojęcia o domowych obowiązkach, ale teraz przyszło mi do głowy, że może jednak warto skorzystać z okazji...

Zdziwisz się, ale korzystałam przez trzy dni. Nie, żeby zaraz idealnie nam się układało. Zgrzyty były, bo mamusia lubi sobie złośliwy komentarz puścić, nie powiem.

– Do porodu to chyba te paznokcie zlikwidujesz? – zapytała na przykład. – Bo jeszcze dzieci pokaleczysz. Takim szponem to nawet oko można wykluć maleństwu.

Albo:

– Dobrze, że przyjechałam, bo przecież od swoich to ty się żadnej pomocy nie możesz spodziewać. – I głaszcz mnie po ręce, a we mnie aż kipi.

I jeszcze:

– Ale prasowania koszul to ja cię muszę nauczyć. Zagięcia zostawiasz.

No, w ten deseń, wiesz? Złościło mnie to jak cholera, ale zaciskałam zęby, bo stwierdziłam, że jakoś wytrzymam. Przynajmniej nie musiałam do sklepu chodzić i miałam czas się zdrzemnąć albo coś poczytać. Nawet kręgosłup przestał

mi tak bardzo dokuczać.

Może nawet dotrwałabym z nią do tego porodu, ale po czterech dniach zadzwonił teściu i powiedział, że go połamało i wyprostować się nie może.

– Od lat mu powtarzam, żeby te ćwiczenia robił, co lekarz kazał, ale jak grochem o ścianę – złościła się teściowa, pakując torbę. – Mówi, że nie będzie robił skłonów jak dzieci na gimnastyce. Nic rozumu nie ma!

I pojechała ratować męża. Pożegnałam ją i powiem ci, że naprawdę szczerze żałowałam, że musi jechać. Pierwszy raz w życiu, aż mnie samą to zdziwiło. Ale z drugiej strony to sobie myślę, że może i lepiej się stało. Bo jakby się tak przyzwyczaiła, to potem mogłabym się jej nigdy nie pozbyć.

Nie myśl, że jestem taka świnia i jak wykorzystać, to dobrze, a jak niepotrzebna, to do widzenia. Nie no, nie o to chodzi. Tylko wiesz, jak jest. Ja już z mamusią mieszkałam i znam ten ból, jak nic po swojemu nie możesz zrobić. Fajnie, że pomogła, nawet się nie spodziewałam i za to jestem wdzięczna. Ale nie po to walczyłam o wyprowadzkę, żeby teraz znowu ktoś mi rzeczy przekładał albo mieszkanie urządzał. Rozumiesz? Najlepiej to Oskar podsumował. Przyszedł do mnie i pyta:

- Babcia już na zawsze pojechała?
- Nie, na pewno niedługo nas odwiedzi.
- Ale nie będzie tak cały czas?
- Raczej nie. A dlaczego pytasz? Nie lubisz babci?
- Lubię. Tylko nie pozwala mi się bawić dinozaurami, bo mówi, że są brzydkie.

Taka właśnie jest matka Mariusza. Wie lepiej i już.

Jak pech, to pech. Malwina robiła spotkanie, a ja nie miałam z kim zostawić Oskara. Teściowa wyjechała, a Agnieszka od dwóch dni nie odbierała telefonu. Co prawda odwołałam jej dwa przyjęcia, ale chyba się nie obraziła, no bez przesady! Wkurzyła mnie i tyle. Powiedziałam o tym Mariuszowi.

– Tak rzadko mam kontakt z ludźmi, a tu takie coś – żaliłam się. – Wiesz, że lubię te babeczki. Zresztą pomagają mi i głupio tak odmówić, zwłaszcza że Malwina chce coś świętować...

– A kiedy to?

Podalam datę.

– Przecież to sobota, a nie czwartek. Będę w domu, więc nie ma problemu.

Ty wiesz, że ja już tak się oderwałam od życia, że nawet dni mi się mylą? To

dlatego, że u mnie wszystko jedno – wtorek czy piątek, ciągle to samo, nie? Ale się ucieszyłam, jak wyszło, że to moja pomyłka.

Okazało się, że Malwinka jest zaręczona. Już od świąt, ale nie mówiła, bo chciała od razu powiedzieć o swoim biznesowym sukcesie. Że firma wyszła na prostą, to ja wiedziałam przecież już wcześniej, bo mam raporty od Mariusza na bieżąco, ale miło było razem z nią się cieszyć.

A co do tych zaręczyn, to ci powiem, że też się domyślałam. Zauważyłam pierścionek już dawno, bo lubię biżuterię i zwracam uwagę na takie błyskotki. Tylko nie chciałam pytać, żeby nie wyjść na wścibską. Poza tym jakby się okazało, że sama kupiła, to byłoby niezręcznie, co? Ale powiem ci, że ten jej Mareczek ma dobry gust, bo dopasował kamyk idealnie do koloru jej oczu. Miałam sprawdzić, jak się nazywa, ale ciągle zapominam. Taki zielony. Mnie się bardziej podobają czerwone albo różowe, ale przecież to nie moje zaręczyny, nie? W każdym razie uściskałam Malwinę. I mam nadzieję, że im dobrze będzie razem. Narzeczony wygląda na rozsądnego faceta, zresztą już pokazał, że wie, jak się powinien zachować mężczyzna. No i fajnie.

Liliana, jak to ona, nie była specjalnie wylewna, ale co się dziwić, jak niedawno jej facet taki numer wykręcił? Po takim czymś to można stracić wiarę w mężczyzn, nie wydaje ci się? Zauważyłam, że szepczą coś z Różą po kątach, ale nie wnikałam. Zresztą Róża zaraz wyszła. Dziewczyny próbowały ją podpytać, ale się wykręciła. Niby, że ważne spotkanie ma. A jakie to są ważne spotkania wieczorem? Przecież jest nauczycielką, ale nie w wieczorówce. No to tylko randka wchodzi w grę. Ale z drugiej strony wcale mi to do Róży nie pasuje. Dziewczynom też chyba nie. Może kiedyś ją podpytam delikatnie. Fajnie, jakby sobie faceta znalazła, bo widzę, jak na Oskara czasem patrzy. Przydałby się jej własny dzieciak.

À propos dzieciaków. Kiedy Róża nam uciekła, postanowiłam dłużej nie czekać i od razu zdradziłam dziewczynom nowinę. Były zaskoczone, tak jak się spodziewałam. Przyjęłam gratulacje i z dumą gładziłam moje maleństwa. Dzięki nim byłam przez moment w centrum uwagi, a to jest coś, co lubię. Skorzystałam więc, to przecież ostatnia szansa przed utonięciem w zużytych pampersach. Niech się do czegoś przydadzą, łobuzy, zanim stanę się ich cysterną z mlekiem, nie?

No i byłyby to całkiem udany wieczór, bo dziewczyny po szampanie miały szampańskie humory, ale przyznam ci się, że na koniec dałam płamę. Niechcący, ale darować sobie nie mogę. Że też ja zawsze muszę coś palnąć bez zastanowienia! Co zrobiłam? Niby nic, bo tylko zapytałam Lilianę, czy dała Agnieszce szlaban na komórkę. No chciałam wiedzieć, czy mogę liczyć na pomoc dziewczyny czy nie. To chyba nic złego. Tak przynajmniej myślałam.

A tu się okazuje, że młoda związała z domu. I w tym momencie, powiem ci, złapałam nerwa. Jak jej współczułam, tak mnie wkurzyła. Bo Liliana się stara, wszystko dziewczynie zapewnia, przejmuje się, a ta idzie w długą. Okazało się, że

do szkoły nie chodziła, nałapała jedynek i generalnie olewa wszystko. Pomyślałabyś?

Ja rozumiem, że ma za sobą straszne przejścia, ale jakby mnie ktoś tak chciał wspierać jak Liliana, tobym z wdzięczności chyba wszystko robiła. Korepetycje opłacone, pokój tylko dla niej, obowiązków właściwie żadnych. Szkoda gadać! Pomieszkałaby na sześciu metrach kwadratowych z trójką rodzeństwa, toby inaczej śpiewała. Rozczarowała mnie ta dziewczyna bardzo.

Liliana ma nerwy w strzępach, co mnie nie dziwi, bo przecież nie wiadomo, gdzie młoda jest. Malwina się zdeklarowała, że spróbuje popytać, ale mnie się widzi, że może być ciężko. Żeby się tylko dziewczynie znowu nic złego nie przytrafiło. No mówię ci, dramat! Ręce opadają. Nawet nie ma jak tej Liliany pocieszyć, bo co tu powiedzieć? Trzeba czekać i tyle.

Nie mogła mi jakoś ta Agnieszka z głowy wyjść. Wkurzyła mnie, fakt, ale i tak się zastanawiałam, gdzie ona pojechała. I martwiłam się, co z nią będzie.

Ja rozumiem, że człowiekowi czasami ciężko i są chwile, że chce się wszystko rzucić w diabły. Nie raz tak miałam. A kilka razy to już byłam spakowana, żeby wyjechać i nigdy nie wrócić. Obowiązki mnie przytłaczały, a jak się jest młodym, to chciałoby się swobody. Nie miałas tak?

Patrzyłam z zazdrością, jak koleżanki kupowały nowe ciuchy albo na dyskotekę szły. Też tak chciałam. Wrywałam się, jak tylko była okazja, ale nie zawsze mogłam. Myślałam sobie wtedy, że ucieknę gdzieś daleko, najlepiej do dużego miasta i będę sobie żyła jak królowa. A prawda taka, że się nie zastanawiałam gdzie i za co. Po prostu lepsze życie mi się marzyło, bez problemów. Tylko że jak na najmłodszych spojrzalam, to mi się zawsze robiło ich żal. Nie umiałam zostawić rodzeństwa i tyle. Dlatego nigdy nie wyjechałam.

Teraz to wiem, że dobrze się stało, bo w końcu Mariusza spotkałam i fajnie jest. Ale gdybym tak pojechała? Ty wiesz, co się może przytrafić takiej dziewczynie? Nie raz oglądałam w telewizji programy o handlu żywym towarem. Wywożą za granicę, zabierają paszport i dziewczyna musi pracować jako prostytutka. Są też takie fabryki, gdzie ludzi zmuszają do harówki za darmo. Czytałam wywiad z taką, co tam pracowała. Ukrainka co prawda, ale co to dla bandytów za różnica? Zobaczą, że małolata sama, zagubiona i bez kasy, to od razu ją złapią. No mówię ci, wszystko to mi się przypominało i naprawdę się martwiłam.

Zaczęłam się też zastanawiać, dlaczego ona związała. Dostała wszystko podane

na tacy i uciekła. Musiała mieć jakiś powód. I tak mi przyszło do głowy, że może jednak kłamała? A jak Liliana ją umówiła do psychologa, to spanikowała i nawiąła przed pierwszą wizytą? To by znaczyło, że Malwina miała rację.

Mówiłam ci, że miałam poczytać o molestowaniu, ale jakoś mi to ciągle umykało. Brak czasu i siły. Teraz sobie w brodę plułam, bo powinnam była zajrzeć do internetu. Ale wiesz, jak jest. Mówi się, że zaraz, że wieczorem, że jutro przed obiadem – i tak schodzi. No to postanowiłam wreszcie przysiąc i się douczyć.

Do tej pory jestem w szoku. Wiedziałam, że to straszne, ale nie miałam świadomości, jakie może wywołać skutki. W sumie każda kobieta potrafi sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby ją ktoś chciał zmuszać do seksu czy innych rzeczy, ale takie wyobrażenia to pikuś w porównaniu z prawdą. Było w sieci nawet kilka filmików, w których kobiety mówiły o swoich przeżyciach. Zresztą mężczyźni też. Nie miałam pojęcia, że to się tak często zdarza. Myślałam, że czasami, takie pojedyncze przypadki, a tu masz!

Przez chwilę żałowałam, że w ogóle włączyłam. I potem to już tylko czytałam takie bardziej psychologiczne teksty. Wiesz, porady albo tłumaczenia. Na tym się skupiłam. I co przeczytałam, to się zastanawiałam, czy u Agnieszki to widać, no, te symptomy, czy jak to tam nazywają, nieważne.

Na koniec wyszło mi, że muszę się wybrać do Liliany. I to jak najszybciej. Zresztą wszędzie pisali, żeby nie lekceważyć niczego. Najbardziej się wystraszyłam, jak przeczytałam, że czasami osoby molestowane mogą nawet odebrać sobie życie. Żeby tylko Agnieszce coś takiego nie przyszło do głowy. Bo mnie się wydaje, mimo wszystko, że ona jednak mówiła prawdę. Tak mi wychodzi. A jeszcze sobie wtedy przypominałam, że znałam taką Gośkę, co się powiesiła właśnie przez molestowanie. I wtedy to mnie już całkiem strach obleciał.

Dlatego nie chciałam czekać i poszłam pogadać z Lilianą. Wyobraź sobie, że otworzyła mi Agnieszka. Zdziwiłam się bardzo, ale nie dałam nic po sobie poznać. Przecież z nią o tym rozmawiać nie będę, nie? Myślałam, że sama coś powie, ale tylko bardzo grzecznie mnie zaprosiła do środka, zrobiła herbatkę i usadziła w salonie.

Poczekalam na Lilianę, ale w pierwszej chwili to nawet pożałowałam, że przyszłam. Nie powiedziała ani słowa o tym, jak i gdzie znalazła młodą, a poza tym odzywała się do mnie niezbyt miło, tak oficjalnie.

Powinnam była iść i nic nie mówić, ale mi sumienie nie pozwalało. W końcu sama chciała, żeby informować, prawda? No to postanowiłam poinformować.

Powiedziałam jej o moich obserwacjach. Nie wiem, czy to się jej do czegoś przyda, czy nie, ale przynajmniej mam spokojne sumienie. Tak jak pisali – lepiej być ostrożnym, niż coś przegapić. Nie darowałabym sobie, gdyby przeze mnie miało być jeszcze gorzej, no, gdyby były większe następstwa.

Liliana mnie wysłuchiwała i podziękowała. Na koniec się trochę miłsza zrobiła,

nie powiem. Myślę sobie, że ona tak ukrywa zdenerwowanie – udaje niemiłą, żeby się ludzie nie czepiali. Tylko może powinna wiedzieć, przed kim trzeba udawać, a przed kim nie. Przede mną nie musi.

Muszę ci koniecznie opowiedzieć, co mi się przytrafiło w weekend. Mało brakło, a byłaby taka afera, że szok!

Ale najpierw coś innego. Nie zauważyłaś żadnej zmiany? Nie? W sumie to mogłaś nie zauważyć, bo ostatnio jak przychodziłaś, to u Oskara była Agnieszka albo on był u Malwiny. Wyobraź sobie, że teraz jest w domu. Serio. Mnie też się to wydaje niemożliwe, ale to prawda. Siedzi u siebie w pokoju i robi garaż z klocków. Nie przyjdzie tutaj i nie będzie nam przeszkadzać. Dlaczego? Bo go o to poprosiłam. Pewnie zastanawiasz się, jak do tego doszło? Niestety, początek był niefajny. Już mówię, słuchaj uważnie.

Sama na początku nie zauważyłam, bo pobyt teściowej uśpił moją czujność. Po prostu wystarczyło kilka dni i przyzwyczaiałam się do tego, że Oskar jest pod kontrolą, można powiedzieć – zagospodarowany, a ja mam chwilę oddechu. Więc jak mama Mariusza wyjechała, to w pierwszej chwili nie zwróciłam uwagi na zmiany, a właściwie to brak zmian. Teoretycznie powinnam od rana mieć przy nodze dodatkowy obciążnik, który ciągle czegoś chce. A tak nie było.

W końcu mnie to zaniepokoiło. Zajrzałam do pokoju raz – bawił się samochodami, zajrzałam drugi – ogląda bajki. Na obiad przyszedł po pierwszym wołaniu, zjadł całkiem sporo bez marudzenia. Siła rozpędu, tak sobie to wytłumaczyłam. Ale wyobraź sobie, że następnego dnia było tak samo. A do tego dwa razy powiedział „proszę”, kiedy chciał pić i raz podziękował za lizaka, którego kupiłam mu w Żabce. W myślach wychwalałam teściową pod niebiosa, bo byłam pewna, że to efekt jej metod wychowawczych. Może i bywa surowa, ale jak widać, czasami tak trzeba. Tak myślałam. I modliłam się, żeby to trwało jak najdłużej.

Tak sobie żyłam w radości i nieświadomości jeszcze dwa dni. Do momentu, kiedy Oskar rozlał napój mleczny. Patrzę, a on zbladł tak, jakby miał zemdleć. Wystraszyłam się jak cholera, bo nie wiedziałam, co się dzieje.

– Usiądź, Oskarku – powiedziałam. – Nic się nie stało, mama zaraz pościera.  
– Ja nie chciałem.  
– Wiem.  
– Gniewasz się? – zapytał i zobaczyłam, że ma łzy w oczach.  
– Nie gniewam. Przecież każdemu może się zdarzyć. Ja też czasami coś rozlewam.

– I nie oddasz mnie babci?

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Co?

– Nie oddasz mnie?

– Dlaczego miałabym cię oddawać? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Babcia mówiła, że będziesz miała dwoje nowych dzieci. A jak będę niegrzeczny, to mnie oddasz do niej na zawsze, żeby się zajmować tamtymi.

Wierzysz? Bo ja nie mogłam. Rzuciłam ścierkę i usiadłam obok Oskara. Wzięłam go na kolana, ale to technicznie niewykonalne, więc tylko go objęłam.

– Oskarku, coś chyba ci się pomyliło.

– A to nieprawda, że będziesz mieć dwoje dzieci?

– To akurat prawda. Mam w brzuszku bliźniaki.

– A mówiłaś, że jedno.

– Bo dopiero niedawno się dowiedziałam o tym drugim.

– To babcia mówiła prawdę.

– O dzieciach tak. Ale to nie znaczy, że ciebie komuś oddam – tłumaczyłam spokojnie, ale żebyś wiedziała, jakie przekleństwa miałam w głowie, tobyś się zaczerwieniła. – Bardzo cię kocham, jesteś moim synkiem i zawsze chcę cię mieć blisko.

– Ja będę grzeczny, mamo. Naprawdę.

– Z tego się bardzo cieszę. Tylko pamiętaj, że każdemu czasem się może coś nie udać. Dzieci tak mają, ale rodzice to rozumieją. Oskarku, nigdzie cię nie oddam. Rozumiesz?

– Tak. – Pokiwał głową.

Miałam nadzieję, że naprawdę zrozumiał.

A ja od razu zadzwoniłam do Mariusza. Było mi wszystko jedno, czy jest na budowie, czy rozmawia z klientem. Nie miałam zamiaru czekać. Zamknęłam się w łazience z telefonem, żeby mały nie słyszał i wygarnęłam mężowi, co sądzę o jego mamusi. I jej pomysłach wychowawczych.

– Ty do niej zadzwoń, bo ja nie będę ryzykować przedwczesnego porodu – rozkazałam. – Nie wiem, jak to zrobisz, ale ja nie chcę jej tutaj widzieć co najmniej do pełnoletności dzieci.

I tak zakończył się mój czas dobroci dla teściowej. Może i miała dobre chęci, ale kto takie rzeczy dziecku mówi? Sama powiedz! Przecież to okropne! No, ale tak między nami mówiąc, to Oskar i tak, chyba na wszelki wypadek, stara się być grzeczny. Dzięki temu możemy sobie teraz spokojnie pić herbatkę. Czyli jakaś korzyść z tego wynikła. Oczywiście głośno tego nie powiem, zwłaszcza przy Mariuszu.

Chcesz jeszcze ciastko? Zjedz, bo ja nie powinnam, więc będę patrzeć na ciebie i wyobrażać sobie, że sama zjadłam. Nie śmieję się, tylko weź! Przynajmniej

mnie kusić nie będzie.

Mówisz, że miałam opowiedzieć o jakiejś aferze? Tak, prawda, rzeczywiście.

Mariusz się przejął tym moim telefonem i w piątek wrócił dużo wcześniej niż zwykle. Nie uprzedził mnie, bo chyba chciał zrobić niespodziankę. Zawsze wraca wieczorem, nigdy wcześniej niż o dwudziestej, więc naprawdę nie spodziewałam się go zaraz po obiedzie.

Akurat zdążyłam pozmywać, zrobiłam sobie herbaty owocowej, bo ostatnio staram się ograniczać tę normalną, i usadowiłam się na kanapie. Oskarek siedział obok, na fotelu i coś tam rysował.

– Ciocia Malwina zadała mi pracę domową – powiedział i wysypał wszystkie kredki na szklany stolik. Nawet nie protestowałam, bo ważne, że chciał się zająć czymś, co nie wymagało ode mnie siedzenia na podłodze albo schylania się.

– Jak narysujesz, to mi pokażesz? Może powiesimy na lodówce? – zapytałam.

– Ale najpierw zobaczy ciocia – zdecydował.

Nie wiem, co Malwina miałyby zobaczyć w kolorowych bazgrołach, ale nie zamierzam w to wnikać. Ważne, że znaleźli wspólny język, co nie?

Skoro mały miał zajęcie, to mogłam wykorzystać czas na swoją pracę domową. Już mi się trochę zaległości z angielskiego zrobiło i nadeszła najwyższa pora na nadrobienie ich. Oczywiście zanim otworzyłam pliki z lekcjami, musiałam zajrzeć na forum. Tak kontrolnie, żeby sprawdzić, czy mój Anglik coś napisał. Wiesz, dla motywacji. No co?! Naprawdę!

Odpowiedziałam na kilka wiadomości, coś tam przeczytałam, już miałam wychodzić, a tu słyszę, że drzwi się otwierają. Podniosłam się, żeby sprawdzić, bo byłam pewna, że przekręciłam zamek po powrocie ze sklepu i nawet się trochę zaniepokoiłam, kto mi po przedpokoju łązi. Wiesz, ja sama z dzieckiem, to nigdy nic nie wiadomo, a obronić się nie bardzo mam jak.

Patrzę, a tu Mariusz buty zdejmuje. Aż zapiszczałam z radości. Taka niespodzianka!

– Dlaczego nie zadzwoniłeś? Ugotowałam coś specjalnego.

– Właśnie dlatego. Nie chciałem, żebyś sobie robiła kłopot.

– Na pewno jesteś głodny...

– Żaden problem, zamówimy pizzę. – Pocałował mnie w czoło i pogłaskał Oskara, który już trzymał się jego kolan. – Moja rodzinko kochana, stęskniłem się za wami!

– My też! – krzyknął mały. – I za pizzą.

– OK, rozumiem aluzję. – Mariusz uśmiechnął się. – Już zamawiamy. Jaki tam jest numer?



Patrzę, a on idzie prosto do laptopa. Rozumiesz? Do laptopa! A tam przecież otwarte forum z moimi postami i w ogóle. Wszystko na wierzchu! Skoczyłam tak, jakbym w ogóle w ciąży nie była. Jakiejś energii dostałam ze strachu, mówię ci! Trzasnęłam pokrywą tego komputera i zanim zdążył się zdziwić, zrobiłam słodką minkę i powiedziałam:

– Ja zamówię, a ty idź wziąć prysznic.

– OK – zgodził się bez pytań, chociaż wiedziałam, że był lekko zaskoczony.

Jak tylko zniknął w łazience, od razu się wylogowałam i wszystko wyłączyłam. Udało mi się w ostatniej chwili. Możesz sobie wyobrazić, co by było, jakby to wszystko zobaczył. Jak ja bym mu to wytłumaczyła? Normalnie groza jak w horrorze!

Dlatego ja tam uważam, że niespodzianki są fajne, ale bywają niebezpieczne. A żony muszą uważać i zachować czujność. Jestem tego najlepszym przykładem, nie?

Nawet jak się za bardzo nigdzie nie bywa, to nie sposób pewnych rzeczy nie zauważyć. O walentynkach myślę. Mnie reklamy w telewizji przypomniały, a potem czekoladki w sklepie. Staram się nie kupować słodczy, bo i tak przytyłam ponad trzydzieści kilogramów, ale staję sobie czasami przed półką i najadam się przez oczy, tak to nazywam. Pogapię się trochę i idę, najwyżej batonik wezmę i coś dla Oskara, ale też bez przesady. Czytałam o otyłości u dzieci i obiecałam sobie, że do tego nie dopuszczę. Może jestem trochę nieogarnięta czasami, ale matką to chcę być odpowiedzialną.

W każdym razie znam półkę ze słodczymi na pamięć i od razu widzę, jak coś się zmienia. Ostatnio właśnie wrzucili czekoladki z walentynkowymi napisami. I jakoś tak mi przyszło do głowy, żeby zrobić spotkanie z tej okazji dla dziewczyn. Jakby tak dobrze pomyśleć, to i tak na mnie wypadła kolej, ewentualnie na Różę, ale stwierdziłam, że ja mogę w każdej chwili rodzić, a potem z małutkimi dziećmi to będzie ciężko gości przyjmować, nie? No to niech będą walentynki, stwierdziłam.

Zrobiłam zaproszenia w kształcie serduszek, nawet kupiłam flamaster z brokatem. Niech będzie jak trzeba, walentynkowo. Kupiłam też czerwone baloniki, żeby ozdobić salon. I upiekłam ciasteczka w kształcie aniołków – akurat mieli takie foremki w Lewiatanie. Jajcarskie jak nie wiem co! A teraz najlepsze – zrobiłam tort śmietankowy w kształcie serca i napisałam na nim: „I love Grupa Kapciowa”. Może trochę krzywo wyszło, ale ogólnie efekt był dobry. Poza tym

najważniejsze są chęci, prawda?

Dziewczyny stawily się w komplecie. Liliana przyniosła nam prezenty. Dostałam tusz do rzes – mówię ci, super, francuski i wodoodporny. Pewnie bardzo drogi, bo nigdy takiego w normalnym sklepie nie widziałam. To znaczy w takim, gdzie wchodzi kupować kosmetyki. Ale wiesz, Liliana to kupuje w innych, gdzie nawet nie zaglądam, bo na waciki nie byłoby mnie stać. Nie mówię tego złośliwie, co ty! Tylko chciałabym kiedyś tam kupować. Może... Na razie mam tusz i się cieszę.

W ogóle było fajnie. Śmiałyśmy się, dziewczyny pochwały ciastka i już się cieszyłam na myśl, co powiedzą na tort, kiedy niespodziewanie Liliana zafundowała nam historię swojego życia.

Co ci będę dużo mówić, znasz sprawę, prawda? Do walentynkowego nastroju to ona nie pasuje, bez dwóch zdań. Normalnie wbiło mnie w fotel. Takich rzeczy to ja nawet w internecie nie czytałam. Jakby to ktoś inny mówił, to powiedziałabym, że co najmniej fantazja go ponosi. Ale przecież znam Lilianę i wiem, że niczego nie wymyśliła.

Jak ona to wszystko przeżyła? Ja na pewno bym się załamała. I pomyśleć, że miała tyle siły, żeby założyć własny biznes i tak sobie w życiu poradzić. Zupełnie sama, bez niczyjej pomocy. Wiesz, ona mi zawsze imponowała, ale teraz to chyba jeszcze bardziej. Myślę sobie, że ona jest bardzo dzielna, chociaż to może głupio brzmi, jakby mówić o bohaterce z wojny czy coś, ale do niej pasuje. Tak, dzielna. Ale i chyba bardzo nieszczęśliwa.

A jakby tego było mało, to jeszcze sprawa z Agnieszką. Jezu, ale kanał! Naprawdę, słów brak. Teraz to mi ich obu żal i jak tylko będę mogła jakoś pomóc, to od razu.

Na szczęście Liliana jakoś się trzyma i chyba wie, co z tym wszystkim robić. Z Agnieszką się jakoś dogadała, więc są we dwie. Tylko szkoda, że z tym Januszem tak wyszło. Nawet mi głupio, bo przecież ja też go skreśliłam od razu. A tu chłop niewinny. Tylko co z tego, jak Liliana sama została. Naprawdę szkoda... Może jakby z nim pogadała? Ale ona jest za dumna, tak mi się wydaje.

Trochę nam przez to nastrój siadł, ale jakoś wspólnie się podniosłyśmy. Podałam tort i skończyło się dobrze. Wróciłyśmy do tematu walentynek, trochę pożartowałyśmy. Tak po babsku. Dobrze mi to zrobiło i będę miała co wspominać na porodówce.

Nie nastawiałam się na nic specjalnego w walentynki. Mariusz był

oczywiście od poniedziałku poza domem, więc stwierdziłam, że pewnie dopiero w weekend coś zrobimy. Tylko co to miałyby być, sama powiedz? Za ścianą śpiący Oskar, ja szersza niż dłuższa, więc żadne koronki na mnie nie wejdą, a on zmęczony po tygodniu pracy. Nie miałam co liczyć na żadne fajerwerki.

Czy było mi przykro? Wiesz, że nawet nie bardzo? Stwierdziłam, że pewnie posiedzimy razem, może obejrzymy jakiś film, przytulimy się i będzie miło. Przygotowałam kilka świeczek, żeby zrobić nastrój i tyle. Nie zawsze można szaleć, nie ma powodu do smutku. Kiedyś nadrobimy, miałam nadzieję.

W walentynki Mariusz zadzwonił z samego rana. Słyszałam, że prowadzi, więc nie chciałam za długo gadać. Tyle się słyszy o tych wypadkach przez telefony. Tak, Mariusz ma zestaw głośnomówiący, ale ja tam wołę nie ryzykować.

– Dzień dobry, Wiolu – przywitał mnie radośnie.

Przyznam ci się, że ten jego ton mnie zirytował. Czy nie powinien być raczej smutny? To walentynki, a my jesteśmy daleko od siebie, więc powinien tęsknić. A jeśli tak, to z czego się tak cieszył?

– Dzień dobry – odpowiedziałam, ale wiesz, tak sucho. Chciałam, żeby się domyślił.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek.

– Dla ciebie też.

– Twój prezent czeka w najwyższej szufladzie komody w sypialni – powiedział.

Tego się nie spodziewałam. Z telefonem w ręku poszłam do pokoju i wyjęłam czerwoną kopertę. W środku był talon do kosmetyczki.

– Podoba się?

– Tak, tylko...

– Nie ma wymówek. To na dzisiaj, na szesnastą. Zaczynj się przygotowywać.

– Mariusz, poczekaj – bałam się, że przerwie rozmowę. – Prezent fajny, ale przecież nie pójde z Oskarem. Nie mam go z kim zostawić. Nie przewidziałam...

– Na tym polega niespodzianka, że nie można jej przewidzieć. A o piętnastej trzydzieści będzie Ola i zostanie z małym.

Ola była żoną Przemka, kolegi Mariusza z klasy. Przyjaźnili się do dziś, więc siłą rzeczy znałam też Olę.

– Jesteś niemożliwy – powiedziałam i uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze szafy. – Wiesz, zrobię sobie pedicure i może jakąś maseczkę...

Tak dawno nie byłam u kosmetyczki. Zerknęłam na kwotę talonu. Powinno wystarczyć. Czy to nie miło z jego strony, że pomyślał o wszystkim?

– No to miłej zabawy, moja walentynko. Pewnie ze dwie godziny ci zejdzie? Pytam, bo nie wiem, na co przygotować Olę...

– Na wszelki wypadek przygotuj na trzy.

– OK, załatwione. Ona uwielbia dzieci, więc wiesz, nie będzie problemu.

Rzeczywiście, Olga przyszła punktualnie i cała w uśmiechach. Prawie wypchnęła mnie za drzwi.

Powiem ci, że starczyło na to, co chciałam i jeszcze zrobiłam sobie hennę brwi i rzęs. Jakbym zaczęła rodzić, to przynajmniej nie będę wyglądała jak czupiradło. Ale to nie jest najważniejsze. Najlepsze było później.

Weszłam do mieszkania i od progu coś mi nie pasowało. Taka cisza była, jak nigdy. Telewizor wyłączony, światła pogaszone. Pomyślałam, że może Ola jest z Oskarem w jego pokoju. Weszłam do salonu, zapaliłam światło i aż krzyknęłam.

Zobaczyłam mojego męża siedzącego w nowej koszuli na kanapie, a na stoliku stała patera z owocami, wino i dwa kieliszki. A pod sufitem wisiało całe mnóstwo baloników w kształcie serduszek.

Mariusz wstał, podszedł i obsypał mnie confetti.

– Witaj, moja piękna żono!

– A gdzie Oskar?

– Nocuje u Przemka. Skusiłem go tym, że całą noc będzie grał na konsoli.

– No wiesz!

– Przecież i tak zaśnie o dziewiątej. Nie myśl o tym, nic mu nie będzie.

Przyznaj, że naprawdę się postarał.

– Jak ci się udało przyjechać? – zapytałam.

– Martwy sezon ma też swoje zalety. Czasami udaje się coś załatwić szybciej albo przełożyć.

Nalał wino do kieliszków i podał mi jeden.

– Sam słyszałem, jak lekarz mówił, że łyczek nie zaszkodzi.

Zamoczyłam usta.

A potem jedliśmy winogrona i wspominaliśmy nasze pierwsze spotkania. Wiesz, jak to w walentynki. Pewnie większość par tak robi.

Mariusz wymasował mi stopy, pochwalił pedicure, nawet pocałował mnie w szyję. Powiem ci, że poczułam się piękna i seksowna.

A najlepsze zostawiłam ci na koniec. Tak samo zrobił Mariusz. Kiedy już zamykały mi się oczy i pomyślałam, że powinniśmy iść spać, on sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

– To dla ciebie.

Zajrzałam do środka. Było tam brakujące serduszko do mojej bransoletki.

– Teraz masz komplet – powiedział i pocałował mnie w rękę.

– Niestety nie. – Pokręciłam głową.

– Będziemy mieć trojaczki? – Tym razem wyglądał na nieźle przerażonego.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Bez przesady, nie jestem kotką twojej matki. Po prostu chciałabym na jednym wygrawerować imię pewnego faceta, którego bardzo kocham. To co? Dokupisz?

– Jasne. I od razu zamówię napis, żebyś się nie rozmyśliła.

– Nie rozmyślę się. Nie jestem głupia. – Poglaskałam go po policzku.

Wiesz, to były najpiękniejsze walentynki w moim życiu. Kiedyś myślałam, że ten dzień trzeba spędzać na kolacji w jakimś eleganckim miejscu albo uprawiając seks w koronkowej bieliźnie. A tak wcale nie jest. Mariusz mi pokazał, że można inaczej i nawet to okazało się romantyczniejsze od tych wcześniejszych wyobrażeń. Mądry ten mój mąż, co nie?

## Malwina

Proszę bardzo, rozglądaj się bez oporów. Trochę się zmieniło, wiem. Nowa Malwina jest nieco inna niż ta dawna. Na przykład teraz odkładam ubrania na miejsce – do szafy albo do pralki. Okazało się, że kiedy mieszkamy we dwoje i na dodatek uzupełniliśmy garderobę, to zaczęliśmy się potykać o to wszystko. Poza tym coraz częściej nie jest obojętne, co założę, więc gdy nagle się okazywało, że to, co potrzebne, akurat jest brudne albo pogniecione, był problem.

Czy potrafisz sobie wyobrazić, że ja czasami zakładam żakiet? Mnie samej jest trudno i zdarza się, że widząc w lustrze swoje odbicie, zastanawiam się, kto to jest. Niestety, nie miałam wyjścia. Co prawda większość spraw załatwia Marek, ale coraz częściej bywam w urzędach, szczególnie gdy on jest poza miastem, bo pilnuje budowy. Sama zauważyłam, że kiedy wchodzę ubrana bardziej oficjalnie, to inaczej ze mną rozmawiają i poważniej traktują. Denerwuje mnie to i z początku się buntowałam. Nie cierpię stereotypów, wkładania ludzi do szufladek i pojąć nie mogę, dlaczego niektórzy sądzą, że kobieta w indyjskiej spódnicy jest głupsza niż ta w klasycznym żakiecie.

– Udowodnię im, że wszystko jest tak jak powinno – denerwowałam się.

– Oczywiście, ale stracisz więcej czasu – odpowiadał Marek. – A mogłabyś to mieć z głowy już dawno.

W końcu doszłam do wniosku, że ma rację. I pomyślałam, że skoro Marek może zakładać marynarkę, to ja też mogę iść na jakieś ustępstwa. Poszłam do sklepu, zwróć uwagę na to, co mówię, do sklepu. Normalnego. Nie second-handu. Nabyłam drogą kupna, tak mówię, żeby podkreślić wyjątkowość wydarzenia, dwie

pary spodni, trzy żakiety, dwie koszulowe bluzki i jedną spódnicę o beznadziejnej długości, czyli kończącą się w połowie kolan. Dowiedziałam się przy okazji, że mam doskonałą figurę, która to wszystko świetnie podkreśla. Nie uwierzyłam w ani jedno słowo młodej ekspedientki, bo znam te sztuczki globalnych firm i wiem, że uczą ich tego wszystkiego na szkoleniach dla sprzedawców z sieciówek. Ale życie mnie nauczyło, że czasami nie ma wyjścia i trzeba zrobić coś, na co niekoniecznie ma się ochotę. Skoro te ciuchy miały być jak czarodziejska różdżka, dzięki której szybciej zdobędę pieczątki na wszystkich pozwoleniach, zezwoleniach i decyzjach, to gotowa jestem się poświęcić.

Jak widzisz, kupiłam też meble. Może to zbyt duże słowo, ale jest stół i cztery krzesła. No ale tutaj postanowiłam zrobić po swojemu. Wybrałam się na giełdę staroci i poszperałam na internetowych aukcjach. Nie chciałam seryjnego zestawu z salonu meblowego. Postanowiłam, że będę miała meble z duszą. Marek mnie poparł i tak ściągnęliśmy te staruszki – każdy inny. To mi się właśnie spodobało. Zebraliśmy rozbitków po dziejowych zawirowaniach, nikomu niepotrzebnych. Pewnie skończyliby w jakimś piecu, a tak to stoją sobie u mnie i mają nowy dom. Tylko je pomalowałam, bo w dawnej oprawie nijak się miały do reszty wnętrza. A wiesz, że ja mam mocno rozwinięte poczucie estetyki i takie rzeczy bardzo mnie drażnią. No to polecałam w lekką „prowansję” kolorystyczną, dodałam kilka przecierek i efekt jest niezły, prawda?

Jak widzisz, staram się jakoś godzić nowe życie ze starymi marzeniami. Czasami jest mi trochę ciężko, ale zawsze wtedy myślę o tacie. On stworzył firmę od zera, a ja dostałam gotową. Zepsułam, to muszę naprawić i nie ma o czym dyskutować.

Staram się też zrealizować wszystkie postanowienia. Z tym zeszytem do zapisywania wyszło niezłe, pomagał mi i zdał egzamin. Ale na mikołajki Marek podarował mi kalendarz na kolejny rok.

– Teraz to przesadziłeś – zezłościłam się, kiedy odpakowałam prezent. Myślałam, że to jakiś album o sztuce albo fotografii. – Przecież to jest chyba najnudniejszy prezent, jaki można komuś dać. Zupełnie bez fantazji i polotu.

Marek tylko wzruszył ramionami.

– Widocznie jestem takim nudnym gościem bez fantazji i polotu.

Miałam ochotę huknąć go tym kalendarzem w głupi łeb. Ale po namyśle doszłam do wniosku, że może to nie taki zły pomysł... A sam w sobie terminarz nie był brzydki. Bardzo kobiecy nawet, w oprawie z materiału w takie brązowe i żółte kwiaty. Może i do tego się jakoś przyzwyczaję? Sama nie wiem.

A co do tych postanowień, to zaczęłam od kursu na prawo jazdy. Zajęcia teoretyczne idą mi jakoś, chociaż to straszna nuda. A kiedy zobaczyłam, ile jest tych pytań do egzaminu i jakie dziwne, to chciałam zrezygnować.

– Ja się tego w życiu nie nauczę. Mowy nie ma. Przejrzałam kilkadziesiąt

i mam wrażenie, że wiem mniej niż na początku.

– Musisz ćwiczyć i dasz radę.

– Szkoda czasu.

– Słuchaj, nie rezygnuj. Zrób, co możesz i podejdź do egzaminu. Jak nie zdasz, to trudno. Ale nie odpuszczaj – przekonywał mnie Marek, popijając swoje ulubione piwo. – Nigdy nie odpuszczałaś. Pamiętasz? Jak czegoś chciałaś, to musiałaś mieć i już.

Tym mnie przekonał. Fakt, z tego byłam znana. I tym się szczyliłam. Malwina nigdy nie odpuszcza. Zdawałam sobie sprawę, że powiedział to celowo i wiedział, jaki będzie skutek. W końcu zna mnie jak nikt inny.

– Dobra, wygrałeś. – Szturchnęłam go w bok. – Ale miałeś nie jeść w łóżku. Tysiąc razy cię o to prosiłam!

– Zrzędzisz jak stara żona. Poza tym nie jem, tylko piję.

– Stara żona? – Udałam, że się wściekam i rzuciłam w niego poduszką.

Oczywiście piwo się wylało. Ale ja na kursie zostałam. A potem przyszły jazdy z instruktorem. Trafił mi się naprawdę cierpliwy człowiek. Na razie spotkaliśmy się trzy razy, ale gdybym ja była na jego miejscu, to urwałabym mi głowę. Sama za bardzo tego nie rozumiem, bo przecież od lat jeżdżę na rowerze i wydawało mi się, że znam przepisy, a z ruchem jestem oswojona. Poza tym Kielce to żadna metropolia, prawda?

Tymczasem za kierownicą jakoś głupieję. Nie mogę się połapać, kto ma pierwszeństwo, nawet myli mi się prawa z lewą. Za dużo tego wszystkiego jest – gaz, hamulec, sprzęgło, zmiana biegów. Silnik mi gaśnie, ruszam skokami, generalnie raczej kiepsko i szalu nie ma. Nie wiem, co będzie dalej, ale uwierz, że się staram. Cały czas sobie powtarzam, że samochód ułatwi mi życie. Poza tym Marek obiecał, że będziemy jeździć na ten duży parking przy stadionie Korony i wieczorami sobie tam poćwiczyć. To dobry pomysł, nie sądzisz?

Zwierzyłam się mamie z tych problemów z jazdą.

– Rozumiem cię, Malwinko – powiedziała. – Ja też nie miałam do tego żadnego drygu. Całe życie tata mnie woził, przecież wiesz.

Jeśli chciała mnie pocieszyć, to jej nie wyszło. Całe życie miałabym być od kogoś zależna? Już widzę Marka, jak zostaje moim szoferem. No, ty też się uśmiechasz. Bo to naprawdę śmieszne. Będę jeździć samochodem i już. Zawsze mogę zdawać piętnaście razy, jak moja koleżanka. W końcu zdała i teraz jeździ, więc to chyba nie może być aż takie trudne.

Tak to więc z grubsza wygląda. Cały czas się uczę, poznaję zasady działania firmy, przeglądam dokumenty. Coraz więcej wiem i rozumiem, a to mnie cieszy i daje satysfakcję. Ale nie zapominam też o tym, co zawsze lubiłam. Czasami idę do parku albo nad zalew i robię zdjęcia. Potem przeglądam, oceniam, zastanawiam się, co zrobić, żeby było lepiej. Pamiętaj, że jadę na stypendium do Niemiec.



Bardzo bałam się Bożego Narodzenia. Do tej pory mój stosunek do tych świat był... chyba niekonsekwentny. Z jednej strony głośno je bojkotowałam. I to wcale nie na pokaz, ale z przekonania. Denerwowały mnie te wszystkie kiczowate dekoracje, świecące, wabiące i służące tylko wyciągnięciu pieniędzy z kieszeni naiwnych i zaślepionych amerykańskimi filmami ludzi. Nie wspomnę już nawet o tym, że większość tych zabawek, stroików, girland i mechanicznych mikołajów przypląnęła w kontenerach prosto z Chin, gdzie robiły je na pewno dzieci pracujące po kilkanaście godzin na dobę za parę centów. Nie rozumiem, jak można się cieszyć z czegoś, co okupione jest takim wyzyskiem.

Co jeszcze? Chcesz wiedzieć? Proszę bardzo. Jako osoba uważająca się za artystę nie mogę przejść obojętnie nad walorami estetycznymi tych, pożałuj Boże, dekoracji. A żeby być dokładnym, nad brakiem tych walorów. Nie lubię owijać w bawełnę, więc powiem wprost: przecież to kicz jakich mało. Całe balkony ubrane w kolorowe lampki, rozwieszane jakieś podświetlone sanie, zwisające z balkonów figurki Świętego Mikołaja. Można zwariować i dostać oczopląsu. Dzieciaki wychowane na czymś takim nie będą później umiały odróżnić byle czego od wartościowej sztuki.

Tak, zdenerwowałam się i nie zamierzam tego ukrywać. Zawsze się wkurzam, jak o tym mówię. Poczekaj, łyknę sobie wody, bo w gardle mi zaschło. Mam tak, gdy zaangażuję się w dyskusję.

Ale jest jeszcze druga strona świat. Ta, którą lubiłam. Ale ona była zupełnie inna od tej z galerii handlowych. Na przykład zawsze robiłam z mamą ozdoby na choinkę, ale ze słomy. Tak, dobrze słyszysz. Mamę nauczyła tego jej mama i kiedyś powiedziała, że teraz ja muszę przekazać to swojej córce. Nie mam pojęcia, skąd brała tę słomę. Wiesz, muszę ją o to zapytać. Zawsze myślałam, że zdążę. Niestety przekonałam się, jak nagle może się okazać, że już za późno. Zapiszę sobie to w kalendarzu i zapytam.

Robiłyśmy z tej słomy gwiazdki i łańcuchy. Nie jest to łatwe, zwłaszcza dla dziecka, ale z czasem się nauczyłam. I nikt nie miał takiej choinki jak ja. Drzewko przynosił tata. Żywe, pachnące. W domu czuć było pastę do podłogi, ciasto drożdżowe ze skórka pomarańczową i cynamon. Lubiałam takie ozdoby z pomarańczy – wbija się w owoc goździki i już. Zapach cudowny, polecam.

A potem była wieczerza, opłatek, prezenty i kolędy. I świece w srebrnych lichtarzach. I ogień w kominku. A przed snem kubek mleka z miodem i kruche ciasteczko.

To były moje święta. Takie znałam i kochałam.

A jak miało być w tym roku? Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Nawet bałam się pomyśleć i miałam ochotę zwać gdzieś daleko. Dziwisz mi się?

I jak było? Zaraz ci powiem.

– Planuję wiesz na osiemną – powiedziała jak gdyby nigdy nic mama tydzień przed Wigilią. – Mam nadzieję, że przyjdiesz z Markiem. O ile oczywiście nie wyjeżdża do swojej rodziny. Wiesz, że nie znam jego sytuacji osobistej...

– Zapytam – obiecałam, bo prawdę mówiąc, sama nie znałam jego planów.

Jak widzisz, jeszcze niezupełnie się zmieniłam i nadal został we mnie kawałek niezłej egoistki. Nie zainteresowałam się świętami Marka, bo myślałam tylko o swoich.

Ze dwa dni się przymierzałam do tego pytania. Musiałam się dziwnie przez to zachowywać, bo Marek wreszcie sam zapytał:

– Co się tak czaisz po kątach? Mamy jakiś problem?

– Mama zaprasza na Wigilię.

– Tego chyba nie zaliczasz do szczególnie nieprzyjemnych zdarzeń?

– No nie.

– To w czym kłopot? Obowiązują fraki i boisz się o tym powiedzieć?

Zawsze umiał mnie rozbawić.

Co prawda kamień spadł mi z serca, ale i tak nie zapytałam o jego rodzinę. Tylko mi nie mów, żebym wpisała do kalendarza, bo nie o to chodzi. Może to zbyt trudny dla niego temat? A jeśli nie chce o tym rozmawiać? Sama nie wiem...

W każdym razie poszliśmy na tę Wigilię do mamy. Założyłam nową sukienkę, bo wyhaczyłam fajną za dwadzieścia złotych na ciuchach. W końcu chyba w Boże Narodzenie mogę być sobą. Problem choinki nieoczekiwanie rozwiązał Marek, który po prostu dwa dni przed Wigilią przyniósł dwa drzewka w doniczkach. Jedno dla nas i drugie dla mamy.

– Nie było takiego do sufitu, ale za to mamy ekologicznie. Wiosną przesadzimy do ogrodu i będą sobie dalej żyły – oznajmił i bardzo mi się to spodobało. Co ciekawe, mamie także. A ozdoby wyciągnęła z pawlacza.

Bałam się, jak to będzie bez taty, czy mama nie zacznie płakać przy składaniu życzeń, ale okazało się, że dała radę. Widziałam co prawda, że zaszkliły jej się oczy, ale mnie też łezka się potoczyła po policzku.

– Wiemy, kogo brakuje – powiedziała mama. – Ale na pewno nie chciałby, żebyśmy w takim dniu płakały. Zawsze mówił, że Boże Narodzenie to radosne święta. Niech więc zostanie tak, jak chciał, żeby było.

– To może ja będę potrafił dołożyć od siebie kawałek radości – odezwał się milcząco dotąd Marek.

– Samo to, że jesteś i że Malwinka jest szczęśliwa, to już bardzo wiele – powiedziała mama.

– Pozwoli pani, że spróbuję jednak jeszcze coś dodać.

Popatrzyłam zdziwiona, bo był taki nienaturalnie poważny. Nie wiedziałam, o co chodzi. I wiesz, co on zrobił? Wstał, podszedł do mnie i normalnie klęknął. A potem wyciągnął z kieszeni pudełeczko, otworzył i mówi:

– Malwino, czy zechcesz zostać moją żoną?

W pierwszej chwili pomyślałam, że to jakiś żart. Czub na kolanach? Oświadczyzny? Przecież to niemożliwe! Zawsze mówił, że takie rzeczy to dla idiotów, a wesela to pijackie spędy w rytmie disco polo. I jeszcze, że ślub to niepotrzebne formalności, a jak ludzie się kochają, to żaden papier nie jest do szczęścia potrzebny. Ja to wszystko doskonale pamiętałam, więc chyba cię to nie dziwi, że nie wiedziałam, co mam zrobić.

– Malwinko, odpowiedz. – Usłyszałam sceniczny szept mamy.

Jeszcze raz spojrzałam na Marka i wiesz, zobaczyłam coś innego niż przed chwilą. Przede mną klęczał przystojny facet, wyciągał w moim kierunku śliczny pierścionek i twierdził, że chce spędzić ze mną resztę życia. No bo przecież można przyjąć, że oświadczyzny to taka deklaracja. Jak sobie z tego wszystkiego zdałam sprawę i zrozumiałam, że to się dzieje naprawdę i na poważnie, to w myślach zadałam sobie to samo pytanie, które przed chwilą zadał Marek: „Czy chcesz być jego żoną?”.

Była tylko jedna odpowiedź.

– Tak.

A dalej to już szczerze mówiąc, niewiele pamiętam. Pierścionek mam na palcu, więc to musi być prawda. Ale ja wtedy wpadłam w jakąś różową chmurę szczęścia i chyba nic mi się głowy nie trzymało. Przyjęłam uściski mamy, pocałunek Marka, jadłam, piłam wino, sama nie wiem, co jeszcze. Wiem, że mama w pewnej chwili powiedziała:

– Jeżeli ojciec patrzy na nas gdzieś z góry, to na pewno się ze mną zgodzi. To nasze najszcześniejsze święta od czasu twoich narodzin, Malwinko.

A ja myślałam, że będziemy płakać. Życie jednak jest nieprzewidywalne.

Ten kalendarz to jednak bardzo mi się przydaje. Na przykład tuż przed sylwestrem zobaczyłam, że muszę przerejestrować samochód taty. Sprawy spadkowe się zakończyły, reszta już załatwiona i tylko to nieszczęsne auto nadal wisiało jako rzecz do zrobienia. Niby nic, ale cały czas się denerwowałam, gdy Marek nim jeździł, że coś się stanie, jakaś stłuczka albo inna drobnostka, a wtedy wyjdzie, że dokumenty wystawione są na zmarłego i będzie problem. A potem

znowu bieganie po urzędach, czego, jak wiesz, szczerze nie znoszę.

– Jutro idę prerejestrować samochód – oznajmiłam Markowi.

Nie odpowiedział.

Spojrzałam na niego. Siedział na materacu w samych slipkach, w uszach miał słuchawki i potrząsał głową w tylko dla niego słyszalnym rytmie. W takich chwilach był dawnym Czubem, niepokornym, z tatuażami i wygoloną głową. Kochałam go takiego i wiedziałam, że pod tymi wszystkimi koszulami i garniturami nadal się nie zmienił. Mój narzeczony.

Podeszłam i wyciągnęłam jedną z słuchawek.

– Mówię do ciebie.

Popatrzył lekko nieprzytomnym wzrokiem.

– Jutro idę prerejestrować samochód – powtórzyłam.

– OK.

– Ja cię nie pytam o zgodę. Narzeczona to nie niewolnica, mój panie.

– To o co pytasz?

– Dokąd mam iść. Przecież ja się na tym nie znam.

– Urząd Miasta, Wydział Komunikacji – odpowiedział krótko i sięgnął po słuchawkę.

Nie pozwoliłam mu jej włożyć. W ogóle już nie słuchał muzyki tego wieczoru. Poczucie rytmu za to przydało mu się do czegoś zupełnie innego. No ale o tym to ci ze szczegółami opowiadać raczej nie będę.

W związku z tym wrócę do głównego wątku tej historii. Poszłam do Wydziału Komunikacji. Najpierw okazało się, że chociaż jest dopiero jedenasta, maszyna do wydawania numerków poinformowała mnie na papierowym świstku, że „liczba wydanych numerków przekracza przewidywany czas obsługi w dniu dzisiejszym”. Czy coś takiego. W każdym razie wynikało z tego, że nic nie załatwię.

Ale podobno głupi ma zawsze szczęście. No to może jestem głupia, ale nie mam nic przeciwko temu, jeżeli w zamian los będzie mi zsyłał takie panie w różowych kurtkach, które rzucają swój numerek ze słowami:

– To jest skandal! Nie będę czekała tyle godzin.

Ja nie miałam nic przeciwko czekaniu, więc podniosłam karteczkę i po dwóch godzinach dowiedziałam się od pani w okienku, że niczego nie załatwię, bo nie mam karty pojazdu.

– A co to jest? – zapytałam zaciekawiona.

– Taka książeczka. Tam są zapisani wszyscy właściciele samochodu – tłumaczyła urzędniczka, patrząc na mnie z wyrzutem, że zawracam jej głowę.

– Ale mój tata był pierwszym. Kupił auto w salonie, mam nawet fakturę.

– To nieważne. Musi być karta pojazdu.

I tak oto, bogatsza o wiedzę o istnieniu dokumentu ważniejszego niż

wszystkie inne dokumenty, wróciłam do domu.

– Trzeba będzie znaleźć – powiedział Marek.

– Nic mi o tym nie mówiłeś.

– Bo zapomniałem. Mam swoją strzałę od dziesięciu lat.

– A jak nie znajdziemy?

– Pojęcia nie mam. Pewnie trzeba będzie robić jakieś duplikaty albo coś.

Jakżeby inaczej! Przecież pieczętkowcy muszą mieć zajęcie, prawda?

Usiadłam i położyłam głowę na blacie stołu.

– Co się tak rozkładasz? Zbieraj piękny tyłeczek, jedziemy do twojej mamy szukać karty pojazdu. Mam przeczucie, że twój tata nie gubił ważnych dokumentów.

I pojechaliśmy. Mówię ci, dobrze, że jest ten Marek, bo ja bym się już trzy razy załamala. Niby trochę się przyzwyczajam, ale nadal wykańczają mnie psychicznie takie sytuacje. Zaraz mi się Józef K. przypomina i czuję, że wpadam w depresję.

Wyjaśniłam mamie, o co chodzi.

– Chyba przeglądałaś wszystkie papiery ojca? – zapytała. – Ja się tym wtedy... nie zajmowałam.

Wiem, że nie lubi wspominać o tym trudnym czasie bezpośrednio po śmierci taty. Nie chciałam jej robić przykrości i gdyby nie perspektywa duplikatu i nie wiadomo czego jeszcze, to pewnie nawet nie chciałabym przyjechać.

– Te z gabinetu tak. Ale może jest coś jeszcze? Karta pojazdu ma sześć lat, więc może gdzieś ją odłożył? Nic ci do głowy nie przychodzi?

Mama wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo. Może jeszcze witryna na strychu? Ojciec wynosił tam dokumenty, które trzeba trzymać dla urzędu skarbowego, czy jakoś tak... Wiesz, ja się tym nie zajmowałam, więc... – tłumaczyła się z nieco bezradną miną.

– To sprawdzimy – chciałam jak najszybciej zakończyć tę krępującą mamę rozmowę. – Możemy?

– Oczywiście.

Wleźliśmy na strych po skrzypiących drewnianych schodach. Od lat tam nie byłam. W dzieciństwie bałam się, bo myślałam, że tam żyją nietoperze i sowy. Potem nie miałam powodu, żeby zaglądać na górę.

– Jeszcze nie widziałem strychu, na którym byłby taki porządek – zdziwił się Marek.

– Bo nie znałeś mojej mamy.

Zabraliśmy się do przeszukiwania szafy. Tata zrobił w niej półki i na nich układał segregatory i teczki. Z tymi pierwszymi sprawa była prosta, bo opisywał je na grzbietach, z teczkami gorzej, bo każdą trzeba było otworzyć.

Mniej więcej w połowie pracy wpadł mi w ręce stary album ze zdjęciami.

Usiadłam z boku i zaczęłam przeglądać fotografie. Rozpoznawałam rodziców z czasów młodości, ale reszty osób nie znałam.

– Mam! – wykrzyknął Marek triumfalnie. Machał mi przed oczami czerwoną książeczką, która wyglądała jak legitymacja członka partii komunistycznej.

– No i dobrze. – Naprawdę odetchnęłam z ulgą. – W takim razie spadamy stąd.

Zeszłam na dół z albumem w ręku.

– I jak? Jest? – Mama wyszła z kuchni, wycierając ręce w ściereczkę.

– Tak. Ale zobacz, co jeszcze znalazłam. – Pokazałam jej zbiór fotografii.

Prawie wyrwała mi go z rąk.

– Byłam pewna, że zaginął – powiedziała i myślałam, że się ucieszyła, ale wyczułam w jej głosie gniew. – Oglądałaś?

– Tylko zerknęłam, ale nikogo tam nie znam. Oprócz ciebie i taty. Może razem obejrzymy?

Nie odpowiedziała. Jakby nie słyszała propozycji. Podeszła do komody, schowała album do szuflady. Kiedy się odwróciła, na twarzy miała uśmiech, jakby nic się nie stało.

– Napijcie się herbaty? – zapytała. – Otworzę konfitury z wiśni.

Dziwne to było, ale pomyślałam, że może nie jest jeszcze gotowa na wspomnienia. Zresztą tak bardzo mnie te zdjęcia nie interesowały. Najważniejsze, że miałam tę niezwykle ważną kartę pojazdu.

Wiesz, nie pamiętam, żebym ja się kiedyś nudziła. Może w szkole? Bo poza tym to zawsze potrafiłam sobie znaleźć jakieś ciekawe zajęcia. Tylko że takie, które lubiłam. I nie mogłam się doczekać, aż będę dorosła. Wydawało mi się, że wtedy to już będę robiła tylko to, co mi się będzie podobało. Nawet przez chwilę sądziłam, że to możliwe. Dopóki się nie przekonałam, że tak naprawdę nie dorosłam. A jak już dorosłam naprawdę, to okazało się, że muszę robić więcej rzeczy, których nie lubię, niż gdy byłam dzieckiem. Może to trochę niejasne i zaplątane, ale myślę, że wiesz, o czym mówię.

I z tą dorosłością nie bardzo mi wygodnie. Dlatego z pewną zazdrością patrzę na ludzi, którzy sprawiają wrażenie zadowolonych ze swojego stanu. Nawet bardzo. I ta dorosłość im pasuje, do twarzy im z nią, jeśli można to tak ująć. Taka właśnie jest Liliana.

Zadzwoiła do mnie i powiedziała tak:

– Dzień dobry, Malwino. Chciałabym cię zaprosić do siebie. Dzwoniłam już

do Wioletty i Róży, potwierdziły, że będą. Byłabym wdzięczna, gdybyś także przyszła. Zależy mi na obecności wszystkich, bo chciałabym z wami porozmawiać o pewnej ważnej dla mnie sprawie.

Wyobraź sobie, że ona to mówiła tak, jakby to był najnormalniejszy w świecie sposób komunikowania się. Co byś zrobiła, gdybym ja zadzwoniła do ciebie i powiedziała taki tekst? Pewnie pomyślałabyś, że zwariowałam. Ale kiedy mówi tak Liliana, to wydaje się naturalne. Nawet jak dzwoni do kogoś, z kim zacięła się w windzie, piła wino i do kogo mogłaby pójść w szlafroku, gdyby oczywiście zechciała. Ale nie zechce, bo jej naturalny strój to szpilki i elegancki kostium. Czasami się zastanawiam, czy ona w ogóle kiedyś była dzieckiem, czy już urodziła się taka dorosła.

Mimo to polubiłam ją, więc oczywiście potwierdziłam obecność. Przecież się nie naśmiewam! Może trochę sobie żartuję, ale tak nieszkodliwie.

Pytasz, czy zapisałam termin w kalendarzu? Oczywiście, bo chociaż o tym akurat bym nie zapomniała, ale staram się wyrobić sobie nawyk notowania, więc nie odpuszczam. Byłam nawet ciekawa, co to za sprawa, więc zostawiłam Marka z sernikiem na zimno upieczonym przez mamę i wjechałam na górę.

Liliana była sama. Pomyślałam, że jej partner został jeszcze w pracy, ale nie zauważyłam tej młodej kuzynki. Miałam zapytać, ale akurat weszła Wiolka i powiem ci, że nie potrafiłam ukryć zaskoczenia.

Nie widziałam jej od kilku tygodni, ale miałam wrażenie, że minęło kilka miesięcy. Nie znam się na sprawach ciąży, bo jakoś mnie to do tej pory nie interesowało, ale mam koleżankę, która robi sesje „brzuszkowe” i trochę się tych przyszłych matek u niej naoglądałam. Żadna nie była taka potężna jak Wiola. Pomyślałam, że bez cesarki chyba się nie obejdzie, bo urodzić takie duże dziecko normalnie... brrrr, aż mnie dreszcz przeszedł na samą myśl.

Zapytałam ją o termin porodu i chwilę pogadałyśmy o jej samopoczuciu. Wiesz, matki uwielbiają mówić o swoich dzieciach. Mam kilka koleżanek, które urodziły i nie dało się z nimi już o niczym innym pogadać. Na szczęście Wiolce zostało chyba jeszcze trochę zdrowego rozsądku, bo nie przesadzała.

Zagadnęła mnie o firmę, więc się pochwaliłam, że nie jest źle. Nieopatrznie powiedziałam o kalendarzu i musiałam przyjąć trochę docinków, ale sympatycznych, więc wszystko OK.

Planowałam, że powiem im o zaręczynach, ale dobrze, że się nie wyrwałam z tą nowiną, bo Liliana przedstawiła swoją sprawę. Zszokowało mnie to mocno, bo trudno, żeby nie, ale zdziwiłam się, że Liliana przyjęła wyznanie Agnieszki tak bezkrytycznie. To zupełnie do niej niepodobne. Od razu wywaliła Janusza z domu, nawet go dobrze nie wysłuchała.

Poczekaj, wiem, co chcesz powiedzieć. I ja się zgadzam. Jeżeli to prawda, to facetowi należy się sroga kara. Powinni go wsadzić, a w więzieniu już się nim

zajmą. Przecież wiadomo, co tam robią takim gościom. Tylko uważaj – powiedziałam: jeżeli.

Może ja żyłam sobie lekko i swobodnie, ale jednak sporo w życiu widziałam i różnych ludzi znam. W artystycznym świecie dużo się dzieje i to nie tylko na płaszczyźnie sztuki. Nie raz widziałam, jak się łapie faceta na dziecko, jak się zdradza. I słyszałam też o wkurzonych żonach, które wrabiają mężów w molestowanie, żeby więcej ugrać przy rozwodzie, albo o małolatkach, które odrzucone przez malarza czy poetę, w ramach zemsty za niespełnioną miłość oskarżały mężczyzn o takie rzeczy.

Dlatego byłam sceptyczna. I wyraziłam oczywiście swoje wątpliwości. Wiolka się zdenerwowała, widziałam po niej, że moje słowa ją wkurzyły, ale Róża w pewnym sensie mnie poparła. I chyba Lilianę to przekonało. Może dlatego, że Róża jest nauczycielką, ale wydaje mi się, że trochę jej wrócił rozsądek i logiczne myślenie.

W sumie ustaliłyśmy, że powinna potwierdzić prawdomówność Agnieszki, a najlepiej zaprowadzić ją do psychologa. Uważam, że to najlepsze rozwiązanie. Bo ja jak najbardziej jestem za ściganiem takich zbrodniców. Na samą myśl o wtykaniu rąk tam, gdzie nie trzeba, robi mi się niedobrze. Tylko żeby było jasne i bez wątpliwości. W końcu różnie w życiu bywa, prawda? A takie oskarżenie to już gruby kaliber. Trzeba się zastanowić, zanim się strzeli z armaty.

Ty zauważyłaś, jaka ja się rozsądna zrobiłam? Nieprawdopodobne, sama jestem zdumiona.

Wiesz, ostatnio zdałam sobie sprawę z tego, że w życiu są różne rodzaje zwycięstwa. Do tej pory tego jakoś nie zauważałam. Lubię wygrywać, tak było, odkąd pamiętam. Rywalizacja mnie podkręcała i była ważnym elementem motywacyjnym przy różnych działaniach. W ogóle lepiej mi szło, gdy wiedziałam, że jest ktoś inny, komu zależy na tym samym i też będzie się starał, a ja muszę go pokonać na drodze do wygranej. Nagroda, jakakolwiek by była, stanowiła tylko część tego, z czego się cieszyłam. Dużo ważniejsze było poczucie, że okazałam się lepsza i ktoś teraz patrzy na mnie z zazdrością.

Tak było na przykład w podstawówce. Chętnie brałam udział w konkursach przedmiotowych – uczyłam się ponad program, pracowałam dodatkowo, ale nie dlatego, że coś mnie szczególnie interesowało. Po prostu chciałam być najlepsza, żeby moi rywale nie byli. Oni chcieli dyplomu, nagród książkowych czy medalu, ja – pokazać im, że nie dadzą rady, bo jestem lepsza. I udawało mi się.



Potem to samo było w pozaszkolnym życiu. Dawałam z siebie wszystko, żeby pokazać, że mogę, kiedy inni nie mogą. Na tej zasadzie załatwiałam każdą sprawę – salę na wystawę fotograficzną, sponsora na koncert. W ogóle, cokolwiek robiłam, to tylko dlatego, żeby udowodnić swoją moc, pokazać wyższość i cieszyć się z pokonania innych. Bez tego nie chciałoby mi się nawet ruszyć palcem.

Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, może nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero rozmowa z mamą uświadomiła mi to, a przy okazji jeszcze inną rzecz.

Miałam akurat wolny dzień. Ostatnio nieczęsto mi się zdarza taka sytuacja, bo ciągle jest coś do załatwienia. Marek działa w terenie, ja na miejscu – tak się podzieliliśmy. Naprawdę nie wiem, jak tacie udawało się samemu to wszystko robić. Nam we dwójkę jest czasami trudno dopiąć wszystko na czas. Może pomagało mu większe doświadczenie? Nie wiem...

W każdym razie miałam wolny dzień. Planowałam czyste i niczym niezakłócone lenistwo. Chciałam spać, łązić po mieszkaniu w piżamie, zamówić pizzę i może coś naszkicować, bo dawno nie sięgałam po ołówki.

Obudziłam się, gdy Marek wychodził i nie mogłam już zasnąć. Poleżałam, przez chwilę słuchałam muzyki, a potem zaczęłam odczuwać jakiś niepokój. Jakbym czuła, że coś powinnam zrobić, a zapomniałam. Przejrzałam kalendarz, ale żadnych zaległości nie znalazłam. Próbowalam się czymś zająć, jednak to dziwne uczucie nie mijało. W końcu doszłam do wniosku, że po prostu rutyna ostatniego czasu daje o sobie znać. Mój mózg przyzwyczyił się do tego, że zawsze mam coś do zrobienia i teraz po prostu szukał zajęcia. To mnie trochę uspokoiło, ale i tak nie mogłam usiedzieć bezczynnie.

W końcu zdecydowałam, że pójde do mamy. Siedzi sama w wielkim domu, pewnie doskwiera jej samotność. Staralam się wpadać zawsze, gdy byłam w pobliżu, ale wiedziałam, że to za mało. Co prawda mama się nie skarżyła, ale ja czułam, że czasami jest jej smutno.

Spacer przez zimowe Doliny i zaśnieżony park dobrze mi zrobił. Słońce odbijało się w zmrożonym śniegu, tworząc na gałęziach i między drzewami niesamowity widok. Migoczące iskierki są tysiąc razy lepsze od wszystkich lampek świata, przynajmniej ja tak uważam. A zamarznięty staw też ma swój niepowtarzalny urok.

– Cześć mammo! Mogę liczyć na gorącą herbatę? – zapytałam od progu, rozcierając zamarznięte policzki.

– Oczywiście. – Natychmiast zakrzętnęła się w kuchni i po chwili siedziałyśmy z filiżankami parującego napoju.

– Coś się stało? – Mama wyglądała na zaniepokojoną.

– A musiało się coś stać, żeby córka odwiedziła matkę? Mam wolny dzień, to pomyślałam, że wpadnę.

– Bardzo się cieszę. Tylko ostatnio nie masz zbyt wiele czasu na odwiedziny, więc się zdziwiłam...

– Wiem, mamó. Ale spróbuj zrozumieć. Mamy firmę na głowie i czasami trudno wszystko ogarnąć. Sama się nie spodziewałam, że to takie czasochłonne. Dobrze, że jest Marek, bo bez niego... – Pokręciłam głową.

– To dobry chłopak. – Mama odstawiła filiżankę i spojrzała na mnie tak, jak patrzyła, kiedy pytała o postępy w szkole. – Czy jesteś z nim szczęśliwa?

– Jestem, mamó. Przecież mnie znasz. Myślisz, że przyjąłabym te oświadczenia, gdybym miała wątpliwości?

– Cóż, czasami człowiek podejmuje decyzje pod wpływem chwili. Albo dlatego, że boi się kogoś stracić. – Zamyśliła się na chwilę. – Są różne motywacje...

Zastanowiłam się nad jej słowami. Było coś dziwnego w tym, że próbowała podać w wątpliwość moją decyzję.

– Myślałam, że jesteś zadowolona z tych zaręczyn – powiedziałam. – Przecież się cieszyłaś, prawda?

– I nadal tak jest. Nie ma dla matki nic lepszego niż świadomość, że dziecko wybiera na partnera życiowego kogoś, kto jest odpowiedzialny i widać, że kocha.

– No to w czym problem?

– Właściwie w niczym. Chciałam tylko powiedzieć, że są sprawy, których trzeba być pewnym, szczególnie, kiedy jedno słowo ma konsekwencje na resztę życia. Marek bardzo cię wspiera w ostatnim czasie. Nie mówię, że to źle. Tylko chciałabym, żebyś była pewna powodu, dla którego się zgodziłaś...

– Myślisz, że chcę zostać jego żoną dlatego, żeby mi dalej pomagał? Bo chcę mieć opiekuna? To sugerujesz? – Naprawdę się zdenerwowałam. Jak ona mogła coś takiego nawet pomyśleć? Być z kimś tylko po to, żeby robił coś za mnie?! Przecież to okropne! – Otóż oznajmiam ci i chciałabym, żebyś wiedziała to raz na zawsze: kocham Marka. I to jest jedyny powód, dla którego chcę z nim być!

– Nie musisz się denerwować. – Mama była nad wyraz spokojna. – Zapytałam nie dlatego, że ja chciałam wiedzieć, ale dlatego, żeby się przekonać, czy ty wiesz.

– Jak widzisz: wiem. – Nadal byłam urażona jej słowami.

– To bardzo dobrze. Jeszcze herbaty?

– Nie, dziękuję.

– Nie obrażaj się. – Mama uśmiechnęła się lekko. – To dobre dla małych dziewczynek. Kiedy miałaś kucyki, było ci nawet do twarzy z takim dąsem, ale teraz wyglądasz jak nastroszony rudy kurczak.

Musiałam się uśmiechnąć. To porównanie mnie rozbroiło. Myślałam, że to już koniec trudnych tematów, ale okazało się, że mama ma jeszcze coś w zanadrzu.

– Wiesz, Malwinko, zastanawiałam się nad sprzedażą domu...

– Zmieniłaś zdanie? Chciałabyś tutaj zostać?

– Nie, nie o to chodzi. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Za dużo tutaj pustego miejsca i obawiam się, że nie udałoby się już go zapełnić.

Doskonale wiedziałam, co ma na myśli.

– W takim razie w czym problem?

– Nie ma problemu. – Wzruszyła ramionami. – Jest raczej propozycja.

Chce, żebyśmy zamieszkali tu z Markiem? – pomyślałam. – Wykluczone. Ja też nie wyobrażałam sobie życia pod jednym dachem ze wspomnieniami.

– Tak mi przyszło do głowy, że nie powinniśmy czekać ze sprzedażą. Trzeba to zrobić jak najszybciej – ciągnęła dalej mama. – I zdecydowałam, że mnie wystarczy jakaś kawalerka, przynajmniej będę miała mniej sprzątaniam. A to, co zostanie, całą kwotę, oddam wam. Z przeznaczeniem na firmę. Spłacicie zaległości, czy co tam trzeba, wy już wiecie najlepiej. Pozbądźcie się problemów i nie będziecie zaczynali nowego życia pod kreską.

I teraz posłuchaj, bo to najważniejsze. Jesteś ciekawa, co zrobiłam? Ha! Otóż popatrzyłam na mamę i powiedziałam tak:

– Wielkie dzięki, mamo, za tę propozycję. Ale ja jej nie przyjmuję. Ona jest oczywiście wspaniała i bardzo doceniam twój gest, ale po prostu nie potrzebujemy tej pomocy. Firma taty działała bardzo dobrze, tylko ja sporo namieszałam i przeze mnie były te problemy. Ale to przejściowe. Pracujemy, to znaczy głównie Marek, ale ja też szybko się uczę, przynajmniej tak mi się wydaje. W każdym razie powoli wszystko wraca na dobrą drogę i damy sobie radę.

W spojrzeniu mamy widziałam wątpliwość i niedowierzenie.

– No dobrze, powiem ci wszystko wprost – zdecydowałam. – Co prawda miałaś się dowiedzieć, gdy to już się stanie, ale trudno. Otóż na koniec miesiąca powinniśmy mieć już pierwszy zysk. Może nie bardzo wielki, ale jednak. Cieszysz się?

Chyba nie muszę mówić, że się cieszyła. A ja jeszcze bardziej. I właśnie wtedy zrozumiałam, że dużo lepiej smakuje takie zwycięstwo, z którego ktoś ma taką samą radość jak ja. No i że tak w ogóle można. To fajne uczucie, naprawdę.

Postanowiłam iść za ciosem. Spodobało mi się to dzielenie szczęściem. A wiesz, że u mnie to od pomysłu do działania niedaleka droga. Stwierdziłam, że najwyższy czas, żeby podzielić się z sąsiadkami tym, co się u mnie wydarzyło. Przecież one nawet nie wiedziały o moich zaręczynach! Uznałam, że najwyższa pora się spotkać, a skoro są aż dwie okazje, to nie będą mogły odmówić.

– Pojutrze odbędzie się tu babski wieczór – poinformowałam Marka wieczorem.

– To zaproszenie? – Zerknął na mnie znad laptopa. – W takim razie chyba muszę kupić jakiś nowy ciuch.

– Jeżeli uważasz, że się wpisujesz. – Wzruszyłam ramionami. – Bo ja do tej pory znałam cię raczej z męskiej strony...

– Nie zwiodą mnie twoje kobiece gierki. – Pogroził mi palcem. – OK, nie ma problemu. Wyskoczę gdzieś z Glebą. W sumie to nawet dobrze się składa, bo ostatnio przysłał mi SMS-a z sugestią, że stałem się pantoflarzem i sprzedałem się systemowi. Będzie okazja, żeby mu udowodnić, że Czub jeszcze się nie skończył.

– No i super.

Wolną chatę miałam zapewnioną. Zakupiłam szampana, dla Wiolki takiego dziecięcego, żeby ciężarnej nie zaszkodził, i czekałam na dziewczyny.

Pochwaliłam się pierścionkiem, kiedy tylko przyszły. Podobał się, widziałam. Nic dziwnego, bo Marek jednak ma przecież dobry gust. Zresztą jakikolwiek by był, to i tak pewnie zerkałabym na niego co chwila. Nie masz się co śmiać, sama tego do końca nie rozumiem. Łapię się na zachowaniach, z których kiedyś żartowałam i uważałam za infantylne. A tu się okazuje, że i mnie ta choroba dopadła. Tak, zakochanie mam na myśli, nic innego. Poza tym raczej dobrze się czuję.

Ale wracając do spotkania. Wiolka mnie wyściskała na tyle, na ile pozwalał jej brzuch, Liliana pogratulowała w swoim stylu, czyli grzecznie, ale z dystansem, natomiast Róża była dziwna. Według moich przewidywań powinna przynajmniej westchnąć nad romantyzmem sytuacji, a tymczasem popatrzyła i właściwie nie zrobiła nic. Żeby nie było wątpliwości – nie musiała pisać, czy rozpląwać się w zachwytach, ale tak szczerze mówiąc, to liczyłam na nieco żywszą reakcję.

Ona w ogóle zachowywała się dziwnie. Zawsze siedzi raczej cicho, do tego jestem przyzwyczajona, ale ode mnie wyszła po niecałej godzinie. Twierdziła, że ma ważną sprawę, więc za bardzo nie próbowałam jej zatrzymać, ale trochę przykro mi było. Wiolka co prawda zasugerowała, że za tym może się kryć jakaś randka, więc wykazałam zrozumienie. Tylko w głębi duszy jakoś w to nie wierzę. Chociaż, kto wie? Takie niepozorne, to czasami... Wiesz, cicha woda brzegi rwie. Dobra, nieważne.

Szampan się polał, powiedziałam o sukcesie w interesach i miałam nadzieję na dalszą zabawę.

Powodów do radości dołożyła Wiolka, która przyznała się do nieoczekiwanego rozmnożenia płodów. To by wyjaśniało jej gabaryty, więc przyjąłam tę informację nawet z pewną ulgą, bo powiem ci, że trochę mnie martwił jej wygląd. Teraz to ona się martwi, jak da radę, ale myślę, że będzie dobrze. Zresztą w razie potrzeby to się jej pomoże. W końcu od czego jesteśmy, prawda?

Za to na koniec Liliana strzeliła z grubej rury. Okazuje się, że ta jej kuzynka zwała z domu. A mówiłam przecież, że coś mi w tej historii śmierdzi. Wystraszyła się młoda i uciekła. Taka prawda. Tylko że Liliana się denerwuje i nie wie, gdzie jej szukać. Fakt, jest powód, bo wiadomo, że różne rzeczy mogą się zdarzyć. Trzeba młodą znaleźć, zanim zrobi coś głupiego.

Obiecałam Lilianie, że popytam wśród znajomych. Przecież z nią nikt nie będzie rozmawiał. Widzisz, czasami elegancja i bogactwo nie pomogą, a wręcz przeciwnie. Bo taka młoda uciekinierka nie ukryje się w luksusowym hotelu czy znanej knajpie. Tu potrzebny był ktoś, kto zna mniej spektakularne miejsca. Takie, w których przyjmuje się ludzi bez wypytywania. Sukcesu jej zagwarantować nie mogłam, ale może chociaż trochę się uspokoi. Bo nie wiem, na czym to polega, ale ostatnio lubię, jak ludzie wokół mnie są zadowoleni i szczęśliwi.

Nie powiem, bardzo lubię nasze sąsiedzkie spotkania, szczególnie że dziewczyny to tak naprawdę pierwsze moje prawdziwe przyjaciółki. Nie koleżanki czy znajome, z którymi pijesz piwo, ale jak jesteś w potrzebie, to znikają, tylko osoby, na które możesz liczyć. No i wiem, że wiele im zawdzięczam. Wyciągnęły mnie z najgorszego doła, jaki miałam w życiu, karmiły, pocieszały i opierniczały – zależnie od potrzeby. Tego im nigdy nie zapomnę, to jasne. Tylko że ostatnio chyba los postanowił zadbać o to, żebym się za nimi nie stęskniła.

Zapomniałam ci powiedzieć, że jeszcze przed tym spotkaniem u mnie wpadłam na naszą ciężarówkę przed blokiem. To było zanim powiedziała o bliźniakach i naprawdę nieco przerażał mnie jej stan. Brnęła, a właściwie przemieszczała się lekkim ślizgiem, starając się utrzymać równowagę, a wokół niej szalał Oskar.

Oczywiście zagadnęłam, ale Wiolka nawet odpowiedzieć za bardzo nie mogła, bo sapała jak stuletnia staruszka. Generalnie nie wyglądała dobrze. Co prawda próbowała z tego żartować, bo ona ma taki styl, ale jak się ją zna, a przecież ja już trochę znam, to nietrudno było się domyślić, że ledwie wyrabia.

Widziałam, że nie ma na co czekać. Mariusz ciągle w rozjazdach, wiem, zresztą Marek też mi opowiada, że facet haruje ile sił, więc dziewczyna musi sobie radzić praktycznie sama. A tak być nie powinno. Wiedziałam, że Liliana ma swoje problemy, Róża też jakoś ostatnio chyba bardziej żyła w swoim świecie niż w rzeczywistości, więc nie było sensu organizować ekspedycji ratunkowej.

Szybciutko przeprowadziłam analizę sytuacji i wyszło, że zostałam tylko ja. Nawet się specjalnie nie zastanawiałam. Raz, dwa, trzy i załatwiłam to, co mogłam

– zapowiedziałam, że mogę się trochę zająć tym małym potworkiem, Oskarem. Duży problem to nie jest, dam mu kredki i papier, zajmie się, ja w tym czasie zrobię coś swojego. A Wiolka odpocznie albo będzie spacerować zgodnie z zaleceniem lekarza. Widziałam, że ucieszyła ją moja propozycja, a to najważniejsze.

Tak to właśnie było z Wiolką, a teraz, kiedy wiem, że urodzi dwójkę, to jeszcze bardziej się cieszę, że mogę ją chociaż trochę odciążyć. To taki mój wkład w dobry początek tej parki, która dopiero przyjdzie na świat. Swoją drogą, to ciekawe, czy będą identyczne? A jeśli tak, to czy Wiolka je rozróżni. No, ale to nie moje zmartwienie.

Wczoraj, dla odmiany, i żebym całkiem nie zatraciła się w biznesie, wpadłam na zarychaną Różę. Histeria nie jest mi obca, sama lubię czasami pograć się w smutku, bo to dobrze stymuluje artystyczną kreatywność, ale u niej już na pierwszy rzut oka widać było, że zmierza to raczej w kierunku destrukcji.

Nie było na co czekać. Zgarnęłam ją do siebie, żeby zorientować się, na czym polega problem. No i nie chciałam jej zostawiać samej, bo przecież wiem z doświadczenia, że w takich chwilach samotność nie pomaga. Za to pomaga kieliszek wina z przyjazną duszą. Jak się domyślasz, tą przyjazną duszą miałam być ja.

Myślę, że się sprawdziłam w tej roli. Zresztą przyszło mi to bez trudu, bo okazało się, że Róża ma problem z wiarą w siebie, a szczególnie w swoją atrakcyjność. Mam przeczucie, że podejrzania Wiolki mogą jednak być prawdziwe i w życiu Róży pojawił się jakiś mężczyzna. W tę kwestię jednak zdecydowałam się na razie nie wnikać, tym bardziej że sama nie wspomniała, nawet po trzecim kieliszku, a to znaczyło, że jeszcze jest za wcześnie.

W każdym razie zrobiłam, co mogłam. Przypomniałam jej o zdjęciach i wyraziłam swoje zdanie o jej urodzie. Nie musiałam kłamać ani pocieszać, bo wiesz, że jak dla mnie, to ona jest uosobieniem kobiecej naturalności i delikatności. Niestety, wyglądało na to, że przyswaja to dużo oporniej niż wino, a szkoda. W końcu namalowałam jej portret i nakazałam kupić sobie seksowną bieliznę. Nie znam kobiety, która w koronkowym biustonoszu nie poczułaby się wampem i boginią seksu.

Ostatecznie udało jej się skutecznie wytrzeć nos, a mnie zaprowadzić ją do domu. Niech to zostanie między nami, ale trochę się wstawiła. Nawet bardziej niż trochę. Nie myśl, że miałam wyrzuty sumienia. Nic z tych rzeczy. Uważam, że czasami lepiej obudzić się z kacem niż z poczuciem beznadziei.

Jak widzisz, staram się stanąć na wysokości zadania, chociaż nie mam dużego doświadczenia w byciu prawdziwą przyjaciółką. Ale zawsze twierdziłam, że los przynosi to, czego nam w danej chwili potrzeba. I nawet jeżeli na początku nie rozumiemy, dlaczego różne rzeczy się dzieją, to po jakimś czasie wszystko się

wyjaśnia. Ja dostałam Marka i trzy przyjaciółki, chociaż długo tego nie rozumiałam. A oni dostali mnie. Więc się staram, żeby kiedyś mogli powiedzieć to, co ja: co za szczęście, że ich mam.

Nie myśl sobie, że zapomniałam o trzeciej z naszej sąsiedzkiej grupy wsparcia. Tylko że pomoc dla niej zajęła mi troszkę więcej czasu. Za to była chyba najbardziej spektakularna.

Następnego dnia po spotkaniu u mnie od razu przedstawiłam sprawę Markowi.

– Trzeba uruchomić znajomych. Może Agnieszka zaszyła się w jakiejś pracowni malarskiej albo w akademiku?

– Nie zaszkodzi sprawdzić – przyznał Marek. – Prześlij mi jej zdjęcie, roześlę do kumpli, może ktoś ją widział albo coś wie. Ale nie rób sobie wielkich nadziei, przypominam ci, że my jednak jesteśmy już starszym pokoleniem, możemy nie dotrzeć do rówieśników tej małej.

– Może sam jesteś starszym pokoleniem – oburzyłam się. – Ja na pewno nie, wypraszam sobie.

– O, co za złość! A kto jeszcze niedawno powtarzał, że starzeć trzeba się z godnością, a kobiety próbujące ukryć swój wiek są śmieszne i pożałowania godne? Może to nie dosłowny cytat, ale jakoś tak to było...

– Słuchaj, skoro jesteś taki mądry, to wiesz może, czy jest jakaś specjalna procedura zrywania zaręczyn, czy wystarczy po prostu powiedzieć, że ma się dość złośliwego gbur?

– No, to zabrzmiało jak mały szantaż. Wobec tego złośliwy gbur nie ma chyba wyjścia i musi ewakuować się sam, żeby uniknąć upokorzenia. – Pocałował mnie w policzek. – Lecę, bo już i tak nie dojadę na czas. Przede mną pięćdziesiąt kilometrów i odbiór prac. Życz mi powodzenia!

– Powodzenia!

Taki jest ten mój Marek. I za to właśnie go kocham. Z nikim innym nie mogę w ten sposób rozmawiać.

Oczywiście nie zapomniał o tym, co mi obiecał. Ja też wykonałam kilka telefonów. Co prawda, tak od razu nie znalazł się nikt, kto wiedziałby coś o Agnieszce, ale po dwóch dniach Marek zadzwonił i przekazał mi dobre wieści. Tak, namierzylismy małolatę.

A potem była akcja jak z filmu. Lubię takie historie, bo trochę adrenaliny w życiu nie zaszkodzi. Jechaliśmy z Lilianą na głuchą wieś, do chałupy kumpla.

Padał śnieg, było ciemno i ślisko. Cały czas bałam się, że ugrzęźniemy w jakiejś zaspie, ale Liliana okazała się świetnym kierowcą. Swoją drogą, muszę z nią pogadać, może da mi kilka lekcji albo chociaż powie, jak to robi, że jest taka spokojna za kierownicą, nawet gdy ledwo co widać.

Nie wiedziałam, czy będę pamiętała, gdzie to jest, ale dość szybko udało nam się odszukać właściwe miejsce. Chociaż cały czas myślałam o tym, że młodej należy się solidna bura za ten numer, to kiedy zobaczyłam ją siedzącą w tej ruinie, otuloną jakimiś brudnymi łachami, to zrobiło mi się jej żal. Wyglądała jak zagubione, nieszczęśliwe dziecko. I takim chyba była. Bo łatwo jest udawać dorosłą i niezależną, gdy się wszystko ma, ale kiedy świat się wali, to już nie jest tak wesoło. Coś o tym wiem.

Na szczęście Liliana nie bawiła się w żadne przemowy, tylko zapakowała Agnieszkę do samochodu i wróciłyśmy do domu. Chyba ją też poruszył ten widok. Cieszyłam się, że nie jestem na jej miejscu, bo nie wiedziałabym, co robić. Mam nadzieję, że jakoś dojdą do porozumienia.

Co u mnie? Śmiało mogę powiedzieć, że wszystko dobrze. Nie, żebym nie miała żadnych kłopotów, ale nauczyłam się już, że większość spraw, którymi się zajmowałam, to drobiazgi. To chyba dobry sposób na redukcję stresu – uznać, że są sprawy ważne i ważniejsze. Ważne się załatwia, ale bez napinki, a ważniejsze są tymi, którymi naprawdę warto się zajmować i poświęcić im czas.

Do tych pierwszych postanowiłam zaliczyć wszystko, co związane z pracą. Tak, zaczęłam tak nazywać to, co robię w związku z firmą. Po pierwsze dlatego, że do tej pory traktowałam to jako coś, co robić muszę, bo tak trzeba, bo sytuacja mnie do tego zmusiła i tak dalej. Ale po namyśle doszłam do wniosku, że przecież dokładnie to samo robią inni ludzie... w pracy. Nigdy nie myślałam, że pracuję. A przecież tak właśnie jest. Dlaczego więc nie nazywać rzeczy po imieniu?

Moja decyzja dotycząca nazewnictwa związana jest też z czymś innym. Chcesz wiedzieć? To dobrze, bo i tak ci opowiem. Po prostu kilka dni temu Marek wrócił do domu i postawił na stoliku szampana.

– A co to za okazja? – zdziwiłam się i jednocześnie wystraszyłam, że znowu o czymś zapomniałam.

– Już ci mówię. – Próbował się hamować, ale przecież doskonale go znam i wiedziałam, że pęka z chęci powiedzenia, co się stało. Na szczęście uśmiech dawał mi nadzieję, że niczego nie zaniedbałam, mogłam więc poczekać, zwłaszcza że nie powinno to długo potrwać.



Oczywiście miałam rację. Ledwie przyjął podany kieliszek, a on już zaczął:

– Moja droga narzeczono – nie wiem, czy tak się mówi, ale chciałem, żeby zabrzmiało odpowiednio dostojnie. A zależy mi na tym, bo chciałem ci oznajmić, że twój mężczyzna udowodnił dziś, że zasługuje na twoje względy i jest odpowiednim kandydatem na męża.

– To mi już dawno udowodniłeś – roześmiałam się. – Na samo wspomnienie czuję dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Cicho! – Machnął ręką. – Nie czas na żarty. To ważna sprawa.

– Niewiele znam ważniejszych.

– Malwina! Dasz mi skończyć czy nie? Przygotowywałem sobie przemowę przez całą drogę do domu.

– Skoro tak, to już milczę.

– Teraz już wszystko zapomniałem. To przez ciebie. Trudno, powiem wprost. Wiadomość jest taka, że w tym miesiącu firma znowu wypracowała zysk. Co możesz sprawdzić, wchodząc na swoje konto, na które przelałem całą kwotę. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona.

– Naprawdę! To wspaniale! Dawaj komputer, niech nacieszę oczy!

Usiadłam na materacu z laptopem na kolanach i zalogowałam się na stronie banku. Mówił prawdę. Stan konta powiększył się o całkiem miłą sumkę. Powiem ci, że nawet się nie spodziewałam, że to może być aż tyle.

– I co? Zadowolona jesteś ze mnie? – Marek spojrzał wyczekująco.

Co za pytanie! Oczywiście, że byłam. Gdyby nie on, nie byłoby nawet co zbierać. Ciężko pracował, żeby postawić firmę na nogi. Tak... ciężko pracował...

– Jestem zadowolona. – Popatrzyłam na niego poważnie. – I doskonale wiem, że to wyłącznie twoja zasługa. Nie zapomniałam, jak było, widzę, jak jest. I uważam, że te pieniądze należą się tobie.

– Chyba żartujesz?! – oburzył się. – To twoja firma, więc twój zysk.

– Ale nie ja go wypracowałam. Mam nadzieję, że kiedyś mój wkład będzie większy, ale na razie, doskonale o tym wiesz, jest prawie zerowy.

– Nie przesadzaj, odwalasz kupę papierkowej roboty. Gdyby nie to, nie mógłbym się zająć budowlami i...

– Dobra – przerwałam mu. – W takim razie niech będzie po połowie. Podaj mi swój numer konta.

– Nie mam konta. – Wzruszył ramionami.

– Jak to?

– Normalnie. Nigdy dotąd nie było mi potrzebne. Zresztą zawsze byłem przeciwnikiem systemu i uważałem, że trzeba się z niego...

– Tak, tak, słyszałam to tysiąc razy, mój buntowniku. Ale będziesz musiał iść na pewien kompromis. Jutro założysz konto, dobrze?

– W walce z systemem nie ma kompromisów.

– No to musisz brać pod uwagę, że dalsza walka z systemem stanie się teraz jednocześnie walką z narzeczoną. Gotów jesteś stawić temu czoło?

– Nie od dziś wiadomo, że nawet najwięksi wojownicy są przegrani w starciu z kobietą. Ale wiedz, że podcinasz skrzydła mojej wolności. – Udał, że robi obrażoną minę.

– Sam sobie je podciąłeś, kiedy kupiłeś to. – Podetknęłam mu pod nos dłoń z pierścionkiem.

– Masz rację. Jestem skończony. – Teatralnym gestem ukrył twarz w dłoniach.

– Przede wszystkim jesteś wariatem! Kocham cię, wariacie! – Przewróciłam go na plecy i usiadłam mu na brzuchu. – I bardzo, bardzo ci dziękuję.

– Za tę kasę? – Mrugnął okiem.

– Nie, za to, że jesteś.

I do podziękowań dodałam, jako premię, długi pocałunek.

Właśnie tamtego wieczoru doszłam do wniosku, że pracuję. A na dodatek zarabiam.

Czy wiesz, że nigdy wcześniej tak naprawdę nie pracowałam? Owszem, jakieś dorywcze zlecenia, prace na zamówienie, artystyczne fuchy. Twierdziłam, że z tego żyję i mam się doskonale, że stałe zatrudnienie nie jest mi potrzebne i nie zamierzam się ograniczać, ale tak naprawdę utrzymywał mnie ojciec.

Ale i to się zmieniło. Pracowałam, zarabiałam i na dodatek byłam z tego zadowolona. Może przesadą byłoby twierdzenie, że bardzo, ale wystarczająco, żeby nie uważać tego za najgorszą rzecz, jaka może się w życiu przytrafić. A to już duża zmiana. Powiedziałabym nawet, że ogromna.

Wspominałam ci już nie raz, że staram się bojkotować popkulturowe święta. Do takich zaliczałam też walentynki. Nawet nie będę ci robić wykładu na ten temat, bo właściwie powinnam powtórzyć to samo, co mówiłam o Bożym Narodzeniu. Nie lubię tego i nic nie poradzę na tę niechęć. Ale nie zamierzam się tego wstydzić, bo uważam, że mój pogląd jest słuszny. I tyle na ten temat. To znaczy na temat plastiku, brokatu i kiczu.

Natomiast zwierzę ci się z czegoś innego. Złapałam się na tym, że czekam, co Marek przygotuje dla mnie z okazji tego święta zakochanych. Naprawdę. Nie wiem sama, co o tym myśleć, bo przecież on nie jest moim pierwszym chłopakiem. Miewałam wcześniej facetów, na krótko i na trochę dłużej, ale nawet mi przez myśl

nie przeszło, żeby oczekiwać czegoś od nich czternastego lutego. Przeciwnie, gdybym coś dostała, zrzuciłabym ich ze schodów. Tak to wyglądało. A teraz ciągle powraca do mnie myśl, czy Marek coś zrobi. Obawiam się, że nie, bo zna mój stosunek do sprawy od lat, więc wiesz... Z drugiej strony, gdyby przyszedł z pluszakiem albo poduszką w kształcie serca, to byłabym mocno rozczarowana. No i powiedz mi, o co chodzi? Czego ja właściwie chcę? Jakoś nie mogę tego poukładać.

Z powodu mojego światopoglądu zaproszenie od Wioli wyrzuciłam do śmieci. W sensie fizycznym oczywiście. Nie mogłam patrzeć na serduszko z brokatowymi ozdobami. Prawdziwa katastrofa estetyczna! Co nie znaczy, że miałam zamiar nie iść.

Przygotowałam się psychicznie na oprawę spotkania i nie myliłam się. Musiałam przełknąć baloniki, aniołki, confetti i tort z napisem po angielsku.

Za to zupełnie nie byłam przygotowana psychicznie na zwierzenia Liliany. Po wysłuchaniu czegoś takiego spojrzenie na świat nie może pozostać takie samo jak wcześniej. Moje w każdym razie się zmieniło. Już nigdy nie powiem, że Liliana zachowuje się, jakby nigdy nie była dzieckiem. Bo teraz wiem, że naprawdę nim nie była. Uważam, że nikt nie powinien doświadczać czegoś tak okropnego, że żadne dziecko na świecie nie powinno tak cierpieć. To niesprawiedliwe, okrutne i nie do pojęcia. Nie potrafię znaleźć słów, żeby o tym mówić, wiem, że nie umiem, choćbym bardzo się starała, wyobrazić sobie nawet części tego, co czuła i czuje. Dlatego tym bardziej doceniam jej szczerść wobec nas i szanuję jej siłę w dążeniu do szczęścia mimo tej bolesnej tajemnicy, którą nosiła w sercu tyle lat. Jeżeli istnieje na świecie jakaś sprawiedliwość, to Lilianie musi się poukładać. I chcę wierzyć, że tak będzie. Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę.

W walentynkowe przedpołudnie pojechałam na cmentarz. Może ci się wydawać, że to miejsce nie pasuje do takiego dnia, ale moim zdaniem było bardzo odpowiednie. Przecież to tutaj znajdował się człowiek, którego bardzo kochałam, więc gdzie miałabym iść? Jasne, że wołałabym pójść z nim do kawiarni albo pojechać na wycieczkę, ale to było niemożliwe.

Nikom nie powiedziałam o tym, co mam zamiar zrobić. Na Cedzynie dotarłam autobusem. Szłam główną aleją, obsadzoną ogromnymi tujami, które tego dnia były przysypane śniegiem. Takiej ciszy jak na cmentarzu nie ma nigdzie indziej. Zupełny bezruch i spokój.

Po drodze nie spotkałam nikogo. Widocznie tylko dla mnie walentynki

okazały się dobrym powodem do odwiedzin. Cóż, chyba zawsze byłam nieco dziwna.

Grób taty pokrywała gruba warstwa białego puchu. Nie odgarnęłam jej, bo skojarzyła mi się z krochmaloną koldrą i uznałam, że tak powinno zostać aż do wiosny. Stałam u stóp pomnika i popatrzyłam na tablicę z nazwiskiem. Nadal nie potrafiłam do końca powiązać jej z moim tatą, ale było to jedyne miejsce, do którego mogłam pójść, żeby przynajmniej symbolicznie się z nim spotkać.

Pogadałam z nim chwilę. A właściwie przeprowadziłam monolog. Opowiedziałam o Marku, o tym, co robimy i jak nam idzie. Pochwaliłam się i nie ukrywam, że czułam dumę z tego, co mogłam powiedzieć. Nie zapomniałam o pierścionku, bo przecież ojciec powinien wiedzieć, że córka wychodzi za męża. Trochę też mówiłam o dziewczynach z Kwiatowej, kilka słów o nikłych postępach na kursie prawa jazdy, w ogóle o wszystkim.

Możesz pomyśleć, że to bzdura, nie znam twoich poglądów na temat tego, co jest lub czego nie ma po śmierci, nie wiem, czy jesteś osobą wierzącą, a jeśli tak, to w co wierzysz. W każdym razie mnie po tym spotkaniu zrobiło się jakoś tak dobrze. Miałam wrażenie, jakbym podzieliła się z nim swoim szczęściem, tak jak to robiłam, kiedy żył.

Stałabym tam pewnie jeszcze dłużej, ale mimo rękawiczek zmarzły mi ręce. Zapaliłam więc lampkę i pożegnałam się z tatą. Odchodziłam, wiedząc, że będę tam wracać. Może nieregularnie i nie bardzo często, ale będę.

Po drodze wpadłam do mamy. Ją przecież też kochałam.

– Wszystkiego najlepszego. – Ucałowałam ją i przytuliłam.

Przyjęła to bez komentarza, chociaż jestem pewna, że się zdziwiła, bo rzadko okazywałam jej w ten sposób uczucia. Może czuła, o co mi chodzi?

Poczęstowała mnie obiadem, wypiliśmy herbatę. Było spokojnie, cicho, domowo. A ja czułam taki spokój, jakiego dawno nie doświadczałam. Myślisz, że to dlatego, że byłam blisko tych, których kocham? Mnie się tak właśnie wydaje.

Kiedy wychodziłam, mama podała mi pakunek.

– Co to?

– Kawalek szarlotki. Nie wiem, jak będziecie spędzać walentynki, ale na ciasto zawsze znajdzie się miejsce.

Wracałam do domu i zastanawiałam się, czy rodzice obchodzili to święto. Wiesz, że nie miałam o tym pojęcia? Nie wiem, chyba wydawało mi się, że miłość zarezerwowana jest dla młodych i nawet nie przyszło mi do głowy, że może to w jakikolwiek sposób dotyczyć rodziców.

Mama otworzyła i obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Zapomniałaś czegoś?

– Mamo, czy wy obchodziliście walentynki?

– Twój ojciec dawał mi dowody miłości każdego dnia – odpowiedziała.

A więc nie obchodzili.

– A w walentynki dostawałam zawsze bukiet herbacianych róż. –  
Usłyszałam głos mamy, gdy byłam już na ostatnim stopniu schodów.

Czyli jednak. Pomyśleć, że tak niewiele wiedziałam o ludziach, których kocham.

Zamyślona weszłam do domu. Zdjęłam buty, odwiesiłam kurtkę i poszłam do kuchni, żeby wstawić wodę na kawę.

– Nie rozpędzaj się tak, nie mamy za wiele czasu. – Marek stanął przy mnie i wyjął mi kubek z rąk.

– Coś się stało?

– Owszem. Za chwilę wychodzimy.

– Dokąd?

– Zobaczysz.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do pokoju.

– Załóż to, ja zaraz wracam. – I zniknął w łazience.

Na krześle leżał mój ulubiony, ogromny i gruby czarny sweter, obok wytarte dzinsy. Zdałam sobie sprawę, że dawno tego nie zakładałam.

– Jeszcze nie jesteś gotowa?

Odwróciłam się i zobaczyłam przed sobą... Czuba. Glany, podwinięte spodnie, skórzana kurtka. A na głowie czarna wełniana czapka ze śmiesznym pomponem. Mój Czub.

Natychmiast zrozumiałam, o co chodzi. Założenie spodni i swetra zajęło mi chyba mniej niż minutę. Po chwili stałam przy drzwiach.

Wyszliśmy przed blok. Za rogiem, między blokami, czekał na nas stary dobry „garbus”.

– Udało się go jeszcze raz reanimować. Mam nadzieję, że stanie na wysokości zadania i dowiezie nas do celu.

– Czyli dokąd?

– Nie bądź zbyt ciekawa, dowiesz się w swoim czasie. Dzisiaj ja rządzę.

Wsiedliśmy, samochód zapalił po czwartej próbie, było dobrze.

A dalej już tylko lepiej.

Czub zawiózł mnie do Świętej Katarzyny. Zaparkowaliśmy przed „Jodełką”.

– Co teraz? – zapytałam.

Otworzył bagażnik i wyjął z niego mój aparat fotograficzny.

– Teraz będziemy robić to, co zawsze najbardziej lubiliśmy. Ty popstrykasz zdjęcia plenerowe, a ja popatrzę na ciebie.

Było cudownie. Puszcza Jodłowa w zimowej szacie to piękny obiekt do fotografowania. Jestem pewna, że zdjęcia wyjdą wspaniale. Poza plenerami mam też na karcie mnóstwo portretów mężczyzny, którego kocham i kilka wspólnych zdjęć, które raczej nie będą dobre technicznie i kompozycyjnie, bo ciężko zrobić

„selfie” lustrzanką, ale na pewno będą dla mnie najcenniejsze.

Wróciliśmy do domu przemoknięci, przemarznięci, ale bardzo szczęśliwi. Dostałam wspaniały walentynkowy prezent – Czub pokazał mi, że choćby nie wiem co się działo, w głębi serca zawsze pozostaniemy tacy sami – wolni, nieco szaleni i bliscy sobie.

POZNAJ PIERWSZĄ CZĘŚĆ CYKLU „ROK NA KWIATOWEJ”



*Wszyscy kiedyś opuścimy rodzinne gniazdo, żeby rozwinąć skrzydła... Czasami lot bywa trudny i wydaje się, że zabraknie nam sił. Ale każdy wędrowny ptak w końcu znajduje drogę do domu.*

Malwina nigdy nie czuła się tak samotna. Nagła śmierć ojca, problemy z matką i konieczność stawienia czoła poważnym, życiowym wyzwaniom niespodziewanie spadają na jej barki. Ale wielkie zmiany to także okazja do poznania samej siebie. Czy uda jej się pokonać zawirowania i odnaleźć w nowej sytuacji? Wkrótce Malwina przekona się, że w trudnych chwilach dobrze liczyć na serdecznych przyjaciół.

Pierwsza powieść cyklu „Rok na Kwiatowej” uczy nas, że życie to sztuka wyborów – a te nigdy nie są łatwe.

**Cztery przyjaciółki, różne historie, codzienne sukcesy i problemy – a wszystko pod jednym adresem. Spotkajmy się na Kwiatowej!**



## POLECAMY RÓWNIEŻ



*Święta to szczególny czas. Czas cudów. Bo zawsze znajdzie się Ktoś, kto rozdaje prezenty, niekoniecznie pod choinką...*

Michalina sama wychowuje młodszego brata. W codziennych trudach wspiera ją babcia Zosia, właścicielka cukierni „Cynamonowe serca”. By podreperować rodzinny budżet, wnuczka postanawia wynająć pokoje dla gości pragnących spędzić Boże Narodzenie u podnóża Tatr. Chętne są tylko cztery osoby: ekscentryczny rozwodnik, który najchętniej wymazałby Święta z kalendarza, starsza pani, która pragnie odzyskać utracone wspomnienia oraz tajemnicza pani doktor z córką.

Gdy dzień przed Wigilią do drzwi domu Michaliny zapuka jeszcze jeden gość, życie kobiety wywróci się do góry nogami.

**Poruszająca opowieść wypełniona niepowtarzalnym, świątecznym klimatem.**



## SPIS TREŚCI

### **CZEŚĆ PIERWSZA**

Liliana

### **CZEŚĆ DRUGA**

Róża

Wioletta

Malwina

Polecamy